

KAWABATA YASUNARI

GŁOS GÓRY

Przełożyła Ewa Szulc

Tytuł oryginału «Yama no oto»

# I

## Głos góry

### 1.

Ściągnąwszy nieco brwi i lekko rozchyliwszy usta, Shingo Ogata zdawał się coś rozważać. Dla kogoś patrzącego z boku nie wyglądało chyba na to, że rozmyśla. Raczej, że coś go nurtuje.

Jego syn, Shuichi, dostrzegł to, ale jak zwykle nie przywiązywał do tego wagi. Dla niego fakt zamyślenia ojca był bardziej oczywisty niż dla samego Shingo. Wydawało się, jakby coś przywoływał w pamięci.

Ojciec zdjął kapelusz, po czym położył go na kolanach, przytrzymując palcami prawej ręki. Shuichi odebrał mu go bez słowa i wsunął na półkę pociągu.

- Hm... jakby to...

Shingo zazwyczaj z trudem wydobywał z siebie słowa.

- Ta.... służąca, która właśnie odeszła.... jakże jej było na imię?

- Ojciec ma na myśli Kayo?

- A tak, Kayo... Kiedy odeszła?

- W ubiegły czwartek, a więc pięć dni temu.

- Pięć dni, mówisz? Odprawiliśmy ją zaledwie pięć dni temu, a ja już nie pamiętam ani jej twarzy, ani ubrania. Dziwne, co?

„Ojciec przesadza” - pomyślał Shuichi.

- Ta Kayo, rozumiesz, dwa czy trzy dni przedtem... zanim odeszła... Wychodziłem właśnie na spacer i wkładając geta\* zauważyłem coś na nodze. Mówię „to chyba jakiś grzyb czy co?”, a ona wtedy powiedziała „po prostu nogę pan szanowną obtarł”. Było to jakieś takie, że poczułem się... zaskoczony. Faktycznie po ostatnim spacerze miałem piętę obtartą rzemieniem od sandała... ale ona o zwykłej skaleczonej nodze powiedziała „szanowna noga”. Zdziwiłem się, że jest aż tak uprzejma. Teraz dopiero do mnie dotarło, że użyła słowa „szanowna” w stosunku do nogi. To nie ja byłem „szanowny”, to moja noga. Nie miałem się czemu dziwić. Po prostu akcent Kayo ma niewłaściwy i przez to dałem się oszukać. Teraz dopiero mnie to uderzyło - opowiadał Shingo.

- A nie przesłyszał się ojciec po prostu?

- Powiedziała „szanowna noga”.

---

\* geta - rodzaj sandałów, w których drewniana podeszwa wspiera się na dwóch dość wysokich drewnianych kolkach, a do jej górnej płaszczyzny przymocowane są dwa rzemienie w kształcie litery V (przyp. tłum.).

- Mając na myśli nogę ojca obtartą przez pasek od geta?

- Tak.

- Aha. No to według mnie ojciec ma rację. Kayo zrobiła błąd.

Ojciec pochodził z prowincji, więc nie zawsze był pewien swego tokijskiego akcentu. Za to Shuichi wychował się w Tokio.

- Powiedziała „nogę pan szanowną obtarł”, więc odniosłem wrażenie, że specjalnie w stosunku do mnie użyła tego uprzejmego zwrotu. Zabrzmiało to bardzo ładnie. Odprowadziła mnie do drzwi i tam uklękła. A ta „szanowność” odnosiła się do nogi w sandale! Teraz dopiero sobie uświadomiłem, jak ona się w istocie wyraziła... a patrz, nie mogłem sobie przypomnieć jej imienia. Twarzy ani sukienki też dobrze nie pamiętam. Ta Kayo była u nas jakieś pół roku, prawda?

- Tak, ojcie.

Shuichi przywykł już do tego rodzaju problemów i bynajmniej nie okazywał ojcu współczucia.

Sam Shingo również się przyzwyczaił, a jednak odczuwał lekki niepokój. Ilekroć usiłował wyobrazić sobie Kayo, zupełnie nie mógł odtworzyć w pamięci jej wyraźnego obrazu. Następstwem tego była czcza irytacja, która jednak mijała dość szybko.

I teraz też Shingo widzi przed oczyma scenę, kiedy Kayo obiema rękami rozsuwa drzwi od werandy. Potem widzi, jak wstaje i mówi: „nogę pan szanowną obtarł”.

Tak oto wspominając, jak to pewnego dnia służąca Kayo pracująca u nich około pół roku, odprowadzała go do drzwi werandy, Shingo poczuł nagle, że przemija życie.

2.

Yasuko, żona Shingo, ma sześćdziesiąt trzy lata i jest od niego o rok starsza. Mają dwoje dzieci, syna i córkę. Starsza, Fusako, sama już jest matką dwóch córeczek.

Yasuko wygląda młodziej od męża. Bynajmniej nie sprawia wrażenia, że ma rok więcej. Nie tyle jednak Shingo tak szybko się postarzał, ile raczej żona wydaje się młodsza, co nie jest przecież niczym niezwykłym. Niewysoka i mocno zbudowana, cieszy się dobrym zdrowiem.

Yasuko nigdy nie była piękna. Ponieważ w młodości różnica wieku między nimi rzucała się w oczy, nie lubiła nawet pokazywać się przy boku męża.

Od pewnego momentu jednak ta różnica wieku zatarła się i przestała właściwie być widoczna. Kiedy? Shingo bezskutecznie się nad tym zastanawiał. Przypuszczał, że gdzieś koło pięćdziesiątego piątego roku życia. Zwykle ponoć kobieta starzeje się szybciej, lecz w

ich wypadku stało się odwrotnie.

W ubiegłym roku sześćdziesięcioletni już Shingo niespodziewanie dostał krwotoku. Wyglądało to na płuca, ale ani nie dał się porządnie zbadać lekarzom, ani nie troszczył o leczenie; zresztą dolegliwości wkrótce ustąpiły.

Nie był to chyba objaw starczej niemocy. Po chorobie cera jego stała się bardziej jędrna, a po dwóch tygodniach przymusowego pozostawania w łóżku odmłodziły mu oczy i wargi nabrały koloru.

Shingo dawniej nigdy nie dostrzegał u siebie symptomów gruźlicy. To, że po sześćdziesiątce dostał krwotoku, najwyraźniej wprawiło go w przygnębienie i dlatego pewnie unikał wizyty u lekarza. Shuichi uważał to za starczy upór. Przyczyna jednak leżała głębiej.

Yasuko jest zdrowa i dobrze sypia. Często Shingo budzi się w środku nocy wskutek chrapania żony. Yasuko zaczęła chrapać gdzieś około piętnastego roku życia. Rodzice jej dokładali starań, żeby ją z tego wyleczyć. Po ślubie wszystko minęło, ale wróciło ponownie koło pięćdziesiątki.

W takim wypadku Shingo ścisnął palcami nos Yasuko i lekko nim poruszał. Jeśli to nie pomagało, chwycił ją za szyję i potrząsał. Tak bywało, gdy miał dobry humor, lecz gdy budził się w złym nastroju, uderzała go nieprzyjemnie starcza brzydota tego ciała, z którym przeżył wspólnie już tyle lat.

Tej nocy również był w złym nastroju, więc zapalił światło i zerknął z ukosa na twarz żony. Potem złapał ją za gardło i mocno potrząsnął. Trochę spociał się przy tej czynności.

Pomyślał sobie, że gdyby wyciągnął rękę i tylko dotknął ciała żony, to chrapanie na pewno by ustało, i gdzieś na dnie serca poczuł litość.

Wydobył spod poduszki ilustrowany magazyn. Ponieważ jednak było bardzo gorąco i wilgotno, wstał i otworzył jedno skrzydło drzwi do ogrodu. Tam przykucnął.

Była księżycowa noc.

Na dworze wisiała sukienka Kikuko. Jakiegoś nieokreślonego białawego koloru. Czy to zapomniała o rozwieszonym praniu, czy też może specjalnie zostawiła przepecone ubranie, żeby przeniknęła je nocna rosa.

- Giaa, giaa, giaa - rozległ się w ogrodzie przenikliwy głos ptaka. Po lewej stronie, na pniu wiśniowego drzewka, siedziała cykada. Wątpliwe, żeby to ona wydała z siebie taki nieziemski dźwięk, ale... chyba to jednak ona.

Czyżby i ją spłoszyły złe sny?

Owad rozwinął skrzydełka, wzbił się w powietrze i przysiadł na skraju moskitiery. Shingo wziął cykadę w dłonie, lecz nie wydała głosu.

- Niema - mruknął. To nie ta cykada krzyczała „giaa”. Aby znów nie przyleciała zwabiona światłem, Shingo z całej siły rzucił cykadę, obróciwszy się w stronę wiśniowego drzewka po lewej stronie. Nie odpowiedziała mu dźwiękiem.

Oparty o ramę drzwi spoglądał w stronę wiśni. Nie wiedział, czy cykada usiadła tam, czy też upadła gdzieś dalej. Księżycowa noc głębiała. Tę głębię czuło się z boku, gdzieś z oddali.

Choć nie minął jeszcze dziesiąty sierpnia, owady już śpiewały.

Słyszać było dźwięk, jakby rosy opadającej z liścia na liść.

I nagle Shingo usłyszał głos góry.

Nie ma wiatru. Księżyc jaśnieje, niedługo osiągnie pełnię. W tę mroczną, parną noc kontury drzew malujących się na szczycie wzgórza robią wrażenie zamazanych. A wiatr ich nie porusza. Liście paproci u stóp werandy, na której stoi Shingo, także ani drgną.

W głębi doliny Kamakura zdarzają się noce, kiedy słychać uderzenia fal, więc Shingo zastanawiał się, czy to nie odgłos morza. Ale nie, to głos góry. Przypominał szmer wiatru w oddali, lecz była w nim głęboka moc, jak wtedy, gdy drży ziemia. Głos rozbrzmiewał też wewnątrz jego własnej czaszki, Shingo myślał więc przez chwilę, że może dzwoni mu w uszach, i spróbował potrząsnąć głową.

Głos ucichł.

Kiedy już umilkł, Shingo po raz pierwszy poczuł lęk. Chłodny dreszcz na myśl o nie znanym dniu śmierci.

Chciał rozważyć na zimno, czy mógł to być głos wiatru, głos morza, czy też dźwięczało mu w uszach. Przyszło mu do głowy, że musiał to być jeden z tych trzech dźwięków. Ale nie, na pewno słyszał, jak krzyczy góra.

Jakby jakiś demon pojawił się ni stąd, ni zowąd i wywołał swym przybyciem jej krzyk. Głos szybko przybierał na sile. W tej nocnej scenerii, przesyconej wilgocią, góra sterczała jak czarna ściana. Właściwie nie była to góra, lecz pagórek tuż za ich ogrodem. Choć robił wrażenie ściany, z drugiej strony wyglądał jak wielkie jajko rozcięte na pół. Z tyłu i z boku był jednak górą, a to, że wydawał głos, czyniło go podobnym do pasma gór widocznych po drugiej stronie ich domu.

Wśród drzew porastających wierzchołek przeblyskiwały raz po raz gwiazdy.

Zamykając drzwi Shingo przypomniał sobie zadziwiającą historię.

Jakieś dziesięć dni temu czekał na znajomego, którego zaprosił do niedawno postawionej herbaciarni. Gościa jeszcze nie było. Gejsza też pojawiła się tylko jedna, pozostałe spóźniały się widocznie.

- Proszę zdjąć krawat, gorąco nie do wytrzymania - powiedziała gejsza.

- Mhm.

Shingo nie protestował, gdy rozwiązała i zdjęła mu krawat. Nie doszło między nimi do żadnej poufności, a jednak gejsza, wetknąwszy krawat do kieszeni okrycia Shingo, które wisiało obok tokonoma\*, rozpoczęła zwierzenia.

Mniej więcej dwa miesiące temu gejsza oraz cieśla, który stawiał tę oto herbaciarnię, postanowili, jak się zdaje, popełnić razem samobójstwo. Ale gdy przyszła pora wypicia kwasu pruskiego, dziewczynę opanowały wątpliwości, czy aby na pewno ta porcja wystarczy, aby umrzeć.

- Ten człowiek zapewnia mnie, że dawka jest śmiertelna. A na dowód powiada: „Po cóż by pakowano ją w osobną torebkę? Otruje nas skutecznie, nie ma co.”

Nie uwierzyła jednak. Przeciwnie, umocniła się jeszcze w swych wątpliwościach.

- „Od kogo masz tę truciznę? Może ten człowiek specjalnie odmierzył taką porcję, aby ciebie i kobietę ukarać, wydać na cierpienia?” Pytam go: „Który lekarz czy aptekarz dał ci to?”, a on nic nie mówi. Przecież to śmieszne! Mamy umrzeć oboje, a on, nie wiadomo dlaczego, nie chce nic powiedzieć. Przecież po wszystkim i tak bym się nie dowiedziała.

- Ależ to brzmi jak farsa! - miał już powiedzieć Shingo, lecz ugryzł się w język. Gejsza upierała się, że po truciznie otrzymanej od nie wiadomo kogo na pewno przyjdą do siebie.

- Tak więc noszę ją przy sobie!

„Co za niesamowita rozmowa” - pomyślał. Zapamiętał tylko, że chodzi o cieśłę, który stawiał tę herbaciarnię.

Z papierowego portfela dziewczyna wydobłała torebkę z trucizną i pokazała ją Shingo.

- Mhm - mruknął, rzuciwszy tylko na nią okiem. Nie mógł ocenić, czy to rzeczywiście kwas pruski, czy też co innego.

Właśnie w tym momencie, zamykając okno werandy, Shingo przypomniał sobie tę gejszę.

Położył się na materacu. Nie zdobył się jednak na to, aby obudzić swą starą żonę i opowiedzieć jej o tym, jak słyszał głos góry, i o lęku, jaki go wtedy ogarnął.

---

\* tokonoma - rodzaj wnęki lub alkowy w pokoju, gdzie wisi zwykle rozwijany obraz, kaligrafia lub stoją kwiaty (przyp. tłum.).

Shuichi pracował w tej samej firmie co ojciec, a ponadto miał za zadanie przypominać mu o wszystkim. Oczywiście także Yasuko i Kikuko, młoda żona Shuichiego, podzieliły się zadaniem czuwania nad pamięcią Shingo. I tak wspólnym wysiłkiem cała trzyosobowa rodzina wspierała umykającą pamięć ojca. W biurze funkcję tę pełniła urzędniczka rezydująca w gabinecie Shingo.

Shuichi, wszedłszy do pokoju Shingo, z małej biblioteczki w rogu wyciągnął jakąś książkę i zaczął przerzucać kartki.

- Oho ho! - mruknął, podszedł do stolika urzędniczki i pokazał jej otwartą stronicę.

- Co takiego? - spytał Shingo z uśmiechem.

Shuichi zbliżył się z otwartą książką. Było tam napisane: „Tutaj oto nie zanikło jeszcze poczucie cnoty. Kiedy mężczyzna cierpi z miłości ku kobiecie, a kobieta nie może znieść cierpienia, jakie niesie jej miłość mężczyzny, to lekarstwem na to, aby odczuwali oni radość, aby mogli dłużej kochać się nawzajem, jest ich wzajemne odnalezienie się jako ludzi, nie tylko jako kochanków. Wzmacniając ponadto ich wewnętrzne więzi...”

- „Tutaj” to znaczy gdzie? - zapytał Shingo.

- W Paryżu. To dziennik podróży po Europie.

Wrażliwość Shingo na dowcipy i aforyzmy nieco już stęśniała. Jednak to, co usłyszał, było dlań nie tyle dowcipne czy paradoksalne, co jasne jak na dłoni.

Nie wydaje się, żeby te słowa wywarły większe wrażenie na Shuichim. Nie ulega natomiast wątpliwości, że za ich pośrednictwem zresztą dogadał się z urzędniczką w kwestii wspólnego wyjścia z biura. Shingo wyczuł to instynktownie.

Kiedy wysiadł na dworcu w Kamakurze, pomyślał, że dobrze by się stało, gdyby ustalili z Shuichim wspólną godzinę powrotu albo wracał później od niego.

Tłumy ludzi jechały właśnie z Tokio, autobus też był przepełniony, więc Shingo poszedł pieszo.

Gdy zatrzymawszy się na chwilę przed sklepikiem z rybami rzucił nań okiem, właściciel sklepu pozdrowił go uprzejmie. Podszedł więc do wystawy. Woda w cebrzyku, do którego włożono krewetki, miała mętno biały kolor. Shingo potracił palcem langustę. Wyglądała na żywą, ale nie poruszyła się. Obok leżało mnóstwo ślimaków sazae, więc doszedł do wniosku, że kupi ślimaki.

- Ile pan sobie życzy?

Shingo stropił się, usłyszawszy pytanie właściciela.

- Hm... Proszę trzy. Z tych większych.

- Chwileczkę. Już przygotowuję.

Właściciel i jego syn otwierali muszelki końcem kuchennego noża i wydłubywali z nich zawartość. Dźwięk, jaki wydawało ostrze w zetknięciu z muszlą, wydał się Shingo obrzydliwy.

Podczas gdy sklepikarz, umywszy ślimaki pod kranem, zręcznie kroił je na kawałki, przed sklepem zatrzymały się dwie dziewczyny.

- Czego? - mruknął właściciel, nie przerywając krojenia.

- Proszę makrele.

- Ile?

- Jedną.

- Tylko jedną?

- Tak.

- Na pewno tylko jedną?

Makrele były dosyć niewielkie. Dziewczyny nie zwracały uwagi na nie ukrywane szyderstwo w głosie sklepikarza. Ten owinał rybę kawałkiem papieru i podał pierwszej z nich. Dziewczyna stojąca z tyłu trąciła swoją towarzyszkę w ramię i rzuciła:

- Może weźmiemy jeszcze coś?...

Pierwsza dziewczyna schowała makrele, po czym obróciła się w stronę langust.

- Te langusty będą chyba jeszcze w sobotę? Mój chłopak bardzo je lubi.

Druga nic nie odpowiedziała.

Shingo, wzdrygnąwszy się, spojrział ukradkiem na dziewczęta. To chyba jakieś latawice z sąsiedztwa. Gołe plecy, na nogach płócienne sandały, zbudowane nieźle.

Właściciel sklepiku z rybami zsunął posiekane mięczaki na środek deski i, rozkładając mięso do trzech muszelek, wyrzucił z siebie:

- Takich teraz namnożyło się w Kamakurze!

Shingo zaoponował, jako że ton sklepikarza wydał mu się zbyt okrutny:

- Czy to źle? Przecież nic złego nie robią

Właściciel zręcznie nakładał mięso do muszelek, ale pokrojone sazae pomieszały się i Shingo ze zdziwieniem uzmysłowił sobie fakt, że chyba żaden ślimak nie wrócił do własnej skorupy.

„Dzisiaj jest czwartek, do soboty zostało trzy dni, i w tym czasie na pewno wykupią langusty ze sklepiku - pomyślał. - Te nieokrzesane dziewczyny, cóż one przyrządzą z jednej langusty? Pewnie poczęstują tym jakiegoś cudzoziemca. Langustę można ugotować albo usmażyć, albo podgrzać nad parą... one chyba zrobią coś barbarzyńsko prostego.”

Shingo mimo wszystko myślał o dziewczynach z sympatią, lecz wkrótce myśli te



wyparło przejmujące uczucie osamotnienia. Jego rodzina składa się z czterech osób, a on wziął tylko trzy sazae. Wiedział wprawdzie, że Shuichi nie wróci na kolację, świadomie jednak nie zrobiłby nic, co mogłoby zranić Kikuko. Zagadnięty nagle przez sklepikarza, podświadomie jakoś pominął Shuichiego.

Po drodze kupił jeszcze na straganie owoce miłorzębu.

4.

To, że Shingo wracając zrobił zakupy, było rzeczą niezwykłą, ale ani Yasuko, ani Kikuko nie okazały zdziwienia. Chyba zrobił to po to, aby zatuszować wrażenie, że znowu Shuichi nie przyszedł razem z nim.

Wręczywszy Kikuko owoce i ślimaki, Shingo wszedł za nią do kuchni.

- Daj mi szklankę osłodzonej wody.

- Zaraz przyniosę - odpowiedziała Kikuko, ale Shingo sam już odkręcił kurek z wodą.

W zlewie leżały langusty i krewetki. Wyczuł w tym jakąś harmonię. Wszak będąc w sklepie zastanawiał się, czy nie kupić krewetek. Nie przyszło mu jednak do głowy, że mógłby wziąć jedno i drugie.

Przyglądając się barwie krewetek rzucił:

- Niezłe, co?

Były jeszcze żywe i miały ładny połysk. Kikuko, uderzając w owoc miłorzębu trzonkiem kuchennego noża, powiedziała:

- Przykro mi bardzo, ale nie nadają się do jedzenia.

- Tak? Myślałem, że o tej porze roku są jeszcze dobre.

- Może zadzwonić do owocarni i powiedzieć im to?

- Hm, można. Tylko że... te krewetki podobne są w smaku do sazae.... Chyba nie potrzebujemy aż tyle?

- Zupełnie jak w sklepiku z herbatą na Enoshima! - mówiąc to Kikuko pokazała na moment koniuszek języka. - Ślimaki ugotujemy w skorupkach, więc langusty można usmażyć, a krewetki weźmie się do tempury\*. Grzyby kupiłam... Tato, czy nie poszedłby tata do ogrodu po bakłazany?

- Mhm.

- Te raczej nieduże. I trochę świeżych liści shiso†. Tak... a może wystarczą same krewetki?

---

\* tempura - potrawa z krewetek oraz jarzyn umaczanych w cieście i obsmażonych na oleju (przyp. tłum.).

† liście shiso - niewielkie, jasnozielone listki, używane do przyrządzania zupy misoshiru (przyp. tłum.).

Do stołu Kikuko podała dwie sazae w skorupkach. Shingo, zawahawszy się nieco, rzekł:

- Chyba została jeszcze jedna?

- Tak, ale pomyślałam sobie, dziadku i babciu, że nie macie już najlepszych zębów, więc chyba zadowolili was jeden ślimak na spólkę - odparła Kikuko.

- Co?... Dlaczego robisz nam taką przykrość?! W domu nie ma jeszcze wnuków, a ty... dlaczego „dziadku”?

Yasuko zachichotała, zasłoniwszy dłonią usta.

- Bardzo przepraszam. - Kikuko podniosła się lekko i przyniosła trzecią muszlę.

- Kikuko chciała powiedzieć, że lepiej byłoby, gdybyśmy jedli kolację we dwoje - wyjaśniła Yasuko.

Shingo w głębi ducha podziwiał bystrość odpowiedzi Kikuko. Chciała uratować sytuację, którą sam stworzył, kupując trzy sazae zamiast czterech. Że też umiała zachować się tak naiwnie... O, to przebiegła dziewczyna!

Myślała pewnie, że albo jedną muszlę zostawi dla Shuichiego i sama nie będzie nic jadła, albo podzieli się ślimakiem z teściową.

Yasuko, nie wyczuwając intencji męża, znów głupio nawiązała do poprzedniego tematu:

- Czy były tylko trzy sazae? Cała awantura przez to, że przyniosłeś trzy, a jest nas przecież czworo.

- Shuichi jeszcze nie wrócił, więc wystarczą trzy.

Yasuko uśmiechnęła się gorzko. Zważywszy na jej lata może ten uśmiech i nie był aż tak bardzo gorzki.

Kikuko także nie dała nic po sobie poznać. Nie zapytała nawet, dokąd to poszedł dzisiaj Shuichi.

Kikuko jest najmłodsza z ośmiorga rodzeństwa. Siedmioro starszych też już pożeniło się, mają dzieci. Shingo zastanawiał się kiedyś nad niezwykłą płodnością rodziców dziewczyny.

Kikuko nieraz mówiła z żalem, że teść do tej pory nie pamięta dobrze imion jej braci i sióstr. To prawda, nie mógł spamiętać, tak ich było dużo.

Kiedy Kikuko miała się urodzić, matka jej, czy to nie pragnąc więcej dzieci, czy przekonana, że nie powinna już zachodzić w ciążę i że wstyd rodzić w tym wieku, znenawidziła własne ciało. Chciała przerwać ciążę, ale się nie udało. Poród miała ciężki, główkę dziecka trzeba było wyciągać kleszczami.

Kikuko dowiedziała się o tym od matki i kiedyś powiedziała to Shingo. Nie mógł zrozumieć matki, która opowiada dziecku takie rzeczy, ani pojąć, jak Kikuko może rozmawiać z nim o czymś takim. Wówczas dziewczyna odgarnęła włosy z czoła i pokazała niewyraźny ślad po kleszczach. Odkąd Shingo na własne oczy zobaczył bliznę na czole Kikuko, synowa stała mu się jeszcze bardziej droga.

Rodzina odnosiła się do Kikuko jak do najmłodszego dziecka. Nie tyle nawet ją rozpieszczano, ile po prostu wszyscy ją bardzo kochali. Może trochę ze względu na jej słabe zdrowie.

Kiedy przysłała jako synowa do jego domu, Shingo zauważył u niej wyjątkowo wdzięczny ruch ramion. Wyczuł w tym wyraźnie pewną kokieterię.

Od wiotkiej Kikuko o jasnej cerze myśl jego popłynęła ku starszej siostrze Yasuko.

Durzył się w niej we wczesnej młodości. Po jej śmierci Yasuko, jeszcze panna, wprowadziła się do domu męża siostry, by zaopiekować się sierotami. Harowała bez wytchnienia. Chciała zająć miejsce zmarłej. Oczywiście lubiła bardzo swego przystojnego szwagra, poza tym kochała siostrę. Siostra była niezwykle piękna, aż nie do wiary, że urodziła je ta sama matka. W oczach nieładnej Yasuko małżeństwo siostry wydawało się idealne.

Yasuko przydała się bardzo sierotom i szwagrowi, który jednak udawał, że nie dostrzega jej uczucia. Taka sytuacja była mu bardzo na rękę. Zupełnie jakby Yasuko rzeczywiście miała zamiar z rezygnacją poświęcić się służbie innym.

Shingo, dowiedziawszy się o tym, ożenił się z Yasuko.

Teraz, po trzydziestu z górą latach, nie uważał swojego małżeństwa za pomyłkę. Długi związek niekoniecznie trzeba oceniać przez pryzmat jego początków. Obraz pięknej siostry trwał jednak nieprzerwanie gdzieś na dnie serca obojga małżonków. Choć nigdy o niej nie mówili, nie potrafili jej zapomnieć.

Kiedy syn się ożenił i Kikuko zamieszkała w domu Shingo, jego wspomnienia odżyły na nowo, jakby rozświetlone błyskawicą. Ale tym razem nie było to już takie bolesne.

Nie minęły dwa lata, odkąd Shuichi ożenił się z Kikuko, i już znalazł sobie kochankę. Ojciec nie mógł się temu nadziwić.

Inaczej niż młody Shingo, wówczas świeżo przeniesiony z prowincji do miasta, Shuichi nigdy nie cierpiał ani z miłości, ani z pożądania. Nie dawał też po sobie poznać, że coś leży mu na duszy. Shingo nigdy nie dowiedział się prawdy o tym, kiedy syn po raz pierwszy zbliżył się do kobiety.

Ojciec był zdania, że obecna kochanka Shuichiego musi być gejszą, a może nawet zwykłą prostytutką. Kobiety tego pokroju co urzędniczka z biura służą mu tylko jako

partnerki na dancingu albo też dla zamydlenia oczu ojcu i odwrócenia jego uwagi. Nie wydaje się, aby gustował w takich dzierlatkach. Shingo w jakiś sposób doszedł do takiego wniosku obserwując Kikuko. Odkąd tamta kobieta pojawiła się w życiu Shuichiego, ich pożycie intymne rozwinęło się znacznie. Kikuko jakby dojrzała, figura jej się zaokrągliła.

Tego dnia, gdy na kolację były ślimaki w muszelkach, Shingo obudził się w środku nocy, usłyszawszy głos Kikuko, jakiego nigdy przedtem nie słyszał.

„Kikuko nic nie wie o tej kobiecie Shuichiego” - pomyślał i mruknął: - Czy wybaczysz kiedyś staremu ojcu tę brakującą sazae?

A jeśli Kikuko, nie orientując się w niczym, w głębi ducha przeczuwa jednak istnienie rywalki?

Kiedy wreszcie morzył go sen, zaczęło właśnie świtać. Shingo wstał i sięgnął po gazetę. Księżyc stał jeszcze wysoko na niebie. Przerzuciwszy więc pobieżnie strony, wrócił do łóżka.

5.

Shuichi wskoczył zręcznie do kolejki na Dworcu Tokijskim i zajął miejsce siedzące, po czym ustąpił je ojcu, który wsiadł zaraz po nim. Następnie podał mu wieczorne wydanie gazety i wyjął z kieszeni okulary. Shingo też nosił przy sobie parę szkieł, ale ponieważ często je gdzieś zostawiał, Shuichi zawsze miał przy sobie zapasowe.

Pochyliwszy się ku ojcu sponad dziennika syn oznajmił:

- Dowiedziałem się dziś, że Tanizaki ma koleżankę, jeszcze ze szkoły podstawowej, która chce pójść na służbę, i zgodziłem ją do nas.

- Co takiego? Czy... nie przeszkadza ci, że to koleżanka Tanizaki?

- Czemu by miało przeszkadzać?

- Taka służąca może się jeszcze dowiedzieć czegoś o tobie od Tanizaki i a nuż opowie Kikuko?

- Bzdura! Cóż ona może powiedzieć?

- Hm, jak by to... Warto by chyba poznać najpierw tę dziewczynę - mówiąc to Shingo zwrócił oczy ku gazetce.

Kiedy wysiedli na dworcu w Kamakurze, Shuichi zagadnął:

- Ojczce, czy Tanizaki opowiadała co ojcu o mnie?

- Nic nie mówiła. Przy mnie zachowuje się tak, jak gdyby nie potrafiła wykrztusić słowa.

- Tak? To przykre... Wiesz, ojczce, ostatnio trochę przystawiałem się do niej, chociaż to

twoja sekretarka. Mam nadzieję, że nie uważasz tego za niestosowne ani nie śmiejesz się ze mnie?

- Skądże, to twoja sprawa. Tylko nie mów nic Kikuko.

Shuichi, który nie miał zamiaru niczego specjalnie ukrywać, rzekł na to:

- Tanizaki musiała jednak ojcu coś wygadać.

- Czy wiedząc, że masz kochankę, Tanizaki mimo to chce się z tobą zadawać?

- Mhm, chyba tak. Myślę, że w połowie przez zazdrość.

- Co za absurd!

- Rozstanę się z nią! Już dawno chciałem ją rzucić.

- Nie wiem, o czym mówisz. Opowiedz wszystko od początku.

- Kiedy z tym skończę, opowiem ojcu wszystko.

- W każdym razie pamiętaj, nie mów o niczym Kikuko.

- Dobrze. Ale, ojciec, Kikuko chyba wie.

- Doprawdy?!

Shingo, zirytowany, zamilkł.

Nawet w domu irytacja go nie opuściła. Po kolacji szybko wstał od stołu i poszedł do swojego pokoju.

Kikuko przyniosła mu porcję pokrajanego arbuza.

- Kikuko, zapomniałaś soli! - krzyknęła za nią teściowa. Obie nie wiadomo po co usiadły na werandzie.

- Czy nie słyszałaś, kiedy Kikuko wołała do ciebie „arbuz, arbuz”? - spytała Yasuko.

- Nic nie słyszałem. Wiedziałem tylko, że chłodzicie arbuza.

- Kikuko, on nie słyszał. - Yasuko zwróciła się w jej stronę. Kikuko, też obróciwszy się ku teściowej, zauważyła:

- To dlatego, że ojciec dziś nie w humorze.

Pomilczawszy chwilę, Shingo zaczął:

- Ostatnio rzeczywiście jakoś dziwnie słyszę. Onegdaj, kiedy w środku nocy otworzyłem okno, żeby trochę przewietrzyć pokój, słyszałem coś, jakby głos góry. Babka wtedy mocno spała.

Yasuko i Kikuko spojrzały na góry za domem.

- Czy to możliwe, żeby góra wołała? - spytała dziewczyna.

- Kiedyś mówiła mi o tym matka - powiedziała Yasuko. - Jej starsza siostra, jak mi opowiadała, słyszała głos gór tuż przed śmiercią.

Shingo zadrzał. Zdumiał się, że mógł zapomnieć o czymś takim. To wprost nie do

wybaczenia. Czemuż słysząc głos góry od razu nie pomyślał o śmierci?

Również Kikuko, gdy Yasuko skończyła mówić, sprawiała wrażenie przygnębionej i tylko lekko poruszyła pięknymi ramionami.

## II

### Skrzydła cykady

1.

Przyjechała córka, Fusako, z dwojgiem dzieci. Starsze ma cztery latka, młodsze niedawno się urodziło. Shingo zastanawiał się nad tym, czy fakt, iż rodziła po tak długiej przerwie, mógłby świadczyć o tym, że więcej dzieci już nie planuje. Zapytał więc nieostrożnie:

- To już ostatnie, prawda? Na więcej się nie decydujesz?

- Znów, ojcze, zaczynasz! Przecież tyle razy ci mówiłam.

Fusako położyła dziecko od razu na wznak i przewijając je rzuciła:

- A jak u Kikuko? Ciągłe nic?

Zapytała o to, ot tak, mimochodem, a jednak twarz Kikuko, zwrócona w stronę niemowlęcia, dziwnie stężała.

- To dziecko... może zostaw je tak przez chwilę - odezwał się ojciec.

- Kuniko, a nie żadne „to dziecko”. Czyż nie wie ojciec, że dałam jej imię po dziadku?

Chyba tylko Shingo zauważył zmianę na twarzy Kikuko. Ale i on nie przywiązywał do tego większej wagi i przypatrywał się z upodobaniem ruchom nagich, niczym nie skrepowanych nóżek niemowlęcia.

- Nie ubieraj jej jeszcze. Jak to się cieszy! Strasznie się musiała zgrzać - dodała Yasuko i zbliżywszy się poczęła lekko łaskotać niemowlę po brzuszku i pupie.

- Fusako, idźże ze starszą do łazienki i umyjcie się. Jesteście spocone jak myszy.

- Czy przynieść ręczniki? - Kikuko się poderwała.

- Dziękuję, zabrałam swoje - odparła Fusako.

To znaczy, że ma zamiar zostać tu parę dni.

W czasie gdy Fusako wyjmowała z zawiniątka, furoshiki<sup>\*</sup>, ręcznik i bieliznę na zmianę, do pleców jej przyłgnęła starsza dziewczynka, Satoko, i stała tak, rzucając wkoło posępne spojrzenia. Dziecko nie wypowiedziało jeszcze ani słowa od chwili, gdy przestąpiło próg domu. Patrząc na nie od tyłu dostrzegało się przede wszystkim czarne, wyjątkowo gęste włosy.

Furoshiki córki wydało się Shingo znajome, choć pamiętał jedynie, że zabrała je z domu rodzinnego.

Fusako przyszła od dworca pieszo, dźwigając na plecach małą Kuniko, w jednej ręce

---

\* furoshiki - duża chusta z mocnego materiału służąca do pakowania i przenoszenia różnych bagaży. Tworzy się z niej zawiniątko (przyp. tłum.).

ciężkie zawiniątko, a drugą ręką prowadząc Satoko. Shingo wyobrażał sobie, że musi być porządnie zmęczona.

W ten sam sposób prowadziła teraz małą do łazienki. Satoko jednak wciąż była pochmurna. Podczas gdy Fusako upadała ze zmęczenia, dziecko wyglądało na coraz bardziej rozdrażnione.

„Jakie to musi być przykre dla Yasuko - pomyślał Shingo. - Przecież Kikuko zawsze tak dba o wygląd zewnętrzny.”

Gdy Fusako zniknęła już w łazience, Yasuko, głaszcząc wciąż zaczerwienioną lekko pupkę dziecka, zauważyła:

- Wygląda na to, że to dziecko chowa się lepiej niż Satoko.

- Może dlatego, że urodziła się, kiedy rodzice przestali się już kłócić - odparł Shingo.

- A wtedy właśnie, kiedy Satoko przyszła na świat, zaczęło się psuć między nimi. To musiało mieć wpływ na dziecko.

- Cóż może pojąć czteroletnie dziecko?

- Rozumie, rozumie. Takie sprawy mogą mieć nawet duży wpływ.

- E, nie. Satoko ma taki charakterek od urodzenia.

Nagle niemowlę przewróciło się na brzuszek w sposób, o który by go nikt nie posądził, podczołgało do shoji\* i wstało, przytrzymując się listew.

- Ajajaj! - Kikuko wyciągnęła obie ręce, ujęła nimi dłonie Kuniko i poprowadziła ją w stronę sąsiedniego pokoju.

Yasuko podniosła się niespodziewanie. Wzięła sakiewkę, która leżała obok rzeczy Fusako, i zajrzała do środka.

- Ach! Co ty robisz?!

Shingo wyrzekł te słowa przytłumionym głosem, lecz drżał cały.

- Zostaw to!

- Ależ dlaczego?

Yasuko przysiadła na piętach.

- Jak powiedziałem „zostaw”, to zostaw! Cóż ty wyprawiasz?

Aż ręce mu latały. - Przecież nic jej nie ukradnę.

- To gorsze od kradzieży.

Yasuko odłożyła sakiewkę na poprzednie miejsce i klękawszy obok powiedziała:

- Dlaczego myślisz, że to coś złego obejrzyć rzeczy córki? Przyszła nagle, zmartwiłam

---

\* shoji - przesuwana drewniana krata zrobiona z listew i oklejona białym papierem. Służy jako drzwi w tradycyjnych domach japońskich (przyp. tłum.).



się, że może nie ma za co nakarmić dzieci... Ja też powinnam chyba wiedzieć co nieco o sytuacji w domu Fusako.

Shingo spojrział na żonę z wściekłością.

W tej właśnie chwili Fusako wróciła z łazienki.

Yasuko zaczęła nagle mówić, jakby ją kto nakręcił:

- Posłuchaj, Fusako. Przed chwilą zajrzałam do twojej portmonetki i dziadek skrzyczał mnie za to. Jeżeli zrobiłam coś złego, to bardzo cię przepraszam.

- Ach! Cóż w tym złego?

To, że żona powiedziała o wszystkim córce, było dla Shingo jeszcze bardziej wstrętne.

Zrozumiał, że zdaniem Yasuko między matką a córką dopuszczalne są takie rzeczy, a to, że on aż się cały trzęsie z oburzenia, jest na pewno objawem starczego znużenia, które uzewnętrzniło się ni stąd, ni zowąd.

Fusako dostrzegła zmianę na twarzy ojra. Jego wybuch zdziwił ją chyba więcej niż postępek matki.

- Proszę bardzo, zobacz. Nie krępuj się! - powiedziała trochę gwałtownie i rzuciła sakiewkę na kolana Yasuko.

Gest ten jeszcze bardziej rozdrażnił ojca. Yasuko nawet palcem nie tknęła sakiewki.

- Aihara myśli, że gdy nie mam przy sobie pieniędzy, nie mogę od niego odejść. Więc naturalnie nic w niej nie ma - dodała Fusako.

Nózki Kuniko, która do tej pory spacerowała razem z ciotką, odmówiły posłuszeństwa i mała upadła. Kikuko wzięła ją na ręce i podeszła ku teściom.

Fusako, uniósłszy bluzkę do góry, zaczęła karmić niemowlę.

Jest raczej nieładna, ale dobrze zbudowana. Jej piersi też jeszcze nie straciły kształtu. Teraz, pełne mleka, wydawały się duże i sprężyste.

- Cóż to, dzisiaj niedziela, a Shuichi gdzieś wyszedł?

Fusako usiłowała zmienić temat. Zauważyła jednak, że pytanie to pogorszyło i tak już zły nastrój matki i ojca.

2.

Wracając do domu Shingo zwrócił uwagę na piękny kwiat słonecznika przed czyjąś willą.

Zbliżył się nie odrywając od niego oczu. Słonecznik rósł tuż obok furtki i, nachylony w stronę wejścia, zdawał się bronić wstępu do domu.

W tej chwili pojawiła się mała dziewczynka, mieszkanka willi. Stanąwszy za plecami

Shingo, cierpliwie czekała. Nie znaczy to, że nie mogła przejść obok niego i dostać się do furtki, ale знаła Shingo z widzenia, więc wołała poczekać.

Ten po krótkiej chwili zauważył dziewczynkę i zagadnął:

- Cóż za ogromny kwiat! Zaiste, wspaniały!

Mała uśmiechnęła się, jakby trochę spłoszona.

- Bo zostawiliśmy tylko ten jeden kwiat.

- Tylko jeden, mówisz? I dlatego taki duży? Długo już tak kwitnie?

- Tak.

- Kiedy zakwitł?

Dziewczynka, na oko dwunasto- trzynastoletnia, nie odpowiedziała. Zastanawiała się, patrząc jednocześnie w oczy Shingo, a potem razem z nim ponownie obróciła wzrok ku słonecznikowi. Była opalona, o twarzy pełnej i okrągłej, choć nogi i ręce miała chudziutkie.

Wreszcie Shingo zauważył, że powinien pozwolić dziecku przejść, i ruszył dalej. Lecz przed drugim czy trzecim domkiem znów rosły słoneczniki.

U tamtych z jednej łądygi wyrastały aż trzy kwiaty, toteż tarcze ich, dwa razy mniejsze niż u tego przed domkiem dziewczynki, zwisały w dół z samego czubka łądygi.

Kiedy Shingo, odchodząc już, ostatni raz obrócił oczy ku słonecznikom, posłyszał głos Kikuko:

- Ojczu!

Kikuko stała za jego plecami. Z jej koszyka na zakupy wystawała fasolka.

- Już ojciec wraca? I kwiatki ojciec ogląda po drodze?

W głosie jej brzmiało rozżalenie, nie tyle faktem, że teść przygląda się słonecznikom, ile że znowu wraca bez Shuichiego, a mimo to jakby nigdy nic ogląda sobie kwiaty, i to tuż koło domu.

- Zdumiewający ten słonecznik - powiedział Shingo. - Prawda, że wygląda jak głowa wielkiego człowieka?

Kikuko mechanicznie kiwnęła głową na znak potwierdzenia.

„Głowa wielkiego człowieka.” Słowa te przyszły mu na myśl dopiero w tym momencie, przedtem wcale tego nie kojarzył. W chwili, gdy je wypowiadał, uderzyła go moc bijąca od wielkiego i pełnego godności słonecznikowego kwiatu. Umysłowił sobie, jak doskonale, regularnie jest on zbudowany.

Płatki niczym falbaniasta korona otaczają krągłą tarczę, którą wypełniają pręciki i słupki. Pręciki, stłoczone obok siebie, aż pęcznią od wewnętrznego napięcia. A jednak nie ma wśród nich niezgody, ale porządek i spokój. I ta ich rzucająca się w oczy potęga!

Kwiat większy od głowy człowieka. W tym momencie obfitość systematycznie ułożonych ziarenek skojarzyła się Shingo z ludzkim mózgiem.

„A znów ta kipiąca energią siła witalna - pomyślał nagle - czyż to nie symbol potężnej męskości?” Wprawdzie tarczę kwiatu wypełniały zarówno pręciki, jak i słupki, wyczuwał tu jednak, nie wiadomo dlaczego, tylko element męski.

Letni dzień dobiegał już końca. Nadchodziła wieczorna cisza.

A płatki kwiatu, otaczające tarczę pełną pręcików i słupków, czyż nie wyglądają jak krąg żółto odzianych dziewcząt?

„To wszystko przez to, że obok stoi Kikuko. Stąd takie dziwne myśli przychodzą mi do głowy.”

Shingo oderwał oczy od słonecznika i postąpił naprzód.

- Ostatnio z moją głową nie jest najlepiej i dlatego chyba, gdy widzę słonecznik, zaczynam o niej myśleć. Tyle że głowa nie taka piękna jak ten kwiat... Przed chwilą zastanawiałem się w pociągu, czemuż to nie można oddać głowy do prania czy do naprawy. Uciąć szyję, o, nie, to obrzydliwe, ale zdjąć tylko głowę z tułowia i wyczyścić... to by mi się podobało. Na przykład zostawić ją w szpitalu uniwersyteckim. Podczas gdy tam czyściliby mózg i naprawiali wszystko, co szwankuje, ciało spałoby sobie mocno jakieś trzy dni czy tydzień. Nie kręciłoby się w łóżku... ani snów by żadnych nie widziało...

- Chyba jest ojciec zmęczony - powiedziała Kikuko, lekko opuściwszy powieki.

- O, tak! Kiedy dziś rozmawiałem w biurze z klientem, zapaliłem papierosa i raz tylko się zaciągnawszy odłożyłem do popielniczki. Po jakimś czasie znowu wyjąłem papierosa, zapaliłem i zapomniałem o nim. Kiedy wreszcie zajrzałem do popielniczki, to, wyobraź sobie, leżały tam trzy papierosy ledwie zapalone. Głupio mi się zrobiło na ten widok.

Podczas jazdy pociągiem rzeczywiście rozmyślał, jak można byłoby oczyścić mózg człowieka, ale jeszcze bardziej spodobała mu się perspektywa tego mocnego snu dla ciała. Ech, pospać sobie tak, nie troszcząc się o głowę i o to, co się w niej rodzi! To by dopiero było przyjemnie. Naprawdę czuł się zmęczony.

Dzisiaj przed świtem dwa razy śnił i za każdym razem przyśnił mu się umarły.

- Czy nie ma ojciec zamiaru wziąć urlopu? - spytała Kikuko.

- Myślałem o tym, aby wziąć sobie wolne i pojechać w góry. Bo przecież nie ma gdzie zostawić głowy na przechowanie. Chętnie bym znów zobaczył góry.

- Och, to doskonały pomysł! - zauważyła Kikuko z lekką kokieterią w głosie.

- Mhm. Tylko że, widzisz, teraz przyjechała Fusako. Wygląda na to, że też przyjechała odpocząć. Jak myślisz, czy ona woli, abym był w domu, czy lepiej, żebym wyjechał?

- Och, ojczec, jaki ojciec jest troskliwy. Szczęśliwa Fusako!

Ton głosu Kikuko również się zmienił.

A może Shingo, strasząc ją swymi wizjami i odwracając tym samym jej uwagę, postępował tak celowo, aby nie zauważyła, że znowu wraca sam, bez Shuichiego? Z pewnością nie robił tego świadomie, ale chyba tak było naprawdę.

- Po cóż ta ironia?

Shingo powiedział to od niechcenia, a jednak jego słowa głęboko poruszyły Kikuko.

- Jakże mogę być dobrym ojcem, kiedy Fusako wpadła w takie tarapaty?

Kikuko zakłopotana się, policzki jej pokryły się czerwienią, nawet uszy poróżowiały.

- Przecież to nie jest wina ojca!

W tonie jej głosu Shingo znalazł pewną pociechę.

3.

Nawet latem Shingo nie lubił pić niczego zimnego. Od bardzo dawna miał taki zwyczaj. Yasuko nigdy nie podawała mu chłodnych napojów.

Zazwyczaj, czy to wcześniej rano, czy po powrocie z pracy, wypijał najpierw kilka czarek gorącej zielonej herbaty. Kikuko знаła dobrze to jego przyzwyczajenie.

Kiedy oboje wrócili do domu po oglądaniu kwiatów słonecznika, Kikuko przede wszystkim szybko podała herbatę. Shingo upił połowę czarki, po czym przebrał się w yukatę\* i z czarką w ręce wyszedł na werandę. Tam, spacerując, popijał herbatę małymi łykami.

Po chwili synowa przyniosła mu wilgotny ręcznik i papierosy oraz dołała herbaty do czarki. Za moment wróciła znów z gazetą i okularami.

Otarłszy twarz ręcznikiem, nie nakładając okularów, których dotyku bardzo nie lubił, Shingo wpatrywał się w ogród.

Trawa strasznie zapuszczona. W końcu ogrodu bujnie i zupełnie dziko rozrosły się kępy koniczyny i traw susuki, których ekspansji nie powstrzymała ludzka ręka.

Wśród koniczyny latały motyle. Raz po raz widać je było w szczelinach między zielenią liści i dlatego wydawało się, że jest ich bardzo dużo. Shingo spodziewał się, że zaraz polecą w górę albo gdzieś w bok, ale motylki uparcie kryły się w zaroślach.

Przypatrując im się pomyślał, że można by odnieść wrażenie, jakby w chaszczach koniczyny krył się jakiś miniaturowy świat. Skrzydełka motyle, migające wśród liści, wydały mu się niezwykle piękne.

Wspomniał nagle, jak to niedawno, w noc bliską pełni księżyca, między drzewami

porastającymi wierzchołek wzgórza migotały gwiazdy.

Na werandzie usiadła Yasuko. Chłodząc się okrągłym wachlarzem zauważyła:

- A Shuichi pewnie dzisiaj znów wróci późno.

- Aha. - Shingo nie odwracał twarzy od ogrodu. - Popatrz, tam w koniczynie latają chyba motyle. Widzisz?

- Widzę.

W tej właśnie chwili motylki, jakby nie mogąc znieść spojrzenia Yasuko, wzleciały ponad zarośla. Było ich trzy.

- O, aż trzy! To chyba „jaskółcze ogony”? Ten gatunek motyli o niewielkich rozmiarach odznaczał się przyćmionymi barwami.

Motyle skierowały się w stronę sosny na podwórzu sąsiada, kreśląc ukośną linię na tle płotu. Tam wszystkie trzy w jednym szeregu, nie burząc szyku ani nie wprowadzając chaosu w przestrzeni, wbiły się ku wierzchołkowi sosny, która, nie przycięta na kształt drzew ogrodowych, strzelała wysoko w górę.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się jeszcze jeden motyl, przeciął nisko ogród i zaczął krążyć ponad kępą koniczyny.

- Dziś rano, zanim się obudziłem, dwa razy śnili mi się umarli. - Shingo obrócił się ku żonie. - Dziadek Tatsumiya częstował mnie sobą<sup>†</sup>.

- I ty jadłeś tę sobę?!

- Jak? Co mówisz? A czy nie powinienem jeść?

„Czyżby to była prawda, że gdy się zje we śnie coś, co podała ręka umarłego, to potem się umiera?” - pomyślał. - No, jakże to było? Wydaje mi się, że nie jadłem, ale... podano tylko jedną porcję.

Chyba obudził się, zanim zdążył cokolwiek zjeść.

Do tego momentu Shingo widzi wszystko wyraźnie, poczuwszy od tego, że sobę podano na kwadratowej tacy z bambusa, z zewnątrz lakierowanej na czarno, a od środka na czerwono, a skończywszy na odcieniu samego makaronu. Nie wie tylko, czy te kolory pojawiły się we śnie, czy już po przebudzeniu. W każdym razie dokładnie pamięta tylko sobę. Reszta zamazała się już w niepamięci.

Porcja makaronu postawiona jest wprost na matach. Przed nią stoi Shingo. Tatsumiya i jego rodzina, jak się zdaje, siedzą. Dla niego nikt nie położył poduszki, żeby mógł usiąść. To

---

\* yukata - letnie bawełniane kimono noszone często po domu przez kobiety i przez mężczyzn (przyp. tłum.).

† soba - makaron zrobiony z mąki gryczanej zmieszanej w odpowiednich proporcjach z mąką pszenną. Podaje się go na bambusowych tackach, a je nabierając pałeczkami i maczając w specjalnym, sojowym sosie (przyp. tłum.).

śmieszne, że przed nimi stoi, ale najwyraźniej - stoi. Tyle tylko pamięta, a i to dość niejasno.

W chwili gdy urwał mu się wątek snu, pamiętał go dokładnie. Potem zasnął i znów się obudził, ale rano pamiętał wszystko jeszcze lepiej. A pod wieczór nie przypominał sobie prawie nic. Pozostał tylko mgliście zaznaczony fakt, że podano sobę, lecz to, co było przedtem i potem, znikło zupełnie.

Tatsumiya, stolarz meblowy, staruszek przeszło siedemdziesięcioletni, umarł trzy czy cztery lata temu. Shingo gustował w przedmiotach w starym stylu, więc parę razy coś u niego zamawiał. Nigdy jednak nie byli w tak zażyłych stosunkach, żeby jeszcze po trzech latach mógł pojawiać się w jego snach.

Ta soba, którą poczęstowano go we śnie... Chyba działo się to w pokoju jadalnym na tyłach pracowni Tatsumiyi. Ale choć zdarzało się, że Shingo stojąc w pracowni rozmawiał ze staruszką znajdującą się w pokoju stołowym, jednak nigdy tam nie wszedł. To zupełnie nie do pojęcia, dlaczego we śnie widział, że częstują go sobą.

Tatsumiya miał sześcioro dzieci, same córki.

Wieczorem Shingo nie mógł sobie przypomnieć także i tego, czy we śnie widział choćby jedną z tych córek. Pamięta tylko, że dotykał tam jakiejś dziewczyny.

Tak, to na pewno pamięta, ale zupełnie nie wie, kto to mógł być. Nie pamięta więcej niczego, co by mogło zaprowadzić go na trop tych wspomnień.

W chwili gdy się budził, wiedział dokładnie, kto to jest. Rankiem, po drugim śnie, też chyba ją pamiętał. A teraz, wieczorem - pustka.

Właściwie nie ma najmniejszych podstaw, by sądzić, że chodziło o jedną z córek Tatsumiyi, choć miałby powody tak myśleć, bo przecież o nim był ciąg dalszy snu. Sylwetek jego córek w żaden sposób jednak nie może wywołać z pamięci.

Nie ulega wątpliwości, że historia z dziewczyną należała do tego snu, lecz czy to było przed, czy po tym, jak częstowano go sobą? Kiedy obudził się, scena z makaronem utrwaliła mu się w pamięci najwyraźniej. Dlatego widzi ją do tej pory. Ale, ale, czy przypadkiem snu nie przerwało mu wielkie zdumienie, spowodowane tym, że pieścił dziewczynę?

Nie, chyba jednak nie. Przecież do tego stopnia nie mogło go to poruszyć?

Z wątku dziewczyny nie pamięta nic a nic. Nawet jej postać rozplynęła się i nie zdołał przywołać jej na powrót. Jedyne, co odczuwa jeszcze w tej chwili, to wrażenie czegoś łagodnego. Nie poddała się, nie odpowiedziała na jego pieszczoty. Coś tu nie grało.

W rzeczywistości nigdy nie miał tego typu doświadczeń z kobietami. Mniejsza o to, kim była, i tak to nieprawdopodobne, tym bardziej że szło o młodą dziewczynę.

Shingo ma już sześćdziesiąt dwa lata, nie byłoby więc niczym niezwykłym, gdyby

przestał już miewać takie niepokojące sny, ale gdy się obudził, pomyślał sobie, że właściwie sprawiło mu to przyjemność.

A po przebudzeniu znów szybko zasnął. I od razu przyszedł sen następny.

Ogromny, korpulentny Aita wspina się w kierunku domu Shingo, dźwigając na plecach wielką, prawie dwulitrową butlę. Wygląda, jakby już sporo wypił; twarz ma czerwoną, z rozszerzonymi porami, i w ogóle sprawia wrażenie zalanego.

Oprócz tej sceny Shingo nie pamięta z tego snu nic więcej. Nie wie nawet, czy chodziło o obecny dom, czy też o ten, w którym mieszkali uprzednio.

Jakieś dziesięć lat temu Aita był dyrektorem firmy, w której pracował Shingo. Pod koniec ubiegłego roku umarł na apopleksję. Przed śmiercią schudł znacznie.

- Potem miałem drugi sen. Tym razem, wiesz, widziałem, jak Aita przyszedł do nas z wielką butlą sake - powiedział do żony.

- Pan Aita? Jeśli to on naprawdę, to przecież nie pił. Nie pamiętasz? Dziwne, bardzo dziwne.

- Hm, no tak. Aita miał astmę, a kiedy dostał apopleksji i krtań miał całą zapchaną flegmą, przez to właśnie umarł, nawet dla ulżenia sobie nie wziął ani kropli do ust. Często nosił butelkę z lekarstwem.

Ale przyszedł szerokim krokiem pijaka, ten Aita ze snu. Jego sylwetkę Shingo dokładnie zarejestrował w umyśle.

- To znaczy, że ty poszedłeś sobie wypić z Aitą?

- Nie piłem. Siedziałem, a on szedł w moją stronę, bodajże jednak obudziłem się, zanim zdążył dojść i usiąść przy mnie.

- Hm, to niedobrze. Dwóch umarłych w jedną noc...

- Jak myślisz? Czy przyszli się ze mną spotkać?

Co prawda jest już w tym wieku, że na tamym świecie ma wielu bliskich ludzi. Więc to chyba naturalne, że w jego snach pojawiają się umarli.

Tylko że ani Tatsumiya, ani Aita nie przyszli stamtąd. Pojawili się tak, jakby wciąż jeszcze żyli.

I oto znowu jak w porannym śnie, ujrzał ich twarze, ujrzał tak wyraźnie, jakby żywi stali mu przed oczyma. Wyraźniej niż to się zdarza we wspomnieniach. Czerwona twarz podpitego Aity, twarz, jakiej nie mógłby ujrzeć na jawie; mimo to pamięta ją w najdrobniejszych szczegółach, nawet te rozszerzone pory...

A choć tych dwóch pamięta tak dokładnie, postać dziewczyny, którą pieścił, i jej imię zupełnie uleciały mu z pamięci. Dlaczego tak się stało?

„Może przyczyną mojej niepamięci są wyrzuty sumienia?” - pomyślał. Ale nie, jednak nie. Przecież ciągle jeszcze spał, nie obudził się, a trudno przypuścić, żeby snuł moralne refleksje we śnie. Przypomniał sobie jeszcze uczucie jakby rozczarowania.

Nie zdziwiło go ono, chociaż wzięło się nie wiadomo skąd.

Yasuko nic o tym nie wspomniał.

Z kuchni dobiegały odgłosy rozmowy Kikuko i Fusako. Wydawało mu się, jakby mówiły nieco za głośno.

4.

Co wieczór od strony wiśniowego drzewa wpadały do mieszkania roje cykad.

Shingo zszedł do ogrodu i zbliżył się do wiśni.

Zewsząd dobiegał go szelest cykadzich skrzydełek. Ależ ich dużo! Niebywałe. I jakie dziwne te dźwięki. Jakby całe stado wróbli poderwało się z trzepotem.

Podniósł w górę oczy - cykady nieprzerwanie krążyły wokół wiśni.

Chmury, które pokrywały niebo, pędziły w stronę wschodu. Prognoza pogody zapowiadała wprawdzie, że dwieście dziesiąty dzień w roku powinien minąć spokojnie\*, ale Shingo był zdania, że przypuszczalnie tej nocy spadnie temperatura i zacznie padać deszcz.

Do ogrodu przysła Kikuko.

- Co się stało? Jak ojciec myśli, czemu te cykady tak hałasują?

- Rzeczywiście, taki rejwach, jakby coś im się stało. Mówi się o „łopocie skrzydeł dzikich gęsi”, ale cykady? Dziwne.

Kikuko trzymała w palcach igłę z nawleczoną czerwoną nitką.

- Bardziej niż tym szumem przeraziłam się ich krzykiem.

- Tutaj tego krzyku w ogóle nie słychać.

Shingo rzucił okiem na pokój, z którego wyszła Kikuko. Szyła tam czerwone dziecinne kimono z resztek starego kimona babki.

- A Satoko wciąż zabawia się cykadami? - zapytał. Kikuko kiwnęła głową. Potem przytwardziła, prawie nie poruszając ustami: - Aha.

Dla Satoko, która mieszkała w Tokio, cykady były czymś osobliwym. Albo może taki już miała charakter. Na początku bała się ich, aż w końcu matka schwytała dużą cykadę i obciąższy jej skrzydełka nożyczkami, dała dziecku do zabawy. Od tej pory Satoko wciąż chwytła cykady i przychodziła z nimi do babki lub do Kikuko, domagając się, żeby obcinały im skrzydła.



Yasuko wydawało się to straszne. Powiedziała, że Fusako, gdy była mała, nigdy nie robiła niczego podobnego. To jej mąż sprawił, że stała się taka nieczuła.

Aż pozieleniała na twarzy widząc, jak grupa czerwonych mrówek ciągnie cykadę, bezwładną, pozbawioną skrzydeł.

Reakcja żony zdziwiła go i zaskoczyła. Zwykle podobne błahostki nie wyprowadzały jej z równowagi. Tym razem jednak wstrząśnięta jest chyba złymi przeczuciami, które wzbudziło w niej okrucieństwo dziecka. Shingo wiedział dobrze, że nie chodzi jej o cykady.

Satoko, milcząca i uparta, nudziła tak długo, aż dorośli w końcu ulegali i obcinali owadom skrzydełka. Gdy już udało się jej postawić na swoim, wówczas ukradkiem, z mrokiem w oczach, wynosiła okaleczone owady i porzucała w ogrodzie. Zdawała sobie sprawę, że dorośli to widzą.

Fusako codziennie wylewała przed matką swe małżeńskie żale. Jako że nie wspominała o wyjeździe, wyglądało na to, że jeszcze nie przemogła się i nie zaczęła mówić o zasadniczych sprawach. Kiedy oboje leżeli już w łóżku, Yasuko zdawała mężowi sprawozdanie z tego, na co córka się dziś skarżyła. Shingo słuchał jednym uchem i cały czas miał wrażenie, że Fusako wciąż nie powiedziała wszystkiego.

Widać córka, trzydziestoletnia i zamężna, szukała u rodziców rady, ale nie przychodziło jej łatwo dzielić się z nimi swoimi troskami. Nie byłoby proste przyjąć ją z powrotem, a z nią dwójkę dzieci. I tak upływał dzień za dniem w oczekiwaniu na dalszy tok spraw.

- Wobec takiej Kikuko to jesteście bardzo troskliwi! - powiedziała kiedyś Fusako.

Siedzieli właśnie przy kolacji. Shuichi i Kikuko również byli obecni.

- Owszem, to prawda. Oboje staramy się ją kochać - odparła na to matka. Odpowiedziała, mimo że córka wyraźnie mówiła tak sobie i nie wymagała odpowiedzi. Wypowiedziała te słowa poważnym tonem, bez uśmiechu, jakby chciała ją powstrzymać. - Bo i ona bardzo się o nas troszczy.

Twarz Kikuko okrył szczery rumieniec.

Yasuko też mówiła chyba szczerze. Zabrzmiało to jednak jak przytyk wobec rodzonej córki. Wyszło tak, jakby w istocie kochała bardziej synową, która wydawała się na pozór szczęśliwa, a nie lubiła nieszczęśliwej córki. W jej słowach można się było nawet doszukać jakiegoś okrutnego zamiaru.

Shingo pojął, że żona czuje wstręt do samej siebie. On także żywił podobne uczucia. Nie spodziewał się jednak, że właśnie ona, starsza kobieta i matka, pozwoli sobie na taki

---

\* Mniej więcej od 210 dnia roku (początek września) zaczyna się pora tajfunów i deszczy (przyj. dum.).

wybuch przed nieszczęsną Fusako.

- O, to mi się nie podoba. Dla jej męża nie jesteście aż tak wyrozumiali - powiedział Shuichi i to też nie było zabawne.

Fakt, że Shingo żywi szczególny sentyment dla Kikuko, nie stanowił tajemnicy ani dla Shuichiego, ani dla Yasuko, a i sama Kikuko dobrze sobie z tego zdawała sprawę. Nikt nigdy jednak nie poruszył tego tematu ani jednym słówkiem. Kiedy więc nagle Fusako naruszyła znowu milczenia, ojciec wpadł w przygnębienie.

Dla niego Kikuko stanowiła jedyny jasny promyk w tym ponurym domu. Rodzina nie spełniła jego oczekiwań. Wszyscy oni również żyli nie tak, jak pragnęliby żyć. Związki krwi były dla Shingo tylko ciężkim brzemieniem. Jedynie przy młodziutkiej Kikuko czuł się swobodnie.

Poruszenie zakazanego tematu odsłoniło wszystkim jego smutek i osamotnienie. Uczucie dla Kikuko, owa uległość wobec własnej słabości, niejako osładzało mu ten smutek. Ze swej strony Kikuko nie doszukiwała się niczego podejrzanego w osobliwym przywiązaniu starego teścia ani go nie unikała.

Słowa Fusako rozdarły jakby tę ich cichą tajemnicę.

Stało się to podczas kolacji trzy czy cztery dni temu.

Kiedy tak stał u stóp wiśni, równocześnie z obrazem cykad i Satoko wróciła do niego i tamta scena z córką.

- Fusako poszła już spać?

- Tak, zasnęła usypiając Kuniko - odparła Kikuko, patrząc mu prosto w oczy.

- Ale ta Satoko zabawna. Kiedy Fusako kładła małą spać, poszła tam również, przytuliła się do matki i zasnęła. I taka jest łagodna, kiedy śpi!

- Kochane dziecko.

- Babka jej nie lubi. A przecież wszystko na to wskazuje, że gdy mała skończy czternaście, piętnaście lat, będzie zupełnie do niej podobna. Może i chrapać zacznie?

Kikuko spojrzała nań pustym wzrokiem.

Shingo skierował się w stronę domu sądząc, że teraz Kikuko wróci zapewne do przerwanej szycia, a on do swojego pokoju. Wtem dobiegł go z tyłu głos synowej.

- Słyszałam, że ojciec na tańce sobie chodzi...?

- Co? - Shingo aż się odwrócił.

- Wiemy już wszystko. Ale nas ojciec zaskoczył!

W istocie przedwczoraj zabrał na dancing swoją urzędniczkę.

Dzisiaj niedziela, więc bez wątplenia już wczoraj ta Hideko Tanizaki wypaplała

wszystko Shuichiemu, a on natychmiast powtórzył żonie.

Shingo nie zachodził do sali tańca przez szereg lat. Kiedy zaprosił Hideko, ta wydawała się niezmiernie zdziwiona. Powiedziała, że jest zakłopotana, bo gdy z nim pójdzie, w biurze wezmą ją na języki. „Wobec tego nikomu nie powiemy” - odparł na to. Widać jednak następnego dnia sama poleciała z tym do Shuichiego.

Ach ten Shuichi! Przecież wiedział o tym już wczoraj, i dziś wiedział, a mimo to ani słówkiem nie dał ojcu poznać, że wie. Ale żonie wypaplał od razu.

Prawdę powiedziawszy, Shingo poszedł z Hideko, bo zdawał sobie sprawę, że Shuichi często zabierał ją na tańce. Miał nadzieję, że może w klubie, do którego dziewczyna go zaprowadzi, będzie ta kobieta - kochanka syna. Choć przecież nie mógłby jej rozpoznać bez żadnych wskazówek. Do głowy mu jednak nie przyszło, by zapytać o nią Hideko wprost.

Sama Hideko, zaproszona przezeń dość nieoczekiwanie, całkiem straciła głowę. Wszystko jej się pomieszało. Wyglądała żałośnie i sprawiała wrażenie zaleknionej.

Hideko ma dopiero dwadzieścia dwa lata, a jej piersi mogą wypełnić całą dłoń. Ich kształt skierował jego myśli ku pornograficznym obrazkom.

Kiedy jednak wmieszał się w tłum wypełniający salę tańca, poprzednie skojarzenia wydały mu się zupełnie śmieszne i nie na miejscu.

- Następnym razem pójdę z tobą, Kikuko.

- Och, naprawdę? Tak, niech mnie ojciec weźmie ze sobą!

„Od momentu, kiedy go zatrzymała, Kikuko płonęła rumieńcem.

Czy ona nie domyśla się, że poszedłem tam w nadziei spotkania kochanki Shuichiego?”

To nic, że wiedzą o tej wyprawie na dancing. Jego ukrytym celem było przecież zobaczyć kobietę syna, toteż nieoczekiwane zagadnięcie przez Kikuko trochę go poruszyło.

Wszedł na werandę i skierował się do pokoju syna. Stanąwszy w drzwiach zapytał wprost:

- Od Tanizaki się dowiedziałeś?

- Tak. Przecież to nowina w naszym domu!

- Cóż znowu za nowina? Jak pójdiesz z nią jeszcze raz, to kup jej jakąś sukienkę, dobrze?

- Co? Czyżby ci narobiła wstydu, ojcze?

- Proszę cię bardzo, ta jej spódnica i bluzka nie są odpowiednie.

- Ma chyba też inne rzeczy. Poszła z tobą bez przygotowania, to dlatego. Jeśli umówisz się z nią wcześniej, wtedy przyjdzie w czymś przyzwoitym - odparł Shuichi

odwracając wzrok.

Minąwszy pokój, w którym spała Fusako z dziećmi, Shingo wszedł do jadalni i rzucił okiem na ścienny zegar.

- O, już piąta - mruknął, jak gdyby chciał sam siebie upewnić o tym fakcie.

### III

#### **Płomienne obłoki**

1.

Gazety podały, że dwieście dziesiąty dzień w roku powinien minąć spokojnie. A jednak w noc poprzedzającą ów krytyczny dzień nadszedł tajfun.

Shingo już dawno zapomniał, gdzie to czytał. Nie była to chyba prognoza pogody, chociaż kiedy zbliżał się ów dzień, tu i ówdzie pojawiły się oczywiście i prognozy, i ostrzeżenia.

- Wracamy dzisiaj wcześniej - oznajmił synowi. Urzędniczka Hideko pomogła mu włożyć płaszcz, po czym w pośpiechu zebrała swoje rzeczy. W przejrzystej białej pelerynie jej piersi znikły, jakby rozgniecione.

Od momentu kiedy zabrał ją na dancing i zwrócił uwagę na jej niewielki biust, wciąż mimo woli przyciągał on jego oczy.

Hideko zbiegła po schodach ostatnia i teraz stała razem z Shuichim i Shingo przy drzwiach wyjściowych. Lał tak straszliwy deszcz, że, jak się zdaje, nie próbowała nawet poprawiać makijażu.

- A ty dokąd jedziesz? - zaczął Shingo i urwał. Pytał o to chyba ze dwadzieścia razy i wciąż nie mógł zapamiętać.

Na dworcu w Kamakurze ludzie, którzy wysiedli z pociągu, ustawili się rzędem pod dachem, spoglądając wzrokiem pozbawionym nadziei na zalane deszczem niebo.

Kiedy obaj Ogatowie dotarli na wysokość domku ze słonecznikami, poprzez deszcz dobiegły ich dźwięki piosenki z *Quatorze Juillet*.

- Ależ ona jest beztroska! - mruknął Shuichi.

Obaj poznali, że to płyta Lys Gauty i że słucha jej Kikuko. Piosenka dobiegła końca, po czym rozległa się od nowa.

Po chwili dał się słyszeć odgłos zasuwania drzwi od ogrodu, a następnie głos Kikuko, która zamykała je i podśpiewywała przy tym wtórując płycie.

Weszli przez furtkę i skierowali się ku werandzie. Dziewczyna nie zauważyła ich, zaabsorbowana burzą i piosenką.

- Okropne! Mam pełno wody w butach! - sarknął Shuichi, już na ganku ściągając skarpetki.

Shingo wszedł do środka cały ociekający deszczem.

- Och! Już jesteście? - zawołała Kikuko na ich widok. W głosie jej dźwięczała radość.

Shuichi podał jej trzymane w ręce skarpetki.

- Ojej! Ależ ojciec przemoczony!

Płyta się skończyła. Kikuko jeszcze raz ustawiła igłę na początku krążka, po czym stanęła, trzymając w rękach ich przesiąkniętą wodą okrycia.

Rozwiązując pas Shuichi rzucił:

- Kikuko! Już na ulicy było cię słychać! Cóż to za figle?

- Bałam się, więc puściłam płytę głośno. Martwiłam się o was, miejsca sobie nie mogłam znaleźć.

Widać było, że dokazuje. Zupełnie jakby i nią owładnęła burza. Przygotowując w kuchni herbatę dla teścia, znów zaczęła nucić cieniem głosem. Shuichi bardzo lubił paryskie szansony, to on właśnie kupił Kikuko cały ich zbiór.

Shuichi znał francuski. Kikuko nie umiała ani słowa, lecz mąż nauczył ją zasad wymowy, tak że naśladowując po wielokroć dźwięki utrwalone na płycie potrafiła odtworzyć je bezbłędnie. Na przykład w tymże *Quatorze Juillet* Lys Gauty śpiewa o człowieku, który znalazł się w takich tarapatach, że pozostaje mu tylko umrzeć. Kikuko nie potrafiła oddać tego nastroju. Cieszył ją sam fakt, że umie powtórzyć słowa piosenki, a więc śpiewała ją swym cieniutkim głosikiem.

Kiedy Kikuko brała ślub, koleżanki ze szkoły dla dziewcząt podarowały jej komplet płyt z kołysankami z różnych stron świata. W pierwszych miesiącach małżeństwa puszczała je bardzo często, a gdy nikogo nie było w pobliżu, wtedy ukradkiem nuciła do wtóru.

Pieśni te zawsze wzruszały jej teścia. Wyczuwał w nich coś bardzo ciepłego i kobiecego. Kikuko, słuchając kołysanek, wspominała czasy przedmałżeńskie.

- Chciałbym, żeby podczas mojego pogrzebu puszczone płyty z kołysankami. Niech będzie tylko to, nie potrzebuję żadnych modlitw czy lamentów - powiedział kiedyś do synowej. Nie mówił tego tak całkiem serio, a mimo to ni stąd ni zowąd łzy pociekły mu z oczu.

Wkrótce jednak Kikuko straciła zainteresowanie do kołysanek. Być może dlatego, że wciąż nie miała dziecka. Ostatnio nie było ich słychać.

Płyta z *Quatorze Juillet* dobiegała już końca, gdy nagle melodia się urwała.

- O, wysiadł prąd! - zawołała Yasuko z jadalni.

- Awaria. I dziś już chyba nie naprawią - dodała Kikuko przekręcając gałkę adaptera, po czym powiedziała do teściowej: - Mamo, może byśmy dziś wcześniej zjedli kolację?

W czasie kolacji przeciąg trzy czy cztery razy gasił wąty płomynek świecy.

Słychać było, jak morze huczy w takt burzy. Odnosiło się wrażenie, że krzyk morza wzbudza większą grozę niż odgłosy szalejącej nawary.

2.

W nocy Shingo nie mógł się uwolnić od zapachu zdmuchniętej świecy.

Cały dom trząsał się i dygotał. Yasuko poszukała w ciemności zapalek, które leżały obok łóżka, i podrzuciła pudełko do góry, po części aby upewnić się, że to naprawdę zapalniczka, a częściowo z zamiarem obudzenia męża.

Następnie znalazła jego rękę i dotknęła jej leciutko, nie ujmując.

- Jak się czujesz?

- W porządku. Tylko boję się, że wiatr może coś porwać na dworze... Ale teraz i tak się nie wyjdzie.

- Mam nadzieję, że i u Fusako wszystko dobrze.

- Fusako?... - Shingo widać zapomniał o istnieniu córki. - E tam, chyba dobrze. Pewnie w zgodzie poszli wcześniej do łóżka. W taki czas...

- Śpijmy lepiej! - Yasuko ucięła rozmowę na ten temat. Dał się słyszeć szmer głosów Shuichiego i Kikuko. Kikuko i jakby droczyła się z mężem.

Po krótkiej chwili Yasuko podjęła znów przerwany wątek:

- Dwójka malutkich dzieci... Nie to, co u nas.

- A teściowa coś chyba choruje na nogi. Newralgia czy co?

- Tak, tak. Gdyby doszło do rozwodu, na Aiharę spadnie ten cały kram z matką.

- Ustoi jeszcze na nogach?

- Nie wiem, zdaje się, że chodzi. Ale ta burza... Smutno musi być w ich domu.

Słowo „smutno” w ustach sześćdziesięcioletniej kobiety wydało mu się zgoła nie na miejscu.

- Wszędzie jednakowo smutno! - podsumował.

- Pisali w gazecie, że w ciągu całego życia kobieta po wielokroć zmienia uczesanie... Mają rację, prawda?

- Gdzie tak pisali?

Zdaniem Yasuko była o tym mowa we wspomnieniach pewnego malarza, zajmującego się portretowaniem gejsz, o zmarłej niedawno malarce.

Sens całej wypowiedzi przeczył jednak tym słowom. Malarka bynajmniej nie zmieniała często uczesania. Od dwudziestego roku życia aż do śmierci, a zmarła jako siedemdziesięcioletnia staruszka, a więc z górą pięćdziesiąt lat, nosiła długie włosy skręcone w węzeł i spięte grzebieniem.

Ta kobieta o spiętych grzebieniem włosach zrobiła na Yasuko duże wrażenie, ale z

drugiej strony bardziej widać uderzyły ją słowa „kobieta po wielekroć zmienia uczesanie”.

Yasuko miała zwyczaj zbierać przeczytane gazety i przeglądać je ponownie po jakimś czasie. Dlatego nigdy nie wiedziała, gdzie czytała artykuł, o którym właśnie mówi. Poza tym zasłyszawszy czasem to i owo w komentarzu do dziennika radiowego o dziewiątej wieczorem, poruszała potem zadziwiające niekiedy tematy.

- A Fusako? Czy ona też będzie czesać się na różne sposoby? - zagadnął.

- Oczywiście! Przecież jest kobietą! Tylko my, które czesemy się tradycyjnie, w japońskim stylu, nie mamy możliwości zmieniania fryzury. Fusako nie jest przecież brzydsza od takiej Kikuko, więc i jej byłoby przyjemnie raz uczesać się inaczej.

- Teraz tak mówisz, a kiedy Fusako do nas przyjechała, to byłaś dla niej taka niedobra. Zdaje się, że wróciła do domu w wielkiej rozpacz.

- Zaraz, zaraz. Dlaczego przypisujesz mi to, co sam czujesz? To ty przecież kochasz tylko Kikuko w tym domu!

- Nieprawda! Znowu mi coś wmawiasz.

- To prawda! Zawsze kochałeś Shuichiego, a dla Fusako nigdy nie miałeś serca. Może nie? Taki już z ciebie człowiek. Nawet teraz... Shuichi znalazł sobie kochankę, a ty mu nie powiesz ani słowa. Niby to współczujesz Kikuko, a właściwie jesteś dla niej okrutny. Biedne dziecko! Widzi, jaki jesteś, i nawet nie może dać ujścia swojej zazdrości. Rozpacz! Ach, żeby ten tajfun mnie porwał! Jak dobrze by zrobił!

Jej słowa całkowicie zaskoczyły Shingo. Zdobył się jedynie na to, by rzucić w stronę rozsierdzonej Yasuko:

- Tajfun!

- A tajfun! A jeśli Fusako właśnie teraz miała zamiar porozmawiać z nami o rozwodzie? Co wtedy powiesz? Czy to nie podłe z naszej strony?

- To chyba niemożliwe. Myślisz, że doszło już do rozmów o rozstaniu?

- Bardziej niż rozwód, bardziej niż cokolwiek innego wyobrażam sobie, jaką żalną minę zrobisz, kiedy przyjdzie ci zająć się Fusako i jej dwójką.

- No, no! A ty nie maskujesz się i już teraz robisz ładne miny!

- Tak, tak, wszystko dlatego, że ty masz serce tylko dla Kikuko. No dobrze, nie mówmy o niej. Tak naprawdę to i ja jestem nielepsz. Jak Kikuko coś mówi czy robi, to aż się lekko robi na duszy, a z Fusako... same kłopoty, same zmartwienia. Nie była taka, zanim nie poszła za męż. Ale czy to do pomyślenia, żeby rodzice w ten sposób traktowali własną córkę i wnuki? Straszne! To twoja wina!

- Widać jestem dla ciebie gorszy od Fusako?



- Sam wiesz, że to nieprawda. Powiedziałam, że to ty jesteś winien, a ty na to pokazujesz mi język, na szczęście nie widać w ciemności.

- Coś szybko dziś, babko, obracasz językiem! Nie do wiary!

- Biedna Fusako. Przecież i ty myślisz tak samo.

- Ostatecznie można ją zabrać z powrotem, nie ma problemu. - Po czym Shingo zaczął z innej beczki, jakby mu się coś i niespodzianie przypomniało: - To furoshiki, no wiesz, co Fusako wtedy przywiozła...

- Furoshiki?

- Mhm. Pamiętam, że gdzieś je widziałem, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie. Chyba było kiedyś nasze?

- Takie duże, bawełniane? Czy to nie to, w które zawinięto lustro od toaletki, kiedy Fusako po ślubie przeprowadzała się do męża? Pamiętasz, takie wielkie lustro...

- Aha, rzeczywiście.

- Mnie też zrobiło się przykro, kiedy zobaczyłam jej zawiniątko. Nie mogła włożyć rzeczy chociażby do tej walizki, którą wzięła w podróż poślubną?

- Walizka ciężka, a taszczyła dwoje dzieci. Nie zależało jej na tym, by się pokazać.

- Ale zawsze widziała to Kikuko. To furoshiki, wiesz... przywiozłam w nim swoje rzeczy, kiedy się wprowadzałam do ciebie.

- Tak?

- Nie, jest jeszcze starsze. To pamiątka po siostrze. Po jej śmierci zawinęli w nie doniczkę i odesłali do nas do domu. Donicę z miniaturowym klonem.

- Ach, tak? - wyszeptał Shingo i w tej samej chwili ujrzał wyraźnie przed oczyma wspaniałą miniaturkę klonu.

Ojciec Yasuko, który mieszkał na prowincji, z zamiłowaniem hodował karłowate drzewka. Właśnie klony lubił szczególnie. Siostra Yasuko często mu pomagała.

Leżąc w łóżku, wśród odgłosów szalejącej burzy, Shingo zobaczył go, jak stoi między dwiema półkami pełnymi drzewek w doniczkach.

Widać jedno z nich podarował córce, kiedy wychodziła za mąż. Albo córka musiała o nie poprosić. Gdy umarła, zrozumiano widocznie, że klon ten miał dla jej ojca szczególne znaczenie. A może w domu męża nie miał się nim kto zająć? W każdym razie odesłano go z powrotem. Może nawet sam ojciec tego sobie życzył?

Teraz znów Shingo wyobraził sobie klon, ustrojony w jesienne liście i stojący przed kapliczką Buddy w domu rodzinnym Yasuko.

„Z tego wniosek - pomyślał - że siostra zmarła jesienią. Mieszkała w Shinano, a tam

jesień zaczyna się wcześniej.”

Czy to jednak możliwe, żeby po jej śmierci odesłano klon tak szybko? Liście jego przybrały jesienną, purpurową barwę i drzewko świetnie nadawało się do postawienia przed domową kapliczką. A może to marzenie wywołane wspomnieniami i tęsknotą za siostrą żony? Shingo nie był pewien.

Nie pamiętał daty śmierci siostry Yasuko. Lecz żony o to nie pytał.

- Ja tam nigdy nie pomagałam ojcu przy tych klonach. Widocznie mi to nie odpowiadało, ale chyba też zdawałam sobie sprawę z tego, że ojciec kocha jedynie siostrę. Wiedziałam, że ustępuję jej we wszystkim... Zresztą nie była to tylko zazdrość. Wstydziałam się, że nie potrafię jej dorównać, robić wszystkiego tak dobrze jak ona.

Yasuko mówiła w ten sposób od czasu do czasu. Na początku rozmowa dotyczyła rzekomej słabości Shingo dla syna, więc teraz Yasuko ciągnęła:

- Ojciec był dla mnie chyba zupełnie taki sam jak ty dla Fusako.

Shingo milczał zaskoczony tym, że stare furoshiki naprowadziło ich na ślad wspomnień o siostrze żony.

- Lepiej śpijmy już. Starzy ludzie nie śpiją już tak dobrze - powiedziała. - A Kikuko w taką burzę cieszy się jak dziecko. Płyty puszczała bez ustanku... biedne dziecko!

- Co ty gadasz? Przecież sama sobie przeczysz!

- E, skąd ci to przyszło do głowy?

- Ta twoja ostatnia propozycja. Co chwila mówisz „śpijmy” i za chwilę znów zaczynasz.

Mówiąc to Shingo bez ustanku miał przed oczyma miniaturowy klon. Przyszło mu do głowy, że widać nie może pozbyć się myśli o klonie, bo przecież kochał się w siostrze Yasuko, gdy był młodzieńcem. Wprawdzie potem ożenił się z Yasuko i przeżył z nią trzydzieści lat - a mimo to stara rana wciąż się jątrzy.

Zasnął jakąś godzinę po Yasuko. Obudził go straszny hałas.

- Co się stało?

Od strony korytarza, skąd doszedł ich odgłos kroków Kikuko, stąpającej w ciemnościach po omacku, usłyszeli:

- Obudził was? Zdaje się, że zerwało blachę z dachu świątyni i rzuciło na nasz dach.

Burza zerwała całe pokrycie dachu pawilonu, gdzie stały mikoshi\*. W ogrodzie i na dachu ich domu leżało siedem czy osiem płyt blachy. Wczesnym rankiem służcy świątynni przyszli je pozbierać.

Następnego dnia Shingo dotarł do biura okrężną drogą przez Yokosukę.

- No i jak? Nie wyspałaś się, co? - zagadnął sekretarkę, która przygotowywała herbatę.

- Tak, proszę pana, nie spałam nic a nic.

Hideko opowiedziała parę szczegółów o zniszczeniach dokonanych przez tajfun, które widziała z okien kolejki elektrycznej.

Wypaliwszy dwa papierosy, Shingo zauważył:

- Chyba dziś nie pójdziemy na tańce.

Hideko podniosła głowę z uśmiechem.

- Po tych ostatnich tańcach, wiesz, następnego ranka bardzo bolał mnie krzyż. Starsi ludzie są do niczego. - Kiedy to mówił, na twarzy Hideko zauważył cień złośliwego uśmiešku, od dolnych powiek w kierunku nosa.

- To chyba dlatego, że pan się tak wyginał.

- Wyginałem się? Doprawdy? To znaczy... pochylałem?

- Jak by to powiedzieć... Tańczył pan taki wygięty... jakbym panu zawadzała... jakby chciał się pan trzymać ode mnie z daleka.

- Mhm? Tego się nie spodziewałem. To niemożliwe!

- Ale...

- Starąłem się trzymać prosto. Niczego podobnego u siebie nie zauważyłem.

- Ach, tak?

- A wy, młodzi, jesteście źle wychowani, zawsze tańczycie tacy przytuleni...

- Ach, proszę tak nie mówić, to przykre!

Wówczas kiedy z nim tańczyła, Hideko była zmieszana, rozkojarzona, ale, jak sądził, zadowolona. Wobec tego jak to możliwe? Czyżby rzeczywiście zachowywał się aż tak sztywno?

- No dobrze, chodźmy więc jeszcze raz potańczyć. Postaram się pochylić i przytulić.

Hideko spuściła oczy.

- Proszę bardzo. Tylko nie dziś. Bardzo mi przykro, ale dziś nie mogę - odparła chichocząc.

- Dobrze, pójdziemy innym razem.

---

\* mikoshi - ozdobne wozy drewniane czy też palankiny, używane w czasie świąt związanych z kultem shintó. W wozach tych bóg danej świątyni objężdża okolicę (przvp. tłum.).

Zauważył, że Hideko ubrana była dziś w białą bluzkę, a włosy przewiązane miała białą wstążką.

Sama bluzka to nic nadzwyczajnego, ale już biała wstążka w zestawieniu z bluzką podkreślała biel tej ostatniej. Dość szeroka, mocno ściągała włosy dziewczyny związane z tyłu. Widać Hideko ubrała się tak specjalnie na czas tajfunu. Jej błękitnobiała skóra między uszami a skrajem włosów, zwykle zakryta, porośnięta była meszkiem. Poza tym miała na sobie ciemnoniebieską spódnicę z cienkiej wełenki. Spódnica wydawała się stara. Strój taki odwracał uwagę od jej drobnych piersi.

- A Shuichi już cię nie zapraszał od tej pory?

- Nie.

- To musi być przykre dla ciebie. Biedactwo! Tańczy z nią stary ojciec, podczas gdy młody syn od niej stroni.

- Cóż na to poradzę? Może go sama kiedyś zaproszę.

- Chcesz powiedzieć, że nie muszę się o was troszczyć?

- Jak pan będzie ze mnie żartować, to nigdy już z panem nie pójdę.

- Nie rób tego! Ale i tak nie mam szans, abyś na mnie spojrzała, kiedy wolisz Shuichiego.

Słowa te zrobiły wrażenie na Hideko.

- Ale, ale, ty znasz na pewno tę jego kochankę?

Dziewczyna wydawała się zakłopotana.

- Czy to tancerka?

Nie było odpowiedzi.

- Starsza od niego?

- Starsza? Starsza od jego żony.

- Na pewno piękna?

- O tak, bardzo piękna - wyjąkała. - Ale ma bardzo nieprzyjemny głos. Nie tyle ochryply co jakby skłonny do załamania... jakby podwójnie brzmiący... Mówią, że jej głos jest pełen erotyzmu.

- Że jak?

Hideko doszła już do tego etapu, kiedy mogła powiedzieć wszystko, ale Shingo zapragnął nagle zatkać sobie uszy. Czuł odrazę do samego siebie i niechęć do tej kobiety, a także do prawdziwej natury Hideko. W zdumienie wprawiło go to, że ochryply głos kobiety określa się jako głos pełen erotyzmu. Nic się nie zmienił ten Shuichi! A i Hideko ciągle ta sama.

Zauważywszy wyraz jego twarzy, dziewczyna zamilkła.

Tego dnia również Shuichi wracał do domu wcześniej, razem z ojcem.

Wieczorem cała rodzina zamknęła dobrze drzwi i wybrała się do kina na film *Kanjincho*\*.

Kiedy się przebierali i syn zdjął koszulę, Shingo zauważył na jego piersi i ramionach czerwone ślady. „Czy to Kikuko...? Pewnie wtedy, kiedy tuliła się do niego w czasie burzy!” - pomyślał.

Trzech aktorów spośród występujących w *Kanjincho* - Koshiró, Uzaemon i Kikugoró - nie żyło już.

Wrażenia Shingo różniły się znacznie od tego, jak odbierali sztukę Shuichi i Kikuko.

- Ile to już razy widzieliśmy Koshiró w roli Benkeia! - westchnęła Yasuko.

- Tak? Zapomniałem.

- Ty wszystko zapominasz.

Miasto zalane było blaskiem księżyca. Shingo spojrzał w niebo. Księżyc otaczały płomienie. Znienacka doznał takiego wrażenia. Chmury wokół jego tarczy tworzyły jakby koronę z płomieni albo też „lisią czapę”, w każdym razie kształt miały zadziwiający. Lecz te płonące obłoki chłodne były i blade. Księżyc też świecił chłodnym i bladym blaskiem. Szedł od niego podmuch jesieni. Księżyc chylił się ku wschodowi. Prawie okrągły, otulony płomieniami chmur, lekko przyciemniających jego brzegi.

Nie widzieli na niebie innych chmur oprócz tych białych obłoków, które płomieniem otoczyły tarczę księżyca. W pierwszą po burzy noc niebo przybrało kolor głębokiej czerni.

Wszystkie sklepy w mieście pozamykano. W ogóle tego wieczora miasto wyglądało jak wymarłe. Na ulicy nie było żywej duszy poza ludźmi, którzy opuścili kino.

- Wczoraj mało kto spał, więc dzisiaj wszyscy poszli spać wcześniej - zauważył Shingo ze smutkiem w głosie.

Czuł, że przyszedł czas rozstrzygnięć. Jakby coś przynaglało go, żeby wreszcie podjął jakieś postanowienie.

---

\* *Kanjincho* - jedna z najstynniejszych sztuk teatru kabuki o ucieczce wielkiego wodza Yoshitsune pod opieką wiernego wasala Benkeia przed zemstą zazdrosnego Minamoto Yoritomo, pierwszego shoguna. Tu mowa o wersji filmowej tej sztuki (przyp. tłum.).

## IV

### Kasztan

1.

- O, miłorząb jeszcze raz wypuścił pączki!

- Co ty, Kikuko? Dopiero teraz zauważyłaś? - zdziwił się Shingo. - Ja już od dłuższego czasu je widzę.

- Bo ojciec siedzi zawsze twarzą do ogrodu.

Kikuko, siedząca bokiem do niego, miała głowę zwróconą w tył, w kierunku ogrodu.

Podczas posiłków w jadalni wszyscy w rodzinie zajmowali stałe miejsca. Shingo twarzą w stronę wschodu, po jego lewej ręce, a więc w stronę południa - Yasuko, po prawej, zwrócony ku północy - Shuichi. Kikuko, która zajmowała miejsce skierowane na zachód, siedziała naprzeciw teścia.

Ogród rozciągał się na wschód i południe, można więc powiedzieć, że oboje małżonkowie zajmowali pozycje najlepsze. Kobiety siedziały tak, by wygodnie im było wymieniać i serwować potrawy.

Nawet i w innych porach dnia każdy miał zwyczaj siadać na swoim miejscu. Dlatego Kikuko zawsze była zwrócona plecami w stronę miłorzębu. Mimo to Shingo zaniepokoił się faktem, że zupełnie nie zauważyła niezwykłego bądź co bądź o tej porze roku zjawiska pączkowania ogromnego drzewa. Świadczył on bowiem o jakiejś pustce w sercu dziewczyny.

- Przecież musiało ci się to rzucić w oczy, kiedy otwierałaś okno czy zamiatałaś korytarz?

- Skoro ojciec tak mówi, to pewnie ma rację.

- Ta-ak. Po pierwsze, kiedy wracasz z ogrodu, idziesz przecież zwrócona w jego stronę, prawda? Chcąc nie chcąc musisz je widzieć. Ech, Kikuko, czyżbyś zawsze chodziła zamysłona, z opuszczoną głową?

- Och, ogromnie mi przykro! - Kikuko poruszyła ramionami. - Od tej pory będę się starała, by widzieć zawsze to, co widzi ojciec.

Zabrzmiało to trochę żałośnie.

- Ależ to nie takie ważne!

Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mu się, by jakaś kobieta kochała go aż tak bardzo, żeby chciała widzieć wszystko to, co i on widzi.

Kikuko patrzyła wciąż w stronę wielkiego drzewa.

- Tamte drzewa na wzgórzu także wypuściły listki.

- Mhm. Tajfun poobrywał im przecież wszystkie stare liście.

Pagórek na tyłach domu przylega do terenu świątyni. Jeden jego stok otwiera się już na obręb chramu. I tam właśnie rosną miłorzęby. Kiedy patrzy się w tamtą stronę z jadalni w domu Ogatów, wydaje się, jakby porastały całą górę.

Tajfun sprawił, że przez jedną noc straciły wszystkie liście. Podobnie drzewa wiśniowe. Akurat w tej okolicy rosły wyjątkowo duże miłorzęby i wiśnie, zdawało się więc, że oprą się nawałnicy. A przecież w samej istocie liścia mieści się jego słabość względem wiatru.

Na wiśni pozostało kilka przywiędłych listków, lecz i one wkrótce opadły, obnażając drzewo do reszty. Obumarły też liście bambusów obrastających górkę. Do morza blisko, toteż pewnie wichur przyniósł ze sobą sól. Powyrywał przy tym wiele łodyg bambusa i rozrzucił po ogrodzie.

A teraz wielkie drzewo ponownie pokryło się pączkami.

Shingo obserwował je codziennie, kiedy wracając z pracy skręcał z szosy w ich małą uliczkę. Z jadalni też patrzył na nie bez ustanku.

- Nie ma co, ten miłorzęb jest mocniejszy od wiśni. Zastanawiam się, czym takie długowieczne drzewa różnią się od siebie. Stare drzewo u progu jesieni wypuszcza młode liście, no, no! Niewiarygodnie żywotne.

- Ale te listki wyglądają jednak dosyć wątło, prawda?

- Hm, zastanawiam się, czy mogą urosnąć tak duże jak liście na wiosnę. Chyba jednak drzewo nie da rady.

Liście były nie tylko małe, lecz także rzadkie. W niewielkim stopniu pokrywały gałęzie. Wyglądały też nieszczególnie. Nie tyle zielone, ile raczej lekko żółtawe.

Drzewo, oświetlone słońcem jesiennego poranka, sprawiało wrażenie, jakby było całkiem nagie.

Oprócz miłorzębów pagórek za świątynią porastały drzewa wiecznie zielone. Ich liści, odpornych na wiatr i deszcz, tajfun nie uszkodził. I wśród nich jednak znalazły się takie, których wyrosnięte czubki wypuściły młode zielonkawe listeczki.

Te właśnie listki dostrzegła teraz Kikuko.

Yasuko nadeszła, zdaje się, od strony kuchennych drzwi. Usłyszeli dźwięk wody płynącej z kranu. Mówiła coś, lecz szum wody zagłuszał jej słowa.

- O co chodzi? - krzyknął gromko Shingo.

- Mama mówi, że lespedeza pięknie zakwitła - powtórzyła Kikuko.

- Aha.

- Mówi też, że i trawa susuki wypuściła kwiaty.

- Aha.

Yasuko wciąż coś mówiła.

- Daj spokój, babko! Nic nie słyhać! - krzyknął Shingo.

- Ja z przyjemnością wszystko powtórzę. - Kikuko pochyliła twarz w uśmiechu.

- Powtórzysz? E, nie warto, babka pewnie gada sama do siebie.

- Ostatniej nocy matka miała sen. Śniła, że jej dom na prowincji zawalił się całkowicie.

- Hm.

- Co ojciec mówi?

- Nic, nic, tylko „hm”.

Plusk wody z kranu umilkł już i Yasuko zawołała synową.

- Kikuko! Włóż je, proszę, do wody. Takie piękne, a połamały się! Spróbujemy je ożywić.

- Już to robię, tylko pokażę ojcu.

Kikuko weszła z naręczem koniczyny i traw susuki. Teściowa tymczasem umyła ręce, a potem widocznie napełniała wodą wazę z Shigaraki, bo weszła niosąc ją w rękach.

- Amaranty z sąsiedztwa również zakwitły cudownie.

Usiadła na matach.

- Przy domu, gdzie przedtem kwitł słonecznik, też widziałem amaranty. - Mówiąc to Shingo przypomniał sobie olbrzymi kwiat słonecznika poszarpany przez burzę.

Wicher odłamał prawie całą łodygę i cisnął ją na pobocze drogi. Kwiat leżał tak przez parę dni. Wyglądał jak odcięta ludzka głowa.

Najpierw zwiędły pręciki i uschła gruba łodyga, potem barwa płatków zszarzała, i słonecznik leżał tak, powalany ziemią.

Shingo, wracając z pracy, musiał przechodzić koło niego, zawsze jednak odwracał oczy.

Reszta łodygi, pozbawiona głowy, sterczała nadal przy furtce. Nie pozostał na niej ani jeden liść.

A tuż obok rozkwitło właśnie pięć czy sześć kwiatów amarantu.

- Takich amarantów jak u sąsiada nie ma nigdzie w okolicy - zauważyła Yasuko.

2.

Dom na prowincji, który przyśnił się Yasuko jako ruina, był jej domem rodzinnym. Po



śmierci rodziców przez wiele lat nikt już w nim nie mieszkał.

Ojciec po to właśnie oddał starszą córkę do rodziny męża, żeby móc przekazać domostwo i nazwisko młodszej.\* Przeczyłoby to twierdzeniu, iż bardziej kochał starszą. Może w obliczu tylu starających się o piękną dziewczynę poczuł litość dla nieładnej Yasuko?

Mimo to po śmierci siostry Yasuko wyprowadziła się do domu szwagra i wszystko wskazywało na to, że chce ją tam zastąpić. Musiało to bardzo martwić starego ojca. Pewnie czuł się winny temu, że Yasuko przyjęła taką postawę powodowana poczuciem obowiązku względem rodziców i rodziny. Toteż ślub Yasuko i Shingo musiał go niezmiernie uradować.

Wyglądało na to, że ojciec zdecydował się spędzić resztę życia bez wyznaczania spadkobiercy.

A teraz, proszę, Shingo przekroczył już wiek, w jakim był teść, kiedy oddawał mu ostatnią córkę za żonę.

Matka Yasuko zmarła dawniej. W chwili śmierci ojca pola ryżowe, stanowiące kiedyś własność rodziców, dawno już wyprzedano. Został tylko dom i kawałek zalesionego wzgórza. Różne cenne przedmioty poszły między ludzi.

Wszystko, co zostało, stało się własnością Yasuko. Ona jednak powierzyła opiekę nad domem dalszym krewnym. Pewnie do tej pory wycięto drzewa na wzgórzu i opłacono z tego podatki i inne należności. Przez lata wiejski dom Yasuko nie wymagał nakładów, ale i nie przynosił zysku.

Raz podczas wojny dom zajęli wysiedleńcy i była szansa znalezienia kupca. Lecz Yasuko nie mogła się zdecydować, a mąż jej nie namawiał.

W tym właśnie domu odbywała się niegdyś ceremonia ich zaślubin. Ojciec życzył sobie, aby zamiast wyprowadzać z domu ostatnią córkę, przeprowadzić ceremonię na miejscu.

Shingo dobrze pamiętał, jak to w momencie, kiedy po trzykroć pili ceremonialną sake, spadł na ziemię kasztan.

Uderzył o duży kamień ogrodowy, odbił się od jego boku i poleciał dalej, żeby ostatecznie wpaść do strumienia. Jego lot po odbiciu się od kamienia był tak niezwykle piękny, że Shingo omal nie wykrzyknął „och!”. Potoczył wzrokiem po obecnych. Zdaje się, że nikt nie zauważył lotu kasztana.

---

\* Zgodnie z japońskim prawem po zawarciu związku małżeńskiego albo wchodzi się do rodziny męża i nosi nazwisko męża, albo do rodziny żony i wówczas oboje małżonkowie noszą nazwisko żony. Wiąże się to z prawem spadkowym, według którego dziedziczą tylko ci, którzy noszą nazwisko spadkodawcy i wpisani są do rejestrów rodzinnych. W tym przypadku Shingo przyjął nazwisko żony - Ogata - i wszedł do jej rodziny (przyp. tłum.).

Wczesnym rankiem Shingo wymknął się nad strumyk. Na brzegu zauważył kasztan. Obok leżało wiele innych kasztanów. Nie sposób było stwierdzić, czy to ten sam, który spadł w chwili ich zaślubin. A jednak Shingo podniósł go z myślą, że opowie o wszystkim Yasuko.

Ależ nie, to dziecinada! Czy Yasuko albo ktokolwiek inny uwierzy, że to prawda? I rzucił kasztan w zarośla porastające brzegi strumienia.

Obawiał się, że Yasuko mu nie uwierzy, ale bardziej jeszcze wstydził się męża jej siostry. Gdyby nie fakt, że szwagier patrzył, pewnie jeszcze wczoraj, w czasie ceremonii ślubnej, powiedziałby o kasztanie. Ponieważ jednak był on cały czas obecny, Shingo przepełniało uczucie podobne do upokorzenia.

Miłość do starszej siostry Yasuko nie wygasła w nim po jej ślubie. Czuł się przez to zawsze poniżony w kontaktach z jej mężem. Teraz też, mimo że ona już nie żyła, a on się ożenił, wciąż pozostawało w nim coś z tego poczucia wstydu i niepokoju.

Uczucie to nasilało się jeszcze bardziej wskutek dwuznacznej sytuacji Yasuko. Przecież wszyscy wiedzieli o tym, że szwagier udając, że nic nie wie o uczuciach Yasuko, wysługiwał się nią jak zwykłą służącą.

Było rzeczą zupełnie naturalną, że szwagra, jako bliskiego powinowatego, zaproszono na ślub Yasuko. Ale Shingo czuł się tym tak zażenowany, że w ogóle nie patrzył w jego stronę.

W rzeczy samej nawet i tu rzucała się w oczy oślepiająca uroda szwagra. Shingo miał wrażenie, jakby jakiś blask bił od miejsca, gdzie on siedział.

Niegdyś małżeństwo siostry wydawało się Yasuko czymś z krainy marzeń. Podobnie Shingo, biorąc ślub z Yasuko wierzył, że nie ma nawet porównania między nimi a szwagrem i siostrą. Odnosił nawet wrażenie, jakby ów gość zimnym wzrokiem obserwował ze swych wyżyn ich marne wesele.

I tak nieważne zdarzenie, upadek kasztana, do dziś pozostał niewyjaśnionym punktem ich małżeństwa. Shingo nigdy nie odważył się opowiedzieć o tym żonie.

Gdy miała się urodzić Fusako, Shingo liczył w głębi duszy na to, że będzie taka piękna jak siostra Yasuko. Oczywiście, żonie nie wspomniał o tych rachubach ani słóweczkiem. Niestety z biegiem lat Fusako wyrosła na dziewczynę jeszcze brzydszą niż matka.

Shingo mawiał czasem, że widocznie krew starszej siostry nie przeszła w młodszą. W głębi duszy rozczarował się do żony.

Trzy czy cztery dni po tym, jak Yasuko ujrzała we śnie swój rodzinny dom, przyszła stamtąd depesza. Kuzyn zawiadamił w niej, że właśnie zjechała na wieś Fusako z dwojgiem

dzieci.

Kikuko odebrała telegram i przyniosła teściowej. Ta z niecierpliwością czekała, aż mąż wróci z biura.

- Och, miałam przeczucie czegoś złego, kiedy przyśnił mi się ten dom! - Tymi słowami przywitała Shingo. Patrząc jednak, jak przebiega wzrokiem tekst depeszy, uspokoiła się niespodziewanie.

- Hm. Do wiejskiego domu?...

„W każdym razie jest zdrowa i cała” - to pierwszej co przyszło mu do głowy.

- Ale czemu właściwie nie przyjechała do nas?

- Pewnie myślała, że jak tam pojedzie, to Aihara nie dowie się o tym tak szybko.

- A on, Aihara, o niczym nie zawiadamiał?

- Nie.

- Do licha, w każdym razie to niedobrze, żeby żona z dziećmi tak uciekała z domu...

- A może tym razem sama Fusako nie chciała wrócić do rodziców? No, bo Aihara nieczęsto się u nas pokazywał.

- Wszystko jedno, niedobrze.

- Nie mogę przyjść do siebie, jak pomyślę, że ona pojechała tam na wieś...

- Lepiej by zrobiła, gdyby wróciła tutaj.

- „Lepiej”...! Mówisz to tak obojętnie! Trzeba było zwrócić na to uwagę, kiedy przyjechała ostatecznie do domu, taka załamana. Cały czas rozmyślałam, czy naprawdę tak musi być między rodzicami a ich dzieckiem!

Shingo ze zmarszczonymi brwiami i podbródkiem wysuniętym do przodu rozwiązywał krawat.

- Zaraz, poczekaj. Gdzie moje kimono?

Kikuko przyniosła kimono, zabrała garnitur i wyszła bez słowa. Przez ten czas Yasuko siedziała ze wzrokiem wbitym w podłogę, a potem, spojrzawszy na drzwi, które dziewczyna zasunęła za sobą, mruknęła:

- Niewykluczone, że i ona, Kikuko, kiedyś stąd ucieknie.

- No dobrze, ale jak długo twoim zdaniem rodzice odpowiedzialni są za życie małżeńskie swoich dzieci?

- Ty jednak nic a nic nie znasz się na kobietach! Kobieta przeżywa wszystko zupełnie inaczej niż mężczyzna.

- A ty sądzisz, że kobieta zawsze zrozumie drugą kobietę? Akurat!

- No widzisz, dzisiaj też Shuichi pewnie prędko nie wróci. A dlaczego nie

przyprowadziłeś go ze sobą, co? O, proszę! Wracasz sam i dajesz Kikuko swoje ubranie jak gdyby nigdy nic!

Shingo nic na to nie odpowiedział.

- A co do Fusako, to czy nie myślisz poradzić się Shuichiego? - spytała.

- Może wysłać go na wieś? Trzeba Fusako sprowadzić z powrotem, to jasne.

- Hm, tylko że... Czy jej by się podobało, gdyby przyjechał po nią Shuichi? Na pewno będzie z niej drwić, jak zawsze.

- Głupstwo, nie ma o czym mówić. Poślę go w sobotę.

- A na wsi też ładnie musimy wyglądać! Wstyd! Nigdy tam nie jeździmy, zupełnie jak byśmy zerwali z rodziną na prowincji..., a tu Fusako coś takiego do głowy strzeliło! Przecież nie ma tam nikogo, kto by się nią zajął!

- A właśnie, kto się nią zajął?

- Pewnie zatrzymała się w naszym opuszczonym domu. Chyba nie poszła do ciotki i nie narobiła jej kłopotu?

Ciotka Yasuko przekroczyła już osiemdziesiątkę. Z kuzynem, obecną głową rodziny, Yasuko również nie utrzymywała kontaktów. A Shingo nie pamiętał nawet, ile osób należało do rodziny.

Fusako uciekła do domu, który dopiero co przyśnił się jego żonie jako ruina. Fakt ten zawierał w sobie posmak czegoś złowieszczonego.

3.

W sobotę rano Shuichi wyszedł z domu razem z ojcem. Wraz z nim udał się najpierw do biura. Do odejścia pociągu do Shinano pozostało jeszcze trochę czasu.

Wszedł do gabinetu ojca i zwrócił się do Hideko:

- Zostawię tu parasol, dobrze?

Hideko skłoniła lekko głowę i przymrużyła oczy.

- Podróż służbowa? - zapytała.

- Mhm.

Shuichi postawił walizkę i usiadł na krześle naprzeciw ojca. Hideko zdawała się ścigać go wzrokiem.

- Zrobiło się zimno, więc... proszę uważać na siebie.

- Hm, tak. - Patrząc cały czas na Hideko, Shuichi zwrócił się do ojca: - Ojcze, obiecałem tej małej, że pójdę z nią dzisiaj na dancing.

- Tak?

- Może więc ojciec z nią pójdzie?

Hideko oblała się rumieńcem. Shingo, zakłopotany, nie rzekł ani słowa.

Kiedy Shuichi już wychodził, Hideko podniosła jego walizkę, jakby zamierzając go odprowadzić.

- Nie! To nie uchodzi!

Shuichi wyrwał jej walizkę i plecy jego znikły za zamkniętymi drzwiami.

Dziewczyna pozostała w pozie wyrażającej opuszczenie.

Zrobiła jakiś niewyraźny ruch w stronę drzwi, po czym smętnie wróciła na swoje miejsce.

Shingo nie mógł stwierdzić, czy był to objaw zażenowania, czy może tylko udawała.

Jednak ta jej typowo kobieca reakcja wpłynęła pobudzająco również na niego.

- Biedactwo! Tak to bywa z męskimi obietnicami!

- Właśnie, czy w naszych czasach można mieć pewność, że przyrzeczenia będą dotrzymane?

- To może rzeczywiście ja go zastąpię?

- Hm.

- Co, niedobrze?

- Ależ skąd!

Hideko podniosła w górę oczy na znak oburzenia.

- Ta kochanka Shuichiego też chodzi na dancing, co?

- Nie.

Upřednio dowiedział się od niej tylko tyle, że kochanka Shuichiego ma zachrypnięty, „erotyczny” głos. Nie miał zamiaru dowiadywać się niczego więcej.

Z drugiej strony jednak nie mógł pogodzić się z tym, że jego własna sekretarka spotykała tę kobietę, podczas gdy rodzina nic o niej nie wie. Chociaż właściwie było to zupełnie naturalne.

Szczególnie dręczyło go to, kiedy patrzył w oczy Hideko.

Hideko wygląda na dziewczynę dość lekkomyślną. A teraz stoi oto przed Shingo, jakby ciężką zasłoną opadając na ich życie. Nie orientował się zupełnie, co ona właściwie myśli o tym wszystkim.

- Jak to? Nie spotykałaś jej, kiedy on chodził z tobą na dancing? - zapytał obojętnym na pozór głosem.

- Tak.

- Często?

- Nie.

- Shuichi ci ją przedstawił?

- Nie przedstawiał.

- Nic nie rozumiem. Przyszedł razem z tobą, a planował spotkanie z inną kobietą?

Czyżby... chciał obudzić tym jej zazdrość?

- Ja... nie będę im przecież przeszkadzać - odpowiedziała, lekko pochyliwszy głowę.

Shingo zrozumiał, że Hideko żywi jednak jakieś uczucie w stosunku do Shuichiego, a i zazdrość jej nieobca, więc rzucił:

- Trochę poprzeszkadzać nie szkodzi.

- Ojej!

Hideko pochyliła twarz w uśmiechu.

- Tam też są dwie osoby.

- Jak to? To i ona przychodzi z mężczyzną?

- E, nie, z kobietą. Dlaczego zaraz mężczyzna?

- Ach, tak? No to w porządku.

- Po prostu - odpowiedziała Hideko, spoglądając w jego stronę - one mieszkają razem.

- Razem? Dwie kobiety? Wynajmują gdzieś pokój?

- Nie, nie pokój, domek. Mały, ale dla nich wystarczy.

- Jak to? Tam też byłeś?

- T-tak. - Hideko zawahała się wypowiadając te słowa. Shingo znów się zdziwił.

- A gdzie on jest, ten dom? - zapytał trochę pospiesznie. Przez twarz dziewczyny przemknął grymas i natychmiast zniknął.

- Nie powinnam... - wyszeptała. Shingo milczał.

- W Hongo, w pobliżu uniwersytetu.

- Ach, tak?

Hideko mówiła dalej, jakby broniąc się przed jego naleganiem:

- Przy małej uliczce, dosyć ponurej, ale sam dom jest ładny. I ta druga kobieta... jest naprawdę piękna. Ja ją bardzo lubię.

- Ta druga kobieta, to znaczy nie kochanka Shuichiego?

- Tak. Niezwykle miła.

- Hm? Tak więc... a co robią te kobiety? Obie nie mają mężów?

- Tak. Ale dobrze nie wiem.

- Dwie kobiety mieszkające razem? Hm.

Hideko kiwnęła głową, po czym powiedziała z lekką kokieterią w głosie:

- Nigdy nie widziałam drugiej tak miłej osoby. Chciałabym ją widywać choćby codziennie.

Powiedziała to w taki sposób, jakby wobec owej „miłej osoby” coś się w niej samej otwierało.

Shingo wszystko to wydało się bardzo dziwne.

A może Hideko, chwając tak tę drugą kobietę, pośrednio zarzuca coś kochance Shuichiego? Nie potrafił pojąć jej prawdziwych intencji.

Dziewczyna zwróciła oczy ku oknu.

- O, słońce wyszło!

- Rzeczywiście. Uchyl trochę okno.

- Kiedy pan Shuichi zostawił parasol, pomyślałam „to ryzykowne”. Dobrze, że ma pogodę podczas podróży.

Hideko sądziła widocznie, że Shuichi pojechał gdzieś służbowo w sprawach firmy.

Podnosząc w górę szybę okienną, Hideko zawahała się na moment. Rąbek jej spódnicy z jednej strony zadarł się ku górze. Wyglądała tak, jakby nie mogła się na coś zdecydować.

Potem wróciła na swoje miejsce.

Wszedł goniec, niosąc trzy czy cztery listy.

Hideko odebrała je i zaniósła na biurko Shingo.

- Znowu pogrzeb? - mruknął. - Czy nie dosyć? I któż tym razem? Toriyama? Mhm, dzisiaj o drugiej. Ciekawym, czy jego żona się do tego przyczyniła.

Hideko, która przywykła już, że Shingo mówi sam do siebie, patrzyła nań bez słowa.

Siedział tak przez chwilę, z nieobecny spojrzaniem i lekko rozchylonymi ustami.

- Nie pójdziemy dziś na dancing. Pogrzeb - powiedział. - Ten człowiek, kiedy jego żona przechodziła klimakterium, doznał od niej wiele złego. Nawet jeść mu nie dawała. Naprawdę nie dawała. Rano tylko zjadał coś przed wyjściem z domu. Nigdy jednak nie miał przygotowanego śniadania. Dla dzieci gotowała oczywiście obiady, więc kiedy nie widziała, zjadał troszeczkę, ukradkiem, kryjąc się przed nią. Wieczorem bał się i nie wracał do domu. Co noc krążył po mieście, zaglądał do kin, do teatrów, a kiedy żona i dzieci szły spać, wracał. Wszystkie dzieci stały po stronie matki i też znęcały się nad ojcem.

- Ale dlaczego?

- Nie było specjalnego powodu. Ot, wszystkiemu winne klimakterium. To straszny okres u kobiety.

Hideko miała taką minę, jakby czuła, że z niej żartują.

- A może jednak mąż nie był dobry?

- Wówczas był poważnym urzędnikiem państwowym, potem zaczął pracować w prywatnej firmie. W każdym razie zdaje się, że na ceremonie pogrzebową wynajęto świątynię buddyjską. Tak, to odpowiednie dla jego pozycji. Kiedy pracował na państwowej posadzie, też nie miał za wiele rozrywek.

- A troszczył się o rodzinę?

- Oczywiście.

- To nie rozumiem.

- No tak. Wy tego nie potraficie pojąć, ale nie ma takich pięćdziesięcio- czy sześćdziesięciolatków, wspaniałych, prawdziwych dżentelmenów, którzy boją się żon, więc nie wracają do domu, tylko włóczą się po mieście do ciemnej nocy.

Shingo usiłował przywołać w pamięci rysy twarzy Toriyamy, ale nie bardzo mu się to udawało. Nie widział go prawie dziesięć lat.

„Ciekawe, czy umarł we własnym domu?” - pomyślał.

4.

Shingo zapalił kadzidło ofiarne, po czym stanął z boku, nie opodal wejścia do świątyni, spodziewając się, że być może podczas ceremonii pogrzebowej Toriyamy spotka kogoś z kolegów uniwersyteckich. Ale nie zauważył nikogo.

W ogóle nie było nikogo w jego wieku.

Pewnie dlatego, że przyszedł dość późno.

Zajrzał do wnętrza świątyni. Ludzie, którzy dotąd stali w jednym szeregu przy wejściu do głównego pawilonu, złamali właśnie szyk i zaczęli się poruszać.

Rodzina zmarłego stała w samym środku świątyni.

„Chyba jego żona jeszcze żyje?” - pomyślał Shingo. - Zdaje się, że to ona, ta chuda kobieta, stojąca na wprost trumny.”

Miała farbowane na czarno włosy, lecz wyglądało na to, że dawno tego nie robiła, bo u korzeni odrastały siwe.

„Czyżby pielęgnowała Toriyamę w czasie długiej choroby i dlatego nie miała czasu umalować włosów?” - pomyślał nagle, pochylając przed nią głowę. Kiedy wyprostował się i zapalił kadzidło przed trumną, mruknął do siebie: - Któż może wiedzieć, co jest prawdą?

W końcu wszedł na schody prowadzące na galerię głównego pawilonu i oddając stamtąd ukłony rodzinie, zupełnie zapomniał o tym, jak to żona Toriyamy dręczyła swojego męża.



W pewnym momencie, akurat gdy skłaniał głowę w kierunku trumny z nieboszczykiem, nagle przypomniała mu się owa rozmowa. To go przeraziło.

Wyszedł z pawilonu, starając się nie patrzeć w stronę ławki dla rodziny, na której siedziała wdowa.

Bardziej niż problemy Toriyamy i jego żony poruszyło go własne głupie zapominalstwo. Kiedy tak szedł wybrukowaną uliczką, opanowały go jakieś niemiłe myśli.

- Zapomnieć... zniknąć... zapomnisz... stracisz... - dźwięczało wespół z odgłosem jego kroków.

Niewielu już pozostało przy życiu ludzi znających stosunki między Toriyamą i jego żoną. A i oni, chociaż żyją, zapomnieli już pewnie o tych sprawach. Potem zaś pozostaną jedynie takie wspomnienia, które zechce podtrzymywać żona. Nie będzie nikogo z osób postronnych, kto by mógł zaświadczyć, jaka była prawda.

Wszak i on sam nie traktował tego jako szczerzej prawdy, wtedy kiedy to spotkał się z paroma kolegami ze studiów i ich rozmowa zeszała na Toriyamę. Śmiał się tylko. Kolega, który zaczął ową rozmowę, podniecał się tematem malując konflikt małżonków w barwach przejaskrawionych, prawie karykaturalnych.

A oto spośród tych, co brali udział w owej pamiętnej rozmowie, dwóch już nie żyje. Zmarli wcześniej niż Toriyama.

Po co właściwie ta żona tak się nad nim znęcała? Dlaczego on znosił to znęcanie w milczeniu? Przeszło mu przez myśl, że pewnie ani on, ani ona sami tego nie rozumieli.

I oto właśnie złożyli do grobli Toriyamę nie znającego nadal powodów swej niedoli. A dla osamotnionej żony wszystko to stało się przeszłością, przeszłością, w której nie ma już Toriyamy. I ona odejdzie kiedyś w śmierć, i pewnie do końca nie będzie niczego rozumieć.

W mieszkaniu owego kolegi, który zaprosił całe towarzystwo i rozpoczął rozmowę o Toriyamie, było kilka starych masek *nó*<sup>\*</sup>. Kiedyś Toriyamą odwiedził przyjaciela i ten wyciągnął maski, żeby je pokazać. Wówczas gość zasiedziało się bardzo długo. Siedział prawie bez ruchu. Zdaniem kolegi nie maski, które pokazano mu po raz pierwszy, wzbudziły takie jego zainteresowanie. Po prostu spędzał w ten sposób czas czekając, aż żona położy się spać i będzie można wrócić do domu.

„O czymże myślał ów Toriyama, ojciec rodziny, człowiek po pięćdziesiątce, kiedy dzień w dzień włóczył się tak do nocy?”

---

<sup>\*</sup> *nó* - forma tradycyjnego widowiska teatralnego, powstała w XIV wieku. Jednym z jego elementów są drewniane maski noszone przez niektórych aktorów i stanowiące niekiedy prawdziwe dzieła sztuki rzeźbiarskiej. Z wieloma rolami, zwłaszcza tymi najbardziej znanymi, związane są określone maski - stąd nazwy ich wywodzą się od imion bohaterów sztuk, a pośrednio od bohaterów legend japońskich (przyp. tłum.).

Jego fotografia wystawiona w czasie ceremonii pogrzebowej wyglądała na zrobioną w czasach, kiedy był jeszcze urzędnikiem państwowym, podczas Nowego Roku czy jakiejś innej uroczystości. Miał na sobie ceremonialne kimono, okrągła twarz promieniała łagodnością. Fotograf dobrze wyretuszował zdjęcie, nie widać było żadnych cieni.

Owo łagodne oblicze uderzało młodością w zestawieniu z twarzą żony siedzącej u trumny. Jakby chciała podkreślić, jak to postarzała się przez tego męża, który życie jej zamienił w piekło.

Żona Toriyamy to osoba niewysoka i dlatego Shingo, patrząc na nią z góry, widział jej włosy pobielające u korzeni. Ramiona miała pochylone i ogólnie sprawiała wrażenie wymizerowanej.

Córka i syn towarzyszyli matce. Stali w jednym rzędzie z nią, ale im Shingo nie przyjrzał się dobrze.

- A co u ciebie? - Chciałby zadać takie pytanie komuś ze starych przyjaciół, gdyby przypadkiem udało mu się kogoś z nich spotkać. Czekał więc u bramy wejściowej do świątyni.

A jeśliby jego ktoś zaskoczył takim pytaniem? Odparłby wówczas:

- Na razie wszystko w porządku, ale martwię się, bo w rodzinie córki, a także w domu syna nie dzieje się dobrze.

Wygląda na to, jakby rzeczywiście zależało mu na przeprowadzeniu z kimś podobnej rozmowy. Przecież, jeśli nawet komuś się zwierzy, to niczego tym nie zmieni. Nikt nie przejmie się jego sprawami do tego stopnia, żeby się w nie wtrącać. Porozmawiają tylko w drodze do stacji, potem rozstaną się jakby nigdy nic.

A jednak tego tylko pragnął ze wszystkich sił.

- Ten Toriyama!... Po jego śmierci nie zostało nic, co by mogło świadczyć, jak okrutna była dla niego żona, co?

- Podobno syn i córka Toriyamy założyli rodziny i są szczęśliwi? Czyżby to miało dowodzić, że Toriyama i jego żona jednak dobrze ich wychowali?

- Co za czasy! Do jakiego stopnia właściwie rodzice odpowiedzialni są za szczęście małżeńskie swoich dzieci?

Mruczał tak, jakby zwracając się do starego znajomego. Słowa, jedno po drugim, przepływały mu pod czaszką.

Na daszku świątynnej bramy cały czas hałasowała gromada wróbli. Sfruwały pod łukowato wygięty okap, wzbijały się w górę i znów opadały.

5.

Kiedy wrócił do biura, czekało nań dwóch interesantów.

Z szafki za plecami wydobyl butelkę whisky i dolał jej do herbaty. W jakimś stopniu pomagało mu to zebrać myśli.

Rozmawiając z klientami miał przed oczyma wróble, widziane obok domu wczorajszego ranka.

Oto one, wśród traw susuki u stóp wzgórza. Latając muskały żdźbła traw. Zjadały ziarna czy też polowały na owady? Właśnie gdy się nad tym zastanawiał, do stada wróbli dołączyły się trznadle.

Pomieszały się z wróblami. Shingo przyjrzał się im uważniej.

Sześć czy siedem ptaszków przelatywało z kłoska na kłosek. Od ich ruchu kłosy wstrząsały się całe.

Trznadle były tylko trzy. Bardziej spokojne niż wróble, nie podnosiły takiej wrzawy. Ani nie były tak ruchliwe.

Połysk ich skrzydełek i barwa upierzenia na brzuszkach wskazywały, że ptaszki wykluły się w tym roku. Za to wróble wyglądały jak wytarzane w pyle.

Rzecz jasna, że trznadle bardziej przypadły mu do serca. Ich świergot różnił się od wróblego wrzasku, a i ruchy nie były takie same.

Nagle dostrzegł, że wróble i trznadle jakby się o coś spierają. Wreszcie wróble zwołały się nawzajem i odfrunęły na bok. Trznadle również zebrały się razem i nie wiadomo dlaczego oddzieliły od wróbli. A gdy za chwilę zmieszały się ponownie, zniknęło już wrażenie kłótni.

Obrazek ten przykuł uwagę Shingo w czasie porannej toalety.

Teraz przypomniało mu. się wszystko - widocznie przez te wróble, które hałasowały na daszku świątynnej bramy.

Odprawił klienta, zamknął za nim drzwi i zwrócił się do Hideko:

- Pokażesz mi dom, gdzie mieszka przyjaciółka Shuichiego.

Myślał o tym już podczas rozmowy z klientem. Hideko wydawała się zaskoczona. Zrobiła grymas, który mógłby wskazywać na protest, ale natychmiast uległa. Powiedziała tylko zinnym, twardym głosem:

- Co pan zamierza zrobić?

- Nic, co by ci mogło narobić kłopotów.

- Spotka się pan z nią?

Nie, aż tak daleko nie sięgały jego zamiary, żeby już dziś spotykać się z tą kobietą.

- Nie może pan pójść razem z panem Shuichim, kiedy wróci z delegacji? - spytała cicho.

Odniósł wrażenie, że Hideko uśmiecha się trochę szyderczo. Jeszcze w pociągu wydawała się być pogrążona w myślach. Shingo natomiast czuł na duszy nieznośny ciężar. Dręczyło go, że upokorzył Hideko i zdeptał jej godność. Ale nie tylko to. Wszak poniżył także siebie i swojego syna. Chwilami wyobrażał sobie, że uda się rozwiązać problem właśnie teraz, pod nieobecność syna. I znowu ogarniały go wątpliwości.

- Jeżeli chce pan porozmawiać, to myślę, że lepiej byłoby rozmawiać z tą kobietą, która z nią mieszka - odezwała się Hideko.

- Z tą, która tak przypadła ci do serca?

- Tak. To może ja ją zaproszę do biura?

- Hm, może i dobrze - odrzekł Shingo niezdecydowanie.

- W ich domu pan Shuichi często pijał sake, a kiedy się upijał, urządzał burdy. Raz kazał jej coś zaśpiewać. Ona ma piękny głos i kiedy śpiewała, to pani Kinuko aż się rozpląkała. Płacz chyba świadczy o tym, że pani Kinuko liczy się z jej zdaniem.

„Co ona mówi? Jakies dziwne rzeczy. Kinuko? Któż to? Pewnie ta kochanka Shuichiego?”

Nie miał pojęcia, że Shuichi zachowuje się tak pod wpływem alkoholu.

Wysiedli z kolejki przed uniwersytetem i skręcili w wąską uliczkę.

- Kiedy pan Shuichi dowie się o tym, będę musiała przestać pracować w biurze. Proszę, niech pan tego nie robi - wyszeptała dziewczyna słabym głosem.

Shingo zadrzał jak pod wpływem chłodu. Wreszcie Hideko się zatrzymała.

- Trzeba skręcić tam, obok kamiennego ogrodzenia. To będzie czwarty domek. Na drzwiach jest nazwisko Ikeda. Ja nie chcę się tam pokazywać. Dalej nie pójde!

- Dobrze, dziś dajmy sobie z tym spokój. I tak narobiłem ci kłopotu.

- O, dlaczego? Aż tutaj pan przyszedł... Czy to niedobrze, jeśli przywróci pan spokój w domu?

W jej słowach dał się wyczuć odcień złości.

Powiedziała „kamienne ogrodzenie”, ale w gruncie rzeczy było ono betonowe. W ogrodzie rósł wielki klon. Shingo doszedł do końca parkanu i skręcił za rogiem. Czwarty z kolei domek, domek Ikedy, był niewielki, stary i nie wyróżniał się niczym szczególnym.

Wejście od strony pomocnej dosyć mroczne, oszklone drzwi na pierwszym piętrze zamknięte na głucho, nie dochodził spoza nich żaden głos.

Shingo przeszedł obok. Nie zauważył niczego, co by zwróciło jego uwagę. Kiedy już

minął budynek, ogarnęło go nagle przygnębienie.

Jakież to tajemnice z życia jego syna krył ten niepozorny domek? Nie czuł się na siłach wtargnąć tam tak niespodziewanie.

Zawrócił inną drogą.

Hideko nie było już w miejscu, w którym ją zostawił. Nie zauważył jej również na dużej ulicy, którą szli po wyjściu z pociągu.

Wróciwszy do domu powiedział do Kikuko, starając się przy tym nie patrzeć w jej oczy:

- Shuichi na moment tylko wpadł do biura, a potem zaraz pojechał. Dobrze, że pogoda się ustaliła.

Bardzo zmęczony wcześniej położył się do łóżka.

- Na ile dni Shuichi wziął zwolnienie z pracy? - zawołała Yasuko z jadalni.

- Hm. Nie pytałem, ale jeśli ma tylko przywieźć Fusako, to pewnie jakieś dwa-trzy dni - odpowiedział już leżąc.

- Wiesz, dzisiaj z moją pomocą Kikuko napełniła kołdrę watą.

„Oto wraca do domu Fusako z dwójką dzieci - pomyślał Shingo. - Ileż nowych obowiązków spadnie teraz na Kikuko!”

Przyszło mu do głowy, że dobrze by było, gdyby Shuichi i żoną zamieszkali osobno, i w tejsze chwili pojawił mu się przed oczyma dom jego kochanki, dom, który widział w Hongo.

Przypomniał sobie również zachowanie Hideko. Codziennie przecież pracuje obok niego, ale do tej pory nie widział nigdy takiego wybuchu z jej strony.

A Kikuko - nie widział nigdy, żeby się komuś sprzeciwiła. Yasuko twierdzi, że Kikuko ze względu na niego stara się nie pokazywać swojej zazdrości.

Wkrótce Shingo, obudzony z pierwszego snu chrapaniem żony, ścisnął ją za nos.

- Jak myślisz, czy Fusako znowu przywiezie ze sobą tamto furoshiki? - odezwała się, jakby do tej pory nie zmrużyła oka.

- Pewnie przywiezie.

Na tym rozmowa się urwała.

**Sen o wyspie**

1.

Pod podłogą domu oszczeniła się suka-przybłęda.

„Oszczeniła się” - tak mógłby powiedzieć ktoś obojętny, lecz dla rodziny Ogatów nie była to sprawa obojętna. Jedno było pewne: suka urodziła szczenięta, pod podłogą, nie wiedzieć kiedy.

- Mamo, nie widziałam Teru ani wczoraj, ani dziś. Czy mama nie myśli, że mogła już gdzieś urodzić szczeniaki? - powiedziała Kikuko w kuchni jakieś siedem czy osiem dni temu.

- Tak myślisz? Ano, nie widać jej - odparła Yasuko bez specjalnego zainteresowania.

Shingo siedział przy kotatsu<sup>\*</sup>, spuściwszy nogi w dół, i przygotowywał wykwinną zieloną herbatę - gyokuro. Od jesieni nabrał zwyczaju picia jej co rano i zawsze sam ją sobie parzył.

Kikuko zagadnęła o Teru przygotowując śniadanie. Na tym rozmowa się urwała.

Kiedy dziewczyna przyklęła i postawiła przed nim miseczkę misoshiru<sup>†</sup>, Shingo powiedział:

- Wypij, proszę, odrobinę. - I podał jej czarękę herbaty.

- O, dziękuję bardzo!

Było to wydarzenie zaiste niezwykle, więc Kikuko usiadła przy teściu trochę ceremonialnie.

Nie spuszczać z niej wzroku, Shingo zauważył:

- Na twoim obi i narzutce są chryzantemy. A tu jesień już się kończy, a z nią i pora chryzantem. W tym roku przez to całe zamieszanie z Fusako zapomniałem o twoich urodzinach.

- O, nie, na obi jest wzór „czterech książąt”. Można go używać cały rok.

- Wzór „czterech książąt”? A to co?

- Orchidea, bambus, śliwa i chryzantema, cztery pory roku - odpowiedziała Kikuko z ożywieniem. - Niemożliwe, aby ojciec nigdy tego nie widział. Taki wzór często bywa na obrazach, a i na kimonach nierzadko.

- A to zachłanny deseń!

- Dziękuję za herbatę, bardzo była smaczna. - Kikuko odstawiała czarękę.

---

\* kotatsu - piecyk na węgiel drzewny, umieszczany w otworze jakieś pół metra poniżej poziomu podłogi, przy którym siada się spuszczać nogi w dół i nakrywając kolana kocem (przyp. tłum).

† misoshiru - rodzaj zupy, której podstawą jest rozmieszana z wodą pasta sojowa - miso, a dodatkami ogromna różnorodność jarzyn, liści, ryb, mięczaków, morskich wodorostów itp. (przyp. tłum).

- Ha, jakoś tak... Odkąd dostałem ją w prezencie od rodziny zmarłego\*, jakże on się nazywał? znowu zacząłem ją pijać. Dawniej piłem gyokuro dość często. U nas nigdy nie podawano się zwykłej herbaty bancha.

Tego ranka Shuichi wyszedł do pracy wcześniej.

Jeszcze na ganku, wkładając buty, Shingo usiłował przypomnieć sobie imię przyjaciela, od którego rodziny otrzymał zieloną herbatę. Mógł wprawdzie spytać Kikuko, ale nie wspomniał jej o tym ani słowem. Bo ten przyjaciel umarł nagle w hotelu, w uzdrowisku, gdzie były gorące źródła, a pojechał tam razem z młodą kobietą.

- Rzeczywiście, jakoś Teru się nie pokazuje - zauważył.

- Właśnie, nie było jej wczoraj ani dziś - odparła Kikuko. Zazwyczaj Teru na dźwięk kroków wychodzącego Shingo podchodziła pod ganek i odprowadzała go do bramy.

Właśnie w tym momencie przyplęnęło wspomnienie, jak to Kikuko, stojąc na ganku, głaskała sukę po brzuchu.

- Niedobrze ci, piesku? Brzuszek taki rozdęty! - Kikuko, ściągnawszy brwi, próbowała wymacać szczenięta pod skórą. - No, ile ich tam masz?

Teru popatrzyła na Kikuko dziwnie bladymi oczami, po czym położyła się na boku i odwróciła brzuchem w jej stronę.

Brzuch Teru nie był jeszcze tak rozciągnięty, żeby Kikuko mogła przypuszczać, że suka cierpi. Na dole, gdzie skóra stała się jakby bardziej wiotka, przybrał kolor lekko różowy. U nasady sutek i w wielu innych miejscach zgromadził się brud.

- O, tylko dziesięć sutek?

Kikuko zwróciła mu na to uwagę, więc policzył sutki wzrokiem. Para najwyższej położonych była malutka, jakby zwiędła.

Teru miała właściciela i była zarejestrowana. Widocznie jednak pan niedostatecznie ją karmił, bo uciekła od niego. Włóczyła się potem po kuchniach w sąsiedztwie jego domu. Odkąd Kikuko do wyrzucanych resztek ze śniadania, obiadu i kolacji zaczęła dodawać jeszcze porcję specjalnie dla Teru, suka większość czasu spędzała w pobliżu ich domu. W środku nocy w ogrodzie rozlegało się jej szczekanie i wtedy miało się wrażenie, że Teru była tu zawsze. Jednak nikt, nawet Kikuko, nie myślał o niej jako o psie domowym. I zawsze wracała do gospodarza, gdy przyszła pora na szczenięta. Stąd jej nieobecność wczoraj i dziś mogła - zdaniem Kikuko - świadczyć, że i tym razem oszczeniła się w swym dawnym domu.

---

\* W Japonii panuje zwyczaj, że uczestniczący w pogrzebie (a także w weselu) wręczają rodzinie pewną, z góry określoną opłatę, a w zamian po ceremonii otrzymują tzw. okaeshi, czyli prezent mający być rewanżem (przyp. tłum.).

W fakcie, że szła rodzić do dawnego gospodarza, było coś niesłychanie żalnego. A jednak tym razem oszczeniła się pod podłogą ich domostwa. Przez prawie dziesięć dni nikt niczego nie zauważył.

Kiedy Shingo i Shuichi wrócili z biura, Kikuko powitała ich słowami:

- Ojcze, Teru oszczeniła się u nas!
- Naprawdę? Gdzie?
- Pod podłogą pokoiku służącej.
- Ohoho!

Służącej nie mieli, toteż malutkiego jej pokoiku używano, zamiast szafy, do przechowywania różnych rzeczy.

- Teru wpełzła pod podłogę pokoiku, więc zajrzałam za nią. Wygląda na to, że są tam szczeniaki.

- Hm, a ile ich jest?
- Było ciemno, dobrze nie widziałam. Są tam, o, w głębi!
- Coś podobnego! Więc tutaj się oszczeniła? No, no!
- Matka mówi, że Teru tak dziwnie się zachowywała, kręciła się w kółko w pobliżu tego pokoiku i drapała ziemię pazurami. Widać szukała sobie miejsca. Gdybyśmy podrzucili jej trochę słomy, pewnie oszczeniłaby się w pokoju.

- Będziemy mieli kłopot, kiedy szczeniaki podrosną - zauważył Shuichi.

Shingo zrobiło się ciepło na duszy, że Teru wybrała ich dom aby się oszczenić. Zaraz potem jednak ogarnęło go niemiłe uczucie na myśl o chwili kiedy, nie mogąc nigdzie umieścić szceniąt bezdomnej sukki, będą zmuszeni je wyrzucić.

Yasuko również przywitała go słowami:

- Wiesz już chyba, że Teru urodziła szczeniaki u nas w domu?
- Tak, tak, słyszałem.
- Pod podłogą pokoiku służącej. Pewnie pomyślała sobie: to jedyny pokój, gdzie nikt nie mieszka, co?

Siedząca przy kotatsu Yasuko zerknęła z ukosa na męża.

On również spuścił nogi do kotatsu. Wypił swoją herbatę, po czym zwrócił się do Shuichiego:

- Hm, kiedyś to mówiłeś... ta służąca, którą zajmowała się Tanizaki... co się z nią stało?

Nalał sobie drugą czarę herbaty.

- Uwaga, ojcze, popielniczka!



Shingo przez roztargnienie zamiast czarki użył popielniczki.

2.

- „Zestarzał się człowiek, życie przeszło, i ani razu nie był na Fuji” - mruczał do siebie Shingo, siedząc w biurze. Słowa te przyszły mu do głowy zupełnie nieoczekiwanie, ale doszedł widać do wniosku, że są istotne, więc powtórzył je półgłosem.

Wczoraj przyśniła mu się Matsushima i stąd pewnie te myśli. Ujrzał we śnie Matsushimę, chociaż nigdy tam nie był. „Zadziwiające” - pomyślał, gdy otworzył oczy.

Uzmysłowił sobie właśnie, że do tej pory nie widział ani Matsushimy, ani Ama-no hashidate, dwóch spośród trzech miejscowości słynących z najpiękniejszych widoków w Japonii. A Miyajimę widział tylko raz, i to nie w sezonie, a zimą, kiedy wracając z podróży służbowej na Kyushu zatrzymał się tam na krótko.

Rankiem pamiętał już tylko urywki snu, lecz kolor sosen porastających wyspy i kolor morza wyraźnie utrwalił mu się w pamięci. I fakt, że niewątpliwie była to Matsushima.

Na trawie, w cieniu sosny trzymał w objęciach dziewczynę. Zawstydzeni skryli się tu przed ludzkim wzrokiem. Dwoje przyjaciół, którzy przybyli razem z nimi na wyspę, gdzie się oddaliło. Dziewczyna była bardzo młodziotka, prawie dziecko. A on? Ile mógł mieć lat? Nie wie. Sądząc jednak z tego, jak gonili się przedtem między sosnami, i on musiał być młody. Przytulając dziewczynę nie odczuwał różnicy wieku między nią a sobą. Zupełnie jak młodzieniec. A przy tym ani nie cofnął się do lat młodzieńczych, ani nie miał wrażenia, że zdarzyło się to dawno temu. Tak jakby sześćdziesięciodwuletni już dzisiaj Shingo był jednocześnie dwudziestolatkiem. Ten właśnie element snu był zadziwiający.

Motorówka z ich towarzyszami znajdowała się daleko w morzu. Jedna z kobiet siedzących w łodzi wstała i zamasyżuje powiewała chustką. Biel chustki na tle błękitu morza utrwaliła mu się w pamięci nawet po przebudzeniu. On i dziewczyna, pozostawieni na małej wysepce, nie byli tym faktem ani trochę zaniepokojeni. Myśleli tylko o tym, że stąd widać wyraźnie łódkę na powierzchni morza, za to z łódki nie można dostrzec ich schronienia.

Obudził się z obrazem białej chustki w oczach.

Rankiem, gdy już wstał, nie wiedział zupełnie, kim była dziewczyna. Nie pamiętał ani jej twarzy, ani sylwetki. Nawet wrażenie dotykowe uleciało. Dokładnie pamiętał tylko okoliczny pejzaż. Ale skąd akurat Matsushima? Dlaczego właśnie Matsushimę widział we śnie? Nigdy tam nie był, nigdy nawet nie płynął z nikim łodzią na żadną wysepkę.

Zastanawiał się, czy nie opowiedzieć o tym domownikom. To, że miał kolorowy sen,

mogłoby świadczyć o wyczerpaniu nerwowym. W końcu jednak dał spokój. Czuł się jakoś niezręcznie mając na sumieniu sen, w którym pieścił kobietę. Ale to, że we śnie był młody, to chyba nic dziwnego. To naturalne.

Myśli o tych wszystkich igraszkach z czasem uspokoiły go w pewnym stopniu.

Kiedy Shingo, zastanawiając się wciąż, kim mogłaby być ta dziewczyna, wypalał w biurze kolejnego papierosa, ktoś lekko zapukał. Drzwi otworzyły się i wszedł Suzumoto wołając od progu:

- Dzień dobry! Tak myślałem sobie, że może już jesteś.

Zdjął kapelusz. Hideko poderwała się, aby odebrać od niego płaszcz, ale Suzumoto nie rozbierając się usiadł na krześle. Shingo z rozbawieniem rzucił okiem na jego łysą czaszkę. Skóra powyżej uszu, usiana licznymi starczymi plamami, sprawiała wrażenie brudnej.

Cóż tam masz z samego rana? Stłumiwszy uśmiech spojrzał na własną dłoń. U niego także na sklepieniu dłoni w kierunku nadgarstka od czasu do czasu pojawiają się i znikają słabe plamki.

- Mizuta... ten to miał piękną śmierć!

- Aha, Mizuta... - przypomniał sobie Shingo. - Tak. Tak. To od jego rodziny dostałem w prezencie herbatę gyokuro. Od tej pory nabrałem zwyczaju, by pić ją codziennie. Bardzo dobra gyokuro.

- Herbata, owszem, ale tak umrzeć jak on, tobym chciał. Słyszałem, iż bywają takie zgony, lecz że to się przytrafi Mizucie! Kto by się spodziewał!

- Mhm.

- Aż zazdrość bierze, co?

- Ty, jak widać, także utyłeś i wyłysiałeś, więc masz szansę.

- Ja nie mam takiego ciśnienia. Tak, tak, Mizuta zawsze bał się, że skończy na apopleksję, nigdzie nie wyjeżdżał, nigdy sam nie nocował w hotelu, a przecież...

Mizuta umarł nagle w hotelu przy gorących źródłach. Podczas pogrzebu starzy przyjaciele szeptali między sobą, że, jakby powiedział Suzumoto, śmierć przyszła doń w przyjemnym momencie, w ramionach młodej kobiety. Wydawało się to jednak trochę zagadkowe: czy z faktu, że pojechał tam z kobietą, nie można wyciągnąć wniosku, że to ona była przyczyną jego śmierci? I mimo wszystko dręczyła ich ciekawość, czy ta kobieta przyjdzie, czy nie przyjdzie na pogrzeb. Byli tacy, co twierdzili, że pewnie do końca życia będzie czuła do niego wstręt; inni znów uważali, że jeśli kochała go naprawdę, to na pewno pozostało w niej nieco uczucia.

Wszyscy ci dziś sześćdziesięcioletni z górą starcy, niegdyś absolwenci jednego

uniwersytetu, posługiwali się studenckim żargonem. Zdaniem Shingo był to jeszcze jeden brzydki przejaw ich starości. Żeby do tej pory używać przezwisk z czasów studenckich czy pieszczotliwych zdrobnień! A przecież fakt, że pamiętają nawzajem swoje młode lata, wcale nie wywołuje w nich uczucia bliskości czy tęsknoty, raczej niechęć, jakby każdy z nich osłaniał się narosłym przez lata pancierzem egoizmu. Teraz oto wzbudza uśmieški i drwiny śmierć Mizuty, tego samego, który dopiero co naigrywał się ze świeżo zmarłego Toriyamy.

To właśnie Suzumoto w czasie pogrzebu tak uporczywie nawracał do motywu przyjemnej śmierci. A Shingo, ilekroć wyobraził sobie jego śmierć, dokładnie taką, jaką sobie wszak wymarzył, czuł, jak przenika go zimny dreszcz.

- Dajże spokój, przecież to był starzec. To nie uchodzi wyjeżdżać z młodymi kobietami - zauważył.

- Tak, tak, nam to się kobiety nawet już nie śnią - Suzumoto również zmienił ton.

- Czy ty kiedykolwiek wszedłeś na Fuji? - zapytał Shingo.

- Fuji? Na Fuji-san? - Suzumoto łypnął nań okiem podejrzliwie. - Nie. Nigdy. A czemu pytasz?

- Ja też nie. Patrz, dożyliśmy starości nie będąc ani razu na Fuji.

- O co ci chodzi? Na pewno coś paskudnego masz na myśli.

- E, nie gadaj bzdur! - parsknął Shingo.

Hideko, która właśnie stawiała liczydła na biurku nie opodal drzwi, zachichotała.

- Gdyby tak zbadać, to pewnie okazałoby się, że nadspodziewanie dużo jest ludzi, co kończą już życie, a ani razu nie byli na Fuji, nigdy nie widzieli trzech najpiękniejszych pejzaży... Jak myślisz, ile procent Japończyków mogło wspiąć się na Fuji?

- Ha, jakiś jeden procent, nie?

Suzumoto znów wrócił do dawnego tematu:

- Kiedy szedłem do ciebie, myślałem sobie: ilu ludziom zdarza się takie szczęście jak Mizucie? Jednemu na dziesięć tysięcy? Na sto tysięcy?

- Jak szczęśliwy los na loterii. Ale rodzina pewnie się z tego nie cieszy.

- Hm. Właśnie, rodzina. Była u mnie żona Mizuty - Suzumoto przeszedł do sedna sprawy - i powierzyła mi taką oto rzecz.

Mówiąc to rozwiązywał furoshiki, które leżało na stole.

- Maski. Maski nó. Właśnie prosiła mnie żona Mizuty, żebym je kupił. Więc pomyślałem sobie, że pokażę je tobie.

- Ależ ja zupełnie nie znam się na maskach! To tak jak z tymi trzema pejzażami, wiem, że są w Japonii, lecz widzieć, widziałem.

W furoshiki znajdowały się dwa futerały z maskami. Suzumoto rozwinął z papieru jedną z nich.

- To jest Jido, a to pewno Kasshiki. Obie to maski dziecięce.

- I to ma być dziecko?

Shingo podniósł Kasshiki i trzymając za papierowe sznury, przeciągnięte przez otwory w obu uszach, przyglądał się masce uważnie.

- Włosy z przodu, chyba namalowane, w kształcie liścia miłorzębu. To jeszcze niedojrzały chłopiec. I ma dołeczki od uśmiechu.

- Mhm.

Shingo spojrział na maskę, trzymając ją w wyciągniętych na całą długość rękach. - Tanizaki, okulary! - zwrócił się do Hideko.

- Nie trzeba, tak jest w sam raz. Podobno maskę no oglądać najlepiej właśnie tak, trzymając w wyciągniętych, lekko uniesionych rękach. Dla naszych starych oczu ten dystans jest wystarczająco dobry. I obróć ją trochę ku dołowi, by padł na nią cień.

- Zupełnie jakby mi kogoś przypominała. Bardzo realistyczna, prawda?

- Kiedy maskę nachyli się ku dołowi, nazywa się to „zachmurzyć” - objaśnił Suzumoto - ponieważ przybiera ona wtedy wyraz smutku i melancholii. Gdy przechyli się ją ku górze, co określa się słowem „rozjaśnić”, twarz będzie miała wyraz radosny. Obrócenie jej w prawo i w lewo określa się terminami „używać” i „ciąć”

- Podobna do kogoś, prawda? - powtórzył znów Shingo.

- Trudno zgodzić się, że to chłopiec. Raczej wygląda na młodzieńca.

- Dawniej dzieci wcześniej dojrzewały. Tak zwana „dziecięca twarz” w nó wyglądałaby śmiesznie. Przyjrzyj się dobrze, to na pewno chłopiec. A znów Jido wygląda jak duszek. Przecież to symbol wiecznej młodości!

Shingo próbował poruszać maską Jido tak, jak mówił Suzumoto.

Włosy Jido miał krótkie, sterczące jak u wodnej kappy\*.

- No jak? Wejdz z nią w bliższy kontakt - powiedział Suzumoto.

Shingo odłożył maskę na stół.

- Ale wdowa zwróciła się do ciebie. Sam je kup.

- Hm, ja też kupiłem. Żona Mizuty przyniosła razem pięć masek, ja wziąłem dwie maski kobiece, na jedną namówiłem Unno, a z tymi przyszedłem do ciebie.

- Jak to, to tylko resztki? Najpierw sam sobie wziął maski kobiece... Samolub z ciebie!

---

\* kappa - według ludowych wierzeń wodnik czy też topielec, zielonkawa istota zamieszkująca strumienie i jeziora z kształtu podobna nieco do człowieka (przyp. tłum.).

- Wolałbyś maski kobiece?

- Ha, może bym i wolał, ale już ich nie ma.

- Jeśli tak, to mogę ci przynieść moje. Odstąpię ci, gdybyś chciał je kupić. Mizuta umarł tak, jak umarł. Żal mi się zrobiło, kiedy zobaczyłem twarz jego żony, i nie potrafiłem odmówić. Te są chyba lepiej zrobione niż maski kobiet. Ten wieczny chłopiec jest niezły, prawda?

- Patrz, jakie to dziwne. I Mizuta umarł, i Toriyama... Tyle razy oglądał maski u Mizuty, no i umarł jeszcze prędzej niż on. Nie powiem, żeby na widok tych masek ogarniały mnie przyjemne myśli.

- Daj spokój, maska Jido to przecież nieśmiertelna młodość. Dla nas to dobra wróżba, nie?

- Byłeś na pogrzebie Toriyamy?

- Nie. Nie mogłem, byłem zajęty. - Suzumoto wstał. - Wobec tego zostawię je u ciebie i dam ci czas na zastanowienie. Jeśli ci się nie spodobają, możesz je przekazać komuś innemu.

- Podobają czy nie podobają, to nie ma nic do rzeczy. Nie wątpię, że to dobre maski, i dlatego właśnie... Czy nie myślałeś nigdy, że nabierają mocy, kiedy są poza obrębem teatru, i mogą sprawić, że my, przecież nie tacy znów młodzi, zakończymy przez nie życie?

- O, takimi rzeczami nie powinieneś się przejmować.

- A cena? Drogie, prawda? - spytał Shingo, jakby podążając za nim w trop.

- Hm, aby nie zapomnieć, prosiłem żonę Mizuty, by napisała, o tu, na tym papierowym sznurku. Mniej więcej tyle, ile są warte, ale wydaje się, że spuściłaby z ceny.

Shingo nasunął okulary na nos i próbował rozciągnąć sznurek. I w tym krótkim momencie, kiedy widział maskę przed sobą wyraźnie jak na dłoni, omal nie krzyknął ze zdziwienia, tak piękne wydały mu się włosy i wargi Jido. Kiedy Suzumoto wyszedł, do stołu zbliżyła się Hideko.

- Piękne, prawda?

Hideko przytaknęła bez słowa.

- Nie włożyłabyś jej na moment?

- Ojej! Ja... przecież to będzie wyglądać śmiesznie. Nawet kimona nie mam, tylko europejskie ubranie... - zawołała, lecz kiedy Shingo zbliżył się z maską, sama założyła ją na twarz i zawiązała sznurki z tyłu głowy.

- Spróbuj może lekko poruszyć głową.

- Dobrze.

Stojąc prawie bez drgnienia, kilkakrotnie poruszyła maską w różne strony.

- Dobrze, bardzo dobrze - powiedział Shingo nie zastanawiając się nad tym, co mówi.

Te kilka ruchów wystarczyło, żeby maska ożyła.

Hideko miała na sobie brunatną sukienkę, jej falujące włosy spływały po obu stronach maski. Wyglądała uderzająco ładnie.

- Już dosyć?

- Aha.

Shingo natychmiast posłał ją do księgarni, aby kupiła mu książkę o maskach nó.

3.

Na obu maskach zapisane były nazwiska twórców. Shingo odszukał je w podręczniku i dowiedział się, że nie są to wprawdzie najstarsze wytwory z epoki Muromachi\*, ale też dzieła mistrzów, tyle że nieco późniejszych. Nawet on, choć pierwszy raz miał w ręku maskę nó, dostrzegł wyraźnie, że nie jest to imitacja.

- Ojej, jakie to dziwaczne. Kto to? - Yasuko przyjrzała się masce przez okulary.

Kikuko zachichotała z cicha.

- Czy nie przeszkadza mamie, że to okulary ojca?

- To nic, okulary starych ludzi nadają się dla każdego starego - odparł za nią Shingo.

- Tak, tak, od kogokolwiek pożyczę, zawsze przez nie dobrze widzę.

Yasuko miała teraz na nosie okulary, które Shingo wyciągnął z kieszeni.

- To dlatego, że na ogół mąż bywa starszy, a u nas babka ma rok więcej niż ja.

Shingo był w znakomitym humorze. Nie rozbierając się z płaszczem, usiadł i opuścił nogi do kotatsu.

- Takie to niewygodne, kiedy się ma zły wzrok. Nie widzisz nawet tego, co jesz. Ani co ci podają do jedzenia. Zwłaszcza gdy chodzi o drobne i pomieszane ze sobą rzeczy, czasami nie rozróżnisz na oko, co to takiego. Pamiętam, kiedy zaczął mi się psuć wzrok, podnoszę do ust miseczkę z ryżem i widzę go jako jedną masę, nie mogę rozróżnić każdego ziarna z osobna. Właściwie było to bardzo nieprzyjemne uczucie. - Mówiąc to, cały czas oczy miał utkwione w masce.

Zauważył jednak, że Kikuko położyła przed sobą jego domowe kimono, czekając, aż się przebierze. I zauważył jeszcze, że Shuichi dziś również nie wrócił do domu.

Stojąc i zmieniając ubranie, bez ustanku wpatrywał się w maskę leżącą na piecyku.

---

\* Muromachi (1333 - 1573) - okres, w którym sprawowali rządy shōgunowie z rodu Ashikaga. Wówczas to narodził się teatr no i powstały jego najwybitniejsze dzieła (przyp. tłum).

Ale i teraz odwracał oczy, aby nie napotkać spojrzenia Kikuko.

Synowa sprzątała z roztargnieniem jego ubranie, nawet nie próbując zbliżyć się i obejrzeć maski. „To na pewno przez tego Shuichiego, bo go nie ma do tej pory” - pomyślał z troską.

- Popatrzcie, nieprzyjemna, ale taka podobna do ludzkiej twarzy! - zauważyła Yasuko. Shingo ponownie spuścił nogi do kotatsu.

- Która, myślisz, lepsza?

- Hm, chyba ta - odparła bez namysłu, biorąc w ręce maskę Kasshiki. - Wygląda jak żywa, prawda?

- Hm. Tak uważasz?

Był nieco zaskoczony tym, jak szybko zawyrokowała.

- Są z tej samej epoki, ale twórca inny. Z czasów Toyotomi Hideyoshiego\* - rzekł zbliżając twarz do czoła maski Jido.

Rzucalo się w oczy, że Kasshiki to maska męska, i brwi też miała takie jak męczyzna, podczas gdy u Jido trudno było określić płeć. Oczy szeroko rozstawione, łagodna linia brwi w kształcie półksiężyca - wszystko to przypominało raczej dziewczynę.

Zbliżył do niej twarz, i wówczas w jego starych oczach nabrała miękkości jej gładka jak u dziewczynki skóra. Zdało się, że tchnie ciepłem ludzkiej skóry, że maska żyje i uśmiecha się.

- Och! - Shingo zaczerpnął tchu i jeszcze bliżej przysunął twarz; nie ulega wątpliwości, uśmiecha się do niego żywa dziewczyna. Pięknym, jasnym uśmiechem.

Oczy i usta żyją naprawdę. W otworach wyraźnie widać czarne źrenice głęboko osadzonych oczu. Mocno czerwone wargi sprawiają wrażenie wilgotnych. Powstrzymując oddech dotknął nosa maski i wtedy czarne źrenice podpiły ku niemu, a dolna warga jakby napęczniała. O mały włos nie pocałował maski. Wreszcie odsunął twarz i odetchnął głęboko.

Gdy tylko znalazł się w odpowiedniej odległości, wszystko to wydało mu się złudzeniem. Przez jakiś czas gwałtownie chwycił powietrze. Spochmurniawszy na koniec, schował maskę do futerału z czerwonej tkaniny przetykanej złotym brokatem. Podsunął żonie opakowanie od Kasshiki.

- Schowaj, proszę!

Odniósł wrażenie, jakby czerwien warg Jido, pomalowanych w starym stylu, blakła od

---

\* Toyotomi Hideyoshi - wielki wódz i wojownik, uczestnik wojen o zjednoczenie Japonii w XVI wieku po rozbiciu dzielnicowym. Dokończył dzieła zjednoczenia i rządził krajem w latach 1582- 1603. Okres ten nosi nazwę Momoyama, od rezydencji wodza (przyp. tłum.).

krawędzi ku środkowi oraz w kierunku kącików dolnej wargi.

Usta Jido miał lekko otwarte, ale za dolną wargą nie widać było zębów. Usta jak pączek kwiatu rzucony na śnieg.

Maska nó ma chyba jakiś zakazany urok, który sprawia, że mimo oddalenia wciąż i wciąż trzeba na nią patrzeć. Na pewno nie było to zamierzone przez rzeźbiarza. Maską, najbardziej żywą na scenie, przy odpowiedniej odległości, żyje i poza nią, mimo tak krańcowego zbliżenia... Shingo pomyślał, że sekret leży być może w uczuciu, jakim twórca obdarzył maskę. Sam czuł pulsowanie czegoś w rodzaju niebiańskiej, zakazanej miłości, i stąd pewnie takie myśli go nachodzą. A przy tym czuł, że maska fascynuje go bardziej niż żywa dziewczyna. „Czy to nie skutek starczego osłabienia wzroku?” Zaśmiał się sam do siebie.

A przecież we śnie nie tak dawno pieścił młodą dziewczynę. Hideko w masce wydała mu się śliczna, a samej maski Jido omal nie pocałował... Pomyślał sobie, że jeśli ten jego nierzeczywisty stan będzie się przedłużać, to prędzej czy później wywoła zaniepokojenie rodziny.

Odkąd wzrok mu zaczął słabnąć, przestał zwracać uwagę na młode dziewczyny. A może właśnie w starych oczach rzeczy nabierają takiego niewyraźnego, rozmiękczonego wyrazu?

- Te maski, wiesz, były własnością rodziny Mizuty, tego, co umarł nagle przy gorących źródłach... Właśnie od jego rodziny mam herbatę gyokuro - powiedział do żony.

- Niesympatyczne. Dziwaczne - powtórzyła Yasuko. Shingo nalał sobie do herbaty nieco whisky.

W kuchni Kikuko siekała cebulę, żeby przyprawić nią gulasz z ryby tai.

4.

Tuż przed Nowym Rokiem, rankiem dwudziestego dziewiątego grudnia, Shingo, myjąc twarz, zauważył, że Teru wyprowadziła wszystkie szczeniaki na słońce.

Mimo że czasem wpełzały spod podłogi domu na światło dzienne, wciąż nie było wiadomo, czy jest ich cztery, czy pięć. Co prawda parę razy Kikuko udało się schwytać zręcznie te, które wyszły na powierzchnię, i przynieść do domu. Kiedy znajdowały się w jej ramionach, zachowywały się bardzo spokojnie. Ale pozostałe, gdy tylko zobaczyły człowieka, natychmiast pierzchały do swego schronienia. Nigdy też nie wychodziły do ogrodu wszystkie naraz, więc nawet Kikuko raz widziała czwórkę, a innym razem twierdziła, że jest ich pięć.



Tego ranka bez wątpienia wyszło na słońko pięć piesków.

Owo nasłonecznione miejsce było tym samym zakątkiem u stóp wzgórza, gdzie niegdyś Shingo oglądał goniące się wróble. Kiedy kopano rowy przeciwlotnicze, zwieziono tutaj ziemię i nawet w czasie wojny udawały się tu jarzyny. Teraz pozostawiono je wyłącznie wygrzewającym się w porannym słońcu zwierzętom.

Ushła już trawa susuki, której nasiona dziobały wówczas wróble i trznadle, i tylko sterczące łodygi pokrywały gęsto nasyp od stóp do wierzchołka. Sam wierzchołek porośnięty był miękkimi chwastami. Shingo z podziwem pomyślał, jaka mądra jest Teru wybierając to właśnie miejsce.

Teru wyprowadzała szczenięta na słońce, zanim ludzie wstali lub kiedy byli jeszcze zajęci poranną krzątaniem. Karmiła je grzejąc się w promieniach słońca. Nie dostrzeżone przez ludzi mogły tam cieszyć się spokojem. W pierwszym momencie Shingo aż się uśmiechnął na widok tej pogodnej scenki.

Mimo że był to dwudziesty dziewiąty grudnia, sam koniec roku, słońce w Kamakurze świeciło jak w porze babiego lata.

Gdy jednak przyjrzał się lepiej, zauważył, że szczenięta walczą o pierś matki i przepychając się nawzajem, pompując jakby przednimi łapkami, wyciskają z niej mleko. Pieski wydawały się ogromnie żywotne. Pewnie stąd to wrażenie, że urosły już na tyle, aby wdrapać się na kopicie ziemi. Teru jednak wyraźnie miała już dość karmienia, co chwilę strącała je z siebie lub obracała się brzuchem w stronę ziemi. Jej sutki podrapane były do krwi pazurkami szczeniąt.

Wreszcie wstała i otrząsnąwszy się uwolniła sutki od ich naporu, po czym zbiegła z nasypu. W ślad za nią stoczył się czarny szczeniak, wciąż uczepiony jej brzucha jak kleszcz.

Shingo aż się przeraził, bo szczeniak spadł na ziemię z wysokości około metra. Zaraz jednak podniósł się i jakby nigdy nic ruszył przed siebie z ogłupiałym wyrazem oczu, obwąchując ziemię wokół.

„Coś podobnego!” - pomyślał Shingo. Chyba po raz pierwszy miał przed oczyma taką scenkę ze szczeniakami, ale z drugiej strony czuł nieodparcie, że gdzieś już to widział. Zastanawiał się przez chwilę.

- Ach, tak! Na rysunku Sotatsu\* - mruknął. - Hm, znakomity.

Raz tylko widział ten jego rysunek tuszem przedstawiający szczenięta, a i to na fotografii. Przedtem miał wrażenie, że zwierzęta stopiły się niemal z tłem. Teraz dopiero uderzyło go, jaki to żywy, prawdziwy obraz. Gdyby tak sylwetce czarnego szczeniaka

przydać trochę gracji i wyrafinowania, kropka w kropkę szkic Sotatsu.

Przypomniało mu to maskę Kasshiki. Ona też jest jak żywa. Czyją twarz mu przypomina?

Mistrz, który wyrzeźbił maskę, i Sotatsu pochodzą przecież z tej samej epoki.

Sotatsu namalował po prostu - jak to się dziś mówi - kundle.

- Hej, chodźcie i patrzajcie! Wszystkie szczeniaki wyszły!

Cztery pieski z oznakami lęku cofnęły się na łapkach i zbiegły z nasypu.

Shingo oczekiwał z nadzieją, ale ani czarny szczeniak, ani pozostałe pieski nie pokazały się po raz drugi w pozie uwiecznionej przez Sotatsu.

Zaiste w dziwnym okresie życia objawiła się u niego skłonność, by w realnych szczeniakach widzieć rysunek Sotatsu, a w masce Jido wymarzony ideał kobiety.

Kasshiki powiesił na ścianie, ale Jido w tajemnicy ukrył na samym dnie szafy.

Przywołane przezeń Yasuko i Kikuko przybiegły do łazienki, żeby obejrzeć szczenięta.

- Jak to, a wyście nic nie zauważyły, kiedyście się myły rano? - spytał Shingo.

Kikuko, lekko opierając dłoń na ramieniu teściowej i oglądając się za siebie, odparła:

- Bo rano kobiety za bardzo się spieszą, prawda, mammo?

- Oczywiście. A gdzie Teru? - spytała Yasuko.

- Pewnie gdzieś się włóczy, a dzieci kręcą się tu w kółko niczym zbłąkane czy jakieś podrzutki.

- To okropne, że trzeba je będzie wyrzucić! - westchnął Shingo.

- Dla dwóch mamy miejsce - zauważyła Kikuko.

- Co ty mówisz? Naprawdę ktoś chce je wziąć?

- Tak. Najpierw dawny gospodarz Teru. Mówił, że chce suczkę.

- Coś takiego! Teru zaczęła się włóczyć, a on teraz chce w zamian za nią szczeniaka?

- Na to wygląda. - Po czym Kikuko zwróciła się do teściowej. - Mammo, Teru poszła gdzieś na śniadanie - odpowiedziała na jej poprzednie pytanie, dodając wyjaśnienie do wyjaśnień Shingo. - O, Teru jest mądra, aż się dziwią w sąsiedztwie. Dobrze wie, gdzie i kiedy ludzie jedzą, i dokładnie w tym czasie krąży w pobliżu.

- O, coś podobnego!

Shingo był trochę zawiedziony. Myślał, że teraz kiedy karmią ją rano i wieczorem, ich dom stał się jej domem, a tu proszę, Teru zebrze po kuchniach sąsiadów.

- Ściśle mówiąc, nie w porze jedzenia, ale zaraz potem, kiedy sprzątają ze stołu -

---

\* Sotatsu - malarz z początków XVII wieku (przyp. tłum.).

dodała Kikuko. - Kiedy Teru urodziła u nas w domu, powiedziałam o tym sąsiadkom, później też opowiadałam o niej różne rzeczy. Dzieci z sąsiedztwa przyszły i prosiły, żeby pokazać Teru, wtedy kiedy ojca nie było w domu.

- Hm, stała się dosyć popularna, co?

- Tak, tak. Jedna znajoma mówiła mi ciekawe rzeczy. Teru przyszła urodzić szczeniaki do naszego domu, a to znaczy, że u nas w domu też się coś urodzi. Mówiła, że Teru chce w ten sposób namówić młodą żonę. No i co, czy nie dobrze nam życzy? - Yasuko się roześmiała, a synowa pokraśniała i zdjęła rękę z jej ramienia.

- Och, mammo!

- Powtarzam tylko, co powiedziała sąsiadka.

- Że też zawsze znajdują się tacy, co jedną miarką mierzą ludzi i zwierzęta - sarknął Shingo, któremu również uwaga ta nie sprawiła przyjemności.

Ale Kikuko podniosła głowę i zmieniła temat:

- Dziadek Amamiya bardzo martwił się o Teru. Przyszedł prosić, czyby jej nie mógł wziąć do domu. Prosił tak żarliwie, że aż nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

- Aha, to możemy mu chyba dać szczeniaka - orzekł Shingo.

- Właśnie, gdybyśmy oddali Teru, na pewno wracałyby do nas.

Amamiyowie mieszkali w sąsiedztwie byłego gospodarza Teru, ale stracili pracę, sprzedali dom i przenieśli się do Tokio. W ich domu mieszkała para staruszków, mąż i żona, którzy spełniali tam różne drobne posługi. Mieszkanie Amamiyów w Tokio było zbyt małe, więc zostawili staruszków w Kamakurze, gdzie wynajęli im pokój. Tego oto starca sąsiedzi nazywali dziadkiem Amamiya. Z nim właśnie Teru zaprzyjaźniła się najbardziej, a dziadek, nawet gdy zmienił mieszkanie, przychodził często, by ją zobaczyć.

- Wobec tego natychmiast powiem to dziadkowi. Żeby już się nie martwił - powiedziała Kikuko i skorzystała z okazji, by wyjść.

Tym razem Shingo nie spojrział w ślad za nią. Kiedy przedtem obserwował czarnego szczeniaka, zwrócił uwagę na wielki oset, który rósł przy oknie, a teraz leżał złamany. Kwiat zwiędł, łodyga ułamała się u samego korzenia, a mimo to oset wciąż był zielony.

- Ha, oset to mocna roślina!

## VI

### Zimowa wiśnia

1.

W noc sylwestrową zaczęło kropić i Nowy Rok rozpoczął się deszczem.

Od tego roku wprowadzono w Japonii nowy sposób obliczania wieku człowieka - od dnia jego urodzenia.\* Tak więc od pierwszego stycznia Shingo miał oficjalnie sześćdziesiąt jeden, a Yasuko sześćdziesiąt dwa lata.

Zwykle w Nowy Rok można dłużej pospać, ale dziś Shingo obudził się wcześniej od głośno kroków Satoko, starszej córki Fusako, która biegała po werandzie.

Kikuko już była na nogach.

- Chodź tu, Satoko, kochanie. Będziemy razem smażyć świąteczne mochi<sup>†</sup>. Chodź, proszę, pomożesz cioci - wołała dziecko z kuchni, najwidoczniej z zamiarem przerwania tej bieganiny wokół sypialni dziadka. Mała jednak, jakby nie słysząc, nadal tupotała po deskach werandy.

- Satoko! Satoko! - dobiegło z sypialni nawoływanie Fusako, lecz mała nie zareagowała nawet na głos matki.

Yasuko także otworzyła oczy.

- O, deszczowy mamy Nowy Rok.

- Mhm.

- Fusako ubrała i wypuściła dziecko, a sama jeszcze leży. Dlatego Kikuko musiała wstać, co?

Yasuko troszeczkę poplątał się język, gdy wypowiadała słowo „musiała”. Shingo wydało się to bardzo śmieszne.

- Jakże dawno nie budziły nas dzieci w Nowy Rok! - westchnęła żona.

- Ha, odtąd tak będzie codziennie.

- E, chyba nie. To dlatego, że u Aihary nie było werandy<sup>‡</sup>. Kiedy tu przyjechały, małej wydało się to osobliwe, no i biega. Jak się przyzwyczai, to przestanie.

- Może, może. Dzieci w tym wieku lubią bieganie. Tupie tak, jakby chciała połamać

---

\* Dawniej wiek obliczano w ten sposób, że z każdym Nowym Rokiem dodawano człowiekowi jeden rok, niezależnie od daty urodzenia. Dziecko urodzone w danym roku automatycznie nazywano dzieckiem rocznym, „zaliczając” mu tym samym okres płodowy. Bez względu na to, czy przyszło na świat w styczniu, czy pod koniec grudnia, z następnym Nowym Rokiem doliczano mu pełny rok. Zmiana polegała na przyjęciu daty porodu jako punktu wyjścia i doliczaniu pełnych lat w kolejne rocznice urodzin (tak jak w Europie). Przeprowadzono ją oficjalnie w 1949 roku (przyp. tłum.)

<sup>†</sup> mochi – placki z ubitego na miazgę ryżu, tradycyjna potrawa noworoczna (przyp. tłum.).

<sup>‡</sup> W tradycyjnych domach japońskich weranda opasuje wkoło budynek i prowadzą do niej drzwi od wszystkich przyległych pomieszczeń (przyp. tłum.).

deski.

- Bo nóżki ma jeszcze słabe - odparła Yasuko i wsłuchując się przez chwilę w odgłos stopek dziewczynki, dodała: - Ech, ta Satoko! W tym roku będzie miała pięć lat, a odkąd skończyła trzy, jakby ją lis zaczarował. U nas tam, czy się ma sześćdziesiąt dwa, czy sześćdziesiąt cztery, to zupełnie bez znaczenia.

- Nie masz racji. Ale patrz, jakie to dziwne. Ja mam urodziny wcześniej niż ty, więc od teraz przez jakiś czas będziemy w jednym wieku. Prawda? Od moich urodzin do twoich będziemy mieli oboje tyle samo lat.

- Och, rzeczywiście!

Yasuko też zwróciła na to uwagę.

- Prawda? Przecież to rewelacja! Kto by się spodziewał? No, no.

- Ano tak. A jednak tak od razu przecież nie pocujemy się rówieśnikami - mruknęła żona.

- Satoko! Satoko! Satoko! - rozległo się ponownie wołanie Fusako.

Satoko, zmęczona widać bieganiami, zawróciła do pokoju matki. Słysząc było, jak Fusako zrzędzi: - Pokaż nogi! Pewnie zmarzłaś...

Shingo zamknął oczy.

Po chwili Yasuko znów podjęła temat:

- Dziwna jest ta Satoko! Lepiej by było, gdyby biegała, kiedy wszyscy wstaną, na naszych oczach. Kiedy jesteśmy przy niej, milczy i tylko tuli się do matki.

Wyglądało na to, że oboje nawzajem śledzili swoje uczucia do wnuczki. Przynajmniej Shingo miał nieodparte wrażenie, że Yasuko uważnie bada jego stosunek do Satoko. Może to on sam siebie tak szpieguje?

W uszach niewyspanego Shingo wciąż jeszcze rozlegał się tupot nóżek Satoko biegnącej po werandzie, lecz nie było to aż tak bardzo irytujące.

A przecież bynajmniej nie doznawał uspokojenia uświadamiając sobie, że to nóżki jego wnuczki. Najwyraźniej zbyt mało żywi wobec niej ciepła.

Nie zwrócił nawet uwagi na to, że na werandzie, gdzie bawiło się dziecko, wciąż panuje półmrok, bo okna są zasłonięte. Tymczasem Yasuko od razu to zauważyła i obudziło się w niej współczucie dla dziewczynki biegnącej w takich ciemnościach.

2.

Nieszczęśliwe małżeństwo Fusako pozostawiło cień w duszy jej córeczki. Nie można powiedzieć, by Shingo nie współczuł Fusako, lecz coraz częściej zaczynały go męczyć jej

problemy. Pewnie dlatego, że zupełnie nie wiedział, co robić, jak zapobiec fiasku tego małżeństwa.

Aż sam się dziwił swojej bezradności.

Wszak naprawdę rodzice tak niewiele mogą zdziałać, jeśli chodzi o życie małżeńskie córki wyprawionej z domu. Dopiero gdy dojdzie do takiej sytuacji, że nie ma innego wyjścia jak rozwód, wówczas widzą, że i sama córka niewiele może zmienić.

Gdyby nawet wzięli ponownie do domu Fusako z dziećmi po jej rozstaniu się z Aiharą, to wcale nie będzie oznaczać, że wszystko już się skończyło. Nie wyleczy to ran serca Fusako ani nie odbuduje jej życia.

Czy to możliwe, że nie ma wyjścia z sytuacji, gdy rozpada się czyjeś małżeństwo?

Kiedy jesienią Fusako opuściła dom Aihary, nie wróciła do rodziców, lecz pojechała do ich gniazda rodzinnego w Shinano. Dowiedzieli się o jej ucieczce dopiero z depechy, która stamtąd nadeszła.

Potem Shuichi przywiózł siostrę do domu.

Mniej więcej po miesiącu pobytu w domu rodziców Fusako wyjechała ponownie, pod pretekstem, że musi ostatecznie wyjaśnić wszystkie sprawy z mężem.

Mówili jej wprawdzie, że lepiej będzie, jeśli z Aiharą porozmawia Shingo albo Shuichi, ale Fusako nie chciała o tym słyszeć, tylko napierała się, że pojedzie.

Matka radziła jej, żeby lepiej zostawiła dzieci i pojechała sama. Wtedy Fusako poderwała się z histerycznym krzykiem:

- Nie widzi mama, że to główny problem... co zrobić z dziećmi?! Ja sama jeszcze nie wiem, czy będą ze mną, czy z nim!

Po czym wyjechała i nie wracała długo.

Tak czy inaczej, to ich sprawy, więc Ogotowie jakiś czas czekali cierpliwie i w milczeniu. Nie mieli zresztą innego wyjścia. Nawet nie próbowali zgadywać, co i jak. To były ciężkie, niespokojne dni.

Od Fusako nie przychodziły żadne wieści.

Czyżby znów w dom Aihary wróciło pojednanie?

- Najwyraźniej Fusako nie może się zdecydować.

Kiedy Yasuko zaczęła rozmowę w ten sposób, Shingo odparł:

- Nie myślisz, że to nasza wina, bo tak długo się waha?

Po czym oboje spochmurnieli. Niespodziewanie, w ostatni dzień roku, Fusako wróciła.

- No nareszcie! I co?

Yasuko z trwogą w oczach przyglądała się dzieciom córki. Fusako usiłowała złożyć parasolkę, ale może dlatego, że ręka jej drżała, przy składaniu złamała jeden czy dwa druty.

Yasuko zdziwiła się:

- Jak to, pada?

Podeszła Kikuko i wzięła starsze dziecko na ręce. W chwili gdy pojawiła się Fusako, obie kobiety zajęte były rozkładaniem gotowanych świątecznych ryb i jarzyn do specjalnych pudełek. Fusako weszła od strony drzwi kuchennych.

„Wygląda tak, jakby chciała prosić o trochę pieniędzy” - pomyślał Shingo, ale nie o to chodziło.

Matka wytarła ręce i przeszła do jadalni. Tam, mierząc wzrokiem postać stojącej córki, rzuciła:

- A, ładnie! Cóż to, pan Aihara wygania żonę w przeddzień Nowego Roku?!

Fusako, szlochając, milczała.

- Daj spokój. Czy nie widzisz, że to już koniec? – rzekł Shingo.

- No tak, widzę. Ale żeby w taki dzień ktoś mógł wypędzić żonę? Do głowy by mi nie przyszło!

- Ja sama sobie poszłam! - zaprotestowała Fusako płaczliwie.

- A, jeśli tak, to bardzo dobrze. Wróciła, aby razem z nami spędzić Nowy Rok. Przepraszam. Niepotrzebnie nagadałam głupstw. W porządku, jeszcze wrócimy do tej rozmowy, już w przyszłym roku.

I Yasuko zawróciła do kuchni.

Shingo zaskoczony był nieco tonem głosu żony. Choć i w tych jej ostrych słowach wyczuwał macierzyńską miłość. Mimo że córka wróciła z dziećmi do domu dobrze pod wieczór, i to od strony kuchennych drzwi, mimo że nazajutrz Satoko biegała po ciemnej werandzie, irytacja matki szybko przerodziła się we współczucie. „Czy to rodzaj zażenowania z powodu wczorajszego wybuchu, czy co?” - głowił się Shingo.

W noworoczny poranek Fusako spała najdłużej ze wszystkich.

Wszyscy siedząc przy świątecznym stole zamarli w oczekiwaniu, kiedy usłyszeli wreszcie, że w łazience płucze sobie usta. A tymczasem toaleta Fusako się przeciągała.

Wszyscy czuli się nieswojo.

- To co, może wypijemy po jednym? - Shuichi nalał sake do czareczki Shingo. - Och, jakże ojciec posiwiiał!

- W moim wieku zdarza się, że człowiekowi codziennie przybywa siwych włosów. Widać to wyraźnie z każdym dniem, ba, czasem i w oczach bieleją.

- Nieprawdopodobne!

- Ale to prawda. O, spójrz! - Shingo odrobinę pochylił głowę.

Shuichi, a także Yasuko zwrócili oczy w jego stronę. Nawet Kikuko z przejęciem wpatrywała się w czaszkę teścia. Kikuko trzymała na kolanach młodszą córeczkę Fusako.

3.

Dla Fusako i jej dzieci zainstalowano nowy piecyk kotatsu. Kikuko także się do nich przeniosła. Do piecyka, przy którym Shingo i Shuichi, zwróceni do siebie twarzami, popijali sake, zbliżyła się Yasuko.

Shuichi raczej nie pijał w domu. Tym razem jednak lało w Nowy Rok, więc porzucił, jak widać, dawną wstrzeźliwość i nie zwracając uwagi na ojca opróżniał czarkę za czarką. Już nawet zmienił się na twarzy.

Shingo słyszał kiedyś, że Shuichi upił się w domu swojej kochanki, że kobiecie mieszkającej razem z nią kazał śpiewać i doprowadził tym Kinuko do płaczu. Teraz, widząc twarz syna zmienioną pod wpływem sake, przypomniał sobie tę rozmowę.

- Kikuko! Kikuko! - zawołała Yasuko. - Przynies i tutaj trochę mandarynek.

Dziewczyna rozsunęła drzwi i weszła z koszem owoców. Wówczas teściowa oznajmiła:

- Zostań tutaj, kochanie. Ci dwaj milczą i tylko popijają sake.

Kikuko rzuciła na męża szybkie spojrzenie.

- Ojciec, zdaje się, nic prawie nie jadł - zauważyła, zmieniając temat.

- Ech, właśnie zastanawiałem się trochę nad życiem ojca! - wymruczał Shuichi jadowicie.

- Nad moim życiem? A nad czym mianowicie? - zdziwił się Shingo.

- Och, to takie niekonkretne rozmyślania. Ale jeśli domagasz się, bym to ujął w słowa, to mniej więcej tak: myślałem o tym, czy osiągnąłeś, ojcze, powodzenie w życiu, czy też, przeciwnie, życie miałeś nieudane - odparł Shuichi.

- Cóż ty możesz o tym wiedzieć! - Shingo wzruszył ramionami. - Ot, choćby dzisiejszy Nowy Rok... Smak tego, cośmy dziś jedli, gomame czy datemaki\*, przeniósł mnie myślą do czasów przedwojennych. W tym sensie mogę chyba powiedzieć, że osiągnąłem sukces.

---

\* Tradycyjne potrawy noworoczne: gomame - małe rybki, prażone na patelni, doprawiane cukrem i sosem sojowym; datemaki - skrobane mięso ryby, zmieszane z surowym żółtkiem, doprawione na słodko i zwinięte w rodzaj małego pakunczku (przyp. tłum.).



- Jak to? Smak świątecznych potraw?

- A tak. Przecież o to chodzi w gruncie rzeczy. Mówiłeś, że tylko trochę zastanawiałeś się nad życiem swojego ojca.

- Owszem, tylko trochę.

- No widzisz, takie jest życie zwykłego, szarego człowieka. Dożył szczęśliwie jeszcze jednego Nowego Roku, przy świątecznym stole, gomame i kawior ze śledzia. A patrz, w ubiegłym roku tylu znajomych umarło...

- Tak, to prawda.

- Tylko że sukces czy porażkę w życiu rodziców określa sukces albo porażka małżeństw ich dzieci. A tu nie wiedzie się nam najlepiej.

- Naprawdę tak czujesz, ojczy?

Yasuko podniosła w górę oczy.

- Och, przestańcie, proszę. Dopiero co zaczął się Nowy Rok. I przecież Fusako może usłyszeć - zniżyła głos.

- Kikuko, gdzie jest Fusako?

- Poszła odpocząć trochę.

- A Satoko?

- Razem z Satoko i niemowlęciem.

- Proszę, proszę! To cała trójka ucina sobie drzemkę? - powiedziała matka trochę bez sensu. Twarz jej przybrała starczo naiwny wyraz.

Skrzypnęła furka. Kikuko wyszła zobaczyć, kto to. Okazało się, że przyszła Hideko Tanizaki, żeby złożyć im noworoczne życzenia.

- Proszę, proszę! W taki deszcz!

Oczywiście, Shingo był trochę zaskoczony jej przyjściem. Ale to „proszę, proszę” powtórzył bezmyślnie za żoną.

- Powiedziała, że nie chce wchodzić - dodała Kikuko.

- Jak mówisz?

Shingo wyszedł więc na ganek.

Hideko stała w płaszczu. Miała na sobie czarną welwetową sukienkę. Twarz jej, mocno uróżowana, wyglądała jak wygolona. Zgięta w uprzejmym pokłonie wydawała się jeszcze mniejsza niż zwykle.

Trochę sztucznym głosem wypowiedziała formułkę życzeń noworocznych.

- Ależ po co, w taki straszny deszcz!... Bardzo nam miło, że nas odwiedziłaś. Nie spodziewaliśmy się raczej nikogo ani sami nie wybieraliśmy się nigdzie. Zmarłaś pewnie,

wejdź choć na trochę, przynajmniej się rozgrzejesz.

- Dziękuję, dziękuję bardzo!

Wiał przejmujący wiatr i lał deszcz, a Hideko przyszła pieszo. „Czy to oznacza, że chce o coś prosić, czy też naprawdę chce tylko porozmawiać?” - zachodził w głowę Shingo. W każdym razie miał przeczucie, że ta jej wizyta w deszcz będzie czymś bardzo ważnym.

Hideko nadal wzbraniała się przed wejściem do domu.

- W takim razie ja się przejdę. Namysliłem się. Pójdziemy razem, tylko wejdź i chwilkę poczekaj. Zajdę do Itakury. Zazwyczaj zaglądam do niego w Nowy Rok. Bądź co bądź to dawny szef.

Sprawa ta nurtowała go od rana, przyście Hideko przyspieszyło tylko podjęcie decyzji. Pospiesznie zbierał się do wyjścia.

Podczas gdy Shingo rozmawiał na ganku, Shuichi zdrzemnął się przy stole. Obudził się, gdy ojciec wrócił i zaczął się przebierać.

- Tanizaki przyszła - poinformował go Shingo.

- Tak?

Nawet nie wyszedł przywitać się z Hideko, jakby go to wcale nie dotyczyło. Jednak w chwili, gdy ojciec wychodził, Shuichi, ścigając go spojrzeniem, rzucił: - Tylko niech ojciec wróci przed zmrokiem.

- Tak, tak, zaraz wrócę.

W pobliżu furtki kręciła się Teru.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się czarny szczeniak i naśladując matkę przemknął pod nogami Shingo w kierunku bramy. Toczył się tak na chwiejnych łapach, a od licznych upadków jeden bok miał całkiem unurzany w błocie.

- Och, biedactwo!

Hideko uczyniła ruch, jakby chciała pochylić się nad szczeniakiem.

- Mieliśmy takich pięć. Cztery już poszły do ludzi, został tylko ten jeden - powiedział Shingo. - A i on już obiecany.

Pociąg do Yokosuki jechał prawie pusty. Poprawił mu się nastrój, gdy tak patrzył przez okno pociągu na strugi ulewnego deszczu, który zacinał bez przerwy.

- Rokrocznie o tej porze ludzie odwiedzają chram Hachimana w Kamakurze i w pociągu jest niezmierny tłok, prawda?

Hideko potwierdziła skinieniem głowy.

- Prawda, ty przecież co roku odwiedzasz nas w tym czasie.

- Aha.

Po chwili Hideko spuściła oczy.

- Zawsze będę pana odwiedzać w Nowy Rok, nawet jeśli przestanę pracować w biurze.

- Gdzie tam, wyjdiesz za męża, to ci przejdzie - rzekł Shingo. - Co się stało? Zdaje się, że masz ochotę o czymś porozmawiać?

- E, nie!

- Mów, proszę, nie krępuj się. Ostatnio coś niedobrze z moją głową, to pewnie ze starości.

- Nic podobnego! - Głos Hideko brzmiał dziwnie. - Tyle że... myślę o tym, by rzucić firmę.

Wprawdzie Shingo spodziewał się tego, lecz i tak był zaskoczony i nie zdobył się na odpowiedź w pierwszej chwili.

- Tylko proszę nie myśleć, że specjalnie w Nowy Rok przyszedłam, aby to powiedzieć... by poprosić o zwolnienie. - Mówiąc to wydawała się starsza niż w rzeczywistości. - Wyjaśnię to przy okazji.

- Ach, tak?

Shingo spochmurniał.

„Jak to jest? - pomyślał sobie. Przez trzy lata Hideko pracowała z nim w jednym pokoju, aż tu nagle okazała się zupełnie inną kobietą. – „Przecież dzisiaj nic a nic nie przypomina tej Hideko sprzed paru miesięcy.”

Nie oznaczało to, rzecz jasna, że przedtem zwracał na nią szczególną uwagę. Była dla niego tylko sekretarką, niczym więcej.

Przez chwilę miał ochotę zaprotestować, zrobić coś i zatrzymać Hideko. Pohamował się jednak.

- Hm, więc mówisz, że chcesz rzucić pracę w firmie? Czy to nie ja jestem temu winien? Kazałem się zaprowadzić do domu kochanki Shuichiego, narobiłem ci tyle przykrości. Musiało ci być bardzo nieprzyjemnie, kiedy spotykałaś się potem w biurze z Shuichim, prawda?

- Tak, to prawda. Było mi bardzo nieprzyjemnie - potwierdziła dziewczyna bez ogródek. - Potem jednak, kiedy zastanowiłam się nad tym, doszłam do wniosku, że u pana jako ojca można to uważać za zupełnie naturalny odruch. I wtedy pojęłam, że robiłam źle. Bo chodziłam na dancing z panem Shuichim, bo sprawiało mi to przyjemność, a potem chadzałam razem z nim do domu pani Kinuko. Widzi pan, ja już jestem taka zepsuta.

- Zepsuta? Nic podobnego. To za mocno powiedziane.

- Nie, nie, bardzo jestem zła. - Hideko przymknęła oczy ze smutkiem. - Opuszczam więc biuro, a w dowód wdzięczności za pańską opiekę, poproszę panią Kinuko, żeby przestała zadawać się z panem Shuichim.

Shingo był kompletnie zaskoczony. Poczul w sobie coś w rodzaju łaskotania.

- Przed chwilą, jak mi się zdaje, spotkałam jego żonę na ganku?

- Kikuko?

- Tak. I było mi bardzo nieprzyjemnie. Wtedy właśnie postanowiłam, że powiem wszystko pani Kinuko.

Odniosł wrażenie, jakby Hideko spadł ciężki kamień z serca, kiedy wypowiadała te słowa. A i jemu samemu zrobiło się jakoś lekko na duszy. Uzmysłowił sobie nagle, że być może w ten prosty sposób rozwiąże się nieoczekiwanie problem jego syna.

- Ale, ale, nie chcesz jej chyba prosić o to powołując się na mnie?

- Nie, sama postanowiłam, z własnej woli, aby odwdzińczyć się za pańską życzliwość.

Znów odczuł przyjemne łaskotanie z powodu tych przesadnie uniżonych słów, które wydobywały się z malutkich ust Hideko. Toteż przez chwilę miał wielką ochotę powiedzieć, aby jednak pochopnie nie mieszała się w te sprawy.

Sama Hideko wydawała się być pod wrażeniem własnej decyzji.

- Mieć taką dobrą żonę! Naprawdę, proszę pana, nie rozumiem mężczyzn. Kiedy widzę, jak pan Shuichi zabawia się z panią Kinuko, to naprawdę robi mi się niemiło. A przecież gdyby na jej miejscu była pani Kikuko, to choćby kochali się jak dwa gołąbki, mnie by to nic nie obchodziło. I czy naprawdę, proszę pana, mężczyźni nie może wystarczyć kobieta, która nie wzbudza zawiści innych kobiet?

Shingo zaśmiał się z przymusem.

- A o żonie mówił tyle razy, że to jeszcze dziecko. Dziecko!

- Tobie? - Głos Shingo stał się ostry.

- Tak, mówił to i do mnie, i do pani Kinuko. Mówił, że to dziecko i dlatego tak jego ojcu przypadła do gustu.

- Co za bzdura!

Shingo rzucił na dziewczynę nie bardzo przytomne spojrzenie. Hideko trochę się zmieszała.

- Ale teraz już tak nie mówi. Ostatnio w ogóle nie mówi o żonie.

Shingo aż się cały trząsł z oburzenia.

Domyślał się, że mówiąc to Shuichi miał na myśli ciało Kikuko. Czyżby spodziewał się, że w świeżo poślubionej, młodej żonie znajdzie prostytutkę? Rzeczywiście, zadziwiająca

ignorancja! Ale, co gorsza, Shingo widział w tym przerażający brak uczuć. Oto Shuichi opowiada Kinuko, ba, nawet takiej Hideko o ciele swojej żony! Przecież taka niedyskrecja musi wynikać z całkowitego braku serca! W jego oczach syn stał się kimś okrutnym i gruboskórnym. I nie tylko on! Tak samo ta Kinuko, no i Hideko, cóż to za brak taktu z ich strony wobec Kikuko!

Czyżby Shuichiego zupełnie nie obchodziła jej czystość? Jej niewinność? I oto przesunęła mu się przed oczyma wątła i blada, prawie dziecinna twarzyczka Kikuko, twarz wychuchanego najmłodszego dziecka. Sam też zauważył, że jego stosunek do synowej, przy jednoczesnym uczuciu niechęci względem syna, jest trochę nienormalny. Ale nie mógł się pohamować.

Przecież to on, powodowany miłością ku pięknej siostrze Yasuko, ożenił się po jej śmierci z Yasuko, mimo że starszą i brzydką. Widać jakaś skłonność do perwersji kryje się gdzieś na samym dnie jego istoty, i pewnie stąd bierze się to oburzenie na syna za jego stosunek do żony.

Kikuko, której mąż zaraz po ślubie związał się z inną kobietą, długo już miota się w bezradnej zazdrości. Lecz przy takim braku uczuć, przy takim okrucieństwie ze strony Shuichiego, a może właśnie dlatego, w końcu rozbudziła się w niej kobieta.

Pomyślał też, że taka Hideko jest jeszcze mniej niż Kikuko rozwinięta fizycznie, a jednak...

W końcu, czy to powodowany smutkiem, który go ogarnął czy dlatego że zdołał powściągnąć oburzenie, Shingo zamilkł.

Hideko w milczeniu ściągnęła rękawiczki i zaczęła poprawiać sobie włosy.

4.

W ogrodzie hotelowym w Atami, mimo że była to połowa stycznia, zakwitła wiśnia.

„Zimowa wiśnia”, jak ją nazywają, rozkwita zwykle pod koniec roku. A jednak Shingo miał takie uczucie, jakby się znalazł w innym świecie, gdzie właśnie panuje wiosna. Kwiaty czerwonej śliwy przypominały mu brzoskwinie, a biała śliwa wyglądała zupełnie jak kwitnąca morela.

Zanim jeszcze udał się do swego pokoju, poszedł w stronę ogrodowej sadzawki zwabiony obrazem wiśni odbitym w lustrze wody. Przypatrywał się kwiatom stojąc na mostku.

Potem zaszedł na drugą stronę stawu, by obejrzeć czerwoną śliwę w kształcie parasola. Spod śliwy uleciały z łopotem trzy czy cztery śnieżnobiałe kaczkę. Widząc ich żółte

dzioby i ciemniejsze nieco w odcieniu nóżki, znów doznał wrażenia, że to wiosna.

Jutro jego firma miała urządzać tu przyjęcie i Shingo przyjechał, by dokonać przygotowań. Wydawszy dyspozycje w hotelu, potem nie miał już w zasadzie nic do roboty. Zasiadł więc w fotelu na werandzie i wlepił oczy w ukwiecony ogród. Kwitły tam jeszcze białe azalie.

Od strony przełęczy Jikkoku nadsięgnęły nagle czarne deszczowe chmury i Shingo musiał wrócić do pokoju.

Na stoliku leżały jego dwa zegarki, kieszonkowy i na rękę. Zegarek na rękę spieszył się dwie minuty. Rzadko się zdarza, żeby dwa zegarki pokazywały identyczny czas. Myśl ta irytowała go czasami.

- Jeśli tak cię to drażni, to czemu nie nosisz tylko jednego? - mawiała Yasuko. Miała rację, to fakt, ale przyzwyczał się do nich przez wiele lat.

Tuż przed kolacją lunął wielki deszcz. Wyłączono prąd, więc wcześniej poszedł do łóżka.

Obudziło go szczekanie psa, które rozlegało się w ogrodzie. Słysząc było też wycie wichru, jakby głos wzburzonego morza.

Pot wystąpił mu na czoło. Powietrze w pokoju stało ciepłe, ciężkie, nieruchome, jak nad morzem w czas wiosennej burzy. Oddychał głęboko. Targał nim niepokój, że znowu, tak jak kiedyś, czeka go krwotok. Raz miał już taki krwotok, gdy skończył sześćdziesiątkę, ale więcej się to nie powtórzyło.

- Nie, to nie płuca, to coś mdli mnie w żołądku... - zamruczał sam do siebie.

Jakiś niemiły skurcz pojawił mu się w uszach, potem przeniósł na skroń i słabł zbliżając się ku czołu. Zaczął więc masować sobie kark i czoło.

Łoskot górskiej burzy, podobny do ryku morza... A tuż za nim zbliżał się, narastał świst i jęk wichru zmieszany z odgłosem ulewy. Przez te burzowe ryki z daleka, daleka dobiegał go jeszcze jeden głos podobny do grzmotu.

Był to stukot pociągu przejeżdżającego przez tunel Tanna. Tego Shingo domyślił się bez trudu. Bez wątpienia pociąg. Gdy opuszczał tunel, maszynista dał sygnał gwizdkiem parowozu.

Usłyszawszy gwizd pociągu, Shingo nagle poczuł lęk i już zupełnie przytomny otworzył oczy.

Wydawało mu się, że dźwięk trwał jakoś niezwykle długo. Pociąg mijał tunel długości prawie ośmiu kilometrów, zajęło mu to więc siedem czy osiem minut. Shingo jednak miał wrażenie, że słyszał go od chwili, gdy wjechał w tunel po przeciwnej stronie.

Czy to możliwe, żeby pociąg, który dopiero co wjechał do tunelu w Karinami, było słycać tu, w hotelu, odległym przecież o kilkaset metrów od wylotu tunelu w Atami?

Równocześnie z tym odgłosem w umyśle Shingo pojawił się wyraźny obraz pociągu pędzącego przez ciemny tunel. Ciągnął mu się przed oczyma od wlotu do tunelu aż do wylotu. Gdy pociąg wypadł wreszcie na zewnątrz, Shingo poczuł wielką ulgę.

BIT, ależ to było niesamowite! „Zapytam się rano w hotelu - pomyślał. - A może lepiej zadzwonić na stację?”

Długo potem nie mógł zasnąć.

- Shingo-san! Shingo-san! - Gdzieś między snem a jawą dobiegł głos wołający go po imieniu.

Nikt nigdy nie wołał tak na niego - prócz siostry Yasuko. Przebudził się, czując od stóp do głów rozkoszny dreszcz.

- Shingo-san! Shingo-san! Shingo-san!

Głos dochodził od strony tylnego okna, a więc płynął skądś z zewnątrz budynku.

Obudził się natychmiast. Słycać było tylko plusk wody, która płynęła ogrodowym strumyczkiem na tyłach domu. A także głosy dzieci.

Wstał i otworzył okno od ogrodu.

Był jasny poranek. Promienie zimowego słońca zwilżone wiosennym deszczem robiły wrażenie ciepłych. Na ścieżce po drugiej stronie strumienia zebrało się siedmioro czy ośmioro dzieci, widać spieszących do szkoły.

Ten głos o poranku był więc chyba głosem nawołujących się dzieci. Mimo to Shingo wychylił się z okna i szukał czegoś wzrokiem w bambusowych zaroślach porastających brzegi strumyka.

## VII

### **Woda o poranku**

1.

Kiedy w pierwszy dzień Nowego Roku Shuichi zrobił uwagę na temat posiwiałej głowy ojca, Shingo odpowiedział mu, że w jego wieku przez jeden dzień może przybyć człowiekowi siwych włosów. W jednym dniu, niemal w oczach włosy bieleją. Mówiąc to miał przed oczami postać Kitamoto.

Wśród jego szkolnych kolegów, dziś już z górą sześćdziesięciolatków, niemało było takich, których w czasie wojny albo tuż potem opuściło powodzenie. To straszne, kiedy człowiek pięćdziesięcioletni znajduje się na szczycie i nagle spada w dół. Gdy upadnie, podnieść mu się bardzo trudno. Jest to wiek, w którym ma się synów narażonych na śmierć na wojnach.

Kitamoto także stracił trzech synów. A odkąd jego firma przestawiła się na produkcję dla potrzeb armii, on jako specjalista stał się nikomu niepotrzebny.

- Zwariował pewnie, kiedy tak siadywał przed lustrem i wrywał sobie z głowy siwe włosy.

Tak się wyraził o Kitamoto ich wspólny, stary znajomy, zaszedłszy kiedyś do biura Shingo.

- Do pracy nie chodził, nic nie miał do roboty, więc pewnie wrywał sobie te siwe włosy, aby jakoś zabić czas. Początkowo domownicy patrzyli na to z przymrużeniem oka. Nie ma co przywiązywać wagi do takich dziwactw... lecz z czasem okazało się, że Kitamoto zasiadał przed lustrem coraz częściej. Tam, gdzie wczoraj powrywał wszystkie siwe włosy, dzisiaj widać już nowe. Pewnie było ich tak dużo, że nie dało się po prostu wyrwać wszystkich. Z dnia na dzień te posiedzenia przed lustrem stawały się coraz dłuższe. Kiedy zniknął z pola widzenia, zawsze można go było znaleźć przed lustrem wrywającego włosy. Gdy tylko na chwilę oddalił się od niego, zaraz robił się nerwowy, nie mógł znaleźć sobie miejsca i przy pierwszej sposobności wracał przed zwierciadło. I wciąż wrywał włos po włosie.

- W takim razie szybko musiał stracić wszystkie - zauważył Shingo ze śmiechem.

- O, to wcale nie do śmiechu. Tak się też stało. Na głowie nie pozostał mu ani jeden włos.

Shingo śmiał się nadal.

- To wszystko, wierz mi, szczerą prawdą. - Shingo i jego kolega obrzucili nawzajem swoje głowy czujnym spojrzeniem. - Wrywał siwe włosy, a głowa mu coraz szybciej



siwiała. Kiedy wyrwie się jeden biały włos, zaraz bieleją sąsiednie dwa-trzy czarne, jakby je coś uwolniło z uwięzi. Toteż Kitamoto wyrrywając siwe włosy sam przyczyniał się do tego, że było ich coraz więcej. Widział to przecież, kiedy wpatrywał się w lustro. Wrażenie nie do opisanego. A do tego włosy robiły mu się coraz rzadsze i rzadsze.

Shingo, powstrzymując uśmiech, spróbował zapytać:

- A żona? Nie miała nic przeciwko temu?

Lecz przyjaciel kontynuował z poważną miną:

- W końcu pozostało mu ich bardzo niewiele. I wszystkie siwe.

- Musiało go boleć.

- Kiedy je wyrzywał? Martwił się, że jednocześnie wyjdą i czarne, więc rwał ostrożnie, po włoszczku, a wówczas to nic nie boli. Lekarze jednak twierdzą, że po wyrwaniu włosa skóra w tym miejscu jakby się naciąga i boli, gdy ją dotknąć. Co prawda nie krwawi, lecz robi się czerwona i obrzękła. W końcu oddali go do szpitala psychiatrycznego. Ale zdaje się, że i tam Kitamoto wyrzywał sobie włosy, których zresztą prawie już nie miał. Okropne, prawda? Przerażająca mania. Nie chciał być stary i zgrzybiały, chciał, by znów wróciła młodość. Właściwie trudno powiedzieć, czy wyrzywał te siwe włosy, dlatego że oszalał, czy też oszalał, bo za dużo wyrzywał.

- Potem jednak było z nim chyba lepiej, co?

- Tak, lepiej. I wyobraź sobie, stał się cud. Na jego łysej czaszce kępkami zaczęły wyrastać włosy, czarne włosy.

- Nie może być! - zaśmiał się znowu Shingo.

- To szczerza prawda! - powiedział przyjaciel bez uśmiechu. - Szaleńcy nie mają wieku. My też, gdybyśmy teraz wpadli w obłęd, przypuszczalnie odmłodnielibyśmy w dużym stopniu. - Po czym rzucił okiem w stronę głowy Shingo. - Ty zresztą jeszcze możesz mieć nadzieję, ja już nie mam szans.

Przyjaciel był prawie łysy.

- To może i ja spróbuję wyrwać sobie jeden włos - mruknął Shingo.

- Spróbuj. Ale u ciebie nie widać takiej pasji, żebyś mógł wyrwać wszystkie, do ostatniego.

- Ano nie. Nie obchodzą mnie moje siwe włosy. Ani myślę „przywracać im kolor młodości” za taką cenę, żeby aż popadać w obłęd.

- To dlatego, że masz niezagrożoną pozycję. Bo pływasz sobie spokojnie, podczas gdy wokoło tysiące cierpień, tysiące katastrof.

- Łatwo ci tak mówić. Tak samo łatwo można było poradzić Kitamoto, żeby zamiast

wyrywać siwe włosy po prostu je ufarbował - rzekł Shingo.

- Ufarbować to oszukaństwo. Jeśli przychodzi ci do głowy, że można ufarbować włosy, nie mógłby ci się zdarzyć taki cud, jak Kitamoto - odparł na to znajomy.

- Ale, ale, przecież Kitamoto już umarł. Po tym jak zdarzył się ów cud, po tym jak powróciła mu młodość razem z czarnymi włosami.

- Byłeś na jego pogrzebie?

- Nie wiedziałem wówczas, że umarł. Dowiedziałem się już po wojnie, kiedy wszystko się trochę ustabilizowało. Zresztą nawet gdybym wiedział, to wątpię, bym się wybrał do Tokio wtedy, w okresie największych nalotów.

- Ten niezwykły cud nie trwał długo. Kitamoto buntował się chyba w taki sposób przeciwko biegowi lat, przeciwko losowi, który przyniósł mu klęskę. Widać jednak długie życie nie było mu sądzone. Włosy poczerniały, lecz życia mu to nie przedłużyło. Raczej odwrotnie. Mimo że na miejsce siwych włosów wyrosły czarne, stracił wigor i siłę ducha, jakby to właśnie skróciło mu żywot. Nie, ta przygoda Kitamoto ze śmiercią, to nie dla nas - podsumował przyjaciel, kiwając głową. Jego łysą czaszkę okrywał wianek rzadkich włosów, szczesanych od boków ku ciemieniu na kształt bambusowej żaluzji.

- Z kimkolwiek się spotkasz, wszyscy są już siwi. My też, w czasie wojny trzymaliśmy się jeszcze jako tako, ale po wojnie bardzośmy się posunęli - zauważył Shingo.

Nie wszystko to, co mówił przyjaciel, brzmiało prawdopodobnie. W niektórych miejscach wyczuwało się przesadę.

Jednakże na pewno słyszał już od kogoś o śmierci Kitamoto.

Gdy już po wyjściu przyjaciela Shingo wspominał tę rozmowę w samotności, myśli jego potoczyły się dziwnym trybem. Jeżeli prawdą jest, że Kitamoto umarł, to chyba musi być prawdą, że przedtem jego włosy przybrały na powrót czarną barwę. Skoro prawdą jest, że odrosły mu czarne włosy, to wygląda na to, że musi być prawdą wiadomość o jego obłędzie. Jeżeli obłęd jest faktem, to musi być prawdą to, że przedtem powyrywał sobie wszystkie włosy. A jeśli i to jest prawdą, to musi być prawdą, że włosy Kitamoto bieleły coraz bardziej, kiedy wyrywał je wysiadując przed lustrem. Wobec tego można chyba przyjąć, że opowieść przyjaciela cała jest prawdziwa? Shingo był wstrząśnięty.

- Och, zapomniałem się zapytać! Jak właściwie było z Kitamoto w chwili śmierci? Miał wtedy siwe włosy czy czarne?

Powiedziawszy to roześmiał się, lecz słowa te i ów śmiech były bez dźwięku. Rozbrzmiewały jedynie w jego wnętrzu.

Nawet gdyby wszystko, co mówił przyjaciel, okazało się prawdą, nie

wyolbrzymieniem, to chyba jednak sam ton jego wypowiedzi świadczył o tym, że natrząsał się on z Kitamoto. Ileż w tym cichego okrucieństwa, kiedy starzec opowiada takie plotki o innym, zmarłym już starcu. Shingo poczuł niesmak.

Spośród jego szkolnych kolegów ów Kitamoto, a także Mizuta zmarli dziwną śmiercią. Mizuta... Umarł nagle, kiedy pojechał z młodą kobietą do gorących źródeł. Pod koniec ubiegłego roku Shingo kupił pozostałe po nim maski nó. A z Kitamoto wiązało się przecież przyjęcie do biura Hideko Tanizaki!

Mizuta zmarł już po wojnie, Shingo był niedawno na jego pogrzebie. Ale o śmierci Kitamoto w czasie wielkich nalotów dowiedział się znacznie później. Hideko Tanizaki przyszła do jego biura z listem polecającym od córki Kitamoto i dopiero od niej usłyszał, że osierocona rodzina nadal mieszka w prefekturze Gifu, dokąd przeniosła się podczas wojny.

Hideko oświadczyła, że jest koleżanką szkolną córki Kitamoto. Shingo był zaskoczony, kiedy ta dziewczyna zwróciła się do niego z prośbą o przyjęcie Hideko do pracy. Nie widział jej nigdy na oczy. Hideko również twierdziła, że nie spotykała się z nią podczas wojny. Shingo uznał obie młode dziewczyny za zbyt naiwne, aby coś takiego wymyślić. Ale jeśli to wdowa po Kitamoto przypomniała sobie o nim i poradziła córce, żeby zwróciła się do niego, to czemuż nie próbowała napisać sama?

Rekomendacją dziewczyny nie czuł się zupełnie zobowiązany. Polecana przez nią Hideko od pierwszej chwili wydała mu się wiotka i niefrasobliwa.

A przecież w końcu przyjął ją, nawet umieścił we własnym pokoju. Pracowała z nim przez trzy lata.

„Te trzy lata szybko zleciały - pomyślał potem Shingo. - Dziwne, że to trwało aż tak długo.” W ciągu tych lat Hideko nie tylko chodziła z Shuichim na dancingi, lecz także zaczęła bywać w domu jego kochanki. On sam zdołał ją też zmusić, by pokazała mu drogę, gdy zapragnął wiedzieć, gdzie mieszka ta kobieta.

Tym samym sprawił, że od tej pory Hideko zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia. Do tego stopnia, że biuro stało się jej niemiłe.

Nigdy nie rozmawiał z nią o Kitamoto. Pewnie Hideko nawet nie wie, że ojciec przyjaciółki zmarł w oblężeniu. Nie sądzi, żeby aż do tego stopnia była zaprzyjaźniona z jej rodziną.

„Bardzo mi z nią było wygodnie” - pomyślał. Kiedy jednak przestała pracować w biurze, obudziło się w nim coś w rodzaju skrupułów i napłynęła fala życzliwości w stosunku do dziewczyny. Może dlatego, że jest jeszcze czysta, jeszcze nie poślubiona nikomu.

2.

- Ojczy! Jakże wcześnie dziś ojciec wstał!

Kikuko wylewała akurat wodę, w której się chyba myła. Potem naląła do miednicy świeżej dla teścia.

Do wody tej kapąła krew, kropla za kroplą. Mieszając się z nią, rozpląwała się i blakła.

Shingo przypomniał sobie błyskawicznie swój krwotok. Ale nie, ta krew jest czystsza niż tamta... wielkie nieba! Kikuko dostała krwotoku!... Nie, to przecież krew z nosa!

Kikuko przycisnęła do nosa ręcznik.

- Pochyl głowę do tyłu! Głowę do tyłu! - Shingo otoczył ramieniem plecy dziewczyny. Kikuko odchyliła się w przód, jakby uciekając przed jego ręką. Schwycił ją za ramiona i pociągnął do tyłu, po czym naciskając dłońią na czoło odchylił jej głowę jeszcze bardziej w tył.

- Ach, ojczy, już wszystko dobrze. Przepraszam! - mówiła, a tymczasem krew spływała strużką od kiści dłoni ku łokciowi.

- Spokojnie, spokojnie... klękniij... a teraz połóż się na boku!

Przy pomocy teścia dziewczyna przykucnęła i oparła się o ścianę.

- Połóż się na boku! - powtórzył.

Kikuko zamknęła oczy i milczała. Jej blada, jakby nieprzytomna twarzyczka wyglądała niewinnie, niczym u zrezygnowanego dziecka. Między włosami grzywki zauważył nikłą szramę.

- Już dobrze? Krwotok, zdaje się, ustał... Idź do sypialni i odpocznij jeszcze.

- Tak, tak, już wszystko w porządku! - Kikuko pospiesznie wytarła nos w ręcznik. - Och, pobrudziłam całą miskę! Zaraz umyję.

- Mhm, nie trzeba.

Shingo natychmiast wylał zawartość miski. Dostrzegł, że na samym dnie woda zabarwiła się na czerwono od rozpuszczonej w niej krwi.

Zostawił miskę i umył twarz, nabierając wodę dłońmi wprost z kranu.

„Warto by obudzić żonę - pomyślał - aby się nią zajęła.”

Ale doszedł do wniosku, że Kikuko wolałaby może nie pokazywać się teściowej w takim stanie.

Dlaczego właściwie leciała jej krew z nosa? Nie, to nie choroba, w ten sposób przejawia się cierpienie.

Kiedy Shingo, stojąc przed lustrem, przyczesywał włosy, nadeszła synowa.

- Kikuko!

- Słucham. - Odwróciła się ku niemu i nie zatrzymując weszła do kuchni. Niosła szufłę pełną węgla drzewnych. Wydawało mu się, że z szufli pryskają iskry. Pewnie rozpałała ogień używając gazu i teraz włożyła te węgle do kotatsu w pokoju stołowym.

- Oj! - Tak się zdziwił, że aż wykrzyknął głośno. Zupełnie wyleciało mu z głowy, że w domu jest córka, Fusako. Ten półmrok w stołowym stąd się przecież bierze, że w sąsiednim pokoju śpi Fusako razem z dziećmi, więc nie otwarto jeszcze okiennic.

Lepiej zamiast starej żony obudzić córkę, by pomogła bratowej. Jakże to dziwne, że wówczas, gdy myślał o obudzeniu żony, Fusako w ogóle nie przyszła mu do głowy.

Zasiadł przy kotatsu i spuścił nogi w dół, a Kikuko podała mu gorącą herbatę.

- Kręci ci się w głowie, prawda?

- Troszeczkę.

- Jeszcze wcześniej. Lepiej byś dzisiaj odpoczęła.

- Nie, nie! Lepiej mi, kiedy chodzę powolutku. Wysłałam na dwór po gazetę, zawiął silny wiatr i zaraz poczułam się dobrze. Mówią, że kiedy kobiecie leci krew z nosa, to głupstwo - powiedziała miękko jak zwykle. - Dzisiejszy ranek jest bardzo zimny. Czemu ojciec tak wcześnie wstał?

- Hm, dlaczego! Obudziłem się, jeszcze zanim zadzwonił dzwon ze świątyni. Dzwonią zawsze o szóstej, zimą i latem.

Chociaż pierwszy wstał, do pracy pojechał później niż Shuichi. Zimą było to regułą.

W porze lunchu zaprosił syna na obiad do pobliskiej restauracji w stylu europejskim.

- Czy wiesz, że Kikuko ma na czole bliznę? - zapytał.

- Tak, wiem.

- To ślad po kleszczach przy ciężkim porodzie. Oczywiście, to znak cierpienia z dawnych czasów, kiedy przychodziła na świat, ale mam wrażenie, że widać tę bliznę wyraźnie, jak jej coś dolega.

- Masz na myśli to, co było dziś rano?

- Tak.

- Chyba dlatego, że leciała jej krew z nosa. Gdy Kikuko jest blada, zaraz blizna rzuca się w oczy.

„Kiedyż ta Kikuko zdążyła opowiedzieć mu, że miała krwotok?” Shingo był trochę rozczarowany.

- Ostatniej nocy prawie nie spała, co?

Shuichi zmarszczył brwi, chwilę milczał, po czym rzekł:

- Lepiej byłoby chyba, gdyby ojciec nie troszczył się tak bardzo o kogoś obcego, kto przecież przyszedł do naszej rodziny z zewnątrz.

- Jak to „ktoś obcy”? Jak to „przyszedł”? - obruszył się Shingo. - Przecież to twoja żona!

- Dlatego powiadają, że lepiej nie interesować się za bardzo żonami synów.

- O co ci chodzi?

Shuichi nic nie odpowiedział.

3.

Shingo wszedł do gabinetu. Siedziała tam Hideko, a obok niej stała jakaś kobieta.

Na jego widok Hideko wstała i powitała go słowami:

- Och, dawno pana nie widziałam. Już się ciepło zrobiło, prawda?

- No tak... Tak, to już dwa miesiące.

Hideko chyba trochę przytyła. Makijaż też miała mocniejszy. Przypomniało mu się, jak to zwrócił uwagę na jej piersi, tak małe, że całe mieszczą się w dłoni. Wtedy kiedy razem wybrali się na dancing.

- To pani Ikeda. Mówiłam panu kiedyś... - Przedstawiając ją Hideko zrobiła błagalną minę, jakby już już miała się rozplakać. Zwykle zachowywała się w ten sposób w ważnych momentach.

- Bardzo mi miło. Ogata.

Nie przeszło mu jakoś przez gardło, by zwyczajowo podziękować jej za uprzejmość okazaną Shuichiemu.

- Pani Ikeda nie chciała przyjść. Mówiła, że to nie ma sensu, że bardzo nieprzyjemne dla niej... Prawie siłą ją tutaj przyciągnęłam.

- Ach, tak? - zwrócił się do Hideko. - Czy tu możemy?... Czy może lepiej gdzieś wyjść?

Hideko spojrzała pytająco na swoją towarzyszkę.

- Jeżeli chodzi o mnie, to wszystko jedno. Może być tutaj - odparła ta sucho.

W głębi duszy Shingo czuł się zakłopotany.

Rzeczywiście była o tym mowa, że Hideko zorganizuje mu spotkanie z kobietą, u której mieszka kochanka Shuichiego. Wówczas puścił to mimo uszu. I teraz oto zrealizowała swój zamiar, dwa miesiące po tym, jak rzuciła pracę. Było to dosyć nieoczekiwane.

A może chodzi im o to, że tamci postanowili się rozstać? Shingo czekał, póki Ikeda albo Hideko nie przerwą milczenia.

- Ja... pani Hideko tak usilnie nalegała, że pomyślałam: nie ma rady, widać nie ominie mnie zaszczyt spotkania z panem. Wobec tego przyszłam... - Głos jej brzmiał raczej wrogo. - Ale niezależnie od tego, że to ona mnie skłoniła, to... ja już od dawna mówiłam Kinuko: „Lepiej zrobisz, jak rozstaniesz się z panem Shuichim.” Wierząc pomyślałam sobie, że może to i dobrze, jak się z panem spotkam, bo pan chyba skłoni go, by zostawił ją w spokoju.

- Hm.

- Pani Hideko mówiła, że ma panu wiele do zawdzięczenia, a także że współczuje żonie pana Shuichiego.

- To bardzo dobra kobieta - wtrąciła Hideko.

- Pani Kinuko też to mówiła. Ale, pan rozumie, mało jest kobiet w dzisiejszych czasach, które by zerwały z mężczyzną dlatego tylko, że jego żona ma dobre serce. Kinuko mawia zawsze: „Oddam cudzego męża, lecz niech mi wpierw zwrócą mojego.” Jej mąż zginął na wojnie. „Gdyby mi go wrócili żywego, mówi, to choćby nawet mnie zdradzał, sypiał z ilomaś tam kobietami, na wszystko bym się godziła i zawsze bym go kochała. A ty jak myślisz, Ikeda?”, pyta mnie. Tak rozumują wszystkie, co straciły mężów na wojnie. Ja też się z tym zgadzam. „To małośmy się musiały nacierpieć przez to, że naszych mężów wysłano na front, mówi, i co teraz będzie z nami, gdy oni nie żyją? Pan Shuichi przychodzi do mnie, to prawda, ale przecież u mnie nic mu nie grozi. Nie muszą obawiać się, że zginie czy wróci ranny, prawda?”, mówi.

Shingo uśmiechnął się z przymusem.

- Jego żona, powiada, może sobie być nie wiem jak dobra, ale przecież mąż jej na wojnie nie poległ.”

- Och, proszę nie mówić tak bez ogródek!

- To dlatego, że ona mówiła takie rzeczy, kiedy upiła się wódką i płakała. Upili się strasznie razem z panem Shuichim i Kinuko cały czas powtarzała: „Wróc do żony i powiedz jej: ty nie wiesz, co to znaczy czekać na męża, który poszedł na front. Ty czekasz tylko na męża, który i tak zawsze wróci do ciebie.” Gadała tak i gadała, aż pan Shuichi obiecał: „Dobrze, powiem .” Ja też jestem taką wdową. Ale kto właściwie ma prawo mówić, że miłość wojennej wdowy musi być grzeszna?

- Hm, co pani ma na myśli?

- Bo mężczyzna, taki jak pan Shuichi, nie powinien upijać się do tego stopnia. Zachowuje się wtedy w stosunku do Kinuko bardzo grubiańsko. Każe jej śpiewać... Pani Kinuko bardzo nie lubi śpiewać, więc nie ma rady, muszę śpiewać ja, chociaż głos mam niespecjalny... Ale i to nie pomaga, pan Shuichi nie może się uspokoić... Jakież to wstyd przed

sąsiadami! To bardzo, bardzo nieprzyjemne, kiedy on mnie tak zmusza do śpiewania. Czuję się, jak gdyby mnie znieważano. Doszłam jednak do wniosku, że to nie wódka jest winna, lecz raczej wojna. Chyba gdzieś na froncie pan Shuichi nauczył się w ten sposób zabawić z kobietami. I wtedy, kiedy zobaczyłam go w takim stanie, z ubraniem w nieładzie, pojawił mi się przed oczyma mój zmarły mąż, jak bawi się gdzieś na froncie, w towarzystwie kobiet... Zaraz też w piersi mi coś jęknęło, zakręciło się w głowie i zobaczyłam siebie jako tę kobietę, z którą przebywał mój mąż. Zaśpiewałam wulgarną piosenkę i rozplakałam się. Kiedy potem opowiadałam o tym Kinuko, byłam pewna, że te fantazje odnosiły się do mojego własnego męża. Ale czy na pewno? Później, kiedy śpiewałam panu Shuichiemu, Kinuko też zaczęła płakać...

Słuchając tej osobliwej opowieści, Shingo spochmurniał.

- Więc dla waszego dobra trzeba by jak najszybciej zakończyć tę historię.

- Ja też tak myślę. Czasem, kiedy pan Shuichi już sobie pójdzie, Kinuko mówi do mnie z poważną miną: „Ikeda, jeśli tak dalej będzie, zejdziemy na psy.” W takiej chwili byłaby zdolna podjąć decyzję, że rozstanie się z nim na zawsze. Pani Kinuko bardzo się jednak boi, że gdyby do tego doszło, to wtedy już na pewno stoczy się na samo dno. Kobieta, widzi pan...

- Ależ nie ma powodu, żeby się tak przejmować! - wtrąciła Hideko.

- Ano, chyba nie. Cały czas przecież pracuje. Pani Hideko widziała. To, co mam na sobie, uszyła właśnie Kinuko. - Gestem wskazała na swój kostium dodając: - Ona chyba jest druga po szefowej od kroju, bardzo ją cenią w tym sklepie. Jak poprosiła o pracę dla pani Hideko, z miejsca ją przyjęli...

- To ty pracujesz w tym samym sklepie? - Shingo spojrzał na dziewczynę ze zdziwieniem.

- Owszem. - Hideko z lekkim rumieńcem przytwierdziła ruchem głowy.

„Jeżeli pracuje w tym samym sklepie co kochanka Shuichiego i z jej polecenia, to po licha dzisiaj przyprowadziła tę Ikedę?” Uczucia Hideko stały się dlań zupełnie niezrozumiałe.

- Myślę więc, że Kinuko nie zadaje się panem Shuichim z pobudek materialnych - dodała Ikeda.

- Ależ skąd! Nie sędzę, by tu chodziło o pieniądze...

Shingo powiedział to tonem, w którym brzmiała irytacja, urwał jednak w połowie zdania.

- Kiedy widzę, jak pan Shuichi drwi z Kinuko, często jej to powtarzam, lecz... - Ikeda spuściła głowę i siedziała tak z rękami wspartymi na kolanach.



- Pan Shuichi też musi to ciężko przeżywać, kiedy wraca do domu. Jak żołnierz raniony w serce. Wobec tego... - Ikeda uniosła twarz. - Czy nie mógłby pan sprawić, by zamieszkał z żoną oddzielnie? Gdyby prowadzili samodzielne życie, we dwojkę, jestem przekonana, że wtedy rozstałby się z Kinuko. Różnie już myślałam, ale...

- Hm, dobrze. Rozważę to - odparł Shingo kiwnawszy głową. Wyrażając się tak oficjalnie, jakby zrobienie czegokolwiek nie leżało w jego mocy, w głębi duszy zgadzał się jednak z Ikedą.

4.

Shingo nie miał zamiaru prosić o cokolwiek kobiety nazywanej panią Ikedą, więc od siebie nie powiedział prawie nic. Wysłuchał tylko wszystkiego, co mówiła.

W jej odczuciu rozmowa ta musiała mijać się z celem. Shingo często zachowywał się tak, kiedy nie wiedział, po co rozmówca do niego przyszedł: nie posuwał się aż do zupełnie obojętnej uprzejmości, ale i nie zdobywał na szczerą wymianę zdań. A tu, czyż to możliwe, żeby Ikeda chciała tylko wytłumaczyć postępowanie Kinuko, żeby nie miała na celu niczego ponadto?

Zastanawiał się, czy powinien Hideko i tej Ikedzie okazać wdzięczność? Ostatecznie, wizyta obu kobiet nie pozostawiła w nim podejrzeń ani nieufności. Jego miłość własna została jednak wystawiona na próbę upokorzenia.

W drodze powrotnej wstąpił na służbowy bankiet. W chwili kiedy miał zająć miejsce przy stole, jedna z obecnych tam gejsz szepnęła mu coś do ucha.

- Co? Przysuń się bliżej, nic nie słyszę! - wykrzyknął poirytowanym tonem i schwycił ją za ramię. Choć szybko odsunął rękę, gejsza jęknęła: - Oj, boli! - i potarła ramię.

Zrobił niezadowoloną minę. Dziewczyna wzięła go pod rękę i wyprowadziła na korytarz.

- Proszę tu, na chwileczkę.

Wrócił do domu koło jedenastej. Shuichiego jeszcze nie było.

- Och, jest ojciec nareszcie!

W pokoju przyległym do jadalni Fusako karmiła piersią młodszą córeczkę. Uniosła się na łokciu i obrzuciła go wzrokiem.

- Dobry wieczór. - Spojrzawszy w jej kierunku, Shingo zapytał: - A Satoko? Śpi już?

- Dopiero co usnęła. Męczyła mnie cały wieczór. „Mamo, co jest większe sto tysięcy jenów czy milion jenów? No, powiedz, mamo!” Śmiałyśmy się cały czas. Powiedziałam jej: „Zapytaj dziadka, jak wróci”, i zaraz usnęła.

- Hm. Dziesięć tysięcy jenów przed wojną a milion po wojnie? Hm! - Zaśmiał się i zawołał: - Kikuko! Szklankę wody!

- Już idę. Tylko wodę? A obiadu ojciec nie zje? - Kikuko zdziwiona wstała i poszła przynieść wodę.

- Prosto ze studni! Chlorowana jest niesmaczna.

- Dobrze.

- Przed wojną Satoko jeszcze nie było na świecie. A ja byłam panną... - odezwała się Fusako z sypialni. - Przed wojną, po wojnie, i tak za mąż lepiej nie wychodzić.

Babka, usłyszawszy skrzyp studni obok domu, zauważyła:

- Zimno mi się robi, jak słyszę ten zgrzyt. Zimą Kikuko wstawiała wcześniej i pompowała wodę dla ciebie na herbatę, a mnie, jak tylko dobiegł ten odgłos, robiło się zimno nawet w ciepłym łóżku.

- Mhm. Myślałem sobie, czy nie byłoby dobrze, żeby Shuichi zamieszkał z Kikuko oddzielnie - odezwał się Shingo cichym głosem.

- Oddzielnie?

- Tak chyba byłoby lepiej.

- Może masz rację. Zwłaszcza że teraz Fusako cały czas będzie w domu...

- Mamo, ja się wyprowadzę. Jeżeli chcecie, żeby oni mieszkali osobno... - Fusako wstała i podeszła do rodziców. -... to ja się wyprowadzę. Tak będzie najlepiej.

- Ta rozmowa nie ma z tobą żadnego związku! - burknął ojciec.

- Ma związek. Nawet duży. Aihara zawsze mi mówił: „Ciebie ojciec nigdy nie kochał i dlatego jesteś taka zła!” Aż mnie coś ścisnęło w gardle, kiedy to słyszałam. Nigdy nie było mi tak przykro jak wtedy, nigdy!

- Ależ opanuj się. Masz już trzydzieści lat.

- Nie mogę się uspokoić, nie potrafię!

Fusako poprawiła koszulę na odsłoniętej, obfitej piersi. Shingo podniósł się zmęczony porządnie całym tym dniem.

- Babko, idziemy spać!

Kikuko weszła ze szklanką wody w ręce. W drugiej niosła wielki liść. Shingo wypił wodę duszkiem na stojąco.

- Co to?

- To liść drzewa biwa<sup>\*</sup>, jeszcze młodziutki. Księżycy dziś prawie nie ma, a tu koło studni widzę, że porusza się coś białego. „Co to takiego?”, myślę sobie, patrzę, a to liście...

Aż tak urosły!

- Ech, ty ciągle jak podłotek! - rzuciła Fusako ironicznie.

---

\* biwa - niesplik japoński (przyp. tłum.).

## VIII

### Głos wśród nocy

1.

W nocy przebudził Shingo jakiś głos, jakby głos jęczącego mężczyzny.

Z początku nie był pewien, czy to głos ludzki, czy też na przykład psi. Słyszał nawet wyraźnie psie wycie.

„Czy to nie Teru w przedśmiertnej agonii? - pomyślał. - Czyżby ją ktoś otruł?”

I naraz serce szybciej mu załomotało.

- Och! - Przycisnął dłonie do piersi. Doznał takiego uczucia, jakby zbliżał się atak serca.

Rozbudziwszy się zupełnie, zdecydował, że to nie pies, że musi to być głos ludzki. Nieartykułowany, jakby ktoś ścisnął gardło temu człowiekowi. Shingo zadrżał od przejmującego chłodu. Zdaje się, że kogoś napadnięto.

- Kikooo! Kikooo! - zdawał się wołać głos. Zdławiony, udręczony jęk. Prawie niezrozumiały.

- Słu-u-uchaj! Słu-u-uchaj!\*

„Czy to możliwe? Zabijają człowieka, a on żąda od napastnika... czego? Wyjawienia przyczyn napaści?”

Łomot w bramę, tak jak gdyby ktoś się na nią przewrócił. Shingo wzruszył ramionami i zbierał się do wstawania.

- Kikkoo! Kikkoo!

„Ach! Przecież to głos Shuichiego, który woła Kikuko! Język mu się płacze, nawet «ku» nie jest w stanie wymówić. Ależ strasznie się upił!”

Shingo, wyczerpany, opadł na poduszki. Wciąż czuł ucisk w pobliżu serca. Pocierając pierś, starał się oddychać regularnie. - Kikukoo! Kikukoo!

„Oj, chyba nie ręką uderzył Shuichi w bramę? Wygląda na to, że zachwiał się i zwałił na nią całym ciałem.”

Shingo chwycił oddech i zbierał się wyjść, i otworzyć bramę. W pewnym momencie przyszło mu jednak do głowy, że nie byłoby dobrze, gdyby to właśnie on wstał.

Przecież Shuichi woła Kikuko głosem pełnym miłosnej udręki i bólu. Głosem rozdzierającym serce. To żalony jęk, taki, jakim dziecko wzywa matkę w chwilach ciężkich i bolesnych albo w chwili przerażenia, śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ten głos zdaje się wydobywać z samej otchłani jego grzechu. Shuichi przywołuje Kikuko, apeluje do jej

miłości, obnażając przed nią swe znękané serce. Pewnie sądzi, że żona, nie chce go wysłuchać, i dlatego wydaje z siebie ten błagalny głos, zniekształcony przez alkohol. Jakby w ten sposób chciał się przed nią ukorzyć.

- Kikukoo! Kikukoo!

Żalność Shuichiego udzieliła się jego ojcu.

Zaraz, czy jemu samemu zdarzyło się chociaż raz wołać imię żony w stanie aż takiej rozpacz? Pewnie nie. Chyba dlatego nie zna takich uczuć, bo nigdy nie przyszło mu przeżyć podobnych okropności, jakich doświadczył Shuichi wojując na obcej ziemi.

Nadstawił uszu - warto by jednak obudzić Kikuko. I zawstydził się jednocześnie, że synowa usłyszy taki żalony głos jego syna. „Jeśli Kikuko nie zbudzi się - pomyślał - to trzeba będzie obudzić matkę. Ale lepiej, dużo lepiej, by wstała Kikuko.”

Palcami stopy odsunął w nogi łóżka termoformę z gorącą wodą. Może stąd się bierze to pulsowanie serca? Już wiosna, a one ciągle mu to dają

Przygotowanie termoformy należało do obowiązków Kikuko. Mówił do niej czasami: „Kikuko, dziś chciałbym termoformę.” Butelka, którą ona przynosiła, najdłużej zachowywała ciepło, a korek zawsze był mocno wciśnięty.

Yasuko, czy to przez upór, czy dlatego po prostu, że dopisywało jej zdrowie, do tej pory nie chciała używać butelki. Nogi ma zawsze ciepłe. Jeszcze kilka lat temu Shingo rozgrzewał się przytulając do żony, ale ostatnio jakoś odsunęli się od siebie. I nigdy nie zbliżyła nawet nóg do jego termoformy.

- Kikukoo! Kikukoo! - rozległo się ponownie u bramy. Zapalił lampkę i rzucił okiem na zegarek. Dochodziło wpół do trzeciej.

Ostatni pociąg z Yokosuki przychodzi do Kamakury przed pierwszą. Widać więc Shuichi po drodze zawadził o jakąś knajpkę nie opodal dworca.

„Chyba dni jego związku z tą kobietą z Tokio są policzone” - pomyślał, wsłuchując się w ton głosu syna.

Tymczasem Kikuko obudziła się i wyszła przez kuchnię.

Shingo z ulgą zgasił lampkę.

- Nie miej do niego pretensji - mruknął, jakby synowa mogła go usłyszeć.

Shuichi, podtrzymywany przez żonę, wtoczył się do domu.

- Boli! Puść, proszę... - jęknęła. - Lewą ręką ciągniesz mnie za włosy.

- C-co ty wygadujesz?

W kuchni obydwójce upadli na podłogę.

---

\* słuchaj - po japońsku kikoo (przyp. tłum.).

- Przestań! Uspokój się... Połóż na kolana... Jak będziesz tak pić, to ci nogi spuchną.

- Jakie nogi? Kłamiesz!

Widać Kikuko położyła sobie jego nogi na kolanach i zdejmowała mu buty.

Nie miała do niego żalu. Shingo nie pozbył się jeszcze resztek niepokoju, ale w każdym razie odnosił wrażenie, że Kikuko jest raczej zadowolona, mogąc mu wybaczyć.

Pewnie i ona słyszała od samego początku przywołujący ją głos Shuichiego.

„Jest jednak bardzo czuła - pomyślał Shingo. - Mimo wszystko oparła nogi Shuichiego na swoich kolanach i zdjęła mu buty, choć przecież wrócił pijaniusieńki od kochanki.”

Ułożywszy męża spać, Kikuko poszła zamknąć furtkę i drzwi od kuchni.

Do uszu Shingo wciąż dochodził odgłos chrapania syna.

„Oto proszę, Shuichi! Żona powitała go w drzwiach, ułożyła do snu, pewnie już śpi sobie smacznie. I cóż wobec tego znaczy taka Kinuko, jego towarzyska w tym strasznym pijaństwie? Czy to nie w jej domu Shuichi pił i urządzał burdy? Czy to nie ją doprowadzał do płaczu?”

A ona, Kikuko? Czyż nie jest to zagadkowe? Choć czasami wygląda blado i mizernie z powodu męża, ale biodra jej się zaokrągliły.

2.

Ustało już straszliwe chrapanie Shuichiego, lecz Shingo nadal nie mógł zasnąć.

„Czyżby nawyk chrapania Yasuko odziedziczył także jej syn? E, to pewnie nie to, pewnie chrapie po prostu po wielkim pijaństwie tego wieczora.”

Ostatnimi czasy nie słyszał już chrapania żony. Zdaje się, że po prostu Yasuko lepiej sypia zimą

Po nieprzespanej nocy na ogół bywał zły, gdyż pamięć zawodziła go bardziej niż zwykle, i popadał w jakieś sentymentalne nastroje.

Teraz też ze wzruszeniem wsłuchiwał się w głos syna wołającego Kikuko. A może po prostu plątał mu się język? Może pijaństwem chciał pokryć swą porażkę?

Nie, to nie przesada, gdy zauważymy, że wyczuwając w zniekształconym głosie Shuichiego miłość i ból, Shingo czuł jednocześnie, iż bardzo pragnąłby wywołać u niego te uczucia.

Słyszając taki głos wybaczył synowi wszystko, licząc na to, że Kikuko też mu pewnie wybaczy. „Ileż we mnie ojcowskiego egoizmu!” - przebiegło mu przez myśl.

Wyszło na to, że on, Shingo, niby troszcząc się o synową, w rzeczywistości zawsze bierze stronę rodzzonego syna. Bo przecież Shuichi postąpił obrzydliwie. Upiwszy się u

kochanki w Tokio, runął na ziemię przed bramą własnego domu.

Gdyby to on wyszedł mu otworzyć, na pewno miałby niezadowoloną minę, i Shuichi z miejsca by otrzeźwiał. Jego szczęście, że wyszła Kikuko. Uwiesił się u jej ramienia i żona wprowadziła go do domu.

Tak oto Kikuko, ofiara Shuichiego, była jednocześnie tą osobą, która najprędzej mu wybaczyła.

A do czego dojdzie ona, dziś zaledwie dwudziestoletnia, w pożyciu z Shuichim, gdy osiągną lata jego i Yasuko? Ile przyjdzie jej wtedy wybaczać? I czy będzie wybaczać bez końca?

Ach, czyż małżeństwo nie jest obrzydliwym bagnem, które skrywa bez przerwy zło, jakie małżonkowie czynią sobie nawzajem? I czy miłość Kikuko do męża, a także z drugiej strony miłość Shingo do Kikuko, prawie już pochłonięte przez bagno ich życia rodzinnego, na pewno wytrzymają te wszystkie próby?

„Jednak zupełną rację ma prawo powojenne - pomyślał - według którego mąż i żona, a nie rodzice i dzieci, stanowią podstawową jednostkę społeczną.”

- Zaiste, małżeńskie bagno! - mruknął do siebie. - Koniecznie trzeba sprawić, by zamieszkali osobno.

Nawyk ten - mimowolnego mamrotania pod nosem tego, co akurat przyszło mu do głowy - pojawił się u niego razem z wiekiem.

Mrucząc „małżeńskie bagno” miał na myśli to, że oni sami, mąż i żona, pogłębiają je nieustannie cierpiąc w milczeniu zło, które jedno drugiemu czyni.

Pewnie dlatego tak jest, że żona bezwiednie oczekuje zła ze strony męża.

Podrapał się po swędzącej brwi.

Oto zbliża się wiosna.

Nawet kiedy człowiek obudzi się w środku nocy, nie ma już tego nieprzyjemnego uczucia co w zimie.

Zanim jeszcze Shingo usłyszał głos Shuichiego, obudził się z jakiegoś snu. Bezpośrednio po obudzeniu pamiętał go bardzo wyraźnie, ale gdy po raz drugi ocknął się wskutek krzyku Shuichiego, już sen zapomniał z kretesem.

A może znikł z jego pamięci po tym ataku duszności?

Przypominał sobie tylko niejasno to, że czternastoletniej dziewczynce przerywano ciężę, oraz słowa: „I w ten sposób na wieki została świętą.” I to jeszcze, że czytał powieść, a słowa te stanowiły jej zakończenie.

Czytając tekst powieści, jednocześnie widział we śnie jej wątki, jakby na scenie czy

ekranie filmowym. Nie brał udziału w tym, co się dzieje, stał całkowicie z boku.

Jakaż to dziwaczna historia, o dziewczynce, której przerwano ciążę i która potem została świętą. A przy tym jakaż długa! Już wie, czytał we śnie wspaniałą powieść o czystej miłości chłopca i dziewczynki. Kiedy obudził się po jej zakończeniu, ciągle pozostawał pod wrażeniem czegoś sentymentalnego.

Jakże to było? Zdaje się, że dziewczynka, nie zdając sobie sprawy z tego, że jest brzemienna, ani nie myśląc o żadnym poronieniu, po prostu tęskniła za chłopcem, z którym ją rozłączono. Lecz w takim wypadku byłoby to nienaturalne i bynajmniej nie niewinne.

Po upływie czasu nie sposób odtworzyć zapomniany sen. A przecież do tego snu należały także uczucia, które wywołało czytanie powieści. Wtedy znał imię dziewczynki, rozpoznał nawet rysy jej twarzy, teraz jednak zostało tylko głupie wspomnienie, jakiego była wzrostu. Ściślej, jaka była malutka. I to, że miała na sobie japońskie kimono.

Spróbował zamiast niej podstawić twarz pięknej siostry Yasuko, ale jakoś tu nie pasowała.

Aha, źródłem jego snu musiała być notatka z wczorajszego, wieczornego wydania gazety, nic więcej.

„Dziewczynka urodziła bliźniaki. Niefortunne przebudzenie wiosny w Aomori” - grzmiał tytuł wypisany wielkimi znakami. Pod nim notatka: „Według doniesień Wydziału Zdrowia Publicznego prefektury Aomori wśród kobiet przerywających ciążę (zgodnie z ustawą o eugenicie) na obszarze prefektury znajdowało się 5 dziewcząt piętnastoletnich, 3 czternastoletnie i 1 trzynastoletnia; natomiast w wieku licealnym - 400 dziewcząt od szesnastu do osiemnastu lat. W grupie wszystkich przerywających ciążę licealistki stanowiły 20 procent. W grupie uczennic szkoły średniej\* na terenie miasta Hirosaki zaszła w ciążę 1 dziewczyna, na terenie Aomori - 1, w powiecie Południowe Tsugaru - 4, w powiecie Północne Tsugaru - 1. Brak podstawowych wiadomości w sprawach pici wywołał straszne skutki. Mimo opieki lekarza specjalisty 0,2 procent ciężarnych zmarło, a 2,5 procent znajduje się w ciężkim stanie. A przecież dreszcz zgrozy powinien wywołać jeszcze los wielu innych młodych matek, które czeka śmierć, gdyby, ukrywszy swój stan, oddały się w ręce pokątnych akuszerok i znachorów.”

Potem opisane były cztery wypadki porodów. Czternastoletnia dziewczyna, uczennica drugiej klasy szkoły średniej w powiecie Północne Tsugaru, niespodziewanie w lutym ubiegłego roku odkryła, że jest w ciąży, i urodziła bliźnięta. Matka i dzieci czują się dobrze.

---

\* według japońskiego systemu oświaty - trzyletnia szkoła średnia, do której uczęszcza się po ukończeniu sześcioletniej szkoły podstawowej. Dopiero po niej następuje trzyletnie liceum (system 6 + 3 + 3) (przyp. tłum.).



Młoda matka uczęszcza do trzeciej klasy. Rodzice nie zdawali sobie sprawy z ciąży dziecka.

Siedemnastoletnia uczennica drugiej klasy liceum w Aomori, planując wspólną przyszłość razem z kolegą z klasy, zaszła w ciążę latem ubiegłego roku. Rodzice obojga skłonili ją do przerwania ciąży, motywując to tym, że przecież oboje jeszcze się uczą. Jednak chłopiec oświadczył: „To nie żarty. Wkrótce weźmiemy ślub.”

Artykuł ten bardzo poruszył Shingo. I stąd pewnie, gdy zasnął, śniło mu się poronienie młodej dziewczyny.

Ale przecież w jego śnie chłopiec i dziewczynka nie robili niczego złego ani brzydkiego - ich miłość była czysta. A o tym artykule nie myślał wcale przed zaśnięciem.

Wstrząsający problem przekształcił się w jego śnie w coś pięknego, lecz właściwie czemu?

Może chodzi o to, że we śnie ratował brzemienną dziewczynkę, ocalając tym samym swoją duszę?

W każdym razie promieniowała zeń dobra wola.

Tylko czy aby na pewno te dobre intencje przebudziły się w nim podczas śnienia? Shingo zastanowił się nad sobą.

Może to ostatnie przebłytki młodości wywołały w nim sen o niewinnej miłości? Z tą myślą było mu bardzo przyjemnie.

Przypuszczalnie to ten błogi nastrój sprawił, że nawet w bełkotliwym krzyku Shuichiego doszukał się przede wszystkim dobrych intencji, miłości i cierpienia.

3.

Następnego ranka, leżąc jeszcze w pościeli, usłyszał, jak Kikuko budzi Shuichiego.

Ostatnimi czasy budził się bardzo wcześnie. Yasuko, która lubiła sypiać długo, strofowała go nawet: - U starców nie do zniesienia jest ich upór oraz zrywanie się skoro świt!

Sam jednak zdawał sobie sprawę z tego, że nie powinien wstawać wcześniej niż Kikuko, więc po cichutku otwierał drzwi do sieni, brał gazetę i szedł ją czytać do łóżka.

Schuichi, jak się zdaje, poszedł do łazienki. Myjąc zęby poczuł się widać gorzej, bo zaczęło go mdlić.

Drobnym kroczeniem Kikuko pobiegła do kuchni.

Shingo wstał z łóżka. Na korytarzu spotkał powracającą dziewczynę. - Och, ojciec!

Kikuko zatrzymała się, prawie się z nim zderzając. Rumieniec okrył jej policzki. Ze szklanki, którą niosła w ręku, coś chlupnęło na podłogę. Zdaje się, że niosła z kuchni zimną sake - środek na dwudniowego kaca Shuichiego.

Bez makijażu, z rumieńcem na trochę bladej twarzy, uśmiechała się z zażenowaniem, spoglądając trwożliwie zmęczonymi oczami i ukazując piękne zęby spod miękkich, prawie białych warg. „Jaka urocza!” - pomyślał Shingo.

„Jak to możliwe, że Kikuko zachowała do tej pory takie dziecinne odruchy?” Przypomniał sobie swój wczorajszy sen. Kiedy się nad nim zastanowił, doszedł do wniosku, że właściwie w tym, że dziewczynka w wieku opisanej w gazecie wychodzi za mąż i rodzi dziecko, nie ma niczego niezwykłego. Dawniej było mnóstwo takich wczesnych małżeństw. Sam przecież, będąc w wieku tamtego licealisty, bez pamięci zakochał się w starszej siostrze Yasuko.

Spostrzegłszy, że teść usiadł w jadalni, Kikuko, zmieszana, otworzyła okno.

W pokoju rozbrzmiał prawie wiosenny poranek.

Zaskoczona widać siłą promieni słonecznych, obie ręce podniosła ku głowie (Shingo cały czas obserwował ją z tyłu) i związała w węzeł włosy, wzburzone jeszcze po śnie.

Ogromny miłorząb, rosnący na terenie świątyni, nie wypuścił jeszcze pączków, lecz w rannych promieniach słońca czuć było jakby woń młodych liści.

Zakończywszy zręcznie toaletę, Kikuko nalała teściowi herbaty gyokuro.

- Proszę ojca. Przepraszam, że tak późno.

Rankiem Shingo pijał zwykle gorącą herbatę. Niełatwo jest przyrządzić taką herbatę. Kikuko robiła to najlepiej.

Uważał, że najlepszy smak ma herbata wówczas, kiedy nalewają ją ręce niezamężnej dziewczyny.

- Wódka dla skacowanego, herbata dla starca... Bardzo jesteś dziś zajęta, Kikuko! - zauważył żartem.

- Ach! Ojciec już wszystko wie!

- Obudził mnie. Na początku myślałem, że to Teru skamle.

- Och!

Kikuko siedziała pochylona, jakby nie miała siły wstać.

- Ja też obudziłam się wcześniej niż ty, Kikuko - dodała Fusako spoza drzwi. - Strasznie niemiły to był głos, aż mi się nieprzyjemnie zrobiło, ale że Teru nie szczekała, więc poznałam, że to Shuichi.

Fusako weszła do jadalni, tak jak wstała - w nocnej koszuli, z niemowlęciem przy piersi.

„Twarz ma szpetną, ale piersi białe, rzeczywiście piękne.”

- Jak ty wyglądasz? Cóż to za niechlujstwo! - oburzył się Shingo.

- Z Aihary zawsze był flejtuch, to i ja zrobiłam się flejtuchem. Jak się oddało córkę do domu flejtucha, to teraz nic się nie da zrobić, przepadło, prawda? - Fusako wyjęła dziecku z ust prawą pierś i podała lewą. - Jeśli mierzi cię niechlujna córka, to trzeba było lepiej sprawdzić, kiedy się ją posyłało za męża - dodała napastliwie.

- Mężczyzna i kobieta to nie to samo.

- To samo, to samo! Popatrz na Shuichiego!

Fusako ruszyła w stronę łazienki. Kikuko wyciągnęła obie ręce. Fusako podała jej dziecko, tak gwałtownie, że aż zapłakało, i wyszła nie zwracając na nie uwagi.

Yasuko, umyta już, zajrzała do jadalni.

- Daj mi małą - zabrała Kuniko z rąk synowej. - Co on zamierza robić, ojciec tej dzieciны? Już dwa miesiące z górą minęły, jak Fusako wróciła do nas, wtedy w ostatni dzień starego roku. Mówisz, że jest niechlujna... a czyż ty, ojciec, nie jesteś stokroć bardziej niedbały w znacznie ważniejszej sprawie? Tego wieczora powiedziałeś: „Ech, co tam, dobrze, że wyjaśniła się sprawa ich rozstania.” Ale chociaż tak powiedziałeś, to sprawa ciągle zostaje nie rozstrzygnięta, ciągle nic się nie zdecydowało. Aihara nie przyszedł i nic nam nie powiedział. - Mówiąc to Yasuko wpatrywała się w twarzyczkę dziecka leżącego w jej ramionach. - Ta Tanizaki, która u ciebie pracowała, jak mówił mi Shuichi, jest na pół wdową. A czy Fusako to nie taka na pół rozwódka?

- Na pół wdowa? Co to znaczy?

- Nie wyszła za męża, bo jej narzeczony zginął na wojnie.

- Jak to? Przecież w czasie wojny Tanizaki była jeszcze dzieckiem?

- Mogła mieć szesnaście czy siedemnaście lat. Dość dorosła, żeby mieć kogoś, kogo nie może zapomnieć.

Shingo zaskoczyły ogromnie słowa żony „ktoś, kogo nie można zapomnieć”.

Shuichi wyszedł tego dnia bez śniadania. Pewnie dlatego, że niezbyt dobrze się czuł, a zresztą było późno. Shingo zaś marudził w domu aż do przyjścia przedpołudniowej poczty. Wśród listów, które położyła przed nim Kikuko, znalazł się jeden adresowany do niej. Zawołał ją i wręczył list. Widać przyniosła je razem, nie zwracając uwagi na adresy. Do niej bardzo rzadko przychodzą listy. Nie wydaje się, żeby go oczekiwała.

Czytając list na stojąco Kikuko wyjaśniła:

- To od koleżanki. Przerywała ciążę, ale po zabiegu nie czuła się dobrze, więc poszła do szpitala, do kliniki uniwersyteckiej w Hongo.

- Aha. - Shingo zdjął okulary i popatrzył na synową. - Pewnie zrobiła to u akuszerki bez licencji, co? To bardzo ryzykowne.

„Tamten artykuł w dzienniku wieczornym, a teraz list. Co za zbieg okoliczności! - pomyślał. - I jeszcze ten sen o poronieniu.” Nabrał ochoty, żeby opowiedzieć Kikuko swój sen.

Ale kiedy bez słowa spojrzął na nią, poczuł w sobie jakieś młodzieńcze drgnienie. Jednocześnie przemknęła druga myśl, taka, że aż się przestraszył. „A może Kikuko też jest przy nadziei i myśli o skrobance?”

4.

Kiedy pociąg mijał dolinę w pomocnej części Kamakury, Kikuko zauważyła z zachwytem:

- Ależ pięknie kwitną śliwy!

Wzdłuż dolinki, tuż za oknem kolejki, rosło mnóstwo śliw. Shingo, który widywał je codziennie, przestał już zwracać na nie uwagę. Minęła już pora ich świetności. W świetle słońca biały kolor kwiatów wydawał się wypłóviały.

- W naszym ogrodzie także kwitną, co? - powiedział Shingo. Przypomniał sobie jednak, że są tam zaledwie dwa-trzy drzewka, a więc Kikuko pewnie po raz pierwszy w tym roku ogląda śliwy.

Do Kikuko rzadko przychodzą listy, a i z domu wychodzi raczej rzadko. Tyle co po zakupy w obrębie miasta. Dzisiaj wyszła razem z Shingo, bo wybierała się do kliniki uniwersyteckiej, by dowiedzieć się o stan przyjaciółki.

„Ta kobieta Shuichiego mieszka koło uniwersytetu.” Shingo był zaniepokojony tym faktem.

I znów, w drodze, miał wielką ochotę zapytać Kikuko, czy nie jest w ciąży. Nie zdobył się jednak na zapytanie, choć nie byłoby to chyba bardzo trudne.

Ileż to już lat nie rozmawiał z Yasuko o jej kobiecych problemach! Gdy przeszła klimakterium, przestała mu mówić o tych sprawach. I to nie dlatego, że ich nie miała. Przyczyną był raczej wstyd wywołany tym, że traciła swoją kobiecość.

Shingo od dawna zapomniał i przeszedł do porządku dziennego nad tym, że żona już nie mówi mu o sobie. Przypomniał sobie o tym teraz, gdy chciał porozmawiać o tych sprawach z Kikuko.

Gdyby Yasuko wiedziała, że dziewczyna wybiera się do szpitala, do ginekologa, na pewno wspomniałaby jej, aby się przy okazji zbadała. Yasuko mówi z nią czasem o wnuku. Shingo zauważył, że Kikuko słucha tego z przykrością.

Niewątpliwie Kikuko opowiada Shuichiemu o swych kobiecych sprawach. Takie

rzeczy kobieta wyjawia chyba wyłącznie mężczyźnie, który jest dla niej całym światem.

Pamiętał, że kiedyś poruszyło go bardzo, gdy jeden ze starych przyjaciół twierdził, że kobieta, która zbliży się do innego mężczyzny, nigdy nie będzie się już zwierzać swojemu mężowi.

Nawet własna córka nie powierza ojcu takich sekretów. Sam przecież wzbraniał się przed rozmową z Kikuko na temat kochanki Shuichiego. Jeżeli ona rzeczywiście jest w ciąży, byłby to dowód jej dojrzałości po niewątpliwym wstrząsie, którego doznała na wieść, że jej mąż ma kochankę. „Nieprzyjemna to rzecz, ale ludziom się zdarza” - myślał Shingo; więc wypytywanie ją o dziecko to wchodzenie z butami w jej prywatne życie.

Nagle Kikuko powiedziała:

- Wczoraj był u nas dziadek Amamiya. Czy mama nic nie mówiła?

- Nie, nic nie słyszałem.

- Zabierają go do Tokio, więc przyszedł się pożegnać. Mówił, że chciałby dać coś dla Teru. Przyniósł dwie wielkie torby ciastek.

- Dla psa?

- Właśnie. Mama też powiedziała, że przyniósł dla psa, ale jedną torbę mogą chyba zjeść ludzie. Dziadek mówił, że sklep Amamiyów dobrze prosperuje, teraz rozbudowują się... Tak się z tego cieszył!

- Coś podobnego! Nie tak dawno sklepikarz wyprzedawał wszystko, nawet dom rodzinny sprzedał, a oto proszę, w mgnieniu oka stawia nowy. Te dziesięć lat przeleciało jak jeden dzień. A ja? Codziennie jeżdżę tą samą kolejką przez Yokosukę i mam ciągle te same kłopoty... Niedawno spotkaliśmy się w restauracji, takie tam zebranie starszków. Już od dziesięciu lat się spotykamy. Ech, mam już wszystkiego dosyć, czuję się zmęczony. Jeszcze rok, dwa i czeka mnie inne spotkanie.

Kikuko widać nie zrozumiała znaczenia ostatniego zdania.

- Wszak mówią, że gdy staniemy przed obliczem Emmy, wiecznego sędziego, to my, te ludzkie drobinki, staniemy przed nim bez grzechu. Bo takie jest właśnie nasze życie: pyłki, nic nie znaczące cząsteczki... Jakież to okrutne! Mówi się, że ludzkie pyłki ukarane są już tym, że żyją.

- Ale...

- Tak jest. To też problem, czy kiedykolwiek żył ktoś, kto mógłby powiedzieć, że żyje pełnią życia? Weźmy na przykład szatniarza w tamtej restauracji. Odbiera buty od gości i wydaje buty gościom, i tak dzień w dzień, bez końca. Jeden z tych starców twierdził samolubnie, że to wystarczy takiemu pyłkowi. Ale kiedyśmy się zapytali kelnerki,

powiedziała: „O, ten dziadek ma niewesołe życie.” Siedzi tam jak w norze, z czterech stron szafy na buty, grzeje się przy małym piecyku hibachi\* i bez ustanku czyści gościom buty. Jego komórka znajduje się koło drzwi, więc zimą tam chłodno, a latem gorąco. A nasza babka? Patrz, jak chętnie rozmawia z nami o domu starców.

- Matka? Z nią jest raczej tak jak z niektórymi młodymi ludźmi, którzy twierdzą, że chcą umrzeć. Prawda? Ona nie mówi tego poważnie.

- Jeśli uważa, że mnie przeżyje, to taka rozmowa oczywiście ma swój sens. Kogo masz na myśli, kiedy mówisz o tych młodych ludziach, co?

- Kogo mam na myśli? - zająknęła się Kikuko. - No, na przykład w tym liście od przyjaciółki...

- Tym z rana?

- Tak. Ona jeszcze nie jest mężatką.

- Mhmm.

Shingo zamilkł, a Kikuko nie podjęła dalszego wątku rozmowy.

Pociąg minął właśnie Totsukę. Kolejny odcinek, do stacji Hodogaya, był dosyć długi.

- Kikuko! - zaczął Shingo. - Od jakiegoś czasu zastanawiam się nad tym, ale... Czy nie sądzisz, że powinniście z Shuichim zamieszkać osobno?

Kikuko, nie odrywając oczu od jego oczu, czekała na dalsze słowa. Nie doczekawszy się, wykrzyknęła żalonym głosem:

- Och, dlaczego, ojczy? Czy to dlatego, że pani Fusako wróciła do domu?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Fusako. Fusako jest już na pół rozwódką. Wiem, że musi ci być nieprzyjemnie, kiedy w domu mamy taką sytuację, ale nawet jeśli ona rozwiedzie się z Aiharą, pewnie nie będzie z nami długo. Zostawmy jednak Fusako, tu chodzi o was dwoje. Czy dla was nie byłoby lepiej, gdybyście zamieszkali oddzielnie?

- O, nie! Przecież ja... ojciec okazuje mi tyle dobroci... bardzo, bardzo chciałabym dalej mieszkać razem! Na pewno będzie mi bardzo źle z dala od ojca.

- To, co mówisz, jest miłe...

- Ach, nie! To przecież ja wykorzystuję ojca dobroć! Przywykłam do tego, że byłam zawsze najmłodszym dzieckiem. Czy rodzony ojciec mnie nie rozpieszczał? I teraz jestem taka szczęśliwa, kiedy mogę być razem z ojcem!

- To zupełnie zrozumiałe, że ojciec rozpieszczał cię w domu rodzinnym. Ja też czuję się szczęśliwy, kiedy ty, Kikuko, jesteś blisko. Bardzo mi będzie smutno, gdy się

---

\* hibachi - przenośny piecyk, drewniany lub ceramiczny, napełniony węglem i popiołem drzewnym (przyp. tłum.).

przeprowadzicie. Ale Shuichi... jest taki, jaki jest, a ja do dziś nie naradziłem się z tobą nad tą sytuacją. Niedobry ze mnie ojciec.

A co do tej sprawy, to czy nie myślisz, że gdybyście byli tylko we dwójkę, wasze stosunki ułożyłyby się lepiej?

- Nie, ojciec. Gdyby ojciec nawet nic nie powiedział, to i tak dobrze wiem, że ojciec martwi się o mnie i współczuje mi. To zobowiązuje. Muszę jakoś dać sobie radę. - Łzy zabłyśły w jej wielkich oczach. - Boję się bardzo mieszkać osobno. Ciągle sama, wciąż oczekiwanie i oczekiwanie. Nie wiem, czy dam radę. Jak to smutno, jak ponuro, jak strasznie!

- Rozumiem, dobrze rozumiem, że musiałabyś czekać sama... Ale, ale, właściwie to takiej rozmowy nie powinno się prowadzić w pociągu. Przemyśl to jeszcze.

Kikuko aż drżały ramiona. Była naprawdę przestraszona.

Wysiedli na dworcu w Tokio i Shingo odwiózł ją taksówką do Hongo. Może dlatego, że była jego ulubienicą, a może dlatego, że wciąż jeszcze znajdowała się pod wrażeniem rozmowy, w każdym razie Kikuko nie uważała chyba tego odwiezienia za nienaturalne.

„To nieprawdopodobne, ale ta kochanka Shuichiego mogłaby właśnie teraz tędy przechodzić!” Shingo, czując niebezpieczną sytuację, zatrzymał taksówkę i śledził wzrokiem Kikuko, póki nie zniknęła za drzwiami kliniki.

## IX

### Wiosenne dzwony

1.

W porze kwitnienia wiśni Kamakura obchodziła święto - siedemsetlecie buddyjskiej stolicy. Tego dnia dzwony były bez przerwy.

Shingo jednak nie zawsze je słyszał. Kikuko słyszała je cały czas, krzątając się czy rozmawiając, do niego zaś nie docierał ich dźwięk, jeśli nie nadstawił uszu.

- Teraz! - zwróciła mu uwagę synowa. - Teraz znowu dzwonią.

- Aha? - Nachylił głowę. - Ty je słyszysz, babko? - zapytał Yasuko.

- Oczywiście. A ty nie? - Yasuko nie zwracała na niego uwagi. Trzymała na kolanach gazety z pięciu dni i powoli je czytała.

- Dzwonią! Dzwonią! - wykrzyknął. Gdy chociaż raz wyłowił uchem dźwięk, potem słyszał go już bez trudu.

- Strasznie jesteś zadowolony, że wreszcie to do ciebie dotarło. - Yasuko zdjęła okulary i popatrzyła na męża. - A tam mnisi muszą już padać ze zmęczenia, kiedy tak walą w dzwony całe dni.

- Ależ to wierni, którzy odwiedzają świątynię, uderzają w ten dzwon. Za jedno uderzenie płaci się dziesięć jenów. Tak że to nie mnisi się męczą - sprostowała Kikuko.

- Niegłupio to pomyślane.

- Nazywają je Dzwonami Ofiarnymi. Świątynia ma nawet plan, ilu ludziom można pozwolić uderzyć w dzwon, stu tysiącom czy milionowi.

- Plan? - Słowo to wy dało mu się śmieszne w tym miejscu. .

- Ale dźwięk świątynnego dzwonu jest ponury. Nie lubię go.

- Tak myślisz? Hm, rzeczywiście ponury.

Shingo rozmyślał właśnie, jak to przyjemnie tak siedzieć sobie w jadalni w kwietniową niedzielę i przyglądając się kwitnącym wiśniom słuchać bicia dzwonów.

- Siedemsetlecie, hm, ale właściwie siedemsetlecie czego? Jedni mówią, że to rocznica postawienia Daibutsu<sup>\*</sup>, inni, że coś w związku ze świętym Nichirenem<sup>†</sup>...

Shingo nie potrafił na to odpowiedzieć.

- A ty Kikuko, nie wiesz?

- Nie.

---

<sup>\*</sup> Daibutsu - „Wielki Budda”, ogromny posąg Buddy, o wadze 121 ton, odlany z brązu. Stoi na terenie świątynnym w centrum Kamakury. Postawiony w 1252 roku (przyp. tłum.).

<sup>†</sup> Nichiren - (1222 - 1282), prorok i wielki reformator buddyzmu, założyciel sekty nichirenszu, świętny mówca. Działał głównie na terenie Kamakury - ówczesnej stolicy shogunatu (przyp. tłum.).



- Dziwne. Przecież wszyscy mieszkamy w Kamakurze.

- A może w gazetach, które leżą u matki na kolanach, piszą coś na ten temat?

- Pewnie piszą - Yasuko podsunęła gazety w stronę Kikuko. Były starannie złożone.

Sobie zatrzymała tylko jedną.

- Tak, w tej gazecie przejrzałam już wszystko. Ale... ta historia z parą starszków, którzy uciekli z domu, poruszyła mnie do łez. Odkąd ją przeczytałam, tylko ona została mi w głowie. Ty też to chyba czytałeś?

- Mhm.

- „Wiceprezes Japońskiego Towarzystwa Wioślarskiego, wielce zasłużony dla naszego wioślarstwa...” - przeczytała początek zdania z gazety. Dalej mówiła już swoimi słowami. - Był też dyrektorem firmy produkującej łodzie i jachty. Sześćdziesiąt dziewięć lat, żona sześćdziesiąt osiem.

- I to ciebie tak poruszyło?

- Tam są też pożegnalne listy do ich przybranego syna, do synowej i wnuków - kontynuowała Yasuko. - „Tak oto dożywamy swoich dni - żalosalne istoty, zapomniane przez świat. O, nie! Uważamy, że nie warto dalej przeciągać tego stanu. Dobrze rozumiemy, jak musiał się czuć hrabia Takagi\*. Najlepiej jest umrzeć w momencie, gdy jest się przez wszystkich kochanym. Chcielibyśmy odejść z tego świata otoczeni miłością domowników, szacunkiem licznych przyjaciół i rówieśników.” Tak pisał do syna i synowej, a do wnuków: „Rychło nadejdzie dzień, gdy Japonia będzie znów wolna, ale perspektywy na przyszłość rysują się czarno. Jeżeli wy, młodzi, którzyście na własnej skórze poznali okrucieństwo wojny, pragniecie pokoju, to musicie wytrwać do końca przy idei Gandhiego, idei niestosowania przemocy. My jesteśmy zbyt starzy, brak nam sił, żeby wstąpić na właściwą ścieżkę. Trzeba wierzyć w nią samemu, by móc wam na niej przewodzić. Czekać bez nadziei na przyście «znenawidzonego wieku»... zaprawdę, tak długo żyć nie ma sensu! Chcemy tylko zostawić wam, wnukom, poczucie, żeście mieli dobrego dziadka, dobrą babkę. Nie wiemy, dokąd zaprowadzą nas bogowie. Chcemy tylko móc zasnąć spokojnie.” - Yasuko zamilkła na chwilę. Shingo, odwrócony w bok, wpatrywał się w ogrodową wiśnię. Żona, przeglądając dalej gazetę, dorzuciła: - Wyszli z domu, a potem szukali mieszkania jego starszej siostry w Osace. Dalej ślad po nich zaginął... Ta siostra też ma już osiemdziesiątkę.

- A nie było pożegnalnego listu od żony?

---

\* Takagi - Takagi Seitoku, spokrewniony z rodziną cesarską. W 1948 roku odszedł z domu i prawdopodobnie popełnił samobójstwo, jego śmierć miała być protestem przeciw nowemu porządkowi w Japonii powojennej (przyp. tłum.).

- Jak to? - Yasuko uniosła twarz w zdumieniu.

- To nie było takiego listu?

- Od żony? To znaczy babki?

- Oczywiście. Poszli umrzeć we dwoje, więc i od żony powinien być list. Gdybyśmy my, powiedzmy, chcieli popełnić samobójstwo, to przecież miałabyś coś do przekazania od siebie i pewnie byś to napisała, co?

- Ja tam nie mam takiej potrzeby - odparła Yasuko bez namysłu. - Zdarza się, że oboje, i kobieta, i mężczyzna, piszą ostatni list, założę się jednak, że tylko wtedy, gdy są młodzi. Młodzi piszą w listach, jak to cierpią strasznie z tego powodu, że nie mogą być razem... Ale małżeństwo? Wystarczy przecież to, co napisze mąż. Cóż ja bym mogła dodać do twojego listu?

- Naprawdę tak sądzisz?

- Oczywiście, gdybym miała umrzeć sama, to co innego.

- Ja myślę! Na pewno uzbierałaby ci się góra pretensji i żalów, zanim zdecydowałabyś się skończyć ze sobą.

- Co za nonsens! W naszym wieku!

- Ech, babko, mówisz tak beztrąsko, bo wcale nie myślisz o śmierci. Ani ci w głowie umieranie! - Shingo śmiejąc się obrócił twarz do synowej. - A ty co o tym myślisz, Kikuko?

- Ja? - powiedziała Kikuko powoli, niskim głosem, jakby z wahaniem.

- Powiedzmy, że przyszłoby ci popełnić samobójstwo razem z Shuichim. Czy napisałabyś wtedy własny list pożegnalny?

Już w chwilę po przebrzmieniu tych nieostrożnych słów przyszła refleksja, że tego w żadnym razie nie powinien być mówić.

- Nie wiem. Gdyby do tego doszło... Nie, nie mam pojęcia! - Kikuko patrzyła mu w oczy. Kciuk prawej ręki wsunęła za pas obi. - Ale myślę, że do ojca napisałabym taki list.

Oczy jej, po dziecięcemu wilgotne, wypełnione były łzami.

„Yasuko nie myśli o śmierci, ale kto wie, czy nie zastanawia się nad tym Kikuko!”

Kikuko pochyliła się, jakby miała się zaraz rozpłakać, po czym wstała i wybiegła z pokoju.

- Wariatka! I czegoż płakać? Histeria, czysta histeria! - zawołała Yasuko w ślad za nią.

Shingo rozpiął guzik od koszuli i położył sobie rękę na piersi.

- Co, serce? - spytała.

- Nie, tylko sutek mnie swędzi. Stwardniał na czubku i swędzi.

- Zupełnie jak u kilkunastoletniej dziewczynki.

Shingo dotykał sutka opuszkami palców. Małżonkowie decydują się wspólnie popełnić samobójstwo, mąż pisze pożegnalny list, żona nie. Kiedy Shingo czytał to, ogarnęły go w tym miejscu wątpliwości, toteż zainteresował się widząc, że Yasuko wertuje gazetę.

Czy to możliwe, żeby stara żona, wieloletnia towarzyszka swojego męża, stała się z nim jednym ciałem, jedną duszą? Czyżby żona do tego stopnia traciła swą indywidualność, że nawet słowa nie ma do przekazania od siebie?

Wcale nie mając ochoty umierać, żona mimo to wiernie idzie za mężem, towarzysząc mu w jego ostatniej drodze, a nawet podpisuje się pod jego listem, bez urazy, bez żalu, bez odrobiny wątpliwości! Doprawdy, wierzyć się nie chce!

A tu, proszę, własna żona oświadcza, że gdyby przyszło im razem umrzeć, to też nie pisałyby listu pożegnalnego i wystarczyłoby jej to, co napisze mąż.

W każdym razie Shingo był mocno zdziwiony. Wiedział, że zdarzają się kobiety, które bez słowa pójdą za mężem naprzeciw śmierci; zdarza się i odwrotnie, choć raczej rzadko, bo to kobieta na ogół jest posłuszna woli mężczyzny. I oto taka kobieta, mocno już postarzała, siedzi obok niego.

A Shuichi i Kikuko krótko są małżeństwem i już przyszło im przeżywać takie burze. W tej sytuacji zwracanie się do Kikuko z pytaniem, czy pisałyby list pożegnalny, gdyby przyszło jej umrzeć razem z Shuichim, było nieludzkie. Okrutne. Sprawił jej ból!

Shingo pojął, że Kikuko stoi na skraju przepaści.

- Kikuko zawsze może liczyć na ciebie, więc beczy bez specjalnego powodu - powiedziała Yasuko. - Ty ją tylko rozpieszczasz, ale w naprawdę istotnych sprawach niczego nie zdecydujesz. Czy nie jest tak samo z Fusako?

Shingo wpatrywał się w ogrodową wiśnię, będącą właśnie w pełni rozkwitu.

U stóp ogromnego drzewa bujnie rozrosły się krzewy yatsude\*. Nie lubił ich i zamierzał wyciąć je wszystkie, zanim wiśnia zakwitnie. Tymczasem jednak przyszedł marzec, śnieg jeszcze leży, a wiśnia już kwitnie.

Jakieś trzy lata temu powycinał wszystkie yatsude, ale od tej pory jeszcze bujniej się rozrosły. Myślał teraz, że trzeba wykopać korzenie. Doprawdy to byłoby najlepsze.

Słowa Yasuko sprawiły, że tym bardziej zbrzydła mu mocna zieleń liści yatsude. Gdyby ich nie było potężny pień wiśni stałby samotnie, nic nie przeszkadzałoby rozrastać się gałęziom, mogłyby zwisać daleko, na wszystkie cztery strony świata. Choć prawdę

---

\* yatsude - wiecznie zielony krzew z rodziny araliowatych, *fatsia Japonia*. Wysokość ok. 2 m, duże podługne liście, jesienią wypuszcza drobne kwiatki koloru żółtego.

powiedziawszy, rozpościerały się i tak, mimo przeszkody w postaci krzaków. A kwiatów wiśnia miała tyle, że to, zdawało się, aż przekracza jej możliwości.

W blasku popołudniowego słońca, ogromne kwiaty wiśni płynęły na tle nieba. Nie miały ani zbyt wspaniałego koloru, ani kształtu, lecz wydawało się, że przepelniają cały nieboskłon. Znajdowały się w pełni rozkwitu, aż trudno było sobie wyobrazić, że zaraz opadną.

A jednak bez przerwy opadały z nich płatki, jeden po drugim. Zasłały dosłownie ziemię u stóp drzewa.

- Jak się czyta artykuł o tym, że umarł czy zabił się jakiś młody człowiek, myśli się „oho, znowu!” - zauważyła Yasuko. - Ale naprawdę zawsze jestem wzruszona, gdy idzie o starca. - Widać było, że fragment o parze staruszków przeglądała kilka razy. - Ostatnio czytałam, jak sześćdziesięcioletni z górą mężczyzna z miasta Tochigi przywiózł swego siedemnastoletniego syna złożonego chorobą Heinego Medina, żeby go oddać do szpitala Św. Łukasza. Przedtem jednak wziął go na plecy, bo chciał mu trochę pokazać Tokio. Chłopak bez ustanku marudził, że nie chce iść do szpitala, i w końcu, jak pisali w gazecie, staruszek zadusił go ręcznikiem.

- Co ty powiesz? Nie czytałem tego - odparł Shingo obojętnie, lecz mówiąc to przypomniał sobie wrażenie, jakie wywarł na nim artykuł o skrobankach u młodych dziewczynek w Aomori. Aż we śnie mu się to pojawiło.

Bardzo jednak różnią się od siebie - on i ta stara kobieta, jego żona.

2.

- Kikuko! - rozległo się wołanie Fusako. - W tej maszynie wciąż urywa się nitka. Chyba coś nie w porządku, prawda? Zobacz, proszę. To Singer, niezła maszyna, więc pewnie ja coś niedobrze robię. Nerwus ze mnie, co?

- Chyba się zepsuła. Stara już jest, z czasów kiedy jeszcze chodziłam do szkoły. - Kikuko weszła do pokoju. - Ale mnie słucha, kiedy do niej przemawiam. Może cię zastąpię, siostrze?

- Tak? To dlatego, że Satoko siedzi mi na karku cały... Och, jak mnie to irytuje! Mam wrażenie, że przyszywam jej ręce. Nie zrobiłam tego, oczywiście, ale patrz, wsadza je tu, a kiedy oczy mam zajęte śledzeniem szwu, materiał i jej rączki zlewają mi się w jedno, i nieszczęście gotowe.

- Och, zmęczona jesteś.

- Czyli po prostu histeria. Jeśli już ktoś jest zmęczony, to raczej ty, Kikuko. Dziadek i

babka to jedyne nie zmęczone osoby w tym domu. Ech, dziadek, odkąd stuknęła mu sześćdziesiątka, zajmuje się samymi bzdurami, o, takimi jak to, że go swędzi sutek.

Wracając ze szpitala, z odwiedzin u przyjaciółki, Kikuko kupiła materiał na sukienki dla obu dziewczynek. Fusako szyła je teraz i stąd była tak dobrze usposobiona do Kikuko. Gdy Kikuko zastąpiła ją przy maszynie, w oczach Satoko odbiło się niezadowolenie.

- Ciocia Kikuko kupiła nam materiał. A teraz kazałaś cioci jeszcze uszyć sukienkę, mammo?

- Och, przepraszam! - W głosie Fusako dźwięczała rzadko spotykana skrucha. - Kiedy tak mówi, wychodzi z niej Aihara.

Kikuko położyła dłoń na ramieniu dziewczynki.

- Może poszłabyś z dziadkiem, kochanie, obejrzyć Daibutsu? Będzie procesja dzieci i tańce też będą.

Fusako porozmawiała z ojcem i wyszli wszyscy razem.

Kiedy tak szli spacerkiem aleją prowadzącą do Hasedera<sup>\*</sup>, zauważyli na wystawie trafiki miniaturowe drzewko kamelii. Shingo kupił papierosy Hikari i przy okazji wyraził podziw dla drzewka. Kwitło na nim pięć lub sześć podwójnych, nakrapianych kwiatków.

- O, nie! - odparł na to właściciel. - Podwójne kwiaty, nakrapiane kwiaty, to wszystko do niczego. Wśród miniaturowych drzewek nie ma nic piękniejszego nad górską kamelię.

Po czym zaprowadził ich do ogrodu na tyłach domu. W ogródku nie większym niż piętnaście metrów kwadratowych, wzdłuż zagonka z warzywami, stały rzędem wprost na ziemi donice z miniaturowymi drzewkami. Górską kamelię okazała się starym już drzewem o potężnym pniu.

- Poobrywałem jej kwiaty. Nie powinno się dopuszczać do wyczerpania drzewa - powiedział sklepikarz.

- Jeszcze miewa kwiaty? - zdziwił się Shingo.

- O, bardzo dużo. Ale zostawiam tylko trochę. To w sklepie też miało ze dwadzieścia czy trzydzieści pączków.

Sklepikarz wdał się w rozważania o pielęgnacji drzewek, a potem poplotkował trochę o ich miłośnikach w Kamakurze. Słuchając jego słów, Shingo uzmysłowił sobie, że często widywał takie drzewka w witrynach sklepów przy handlowej ulicy.

- Dziękuję, dziękuję! Bardzo nam było przyjemnie - powiedział, gdy już kierował się ku wyjściu.

---

<sup>\*</sup> Hasedera - świątynia buddyjska, której charakterystycznym elementem jest ogromny złoty posąg bogini Kannon (przyp. tłum.).

- Nie mam z tego zbyt wiele satysfakcji, ale przynajmniej ta górską kamelię z ogródka nie jest zła. Jak ma się choć jedno takie drzewko, człowiek zmusza się do odpowiedzialności za nie, żeby nie wyrosło brzydko czy nie uszło. To doskonałe lekarstwo na lenistwo - dodał właściciel sklepiku.

Spacerując dalej, Shingo zapalił świeżo kupionego Hikari, po czym podał pudełko Fusako ze słowami: - Patrz, na pudełku papierosów jest wizerunek naszego Daibutsu. Pewnie zrobili serię specjalnie dla Kamakury.

- I mnie pokażcie! - Satoko wyciągnęła rączki.

- Zeszłej jesieni, hm, kiedy uciekłaś z domu do Shinano...

- Nie uciekałam z żadnego domu! - obruszyła się Fusako.

- Czyś, hm, nie widziała wtedy w naszym starym domu takiego miniaturowego drzewka?

- Nic nie widziałam!

- Aha. No pewnie, to historia sprzed czterdziestu lat. Wasz dziadek pasjonował się hodowlą tych drzewek. To znaczy, ojciec waszej matki. Ale ona nie miała do tego ani głowy, ani dość subtelności ducha, więc drzewkami opiekowała się jej starsza siostra, faworytka ojca. Była bardzo piękna, do tego stopnia, że trudno było sobie wyobrazić, że ona i Yasuko to rodzone siostry. Do dziś jeszcze mam ją w oczach, kiedy rankiem, gdy szron pokrył półki pełne miniaturowych drzewek, z prostymi, krótko ostrzyżonymi włosami, w czerwonym dziewczęcym kimonie, omiata śnieg z doniczek. Robiła to tak pięknie. W Shinano jest bardzo zimno i jej oddech robił się całkiem biały...

Ten biały oddech wionął jakby dziewczęcą łagodnością. Niespodziewanie Shingo zatopił się we wspomnieniach, które nie miały żadnego związku z Fusako, należąca do innego pokolenia.

- Jednak tej kamelii, którąśmy dziś widzieli, musiano poświęcić co najmniej trzydzieści czy czterdzieści lat wysiłku.

Fakt, drzewo wyglądało na bardzo stare. Ileż to lat trzeba było, by pień jego w donicy stał się potężny jak umięśnione ramię!

Ciekawe, co też się stało z tym miniaturowym klonem, który po śmierci siostry Yasuko czerwieniał u domowego ołtarzyka Buddy? W czyje ręce się dostał? Czy już nie usechł?

3.

Kiedy wszyscy troje dotarli do świętego miejsca, pochód dzieci ciągnął po

wybrukowanej kamieniami ścieżce przed statua Wielkiego Buddy. Na twarzach niektórych z nich, przyprowadzonych widać z daleka, odbijało się zmęczenie.

Stali z tyłu tłumu, więc Fusako wzięła córkę na ręce. Satoko nie odrywała oczu od kwiecistych kimon dzieci.

Dowiedzieli się, że gdzieś tutaj jest kamień z inskrypcją wiersza Yosano Akiko\*, przeszli więc z drugiej strony pomnika, aby go poszukać. Podobno poetka sama wykaligrafowała wiersz, a potem znaki powiększono i wyryto w kamieniu.

- Ach, ależ to Śakiamuni... - zdziwił się Shingo. Zaskoczyło go, że Fusako nie знаła tego, tak popularnego wiersza.

Otóż i Kamakura... I sam święty Budda. Och, jakież on piękny - Śakiamuni...

Tak zaczynał się wiersz.

- Tyle że Daibutsu to nie Śakiamuni. Przecież to Budda Amida. Akiko pomyliła się i poprawiła potem wiersz, lecz ten ustęp o Śakiamuni przyjął się powszechnie. Dziś gdyby próbować go zastąpić słowem „Budda Amida” czy „Daibutsu”, to i rytm się psuje, i znaków „butsu” jest za dużo. Ale znów dać to na inskrypcję? Przecież to oczywisty błąd.

Nie opodal kamienia rozstawiono parawany i można tam się było napić herbaty. Fusako dostała od bratowej kupony na herbatę.

Shingo wyszedł zza parawanu, przyjrzał się barwie płynu i doszedł do wniosku, że Satoko też może go wypić. Mała jednak, nie czekając, sama schwyciła brzeg czarki. Była to zwykła czarka, herbaty nalano do niej na zapleczu, nic specjalnego. Shingo przytrzymał ją z drugiej strony.

- Gorzka.

- Gorzka? - Satoko skrzywiła się, jeszcze zanim zaczęła pić.

Za parawan wpadła grupka dziewczynek-tanecerek. Część z nich usiadła na stołeczkach u wejścia, pozostałe zbiły się przed nimi w ciasną gromadkę. Były mocno umalowane, w kimonach z długimi rękawami.

Z tyłu, za grupką dziewcząt, kwitły właśnie dwa czy trzy młode drzewka wiśniowe. Barwa ich kwiatów blakła w zestawieniu z jaskrawymi kolorami kimon.

- Wody! Mamo, wody! - narzekała Satoko, cały czas patrząc z ponurą miną na małe tancerki.

- Tu nie ma wody. W domu dostaniesz - uspokajała ją Fusako.

Shingo również poczuł nagłe pragnienie.

Kiedyś w marcu jadąc kolejką do Yokosuki zauważył, jak dziewczynka, mniej więcej

w wieku Satoko, piła wodę z wodotrysku na stacji Shinagawa. Kiedy odkręciła kurek, woda trysnęła w górę silnym strumieniem. Dziewczynka, zaskoczona, roześmiała się serdecznie. Jej śmiejąca się twarzyczka wyglądała bardzo ładnie. Matka przykręciła nieco kurek, zmniejszając siłę strumienia. Patrząc, jak dziecko pije wodę z wyrazem najwyższej rozkoszy, Shingo uzmysłowił sobie, że to już wiosna. Teraz przypomniał sobie tę scenkę.

I on, i Satoko poczuli pragnienie, kiedy tak przyglądali się grupce dziewczynek przybierających taneczne pozy. Shingo zastanawiał się właśnie, skąd się ono wzięło, kiedy Satoko zaczęła nudzić płaczliwym głosem:

- Kimono! Kup mi kimono, mamó! Kimono!

Fusako wstała.

W samym środku grupki małych tancerek siedziała dziewczynka, rok czy dwa lata starsza od Satoko. Śliczna, o gęstych, krótkich brwiach, odmalowanych skośnie do dołu. Kąciki oczu, dużych i okrągłych jak dzwonki, zabarwione miała na czerwono.

W tej właśnie dziewczynce utkwiała wzrok Satoko, ciągnięta przez matkę za rękę. A kiedy wychodzili już zza parawanu, zrobiła taki ruch, jakby chciała iść w jej stronę.

- Kimono! Kup mi kimono! - powtarzała bez przerwy.

- Dziadek obiecał, że ci kupi na święto Shichigosansai<sup>†</sup> - rzuciła Fusako, po czym zgryźliwie zauważyła: - To dziecko od urodzenia nigdy jeszcze nie miało kimona. Tylko pieluszki zrobione z resztek starej yukaty matki.

Weszli do herbaciarni i Shingo poprosił o wodę. Satoko wypita duszkiem dwie szklanki.

Kiedy już opuścili teren Daibutsu i powoli wracali do domu, minęła ich idąca pospiesznie dziewczynka w kimonie tancerki. Trzymała matkę za rękę i obie zdążyły najwidoczniej w tym samym co oni kierunku. „Nie można jej na to pozwolić!” - przemknęło przez głowę Shingo. Usiłował schwytać Satoko za ramię, lecz było już za późno.

- Chcę kimono! - Satoko złapała przechodzącą małą za długi rękaw.

- Ojej! - dziewczynka zerwała się do ucieczki, lecz przydeptała sobie rękaw i upadła.

- Boże! - wykrzyknął Shingo zasłoniwszy dłonią oczy. „Przejechana!” Słyszał tylko własny krzyk, ale zdaje się, że w tej samej chwili krzyknęło jednocześnie wiele osób.

Pisk opon hamującego samochodu. Spośród znieruchomiałych z przerażenia ludzi trzy czy cztery osoby rzuciły się do przodu.

---

\* Yosano Akiko - znana poetka (1878 - 1942) (przyp. tłum.).

† Shichigosansai - 15 listopada, Święto dzieci w wieku trzy, pięć i siedem lat. Tego dnia dzieci w takim wieku, ubrane odświętnie, uczestniczą w ceremonii w świątyni sintoistycznej (przyp. tłum.).



Dziewczynka zerwała się na nogi, przywarła do spódnicy matki i wybuchnęła wielkim płaczem.

- W porządku! Wszystko w porządku! Na szczęście hamulec był sprawny... Wspaniały samochód! - rzucił ktoś z tłumu.

- Och, gdyby to był jaki gruchot... nic by z niej nie zostało!

Satoko obróciła oczy w śłup, jakby w jakimś, spazmie. Twarz miała kredowobiałą z przerażenia.

Fusako przeproszała matkę małej, monotonna pytając w kółko:

- Czy dziecko nic sobie nie zrobiło? Czy aby nie podarło kimona?

Kobieta odpowiadała jej z roztargnieniem. Wreszcie dziewczynka przestała płakać. Okazało się, że tymczasem powycierał się jej gruby makijaż, ale oczy błyszczały jak umyte.

Milcząc wrócili do domu.

Rozległ się płacz niemowlęcia. Kikuko wyszła na próg domu, nucąc kołysankę.

- Przepraszam! Dopuszczałam do tego, że płacze... Widać nie nadaję się do dzieci! - powiedziała do Fusako.

Satoko, czy to pobudzona płaczem siostrzyczki, czy też wreszcie rozluźniona, ponieważ znalazła się w domu, zawtórowała jej głośno. Fusako, nie zwracając na nią uwagi, zaorała niemowlę z rąk Kikuko i obnażyła pierś.

- Och! Cała jestem zlaną zimnym potem. Nawet piersi...

Shingo przyglądał się przez chwilę inskrypcji Ryokana \* „Wielki wiatr na niebiosach”. Kupił ją w czasach, gdy Ryokan nie był jeszcze ceniony, ale okazała się falsyfikatem. Ktoś ze znajomych wprowadził go w tajniki sztuki artysty i teraz widział już sam, że to nie oryginał.

- Obejrzelismy też inskrypcję Yosano Akiko - zwrócił się do Kikuko. - I wiesz, w jej wierszu pozostawiono „bakiamuni”.

- Och, naprawdę?

4.

Po kolacji Shingo wyszedł sam z domu z zamiarem przejścia się po sklepach odzieżowych i tych z używaną odzieżą. Nigdzie jednak nie zauważył kimona, które nadawałoby się dla Satoko.

Fakt, że nic nie znalazł, legł mu na sercu jeszcze cięższym kamieniem. Miał jakieś czarne przecucia. Czy to możliwe, żeby mała dziewczynka mogła pożądać do tego stopnia kimona należącego do innego dziecka?

Zastanawiał się, czy taka zawiść i pożądlivość u Satoko są tylko trochę silniejsze niż u innych ludzi, czy też patologicznie silne. Wyglądało to na jakiś napad szału.

Co by to było, gdyby dziewczynka w stroju tancerki rzeczywiście zginęła pod tym samochodem? Przed oczyma jawiło mu się raz po raz wzorzyste kimono pięknego dziecka. Takich dobrych kimon nie widuje się na wystawach sklepów.

Gdy wracał do domu z pustymi rękami, jego serce nadal pełne było mroku.

Może to prawda, że babka nie dała dziecku nic oprócz starego kimona na pieluszki. Fusako mówiła to głosem pełnym jadu. Ale czy tak było na pewno? Czyżby nie dała jej ani koszulek niemowlęcych, ani kimona na jej pierwszą wizytę w chramie<sup>†</sup>? A może po prostu Fusako prosiła tylko o ubranka w stylu zachodnim?

- Zapomniałem - mruknął Shingo sam do siebie.

Zapomniał również, czy kiedykolwiek naradzali się z Yasuko w tej sprawie. Może jednak, gdyby oboje, on i Yasuko bardziej dbali o córkę, to doczekaliby się lepszych wnuków, nawet od takiej nieudanej Fusako? Nieustannie ciążyło mu poczucie winy, winy, której nie sposób było uniknąć.

„Gdybym to wiedział, zanimem przyszedł na świat - gdybym to wiedział, zanimem przyszedł na świat - nie zrobiłbym nigdy rodzicom tej krzywdy. Gdybym nie miał rodziców - nie miałbym i dzieci - co by troszczyły się o mnie.”

Przypłynął mu na język ten ustęp z jakiejś sztuki no, lecz trudno byłoby uznać go za objawienie „w atramentowej szacie”.

„To jest tak: pierwszy Budda już odszedł, drugiego jeszcze nie ma. Przyszedłem na świat we śnie - cóż mam myśleć na jawie? Mam szansę oblec ludzkie ciało - a wszak trudno je dostać.”

Ohydny postępek Satoko, jej charakter niepohamowany we wściekłości - czy aby to po Fusako? A może to dziedzictwo Aihary? A jeśli to po Fusako, to po kim ta to odziedziczyła? Po ojcu czy po matce?

Ach, gdyby Shingo nie ożenił się z Yasuko, ale z jej starszą siostrą! Na pewno nie miałby wtedy takiej córki jak Fusako ani wnuczki z charakterem Satoko.

Znów trafiła się okazja, trudna do przewidzenia, i Shingo zateknił do ukochanej z przeszłości do tego stopnia, że poczuł pragnienie dotknięcia jej. A przecież ukończył już sześćdziesiąt trzy lata, ona zaś zmarła nie mając jeszcze trzydziestki i była odeń starsza.

---

\* Ryokan - wybitny poeta i kaligraf (1757 - 1831), (przyp. tłum.).

† Niemowlę, które kończy sto dni, jest uroczystie wprowadzane po raz pierwszy do świątyni i uczestniczy w stosownej ceremonii. Na tę okoliczność ubiera się je w specjalne, bogato zdobione kimono (przyp. tłum.).

Wrócił do domu. Fusako leżała w łóżku z niemowlęciem w ramionach. Widział ją przez otwarte drzwi jadalni.

- Usnęła już - rzekła Yasuko zauważywszy, że Shingo spogląda w tę stronę. - Kiedy wróciła, serce jej kołatało i kołatało, więc powiedziała, że musi się uspokoić, i wzięła środek nasenny. No i śpi.

Shingo potakująco kiwnął głową.

- Można zamknąć te drzwi? - zapytał.

- Tak. - Kikuko się poderwała.

Satoko leżała przytulona do ramienia matki, ale wydawało się, że oczy ma jeszcze otwarte. Zachowywała się jak zwykle, leżąc spokojnie i milcząco.

Shingo nie przyznał się nikomu, że poszedł kupić kimono dla wnuczki. I Fusako nie powiedziała chyba matce o tym, do jakiego stopnia wzrosło w jej córce pragnienie posiadania kimona.

Shingo udał się do swego pokoju. Kikuko weszła tam również, niosąc węgle do piecyka.

- Może usiądziesz na troszkę?

- Już, za chwileczkę. - Wyszła i wróciła z dzbanem i tacką. Tacka była pewnie niepotrzebna, chociaż - obok dzbana leżały jakieś kwiaty.

Shingo wziął je w ręce.

- Cóż to za kwiaty? Wyglądają jak dzwonki.

- Mówili mi, że to czarne lilie.

- Czarne lilie?

- Tak. Dostałam je niedawno od koleżanki, z którą uczymy się ceremonii herbacianej - mówiąc to Kikuko otworzyła szafkę za jego plecami i wyjęła niewielki wazon.

- To są czarne lilie? - Shingo dziwił się nadal.

- Koleżanka mówiła mi, że w tym roku, w rocznicę śmierci Rikyii\* naczelnik szkoły Eikyu urządził ceremonię herbacianą w muzeum, w pawilonie herbacianym Rokusoan. Stały tam wtedy czarne lilie i białe kwiatki jako przybranie, i to było bardzo piękne. Stały w miedzianym wazonie z wąską szyjką.

- Aha.

Przypatrywał się owym czarnym liliom. Dwie łodyżki, na każdej po dwa kwiatki.

- Już kilkanaście razy padał śnieg tej wiosny.

- Właśnie, raz po raz pada.

- Na początku wiosny, wtedy kiedy była ta rocznica, zebrało się śniegu na dziesięć i więcej centymetrów. Prawda, że w takiej scenerii czarne lilie wyglądały jeszcze bardziej niezwykle? Czy wie ojciec, że to są kwiaty wysokogórskie?

- Kolorem przypominają trochę czarne kamelie.

- Aha. - Kikuko napełniła wazon wodą. - W tym roku pokazano tam również pożegnalny list Rikyu i miecz, którym popełnił samobójstwo.

- Tak? A ta twoja przyjaciółka jest nauczycielką ceremonii herbacianej?

- Owszem. Od czasu jak została wojenną wdową... Przedtem też często brała udział w ceremonii, więc teraz zrobiła sobie z tego zajęcie.

- Jaka to szkoła?

- Kankyuan. Wywodzi się z Mushanokoji.

Shingo nie znał się na ceremonii herbacianej i niewiele z tego rozumiał.

Kikuko czekała chcąc ułożyć kwiaty w wazonie, lecz on nie wypuszczał ich z rąk.

- Kwiaty trochę oklapły. Nie wydaje ci się, że więdną?

- Nie, od razu włożyłam je do wody.

- Zdaje się, że dzwonom kwiaty opadają w dół.

- Słucham?

- Wyglądają na mniejsze od dzwonek, co?

- Tak, ja też myślę, że są niniejsze.

- Z początku robią wrażenie czarnych, ale to nie czerń, raczej ciemny fiolet... nie, nie tylko fiolet, także coś z odcienia ciemnej purpury. Ech, jutro przy dziennym świetle będzie widać lepiej.

Rozwinięte kwiaty nie miały więcej niż trzy centymetry średnicy. Sześć płatków, czubki słupka rozdzielone na trzy części i cztery czy pięć pręcików. Liście porastały łodygę ze wszystkich stron, odstając od niej zaledwie na parę centymetrów. Mniejsze od liści lilii, o długości jakichś trzech do pięciu centymetrów.

W końcu Shingo powąchał kwiaty.

- Fu, cuchną jak brudna kobieta! Jakiś rybi odór! - rzucił nieostrożnie.

Nie miał na myśli niczego zdrożnego, a jednak Kikuko spuściła głowę i powieki jej lekko pokraśniały.

- Rozczarował mnie ten zapach - poprawił się Shingo. - Proszę, zobacz sama.

- Wolalabym nie badać ich tak dokładnie jak ojciec - odparła, wkładając kwiaty do wody. - Przy ceremonii herbacianej cztery kwiaty to za dużo, a tutaj? Czy tak może być?

---

\* Rikyii - Sen Rikyu (1522 - 1591), jeden z wielkich mistrzów ceremonii herbacianej (przyp. tłum.).

- Oczywiście.

Postawiła wazon na podłodze.

- W tej szufladzie, hm, tam gdzie był wazon, leżą maski. Mogłabyś je wyjąć? Proszę bardzo.

To ta fraza ze sztuki nó przypomniała mu maski.

Ujął w dłonie maskę Jido

- Wiesz, to jest duszek, wieczny młodzieniec - powiedział. - Nie mówiłem ci o tym, kiedy je przyniosłem?

- Nie.

- Tanizaki, wiesz, ta, co była w naszym biurze... kazałem jej przymierzyć ją wtedy, kiedy kupiłem maski. Aż mnie to zaskoczyło, tak ładnie wyglądała.

Kikuko przyłożyła maskę do twarzy.

- Sznurki wiąże się z tyłu?

Bez wątpienia z oczodołów maski wpatrywały się w niego źrenice Kikuko.

- Musisz ją poruszyć, jeśli chcesz sprawić, by nabrała wyrazu.

W ów pamiętny dzień, kiedy kupił maski, w pewnym momencie zapragnął pocałować piękne, szkarłatne wargi. Czuł w sobie coś takiego jak pulsowanie niebiańskiej, zakazanej miłości.

- „Można wszak żyć w zapomnieniu, lecz jeśli się zachowało kwiaty serca...”

Te słowa także pochodziły z jakiejś sztuki nó.

Nie patrzył na twarz Kikuko, kiedy włożywszy maskę uroczego młodzieńca, poruszała nią w różne strony.

Kikuko ma drobną twarz, cała ukryła się za maską, podbródka prawie nie widać. Ale co to? Od brody ku szyi spływały łzy. Dwoma strumyczkami, potem trzema...

- Kikuko! - zawołał. - Czyżbyś myślała o tym, by zostać nauczycielką zasad ceremonii herbacianej, gdyby przyszło ci rozejść się z Shuichim?! Po to właśnie spotkałaś się dziś z tą koleżanką?!

Jido-Kikuko przytwierdziła ruchem głowy.

- Myślę, że nawet gdybyśmy się rozstali, a ja zostałabym u ojca, to i tak chciałabym uczyć ceremonii - powiedziała wyraźnie spod maski.

Rozległ się przenikliwy płacz małej Satoko. W ogrodzie głośno szczekała Teru.

Shingo miał przecucie, że zbliża się jakieś nieszczęście Kikuko zdawała się nadśluchiwać głosów od strony furtki, czy aby nie wraca Shuichi. Widać nawet w niedzielę nie omieszkał pójść do tej swojej kochanicy!

X

## **Dom ptaka**

1.

O szóstej rano latem i zimą dzwonił dzwon w pobliskiej świątyni buddyjskiej. Latem i zimą Shingo, słysząc go o poranku, wstawał z łóżka za wcześnie. Kiedy mówimy „wstawał”, niekoniecznie powinniśmy mniemać, iż opuszczał łóżko. Po prostu budził się bardzo wcześnie. Rzecz jasna ta sama szósta godzina wyglądała zupełnie inaczej latem i zimą. Ponieważ dzwon bił zawsze o tej samej porze, Shingo wmawiał sobie, że to ta sama szósta. Latem jednak o szóstej słońce stało już wysoko.

Kładł pod poduszkę wielki kieszonkowy zegarek, ale rzadko nań patrzył. Trzeba byłoby zapalić światło i włożyć okulary. Bez okularów z trudem odróżniał długą wskazówkę od krótkiej. A poza tym nie było potrzeby budzenia się o określonej godzinie. Dla niego problem stanowiła raczej skłonność do wstawania zbyt wczesnego. Szósta rano zimą to ogromnie wcześnie. Nie mogąc spokojnie uleżeć w łóżku, wychodził zwykle po gazetę.

Odkąd nie mieli służącej, Kikuko wstawała przed wszystkimi, aby zająć się domem. Ile razy, słysząc jej głos: - Ojcie! Jakże wcześnie! - odpowiadał z zazenowaniem: - Hm. Jeszcze trochę pośpię.

- Koniecznie. Bo nawet wody nie zagotowałam.

Ona była już na nogach i fakt ten dawał mu pociechę w jego samotności.

Od kiedy to budząc się o zimowym poranku, jeszcze po ciemku, zaczął odczuwać taki smutek?

Kiedy jednak przychodzi wiosna, nawet te przedwczesne przebudzenia stają się jakieś cieplejsze.

Tego ranka - było to już w drugiej połowie maja - poprzez bicie świątynnych dzwonów przedarł się krzyk kania.

- Oho, znowu tu jest! - mruknął i oparł głowę o poduszkę. Kania okrążyła dom wielkim łukiem, po czym chyba odleciała w stronę morza.

Shingo wstał.

Myjąc zęby obszukiwał jeszcze wzrokiem niebo, ale nie spostrzegł już ptaka. Zostało tylko wrażenie, jakby ten świeży, delikatny krzyk lekko rozjaśnił niebo nad ich domem.

- Kikuko, wiesz, znowu przyleciała nasza kania! - zawołał w stronę kuchni.

Kikuko przekładała właśnie parujący ryż do salaterki.

- Nie słyszałam. Nie zwróciłam uwagi.

- Popatrz, już do nas przywykła.

- Aha.

- W zeszłym roku też często ją tu słyszeliśmy. Zaraz, w którym to było miesiącu? Gdzieś tak jak teraz. Nie pamiętam dobrze.

Mówiąc to cały czas śledził wzrokiem Kikuko, zdejmującą akurat wstążkę z włosów. Wygląda na to, że z jakiegoś powodu przewiązała sobie włosy na noc.

Dziewczyna, nie zakrywszy nawet salaterki pokrywą, w pośpiechu przygotowywała herbatę.

- Jeżeli nasza kania już tu jest, to znaczy, że i trznadłe powinny być.

- Tak, i kruki także.

- Kruki? - roześmiał się Shingo. - Mówimy o kani „nasza kania”, to może i o krukach powinno się mówić „nasze kruki”?

- Myśleliśmy, że w tym domu jest miejsce tylko dla ludzi, a tu proszę, ile zagnieżdziło się ptaków!

- To pchły i komary pouciekają teraz od nas.

- Głupstwa mówisz. Pchły i komary tu nie mieszkają. Nie spędzają z nami zimy i lata.

- Przecież pchły są także zimą? Są więc cały rok.

- Tak, ale nie wiemy, jak długo żyją. Wątpię, żeby to były zeszłoroczne pchły.

Kikuko roześmiała się patrząc na niego.

- Waż też pewnie wyjdzie niedługo.

- Ten aodaisho, który w ubiegłym roku tak cię przestraszył?

- Tak.

- Ba, on jest prawdziwym panem tego domu.

Zeszłego lata, wracając z zakupów, Kikuko strasznie się przeraziła, zauważywszy węża u drzwi kuchennych.

Na jej krzyk przybiegła Teru i zaczęła szczekać jak szalona. Pochyliła łeb, jakby zabierając się do pożarcia węża, i wciąż to odskakiwała na jakieś półtora metra, to zbliżała się ponownie, niby z zamiarem ataku.

Wreszcie wąż uniósł głowę do góry, wysunął czerwony język i wolno popęztał, by skryć się pod progiem kuchni, nie zaszczyciwszy Teru ani jednym spojrzeniem.

Według tego, co mówiła Kikuko, był ponad dwa razy dłuższy od szerokości drzwi - więc liczył prawie dwa metry - i grubszy od jej ramienia.

Dziewczyna opowiadała o tym z wielkim przejęciem, lecz Yasuko zachowała spokój.

- To pan i władca naszego domu. Był tu już wiele lat przed twoim przyjściem.

- Ale co by się stało, gdyby Teru go ugryzła?

- Tobi dostała po nosie. Owinąłby się wokół niej i już. Teru dobrze o tym wie, dlatego tylko szczekała.

Przez jakiś czas Kikuko bała się i unikała przechodzenia przez te drzwi. Używała tylko frontowego wejścia. Zawsze to trochę nieprzyjemnie, gdy ma się świadomość, że gdzieś pod podłogą czy na strychu mieszka wielki wąż. Prawdopodobnie jednak aodaisho zamieszkiwał pagórek za domem. Ludziom pokazywał się rzadko. Pagórek ten nie był własnością Ogotów. Nawet nie wiedzieli, do kogo należał. Stromo nachylony w kierunku domu, jak gdyby schodził ku niemu. Dla żyjących na nim zwierząt pagórek i ogród przy domu rodziny Ogotów stanowiły jedność.

Do ogrodu opadały chmurą kwiaty i liście z porastających go drzew.

- O, kania znowu wróciła! - mruknął Shingo, po czym ożywionym głosem zwrócił się do Kikuko:

- Kikuko, posłuchaj, zdaje się, że kania znowu tu jest.

- Rzeczywiście. Tym razem ja też ją słyszę. Synowa na moment podniosła wzrok w górę.

Krzyk kani trwał dłuższą chwilę.

- Przedtem poleciała ku morzu?

- Tak mi się zdawało.

- Pewnie poleciała tam zerować, a teraz wróciła z powrotem - zauważyła Kikuko.

Shingo, myśląc to samo, rzekł:

- A może by tak przynajmniej rybę położyć dla niej na widocznym miejscu?

- Teru porwie i zje.

- Ale gdzieś wysoko?

Tak samo było w zeszłym roku i dwa lata temu. Kiedy Shingo, budząc się, słyszał krzyk kani, czuł w sercu miłość do ptaka.

I nie tylko on. Cała rodzina mówiła „nasza kania”.

Tylko że nikt nie był pewien, czy chodzi o jedną kanię czy o dwie. Shingo wydawało się, że któregoś roku widział, jak dwa ptaki krążyły tanecznie nad ich domem. A z drugiej strony, czy to możliwe, żeby przez tyle lat słyszeli krzyk tego samego ptaka? Czy u nich nowe pokolenia nie zastępują starych? Chyba nie jest to niemożliwe, żeby w międzyczasie zmarli rodzice-kanie, a ich dzieci nadal przylatywały tu krzyczeć? Ta myśl przyszła mu do głowy po raz pierwszy tego ranka.



Wszyscy przekonani są, że to „ich” kania, nie wiedząc, że oto stara kania zdechła, a teraz słyszą głos młodej. Słyszą go w sennych marzeniach, na pół rozbudzeni. O, to interesująca sytuacja!

Jakie to dziwne, gdy się pomyśli, że kania wybrała sobie na mieszkanie akurat pagórek koło ich domu, choć tyle jest wzgórz w Kamakurze!

Mówi się przecież: „Pragnę spotkać tego, kogo spotkać trudno; pragnę słyszeć to, co usłyszeć trudno.” Czy z tą „ich” kanią nie jest tak samo?

Decydując się żyć obok nich, kania krzyczała do nich tylko przyjemnym głosem.

2.

Kikuko i Shingo zwykle wstawali najwcześniej w całym domu, więc rankami ucinali sobie często pogawędkę we dwoje.

Z Shuichim natomiast mógł ojciec porozmawiać tylko wtedy, gdy przypadkiem wsiadł do tego samego co on pociągu. Kiedy pociąg mija most kolejowy Rokugo i z dali widać już laszek Ikegami, wydaje się on być bardzo blisko. Shingo co rano przywykł oglądać ten laszek z okien kolejki. Lecz choć tyle lat przejeżdżał tamtędy, ostatnio udało mu się odkryć w nim dwie nie zauważone dotąd sosny.

Przewyższały one inne sosny wysokością. Nachylone wzajem ku sobie, jakby chciały się wziąć w objęcia. Ich czubki są już tak blisko siebie, że drzewa wyglądają jak splecione w uścisku.

W całym lasku tylko te dwa drzewa były wysokie, od razu więc powinny rzucać się w oczy. Nie wiadomo, dlaczego nie zauważył ich aż do niedawna. Odkąd jednak zwrócił na nie uwagę, one pierwsze przyciągały jego wzrok.

Dzisiaj w zacinającej mżawce ledwo majaczyły w oddali.

- Shuichi! - Shingo przywołał syna. - Co się stało z Kikuko?

- Nic jej nie jest.

Shuichi zajęty był czytaniem tygodnika. Kupił dwa na dworcu w Kamakurze i jeden dał ojcu, ale Shingo trzymał swój w ręce nie czytając.

- Czy coś jej dolega? - powtórzył cichym głosem.

- Chyba głowa ją boli.

- Tak? Babka mówiła, że wczoraj pojechała do Tokio, a kiedy wróciła wieczorem, zaraz położyła się do łóżka. To niezwykle u Kikuko. Babka też podejrzewa, że coś jej się tam przydarzyło. Nawet kolacji nie jadła. A kiedy koło dziewiątej wróciłaś do domu i wszedłaś do jej pokoju, zaczęła cicho płakać, takim przytłumionym głosem. Tak było, prawda?

- Sądę, że wstanie za dwa-trzy dni. To nic poważnego.

- Tak myślisz? Nie płacze się w ten sposób, gdy tylko boli głowa. A dzisiaj o świcie?

Dlaczego znowu płakała?

- E tam.

- Fusako przyniosła jej śniadanie, i to, że Fusako do niej weszła, rozdrażniło ją chyba szczególnie. Nawet nie spojrzała na nią... Fusako mówiła o tym z przekąsem. Chciałbym, żebyś powiedział mi, o co tu chodzi.

- Mówisz, ojciec, tak, jak gdyby cały dom martwił się jej stanem zdrowia. - Shuichi podniósł oczy na ojca. - Przecież i ona może czasami zachorować.

Shingo zachnął się.

- Mów! Co to za choroba?

- Poronienie! - wyrzucił z siebie Shuichi.

Shingo doznał szoku. Tępym wzrokiem wpatrywał się w ławkę przed sobą. Zajmowało ją dwóch amerykańskich żołnierzy. Dopiero kiedy upewnił się, że nie rozumieją po japońsku, podjął rozmowę.

- Była z tym u lekarza? - zniżył głos.

- Była.

- Wczoraj? - mruknął głucho. Shuichi odłożył gazetę.

- Tak.

- I tego samego dnia wróciła?

- Mhm.

- Ty jej kazałeś?

- Sama powiedziała, że to zrobi, i nie chciała o niczym słuchać.

- Kikuko? Sama? Kłamiesz!

- To prawda.

- Ale dlaczego? To ty musiałeś sprawić, że w ogóle przyszło jej do głowy coś takiego.

Shuichi nic nie odpowiedział.

- To twoja wina! Może nie mam racji?

- Chyba ojciec ma. Bo uparła się, że teraz nie chce dziecka.

- Gdybyś spróbował, mógłbyś ją powstrzymać!

- Teraz nic nie mogę zrobić.

- Co to znaczy „teraz”?

- Przecież ojciec dobrze wie, że ja... że ona nie chce mieć dziecka ze mną w takiej jak teraz sytuacji.

- Innymi słowy... z tobą, bo masz kochankę?

- N-no tak.

- Cóż to za „no tak”? - Shingo z oburzenia aż stracił oddech. - Przecież dla Kikuko to prawie samobójstwo! Nie zdajesz sobie z tego sprawy? To na pół samobójstwo, bardziej niż protest przeciwko twojemu postępowaniu!

Shuichi aż się cofnął przed atakiem ojca.

- Zabiłeś jej duszę. Teraz to już nie wróci!

- Jej dusza? Powiedziałbym, że jeszcze dużo może znieść.

- Ależ, do licha, czyż ona nie jest kobietą? Twoją żoną? Na pewno z radością urodziłaby dziecko, gdybyś był dla niej choć trochę czulszy. Nawet mając rywalkę.

- Przecież w końcu poszło o nią!

- Kikuko dobrze wie, jak matka czeka na wnuka. Czy myślisz, że nie było jej wstyd, gdy tak długo nie miała dziecka? To ty spowodowałeś, że nie będzie go miała, choć tak bardzo pragnęła! To ty! Zabiłeś jej duszę!

- To niezupełnie prawda. Kikuko jest przewrażliwiona na tym punkcie.

- Przewrażliwiona?!

- Bo czuła się jakby urażona tym, że teraz zaszła w ciążę.

Co?! To była już sprawa tylko tych dwojga. Shingo wątpił wprawdzie, żeby Shuichi aż do tego stopnia wzbudził w niej uczucie upokorzenia i nienawiści, ale w każdym razie słowa te zepsuły mu humor.

- Nie wierzę. Nie sędzę, żeby Kikuko mogła rzeczywiście tak mówić, tak się zachować. Mąż, który problemy żony nazywa przeczuleniem... czyż to nie dowód, że kocha ją niezbyt głęboko? Któż to bierze za dobrą monetę kobiece dąsy? A co powie matka, kiedy dowie się, że straciła wnuka?

- Powinna się raczej uspokoić, bo od tej pory wiadomo już, że Kikuko może mieć dzieci.

- Co takiego? Możesz ręczyć, że ona potem będzie chciała mieć dzieci?

- Mogę zaręczyć, czemu nie?

- No wiesz! Takie postawienie sprawy to widomy dowód, że nieba się nie boisz! To dowód, że nikogo nie potrafisz kochać!

- Mówisz, ojcze, w tak skomplikowany sposób. A przecież to wszystko jest proste.

- O, nie, bynajmniej nie jest proste! Zastanów się dobrze. Ona tak strasznie płakała!

- Jeżeli o mnie chodzi, to nie mogę powiedzieć, żebym nie chciał dziecka. Ale teraz jesteśmy w momencie kryzysu i nie sędzę, byśmy mogli mieć udane dziecko.

- Nie wiem, co masz na myśli mówiąc „kryzys”. Kikuko wcale się do tego nie przyczyniła. To ty zachowujesz się niewłaściwie. O niej nie sposób powiedzieć, żeby przechodziła jakieś kryzysy. Wszystko dlatego, że nic nie robisz, by przestała ją dręczyć zazdrość. Dlatego właśnie straciłeś dziecko! I nie skończy się na dziecku!

Shuichi patrzył na ojca z wyrazem kompletnego zaskoczenia.

- No, proszę, spróbuj jeszcze raz wrócić tak po pijanemu od kochanki, położyć zabłocone buty na kolanach Kikuko i każ jej te buty zdjąć!

3.

Tego dnia Shingo wyszedł do banku w sprawach firmy, a potem udał się na obiad ze znajomym, który tam pracował. Rozmawiali sobie do wpół do trzeciej, po czym Shingo zatelefonował z restauracji do biura i wrócił prosto do domu. Kikuko siedziała na werandzie z małą Kuniko na kolanach. Zmieszana tak wczesnym powrotem teścia, próbowała wstać.

- Nie, nie! W porządku. Czy to dobrze, żeś już wstała z łóżka? - Shingo wszedł na werandę.

- Tak. Teraz myślałam właśnie, aby zmienić dziecku pieluszkę, i...

- A Fusako?

- Poszła na pocztę razem z Satoko.

- A cóż ona ma za interes na poczcie? I zostawiła małą?

- Poczekaj chwilkę, kochanie. Najpierw przyniesiemy dziadkowi ubranie, żeby się mógł przebrać - powiedziała Kikuko do dziecka.

- Nie trzeba! Nie trzeba! Najpierw ją przewiń!

Kikuko spojrzała na teścia i roześmiała się, ukazując między rozchyłonymi wargami rząd drobnych zębów.

- A więc, Kuniko, dziadek kazał najpierw przebrać ciebie.

Miała na sobie kolorowe jedwabne kimono, przewiązane tylko wąską szarfą.

- Czy w Tokio także przestało już padać, ojcze?

- Padać? Kiedy wsiadałem na Dworcu Tokijskim, to padało, ale kiedy wysiadałem, była już ładna pogoda. Nie zauważyłem, w którym momencie się przejaśniło.

- W Kamakurze przed chwilą jeszcze lało. Pani Fusako wyszła, kiedy przestało już padać.

- A w górach bardzo mokro.

Kikuko położyła dziecko na werandzie. Mała, podniósłszy w górę boscie nóżki, złapała obiema rękami duże palce. Nóżkami poruszała swobodniej niż rączkami.

- Tak, tak, popatrz sobie na góry. - Kikuko wytarła jej pupkę.

Nisko nad nimi przeleciał amerykański samolot wojskowy. Warkot przyciągnął uwagę dziecka, podniosło oczy i spojrzało w górę. Samolotu nie było widać, ale zboczem góry przesuwiał się jego ogromny cień. Dziecko też musiało go widzieć.

Shingo uderzył nagle błysk naiwnego zainteresowania w oczach małej.

- To jasne! Przecież ona wcale nie zna nalotów! Coraz więcej rodzi się dzieci, które nie wiedzą, co to wojna.

Wpatrywał się w oczy Kuniko. Ich blask już przygasał. Należałoby sfotografować to jej spojrzenie. I żeby było widać cień samolotu na zboczu. A potem drugie zdjęcie...

„Dziecko zabite serią z samolotu.”

Już, już chciał przyznać się do tej myśli, ale przerwał, przypomniawszy sobie, że Kikuko miała wczoraj skrobankę.

A jednak nie ulega wątpliwości, że wciąż nie wiadomo, ile dzieci; jak ta Kliniko, którą wyobraźnia podsunęła mu na dwóch fotografiach, przeżyło taki koszmar.

Kikuko wzięła małą na ręce, a drugą ręką zwinęła pieluszkę i poszła z nią do łazienki.

Shingo zawrócił do jadam. Zastanawiał się po drodze, czy to, że dziś wrócił wcześniej, było, czy nie było spowodowane niepokojem o Kikuko.

- Och, jak wczesnie dziś jesteś! - powitała go żona.

- Gdzie byłeś?

- Myłam głowę. Kiedy przestało padać i słońce wyszło, zaczęła mnie strasznie swędzić głowa. Mówią, że u ludzi starych głowa zaczyna swędzić nagle i bez powodu.

- Mnie tam nic nie swędzi.

- Pewnie masz głowę w lepszym gatunku - roześmiała się Yasuko. - Słyszałam, że wróciłeś, ale spodziewałam się, że gdybym wyszła z taką głową, zbesztalbyś mnie, że się przeziębię.

- Ech, babko, takie to i włosy... Obetnij je raczej i zrób z nich trzepaczkę do zielonej herbaty.

- Dobry pomysł. Ale takie trzepaczki robi się nie tylko z włosów babek. W okresie Edo mężczyźni także ścinali włosy krótko, a obcięte związywali i przyczepiali sobie z tyłu na kształt trzepaczki. W kabuki to przecież pokazują.

- Nie mówię, żebyś je wiązała, tylko żebyś ścięła.

- Mogę i ściąć. Oboje mamy jeszcze sporo włosów.

- Kikuko wstała? - spytał Shingo półgłosem.

- No, trochę wstała... Błada jest jeszcze.

- I zajmuje się dzieckiem? Jak to? Nie powinniście chyba pozwalać jej na to.

- Fusako prosiła, żeby tylko chwileczkę popilnować Kuniko. Przyniosła dziecko do łóżka Kikuko, bo mała wtedy spała.

- Nie lepiej, żebyś ty ją wzięła?

- Ale ja właśnie myłam głowę, kiedy Kuniko zapłakała.

Yasuko przyniosła mu domowe ubranie.

- Tak wczesnie wróciłeś? Myślałam, że ty także źle się poczułeś.

Usłyszawszy, że Kikuko wychodzi z łazienki i kieruje się w stronę swojego pokoju, Shingo zawołał głośno:

- Kikuko! Kikuko!

- Słucham?

- Przynieś Kuniko tutaj.

- Tak, w tej chwili.

Przyszła prowadząc małą za rączkę. Obi miała już zawiązane porządnie.

Dziecko złapało babkę za ramię. Yasuko, która czyściła właśnie szczotką spodnie męża, wyprostowała się i podniosła wnuczkę, ująwszy ją pod kolanka.

Kikuko zabrała garnitur Shingo. Schowała go do szafy w sąsiednim pokoju i powoli zamknęła drzwi. Wydawała się zaskoczona widząc swoją twarz odbitą w lustrze po wewnętrznej stronie drzwi. Zawahała się, czy wrócić do jadalni, czy może lepiej pójść do łóżka.

- Połóż się lepiej, Kikuko - poradził Shingo.

- Dobrze.

Kikuko wzdrygnęła się pod wrażeniem głosu teścia, po czym, nie patrząc w jego stronę, wyszła do swojego pokoju.

- Nie wydaje ci się, że ona wygląda jakoś dziwnie? - Yasuko ściągnęła brwi.

Shingo nic nie odpowiedział.

- Nie wiem, co jej właściwie dolega. Kiedy wstała i zaczęła chodzić, wyglądała tak, jakby się miała zaraz przewrócić. Ech, zmartwienie!

- Mhm.

- W każdym razie musimy jakoś wpłynąć na Shuichiego, by się tym zajął.

Przytwierdził ruchem głowy. - A może byś tak porozmawiał z Kikuko? Ja wyszłabym z Kuniko naprzeciw jej matce, a przy okazji rozejrzałabym się za czymś na kolację. Ta Fusako, nic a nic nie można na nią liczyć!

Yasuko wstała, trzymając dziecko na ręce.

- Cóż ona miała za sprawy na pocztce? - zapytał Shingo ponownie.

Yasuko odwróciła się w jego stronę.

- Ja też się nad tym zastanawiałam. Nie myślisz, że może napisała do Aihary? Już pół roku, jak się nie widzieli... I niedługo będzie pół roku, odkąd wróciła do domu. W ostatni dzień starego roku.

- Gdyby to o list chodziło, to tutaj blisko jest skrzynka pocztowa.

- Wiesz, kiedy wysyła się list stamtąd, z głównej poczty, na pewno dochodzi szybciej. Wygląda na to, że nagle przypomniał jej się Aihara i nie mogła wytrzymać ani sekundy.

Shingo uśmiechnął się gorzko. Wyczuł, że w żonie tli się ciągle iskra optymizmu. W każdym razie można założyć, że u kobiety, która aż do późnej starości zajmuje się rodziną optymizm musi być mocno ugruntowany.

Shingo zabrał gazety z czterech czy pięciu dni, przygotowane widać przez żonę. Ale nie czytał, przeglądał je tylko.

Zauważył artykuł pod dziwnym tytułem: „Lotos, który kwitł dwa tysiące lat temu”. Wiosną ubiegłego roku w czasie prac wykopaliskowych, które miały na celu zbadanie pozostałości epoki Yayoi\* na terenie dzielnicy Kemigawa w Chiba, odkryto we wnętrzu wydrążonej z pnia łodzi trzy nasiona lotosu. Ustalono, że liczyły około dwu tysięcy lat. Pewien doktor, specjalista od lotosów, sprawił, że wykiełkowały, i w kwietniu tego roku posadził je w trzech miejscach: w Rolniczej Stacji Doświadczalnej miasta Chiba, w stawie miejskiego parku w Chiba oraz w ogrodzie właściciela wytwórni sake w dzielnicy Hatakemachi. Ten właściciel fabryki sake był, jak się zdaje jedną z osób finansujących wykopaliska. Doktor wsadził sadzonkę do donicy z wodą i postawił w ogrodzie. I właśnie tam lotos zakwitł najpierw. Specjalista od lotosów, gdy tylko otrzymał wieść o tym, przybiegł na miejsce z okrzykiem: „Zakwitł! Zakwitł!” i aż pogłaskał piękny kwiat. Gazeta podała, że początkowo kwiat miał wielkość kieliszka, potem filiżanki, miseczki, a gdy rozwinął się do rozmiarów talerza, zaczął tracić płatki. Pisali też, że miał dwadzieścia cztery płatki. Pod spodem umieszczono zdjęcie, na którym siwiejący doktor w okularach trzyma w ręce rozkwitły kwiat lotosu. Według tego, co pisali, doktor miał sześćdziesiąt dziewięć lat.

Shingo przyglądał się przez chwilę zdjęciu, po czym poszedł z gazetą do pokoju Kikuko. Był to pokój, który dzieliła z Shuichim. Na biurku, stanowiącym część jej wyprawy, leżał miękki filcowy kapelusz Shuichiego. Kikuko, jak się zdaje, pisała właśnie list - obok kapelusza zobaczył papier listowy. Z szuflady biurka zwiisał kawałek haftowanej materii. Pachniało wodą kolońską.

- No jak? Lepiej chyba nie wstawać tak co chwila, prawda? - Shingo usiadł przy biurku.

Kikuko zauważyła go, otworzywszy oczy. Zakłopotana widząc tym, że musi leżeć, zrobiła taki ruch, jakby chciała się poderwać, a policzki jej zaróżowiły się lekko. Ale czoło pozostało kredowobiałe i wyraźnie rysowały się na nim brwi.

- Czytałaś w gazecie, jak doprowadzili do tego, że zakwitł lotos sprzed dwóch tysięcy lat?

- Tak, czytałam.

- Aha, czytałaś? - mruknął, a potem przeszedł do rzeczy: - Gdybyś nam wszystko powiedziała, nie zrobiłabyś może tylu głupstw. Niedobrze, żeś wróciła do domu tego samego dnia.

Kikuko spojrzała nań zaskoczona.

- W zeszłym miesiącu... Pamiętasz, mówiłaś o dziecku. Pewnie już wtedy wiedziałaś, co?

Kikuko pokręciła głową oparta o poduszkę.

- Nie. Wtedy jeszcze nic nie wiedziałam. Gdybym wiedziała, nie mówiłabym o dziecku. Krępowałabym się.

- Ach, tak? Shuichi mówił, że się tym zadreczasz.

Więcej nic nie powiedział, spostrzegłszy łzy napływające jej do oczu.

- Czy nie powinnaś jeszcze raz pokazać się lekarzowi?

- Jutro pójdę.

Następnego dnia, kiedy Shingo wrócił z pracy, Yasuko czekała już na niego niecierpliwie.

- Wiesz, Kikuko poszła do rodziców. Mówili, że leży. Koło drugiej był telefon od pana Sakawy. Odebrała Fusako. Mówił, że będąc u nich poczuła się trochę gorzej, że leży więc chcieliby prosić, aby mogła tam siedzieć spokojnie jakieś dwa-trzy dni, a potem ją odwiozą.

- Aha.

- Ale co jej właściwie jest?

Shingo zdjął płaszcz, po czym wyciągając szyję, aby łatwiej rozwiązać krawat, powiedział:

- Przerwała ciążę.

Zdumienie Yasuko nie miało granic.

---

\* Yayoi - okres prehistoryczny kultury japońskiej od ok. 300 r. p.n.e. do 3030 n.e. (przyp. tłum.).



- No, no! I nic nam nie powiedziała.. I to Kikuko?! Dzisiejsza młodzież jest doprawdy straszna.

Fusako weszła do jadalni z małą Kuniko na ręku.

- Ja już od dawna wiedziałam.

- Skąd wiedziałaś? - Shingo pospiesznie rozpoczął śledztwo.

- Nie mogę tego powiedzieć. Ale nie martwcie się, wszystko się jeszcze ułoży.

Na to Shingo nie znalazł już odpowiedzi.

## XI

### Ogród w stolicy

1.

- Nasz ojciec to osobliwy człowiek - powiedziała Fusako, układając z hałasem na tacy naczynia pozostałe po kolacji. - Z większą sympatią odnosi się do synowej, która przyszła tu ze świata, niż do rodzonej córki. Co, mamó?

- Fusako! - zgromiła ją matka.

- Przecież tak jest. Może to nieprawda? Jeżeli szpinak był rozgotowany, to czy nie mógł po prostu powiedzieć, że zbyt długo się gotował? W końcu nie zrobiła się z niego bryja, liście zachowały swój kształt. Pewnie wolałby szpinak ugotowany w gorącym źródle.

- Jak to w gorącym źródle?

- A co, czy nie gotuje się jajek w gorących źródłach? Albo manju\* na parze? Od mamy przecież dostałam kiedyś coś, co nazywało się „radowe jajka”. Białko miały ścięte, a żółtko płynne... I mówiła mama, że takie dobre jajka dają w jakimś „Hotelu pod dynią” w Kioto.

- W „Hotelu pod dynią”?

- Och, albo też „Pod tykwą”. Każdy, kto był kiedyś w nędzy, dobrze zna ten sposób. No bo właściwie, czy można mówić o tym, że jeden sposób gotowania szpinaku jest dobry, a drugi do chrzanu?

Yasuko roześmiała się serdecznie.

- Gdyby ugotować szpinak w takich radioaktywnych źródłach, zmierzyszy dokładnie temperaturę i czas, to pewnie ojciec byłby zdrowy jak Popeye†, nawet bez opieki Kikuko! - kontynuowała Fusako bez uśmiechu. - Ja tam mam już tego dość!

Podniosła ciężką tacę pomagając sobie kolanem.

- A obiad niesmaczny, to dlatego, że nie bawi tu dziś piękny synus i piękna synowa.

Shingo podniósł głowę i wzrok jego skrzyżował się ze wzrokiem żony.

- Szybko coś mielesz językiem!

- Ano tak. Zawsze musiałam się hamować, żeby nie mówić, żeby nie płakać...

- Nic nie poradzisz, gdy dziecko grymasi - mruknął Shingo, prawie nie otwierając ust.

- To nie dziecko. Nie jestem dzieckiem! - Fusako powlokła się do kuchni, zataczając się pod ciężarem tacy. - Ale masz rację, rzeczywiście dziecko płacze.

Rozległ się brzęk naczyń rzuconych niedbale do zlewu. Yasuko aż uniosła się ze

---

\* manju - rodzaj knedli z mąki ryżowej nadziewanych fasolową masą (przyp. tłum.).

† Popeye - postać z popularnego komiksu amerykańskiego, siłacz, który swoją moc zawdzięcza jedzeniu wielkich ilości szpinaku (przyp. tłum.).

swojego miejsca. Z kuchni dobiegał szloch Fusako.

Satoko podniosła oczy na babkę, po czym drobnym kroczeniem pobiegła za matką.

„Co za nieprzyjemne spojrzenie!” pomyślał Shingo.

Yasuko również wstała, wzięła na ręce siedzącą obok małą Kuniko i posadziła ją na kolanach dziadka. - Potrzyj ją przez chwilę! - Po czym i ona wyszła do kuchni.

Shingo wziął dziecko na ręce. Leżało miękko w jego ramionach, więc przycisnął je mocno do piersi. Silnie ujął nóżki maleństwa. Zarówno pulchne stopki, jak i wklęsłość kostek mieściły się w jego dłoniach.

- Łaskocze, co?

Lecz mała nie wiedziała widać, co to znaczy „łaskocze”.

Shingo przypomniał sobie, że gdy Fusako była jeszcze niemowlęciem przy piersi, podczas przebierania łaskotał ją często w oba nagie boczki. Fusako marszczyła wtedy nosek i wymachiwała rączkami. Ale wyraźnie już tego nie pamiętał.

Rzadko wspominał, jak brzydkim dzieckiem była Fusako. Od tego wspomnienia myśl jego płynęła zaraz ku postaci pięknej siostry Yasuko. Nie spełniły się jego nadzieje na to, że twarz dziecka zmieni się jeszcze wiele razy, zanim dojdzie ono do wieku dorosłego. Zresztą nadzieje te i tak słabły z biegiem lat. Wydaje się, że wnuczka, Satoko, będzie ładniejsza od matki. A co do Kuniko, to jeszcze nie można niczego powiedzieć.

Nagle uświadomił sobie, że w ten sposób szuka we własnych wnuczkach obrazu zmarłej siostry Yasuko! Poczł niechęć do samego siebie. Uczuciu temu towarzyszyły jednocześnie jakieś dziwne wizje. A może to dziecko, które poroniła Kikuko... ta utracona wnuczka byłaby wcieleniem pięknej siostry? Może byłaby piękną, jakiej na ziemi jeszcze nie widziano? Aż sam przeraził się własnych myśli..

Tymczasem rozluźnił uchwyt. Kuniko zsunęła się z jego kolan i podreptała w stronę kuchni. Rączki wyciągnęła przed siebie, a nóżek nie stawiała jeszcze zbyt pewnie. Zanim Shingo zdołał krzyknąć: - Uwaga! - mała się przewróciła. I padła do przodu, potem obróciła się na bok, ale na początku nie płakała wcale.

Wszyscy - Satoko uczepiona rękawa matki i Yasuko z małą Kuniko na ręce - powrócili znów do jadalni.

- Ojciec jest ostatnio ogromnie roztargniony. Prawda, mamó? - zauważyła Fusako wycierając stół. - Kiedy wrócił z pracy i przebierał się, i spodnie, i wierzchnie kimono założył lewą połą na prawą. Obwiązał się pasem i tak chodził. Wyglądał doprawdy dziwnie. Nigdy taki nie był, prawda? Po raz pierwszy tak się stało. Co też się z nim dzieje?

- Nieprawda, przedtem też zdarzało mi się tak ubierać - odparł Shingo. - Ale Kikuko

powiedziała mi wtedy, że na Ryukyu nosi się kimono albo na lewo, albo na prawo. I tak, i tak jest dobrze.

- Na Ryukyu? Jak to? Niemożliwe! - Fusako aż zmieniła się na twarzy. - Mądra ta Kikuko, główka pracuje, aby tylko ojciec był w dobrym humorze. Na Ryukyu! Phi!

Shingo nie dał się sprowokować.

- Wiecie, że juban, czyli spodnie kimono, to słowo portugalskie? A nie wiadomo, czy w Portugalii nosi się takie rzeczy zakładając połą prawą na lewą, czy odwrotnie.

- Tego też dowiedział się ojciec od Kikuko?

Yasuko usiłowała interweniować.

- Ojciec letnią yukatę bardzo często nosi odwrotnie, nawet zdarza się, że na lewą stronę.

- To co innego włożyć coś mimo woli na lewą stronę, a co innego zamyślić się i założyć lewą połą na prawą.

- Spróbuj więc i każ Kuniko, by sama włożyła kimono! Zobaczmy, czy założy prawą połą na lewą, czy odwrotnie.

- Chyba na to za wcześnie, ojczy, aby ojciec cofał się do poziomu dziecka - powiedziała Fusako nieprzejednanym tonem. - Przecież to nie do wytrzymania, prawda, mamó? Nie zdarza się chyba, żeby ojcowie zakładali kimona lewą połą na prawą, dlatego że synowa pojechała na dzień czy dwa do rodziny. A tym, że już pół roku przeszło, odkąd rodzona córka wróciła od męża do rodziców, nie przejmują się zgoła. Prawda?

Rzeczywiście, to już blisko pół roku, odkąd Fusako wróciła do rodziny w deszczowy dzień sylwestrowy. I ani nie przysłała żadna wiadomość od jej męża, Aihary, ani Shingo nie spotkał się z nim do tej pory.

- No tak, to już pół roku! - przytaknęła Yasuko. - Ale nie ma żadnego związku między twoimi sprawami a problemami Kikuko.

- Nie ma związku? Sądzę jednak, że jedno i drugie wiąże się z ojcem.

- Owszem, bo chodzi o jego dzieci. Ojciec chciałby przecież pomóc wam jakoś w waszych kłopotach.

Fusako spuściła oczy, nic nie odpowiadając.

- Dobrze, Fusako, teraz więc spróbuj wyrzucić z siebie to wszystko, co masz nam do powiedzenia. Możesz mówić szczerze. Akurat nie ma tu Kikuko.

- Ja... jestem bardzo zła, nigdy jeszcze nie prosiłam o wybaczenie... ale czy to tak dużo, chcieć, byście nic nie mówiąc zjedli to, co przygotowałam, chociaż to nie dzieło Kikuko? - Fusako znów się rozplakała. - Przecież tak było, prawda? Ojciec jadł z wyraźnym

niesmakiem, nie mówiąc ani słowa. To takie przykre dla mnie.

- Na pewno wiele rzeczy masz nam do powiedzenia, Fusako. Dwa czy trzy dni temu byłaś na poczcie. Pewnie pisałaś do Aihary?

Fusako wydawała się być poruszona, lecz potrząsnęła tylko głową.

- Gdzież indziej mogłabyś wysłać list? Od razu pomyślałam, że to do pana Aihary.

Yasuko mówiła z niespotykaną u niej ostrością.

- Wysłałaś już pieniądze? - spytała i w tym momencie Shingo domyślił się, że widocznie Yasuko w tajemnicy przed nim daje córce pieniądze na drobne wydatki.

- Gdzie jest teraz pan Aihara? - Shingo obrócił się w stronę córki i czekał na odpowiedź. - Zdaje się, że nie mieszka w domu. Mniej więcej raz na miesiąc posyłam do niego człowieka z biura, żeby zobaczył, co się z nim dzieje. Zresztą nie tylko po to. Głównie w tym celu, aby zostawił jego matce trochę pieniędzy na życie. Bo gdybyś, Fusako, mieszkała tam nadal, pewnie sama byś się o nią zatroszczyła.

- Co? - Yasuko spojrzała nań nieprzytomnie. - To robił ktoś z twojego biura?

- Nie masz się o co martwić, to pewny człowiek, nie słucha tego, czego nie powinien, ani nie mówi nic niepotrzebnego. Gdyby Aihara był w domu, poszedłbym tam i rozmówił się z nim w sprawie Fusako, ale nie mam o czym mówić ze starą, sparaliżowaną babką.

- Co właściwie robi Aihara?

- Zdaje się, że handluje narkotykami albo coś w tym rodzaju, zresztą chyba jako narzędzie w czyjejś ręce. Od pijaństwa przerzucił się widać na narkotyki.

Yasuko przyglądała mu się z przerażeniem. Wydawało się, że bardziej niż sprawki Aihary przeraził ją mąż, który do tej pory trzymał to wszystko w sekrecie.

Shingo mówił dalej:

- Na dodatek zdaje się, że i sparaliżowana babka tam nie mieszka. Mieszkanie zajął jakiś zupełnie obcy człowiek. Z tego wniosek, że dom Fusako już nie istnieje.

- A co się stało z jej rzeczami?

- Bielizniarka i walizki, mam, już od dawna stały puste - odezwała się Fusako.

- Tak? No jasne, przyjechałaś z jednym tylko furoshiki, ech, ty gąsko! Mój Boże, mój Boże! - westchnęła Yasuko.

„Fusako musi wiedzieć, gdzie jest Aihara, musi mieć z nim jakiś kontakt.” W głowie Shingo zrodziło się podejrzenie.

Że też nikt nie mógł powstrzymać Aihary na drodze do upadku - ani Fusako, ani on, ani wreszcie sam Aihara! Shingo obrócił oczy na ciemniejący o zmroku sad.

2.

Koło dziesiątej Shingo zjawił się w biurze. Czekał tam na niego list od Hideko Tanizaki. Pisała, że chciałaby się z nim spotkać w sprawie młodej pani, ale ponieważ jeszcze go nie było, więc przyjdzie później. Określenie „młoda pani”, użyte przez Hideko, mogło odnosić się tylko do Kikuko.

Próbował wypytać Natsuko Iwamurę, swoją sekretarkę, przyjętą na miejsce Hideko. O której Tanizaki tu była?

- Ha-a, dopiero co przyszłam i właśnie odkurzałam biurko... Musiało być trochę po ósmej.

- Czekala?

- Ha-a... tak, chwileczkę.

Shingo bardzo nie lubił u Natsuko tego ciężkiego, przytłumionego „ha-a”. To chyba jakaś prowincjonalna naleciałość.

- Spotkała się z Shuichim?

- Nie. Wydaje się, że od razu wyszła, nie widząc go.

- Aha? Trochę po ósmej, mówisz?... - powiedział Shingo sam do siebie.

Pewnie wpadła tu przed pójściem do pracy u krawca. Po raz drugi przyjdzie prawdopodobnie w czasie przerwy obiadowej.

Obejrzał jeszcze raz malutkie znaczki pisma Hideko w rogu wielkiej kartki papieru, a potem zaczął wyglądać przez okno.

Jest środek maja, niebo pogodne, typowo majowa aura.

Przyglądał się niebu już przedtem, z okien kolejki w drodze do Yokosuki. Wszyscy pasażerowie pootwierali okna i wlepili wzrok w horyzont.

Ptaki, które muskały w locie błyszczącą powierzchnię wód rzeki Rokunogawa, same również skrzyły się srebrzyście. Nawet czerwony kadłub autobusu, zmierzającego przez most na północ, wydawał się należeć do tego krajobrazu.

„Wicher na niebie, wicher na niebie” - nie wiadomo dlaczego powtórzył sobie słowa motta z obrazu fałszywego Ryokana. Gdy jednak rzucił okiem na lasek Ikegami, aż zerwał się z okrzykiem „Och!”, jakby chciał wyskoczyć przez okno. „Przecież te sosny nie należą do lasu Ikegami! Muszą być dużo wyżej.” Dzisiejszego ranka obie sosny, górujące nad lasem, wydawały się stać znacznie bliżej linii kolejki. „Czy to możliwe, że pod wpływem wiosny, a może deszczu, różny bywa sposób widzenia odległości?” Usiłował upewnić się co do tego nadal wpatrując się w nie przez okno. Zapragnął raz wreszcie pójść w ich stronę i zbadać naocznie to, co obserwował codziennie z okien pociągu.

Pomyślał „codziennie”, a przecież zdawał sobie sprawę, że odkrył te dwie sosny całkiem niedawno. Przez wiele lat obojętnie prześlizgiwał się po nich wzrokiem, widząc tu tylko las Ikegami, który otacza świątynię Hommonji.

I właśnie dziś po raz pierwszy odkrył, że obie wysokie sosny nie należą, jak się zdaje, do lasu Ikegami. A wszystko dzięki czystości powietrza majowego poranka. Po raz drugi spostrzegł też, że czubki nachylonych ku sobie sosen jakby obejmują się nawzajem.

Po wczorajszej kolacji, kiedy domownicy dowiedzieli się o tym, że Shingo obserwuje dom Aihary i pomaga trochę jego starej matce, rozwścieczona Fusako uspokoiła się trochę. Było mu jej bardzo żal. Pomyślał, że oto coś z jej duszy wydobyło się wreszcie na światło dzienne. Ale co to takiego - tego nie wiedział. Wiedział o córce mniej niż o sosnach z lasu Ikegami.

Ba, te sosny! Dwa czy trzy dni temu, patrząc na nie z okien pociągu, wypytywał właśnie Shuichiego i zmusił go do wyznania, że Kikuko pozbyła się dziecka. I odtąd sosny te nie były dlań zwykłymi sosnami. W pewnym sensie splotły się ze sprawą poronienia Kikuko. Sprawa ta przypomni mu się pewnie za każdym razem, ilekroć natrafi na nie wzrokiem w drodze do biura lub z powrotem.

Tego ranka, rzecz jasna, stało się podobnie.

Wtedy kiedy Shuichi wyjawiał mu wszystko, sosny, ledwo widoczne poprzez strugi ulewnego deszczu, zwały się z lasem. Teraz, odłączone od niego, ale związane ze sprawą Kikuko, wydawały się brudne. Zbyt piękna była pogoda, jak się zdaje.

- I w piękny czas serca ludzkie bywają pochmurne - mruknął pod nosem ten oczywisty truizm i przestał wpatrywać się w niebo, rozdzielone na dwie części przez biurowe okno. Zabrał się do pracy.

Po południu telefonowała Hideko. Zajęta przy letnich kreacjach, nie mogła się już dzisiaj wyrwać.

- To aż tyle pracy ci dają, że wyjść nawet nie możesz?

- Tak, proszę pana. - Hideko zamilkła na moment.

- Dzwonisz ze sklepu?

- Tak, ale pani Kinuko tu nie ma - powiedziała, pospiesznie wymawiając imię kochanki Shuichiego. - Czekałam, aż wyjdzie.

- Mhm.

- Halo, halo! Odwiedzę pana jutro rano.

- Rano? Znów koło ósmej?

- Nie, jutro poczekam.

- To aż takie pilne?

- Tak. To znaczy i tak, i nie. Moim zdaniem to pilne. Chciałabym jak najszybciej panu powiedzieć. Bardzo jestem tym poruszona.

- Jesteś poruszona? To coś o Shuichim? - Powiem panu, gdy się spotkamy.

Nie wierzył zbyt w poruszenie Hideko, ale zaniepokoiło go, że aż tak bardzo chce mu coś przekazać, iż decyduje się przyjść dwukrotnie, dzień po dniu.

Niepokój Shingo narastał. Około trzeciej zatelefonował do rodziców Kikuko. Telefon odebrała służąca państwa Sagawów. Zanim Kikuko podeszła, przez chwilę w słuchawce słychać było piękną muzykę.

Od czasu, gdy wróciła do domu rodzinnego, nie rozmawiał o niej z synem. Zdawało się, że Shuichi go unika. A znów z odwiedzeniem jej u rodziny wstrzymywał się, by nie nadać sprawom zbyt wielkiej wagi.

Sądził, że Kikuko raczej nie będzie chciała rozmawiać z rodzicami o swoim stanie psychicznym, ani o kochance męża, ani o przerwanej ciąży. Ale nie był tego pewien. Poprzez dobiegającą ze słuchawki symfonię dał się słyszeć wzruszony głos Kikuko:

- Ojciec! Przepraszam bardzo, że kazałam ojcu czekać!

- Ach! - Jakby kamień spadł mu z serca. - No, jak się czujesz?

- Wszystko w porządku. Przepraszam, że tak wyszło.

- Nic, nic.

Dalej żadne słowa nie przychodziły mu do głowy.

- Ojciec! - zawołała znów Kikuko radosnym głosem. - Chciałabym bardzo zobaczyć się z ojcem. Czy mogę ojca zaraz odwiedzić?

- Teraz? A to ci nie zaszkodzi?

- Nie, skąd! Im szybciej ojca zobaczę, tym mniej będę się wstydzić powrotu do domu.

- Dobrze. Czekam w biurze.

W słuchawce ciągle słychać było dźwięki muzyki.

- Halo! Halo! - Shingo nie chciał się jeszcze rozłączać. - Piękna ta muzyka.

- Ach! Zapomniałam wyłączyć... To *Sylfidy* Szopena. Zabiorę płytę ze sobą, kiedy będę wracać do domu.

- Od razu przyjdiesz?

- Tak. Ale wołałabym nie do biura. Niech chwilkę pomyślę...

Po czym zaproponowała, by spotkali się w parku Gyoen w Shinjuku. Shingo uśmiechnął się, zażenowany propozycją.

Nagle Kikuko wykrzyknęła, jakby błysnął jej jakiś dobry pomysł:



- I ojciec także odpocznie tam, wśród zieleni!

- Ha, park w Shinjuku... Byłem tam jeden raz, nie pamiętam już kiedy ani po co. Aha, byłem tam na wystawie psów.

- A więc tym razem zamiast psów obejrzy sobie ojciec mnie! - roześmiała się Kikuko, a w ślad za tym dobiegły tony szopenowskich *Sylfid*.

3.

Zgodnie z tym, jak umówił się z Kikuko, Shingo wszedł do parku od strony głównej bramy Okidomon.

Wywieszka obok bramy głosiła, że wypożyczenie wózka dla dzieci kosztuje 30 jenów za godzinę, a wypożyczenie materacyka - 20 jenów za dzień.

Obok przechodziło małżeństwo Amerykanów. Mężczyzna niósł na rękach małą dziewczynkę, kobieta ciągnęła na smyczy niemieckiego pointera.

Nie tylko oni znajdowali się w parku. Dostrzegł tam jeszcze kilka par młodych ludzi. Ale tylko Amerykanie spacerowali swobodnie.

Shingo niewiele myśląc począł iść za nimi.

Na lewo od ścieżki rosły himalajskie cedry, podobne do gęsto nasadzonych modrzewi. Wówczas, gdy przyszedł tutaj na dobroczynne przyjęcie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, widział wspaniałą grupę takich cedrów, nie mógł sobie jednak przypomnieć, w którym miejscu.

Na pniu po prawej stronie przybita była tabliczka informująca o nazwie drzewa. Chyba to tuja.

Shingo miał wrażenie, że przyszedł wcześniej niż Kikuko, szedł więc sobie spacerkiem. Ścieżką prowadzącą od bramy dotarł wkrótce do stawu, a tam na ławeczce za miłorzębem, tuż przy brzegu, czekała Kikuko. - Szybko przysłaś! Do wpół do piątej brak jeszcze piętnastu minut. - Shingo rzucił okiem na zegarek.

- Bo tak bardzo się ucieszyłam, kiedy ojciec zadzwonił, że od razu wyszłam z domu. Strasznie się ucieszyłam, aż nie wiem, jak to wyrazić... - rzekła pospiesznie.

- A więc czekałaś na mnie? Nie za lekko jesteś ubrana?

- Nie. To sweterek jeszcze z czasów szkolnych. - Kikuko powiedziała to bojaźliwym tonem. - W domu rodziców nie ma prawie moich ubrań. Nie wypada mi też pożyczać kimona od sióstr.

Kikuko jest najmłodsza z rodzeństwa, starsze siostry wszystkie już powychodziły za mąż, więc słowo „siostry” mogło odnosić się tylko do szwagierek.

Ciemnozielony sweterek miał rękawy do łokci. Po raz pierwszy w tym roku Shingo zobaczył nagie ręce Kikuko.

Dziewczyna zaczęła przeproszać go w nieco sztywny, ceremonialny sposób za to, że śmiała zatrzymać się u rodziców. Nie wiedząc, jak powinien z nią rozmawiać, Shingo rzekł tylko łagodnie:

- Ale wrócisz do Kamakury?

- Tak. - Kikuko przytwierdziła miękkim ruchem głowy. - Cały czas chciałam wrócić.

Mówiąc to spojrzała na teścia i poruszyła w charakterystyczny dla siebie sposób pięknymi ramionami. Nie uchwycił samego ruchu wzrokiem, aż drgnął jednak, gdy dobiegł go delikatny zapach.

- Shuichi cię odwiedził?

- Tak. Ale gdyby nie telefon ojca...

„O, czyżby trudno jej było zdecydować się na powrót?” Urwawszy w pół zdania, wyszła z cienia miłorzębu i stanęła odwrócona do niego tyłem. Bogata zieleń ogromnego drzewa zdawała się przytłaczać jej smukłą szyję. Staw był w stylu japońskim. Na maleńkiej wysepce pośrodku białoskóry żołnierz, oparłszy nogę o kamienną latarnię, przekomarzał się z uliczną dziewczyną. Na ławeczce przy brzegu siedziała para młodych.

Shingo wolnym krokiem podążył w ślad za Kikuko. Kiedy wszedł między drzewa po prawej stronie stawu i ujrzał przed sobą rozległe pole porośnięte trawą, wydał okrzyk zdziwienia

- Ależ ogromne!

- Och, tutaj dopiero ojciec odżyje! - W tonie Kikuko brzmiał jakby triumf.

Shingo jednak, zamiast pójść wprost w stronę pola, zatrzymał się jeszcze pod drzewem biwa rosnącym tuż obok ścieżki.

- To rzeczywiście wspaniałe drzewo. Nie zawadza nikomu i pewnie dlatego wszystkie gałęzie, nawet te na samym dole, rozrastają się swobodnie, tak jak chcą. - Był mocno poruszony widokiem naturalnego, niczym nie skrepowanego rozwoju drzewa. - Piękne! Tak, tak, wtedy, kiedy przyszedłem tu oglądać psy, widziałem rząd himalajskich cedrów i aż mi się przyjemnie zrobiło, bo wszystkie sięgały gałęziami tak daleko, jak się tylko dało. Ale gdzie one mogły rosnąć?

- Pewnie od strony Shinjuku.

- Tak, wszedłem właśnie od Shinjuku.

- Ojciec mówił przedtem przez telefon, że wybrał się tu już kiedyś na pokaz psów, tak?

- Hm. Psów nie mieli znów tak dużo. Właściwie to urządzono tu garden party i kwestę na rzecz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. I Japończyków przyszło niewielu, przeważali cudzoziemcy. Rodziny wojskowych z armii okupacyjnej, dyplomaci i tym podobni. To było latem. Ślicznie wyglądały hinduskie dziewczęta owinięte w czerwony i błękitny jedwab. Wszędzie porozstawiano amerykańskie i indyjskie stragany. W tym okresie takie party zdarzały się bardzo rzadko.

Kiedy to było? Dwa czy trzy lata temu? Nie mógł sobie przypomnieć.

Porzucił drzewo biwa i ruszył naprzód.

- Wiesz, koło tej wiśni u nas w ogrodzie trzeba będzie wykopać yatsude. Jak wrócisz do domu, przypomnij mi, żeby znów nie wyleciało mi to z głowy.

- Dobrze.

- Nigdy jeszcze nie podcinałem jej gałęzi. Lubię ją taką, jaka jest.

- Bo ma mnóstwo małych gałązeczek. Dlatego właśnie kwitnie tak obficie. Miesiąc temu, akurat wtedy, gdy kwitła, słuchaliśmy razem z ojcem dzwonów ze świątyni. To było w dzień święta, siedemsetlecia buddyjskiej stolicy.

- Pamiętasz to jeszcze? Takie głupstwo?

- Ależ przez całe życie tego nie zapomnę. Przecież wtedy słyszeliśmy też głos kani.

Kikuko podeszła do niego bardzo blisko i razem wyszli spod kępy brzostownic na obszerny trawnik.

Patrząc na morze zieleni, rozciągającej się aż po horyzont, Shingo poczuł, jak mu serce rośnie.

- Och, jakże tu się człowiek czuje swobodnie! Tak jakby się było daleko, daleko od Japonii. Aż trudno sobie wyobrazić, że coś takiego znajduje się w samym sercu Tokio - mówił wpatrując się w zieleń drzew, ciągnących się daleko w stronę Shinjuku.

- Podobno w sposób szczególny wykorzystano tu prawa perspektywy. Dzięki temu zieleń wydaje się znacznie głębsza niż jest naprawdę.

- Perspektywa? Co to znaczy?

- To linia widzenia przestrzeni. Brzegi trawnika i ta ścieżka pośrodku tworzą linię swobodną, powyginaną.

Kikuko słyszała te objaśnienia od nauczyciela, kiedy przyszła tu razem z klasą. Ten wielki trawnik z beładnie rozrzuconymi na nim ogromnymi drzewami miał być w stylu angielskim.

Na trawniku widzieli rzeczywiście same młode pary. Leżały na trawie w swobodnych pozach, siedziały albo też spacerowały niespiesznie. Od czasu do czasu widać było grupkę

pięciu-sześciu uczennic albo gromadkę dzieci, ale Shingo, zaskoczony widokiem tylu zakochanych par, miał wrażenie, że on sam nie pasuje do tego wszystkiego.

Czyżby widok, który miał przed oczyma, świadczył o tym, że obecnie cała młodzież cieszy się swobodą, podobnie jak ów publiczny, cesarski niegdyś park?

Weszli na trawnik. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, nawet wtedy, gdy przemierzali teren rendez-vous kochanków. Shingo przechodził obok, starając się w miarę możliwości nie patrzeć na nich.

A co właściwie myśli o tym Kikuko? No, przecież to nic takiego, to tylko stary teść przyszedł do parku z młodą synową... Czuł się jednak nieswojo.

W czasie rozmowy przez telefon, kiedy to umówił się z Kikuko, nie czuł się poruszony, ale kiedy już tu przyszedł zdał sobie sprawę, że jest w tym coś osobliwego.

Pośrodku trawnika wyróżniało się szczególnie jedno wysokie drzewo. Zbliżał się, zafascynowany jego wielkością. Kiedy tak podchodził, wpatrując się w nie uporczywie, poczuł bijące od drzewa dostojęństwo i moc potężnej zieleni, poczuł, jak przyroda zmywa smutek z niego i z Kikuko. „Miała rację kiedy mówiła, że odżyję tu na nowo” - pomyślał.

Było to drzewo liliowe. Przybliżywszy się dostrzegli, że to nie jedno, a trzy drzewa, rosnące tak, że wyglądały jak jedno.

Na tabliczce napisane było, że kwiaty tego drzewa, podobne do lilii, przypominają też tulipany, toteż mówi się o nim również „drzewo tulipanowe”. Pochodzi z Ameryki Północnej, rośnie szybko, przykładowo wiek tego oto okazu - około pięćdziesięciu lat.

- O, tylko pięćdziesiąt lat? Młodsze ode mnie. - Shingo podniósł oczy zdziwiony.

Gałęzie o dużych liściach rozpościerały się tak szeroko, że mogłyby ich oboje ukryć w swoim cieniu.

Shingo usiadł na ławce, lecz nie wysiedział długo. Kiedy po chwili wstał, Kikuko spojrzała nań ze zdumieniem.

- Chodźmy do tamtych kwiatów - powiedział.

Po drugiej stronie trawnika widać było kępę białych kwiatów, jakby klomb, z tej odległości wyglądających bardzo świeżo, a wysokością zbliżonych do poziomu gałęzi tulipanowca. Przecinając trawnik, Shingo zauważył:

- W tym parku odbyło się powitanie generałów, którzy zwyciężyli w wojnie rosyjsko-japońskiej. Nie miałem wtedy jeszcze dwudziestu lat i mieszkałem na prowincji.

Po obu stronach klombu rosły szpalery drzew, a między nimi stała ławka, na której wreszcie mogli spocząć. Kikuko stanęła przed nim.

- Jutro rano wrócę do domu. Może ojciec powie o tym matce, aby się na mnie nie

gniewała... - Po czym usiadła tuż obok.

- Jeśli chcesz powiedzieć mi coś, zanim wrócisz...

- Ojcu? Mnóstwo rzeczy chciałabym powiedzieć, ale...

4.

Następnego ranka Shingo czekał pełen nadziei, lecz w końcu wyszedł do pracy przed przyjściem Kikuko.

- Prosiła, żeby nie mieć do niej pretensji - powiedział raz jeszcze do Yasuko.

- Pretensji? To my powinniśmy ją prosić o wybaczenie - odparła mu żona z rozjaśnioną twarzą.

Shingo przyznał się tylko, że do niej dzwonił.

- Twoje słowa są dla niej zawsze bardzo ważne. - Yasuko odprowadziła go do przedpokoju. - Dobrze zrobiłeś.

Hideko pojawiła się w chwilę po jego przyjściu do biura.

- Oho! Jakże wyładniałaś! I z kwiatami przychodzisz. - W tonie Shingo przebijała uprzejmość.

- Gdybym poszła prosto do sklepu, nie mogłabym już wyjść. Więc spacerowałam po mieście tu i tam. A ta kwiaciarka była taka ładna.

Jednak zaraz potem Hideko podeszła do biurka z poważną miną i napisała palcem na blacie „to rozmowa w cztery oczy”.

- Co? - Shingo zmieszał się, a potem obrócił w stronę Natsuko.- Hm, wyjdź może na chwilę.

Podczas gdy Natsuko zbierała się do wyjścia, Hideko odszukała wazon i włożyła do niego trzy róże. W sukience pracownicy magazynu mody wyglądała tak, jakby jeszcze nieco przytyła.

- Bardzo przepraszam za wczoraj. - Jej usta były dziwnie napięte. - Już drugi dzień pod rząd ośmielam się przeszkadzać, ale...

- Nie, nic, usiądź.

- Dziękuję bardzo. - Przysiadła na krześle i spuściła oczy.

- Dzisiaj znowu spóźnisz się z mojego powodu.

- Tak, ale mniejsza o to.

Hideko podniosła głowę i spojrzała na Shingo, wciągając gwałtownie powietrze, jakby zbierało się jej na płacz.

- Czy mogę mówić? Bo jestem taka oburzona... Dlatego pewnie tak się denerwuję.

- No?

- Chodzi o młodą panią - Zawahała się. - Zdaje się, że przerwała ciążę.

Nic nie odpowiedział.

„A skąd ona to wie? Niemożliwe, żeby Shuichi rozpowiadał o tym na prawo i lewo. Ale Hideko pracuje przecież w tym samym magazynie co jego kochanka...” - Czuł niezadowolenie i niepokój.

- To jeszcze nic strasznego, że przerwała ciążę, ale... - Hideko znów się zawahała.

- Kto ci to wszystko powiedział?

- Nikt. Tylko, że pan Shuichi wziął od pani Kinuko pieniądze na lekarza.

Shingo poczuł nieznośny ucisk w piersi.

- „To straszne”, pomyślałam. Nieludzkie. Przecież taki postępek to zniewaga dla kobiety. Pan Shuichi nie ma serca. Nie mogłam znieść myśli, że młoda pani jest taka nieszczęśliwa. Pan Shuichi daje pani Kinuko pieniądze, więc pewnie myśli, że po prostu zapłacił z własnej kieszeni. A jednak naszym zdaniem było to bardzo nieładnie. Może dlatego, że jego pozycja społeczna jest inna niż nasza, ale... pieniądze mógł przecież wziąć skądkolwiek. Czy to w porządku, nawet jeśli się pochodzi z lepszej klasy?

Hideko opanowała drżenie szczupłych ramion.

- A znów pani Kinuko, która dała mu te pieniądze... Ja jej zupełnie nie rozumiem! Taka zła jestem na nią i tak strasznie to wszystko nieprzyjemne, że pomyślałam sobie, że choćby nie wiem co, to z panem porozmawiam. W razie czego nie muszę przecież pracować w tym samym sklepie co ona. Wiem, nie powinnam mówić za dużo...

- Nie, nie, bardzo ci jestem wdzięczny.

- Tutaj też bardzo dobrze mi się pracowało... I raz tylko spotkałam młodą panią, a tak bardzo ją polubiłam!

Oczy jej błyszczały, pełne łez.

- Proszę, niech pan coś zrobi, żeby oni się rozeszli.

- Hm.

Niewątpliwie chodziło jej o Kinuko, lecz Shingo zdało się, że usłyszał: „Zrób coś, by Shuichi rozstał się z Kikuko.”

Do tego stopnia był wytracony z równowagi.

Zaskoczył go brak serca i niedelikatność Shuichiego. Czy i on sam jednak nie nurza się przypadkiem w tym samym obrzydliwym bagnie? Przeraził go strach czający się w mroku.

Hideko powiedziała, co miała do powiedzenia, i zbierała się do wyjścia.

- Poczekaj jeszcze - zatrzymywał ją Shingo bez zapału.

- Przyjdę jeszcze kiedyś. Dzisiaj wstydziłabym się, przykro byłoby mi płakać przy panu.

„Jakaż to w gruncie rzeczy dobra dziewczyna!” Czuł się stosunku do niej bardzo zobowiązany. - Zdziwiony był tym, że powiedziała „to nieludzkie”. Przecież pracuje w tym samym magazynie co Kinuko, i to właśnie z jej poręczenia. O ileż bardziej nieludzki był Shuichi, ba, i on sam także!

Tępy wzrokiem wpatrywał się w szkarłatne róże, przyniesione przez Hideko.

Słyszał od Shuichiego, że Kikuko nie chciała dziecka w momencie, kiedy było między nimi „tak jak teraz”, kiedy Shuichi miał kochankę, a nie chciała, bo była „przewrażliwiona”. Czy jednak jej serce nie zostało brutalnie zdeptane?

A teraz właśnie Kikuko, nieświadoma niczego, wraca pewnie do domu w Kamakurze! Shingo przymknął oczy.

## XII

### **Blizna**

1.

W niedzielę rano Shingo wycinał za pomocą piły krzaki yatsude, które rosły u stóp wiśni. Wiedział, że jeśli nie wykopie wszystkich korzeni, to pewnie nie da się ich całkowicie wypłenić. Mruknął jednak:

- No, jak znów wypuszczą pędy, to zawsze można je wyciąć.

Ścinał je i dawniej, lecz potem, jakby na przekór, rozrastały się od korzeni na nowo. A i tym razem karczować je do czysta byłoby zbyt uciążliwe. Nie wiadomo, czy by temu podolał.

Yatsude łatwo ustępowały pod piłą, ale było ich tak dużo, że aż pot wystąpił mu na czoło.

Niepostrzeżenie podszedł doń Shuichi.

- Pomogę ci, ojczu!

- Nie, nie potrzeba - odparł krótko. Lecz Shuichi nie odchodził.

- Kikuko kazała mi przyjść. Powiedziała, że wycinasz yatsude i żeby ci pomóc.

- Ach, tak? Ale już tylko trochę mi zostało.

Shingo przysiadł na stercie wyciętych krzaków i spojrzał w stronę domu. Kikuko stała oparta o szklane drzwi z boku werandy. Miała na sobie barwne obi.

Shuichi zabrał piłę z kolan ojca.

- Wszystkie powycinamy?

- Mhm.

Przypatrywał się młodzieńczym ruchom syna. W mgnieniu oka Shuichi ściął pozostałe cztery czy pięć krzaków, po czym obrócił się w stronę ojca. - To też pościnać?

- Zaraz. Poczekaj chwilę. - Shingo podniósł się na nogi. Rosło tam kilka młodych wisien. Najwyraźniej były to jednak odrosty od korzeni starej wiśni, a nie drzewka rosnące samodzielnie. Od dolnej części grubego pnia odstawały również niewielkie gałązki, podobne do małych drzewek i pokryte liśćmi.

Shingo odstał kilka kroków i spojrzał z dystansu.

- Rzeczywiście, lepiej wyciąć te badyle. Wiśnia będzie ładniejsza.

- Tak ojciec myśli?

Ale Shuichi nie zabrał się od razu do cięcia wisienek. Prawdopodobnie rozumowanie ojca nie wydało mu się słuszne.

Kikuko również zeszła do ogrodu.



Shuichi, wskazując palcem wisienki, zaśmiał się lekko.

- Ojciec zastanawia się właśnie, czy wyciąć to, czy nie wycinać.

- Lepiej chyba wyciąć - odpowiedź Kikuko przyszła błyskawicznie.

- Nie jestem pewien, czy to gałęzie, czy co innego - zwrócił się do niej Shingo.

- Niemożliwe, by gałęzie wyrastały z ziemi.

- Jakże nazywają się takie gałęzie, co idą od korzenia? - Shingo również się roześmiał.

Shuichi, nie mówiąc ani słowa, ściał wisienki.

- W każdym razie sędzę, że wszystkie pozostałe gałęzie należy zostawić w spokoju.

Niech rozrastają się swobodnie, jak tylko chcą. Yatsude wyrzuciłem, bo przeszkadzały - rzekł Shingo. - Hej, zostaw też, proszę, te małe gałązeczki, co idą od pnia.

- To takie miłe, że kwiaty kwitną na takich ślicznych gałązeczkach, cieniutkich jak pałeczki do ryżu czy wykałaczki - zauważyła Kikuko spoglądając na ojca.

- Naprawdę? Kwitły na nich kwiaty? Nie zauważyłem.

- Kwitły. Na takich malutkich wtkach, po jednej, dwie, góra trzy kiście... Gałązki takie jak wykałaczka miały też chyba po jednej.

- Aha.

- Ale z takiej gałęzi można wyhodować drzewko. Tylko że zanim z maleństwa rozrośnie się w drzewo wielkości brzoskwini czy drzewa biwa z parku Shinjuku, będę już babką.

- Nieprawda, wiśnia rośnie szybko - mówiąc to Shingo spojrzął na Kikuko.

Nie mówił nikomu, ani żonie, ani Shuichiemu, że był z Kikuko w parku Gyoen.

Widocznie jednak ona, po powrocie do Kamakury, od razu wyznała wszystko mężowi. Właściwie „wznała” to nieodpowiednie słowo. Po prostu powiedziała, jakby nigdy nic.

Chyba powinien był sam powiedzieć o tym synowi. Nie byłoby przyjemnie usłyszeć od niego w pewnym momencie: „Zdaje się, że ojciec wybrał się z moją żoną do parku Gyoen w Shinjuku?”. Na razie jednak obaj milczeli. Coś ich powstrzymywało. Shuichi, wiedząc o wszystkim od Kikuko, udawał widać, że nie wie nic.

A po Kikuko bynajmniej nie widać, żeby się tym przejmowała.

Wpatrywał się w malutkie odrostki od pnia starej wiśni. Spróbował w wyobraźni namalować sobie obraz tych cieniutkich dziś gałązeczek, które nie wiadomo skąd się wzięły, rozrastających się podobnie do tych w parku w Shinjuku.

Długo, długo będą się tak wyciągać aż do ziemi, a kiedy pokryją je kwiaty, to będzie dopiero wspaniale! Chociaż właściwie nigdzie nie widział takich wiśni. Ani nie pamiętał,

żeby od korzeni drzewa odrastały gałęzie.

- Dokąd wynieść te ścięte yatsude? - spytał syn.

- A rzuć gdzieś, w jakimś kącie.

Shuichi zgarnął stos gałęzi i począł wlec je na stronę, a za nim podreptała Kikuko, niosąc również kilka.

- Zostaw, Kikuko... Powinnaś uważać na siebie - zatroszczył się Shingo.

Synowa kiwnęła głową, po czym zatrzymała się i rzuciła yatsude na ziemię.

Shingo wszedł do mieszkania.

- Kikuko też wyszła do ogrodu? A co ona tam robi?

Yasuko, która właśnie naprawiała starą moskitierę, to znaczy skracała ją, by móc używać do osłaniania dziecka w czasie popołudniowego snu, obróciła się do niego zdejmując okulary.

- Niedziela, a tych dwoje razem w ogrodzie? Dziwne! Odkąd Kikuko wróciła od rodziców, jakby poprawiło się między nimi. Zadziwiające.

- Jednak Kikuko jest stale smutna - mruknął Shingo.

- Nie wolno ci tak mówić! - odparła Yasuko z mocą. - Kikuko to dobre dziecko, zawsze uśmiechnięte. Od dawna nie było widać, żeby śmiała się tak czy miała takie rozradowane oczy. Prawda? Teraz trochę zeszczuplała, a kiedy widzę ten jej radosny uśmiech, to sama chciałabym...

- Mhm.

- Shuichi ostatnio i z biura wraca wcześniej, i w niedzielę siedzi w domu. Nie mówią to, że po deszczu ziemia krzepnie?

Shingo usiadł nie odpowiadając.

Shuichi wszedł do pokoju razem z Kikuko.

- Ojczy, Satoko oberwała z twojej wisienki te bardzo ważne pędy. Widocznie ją zainteresowały.

- Aha? Dzieci lubią zrywać takie gałązki - odparł ojciec. Kikuko stała do połowy schowana za plecami męża.

2.

Kiedy Kikuko wróciła do domu, teść dostał od niej w prezencie japońską elektryczną maszynkę do golenia. Yasuko podarowała jedwabny sznur do przewiązywania obi, Fusako sukienki dla obu dziewczynek.

- A dla Shuichiego też coś przyniosła? - spytał Shingo żonę po jakimś czasie.

- Składany parasol. Poza tym zdaje się, że kupiła mu amerykański grzebień z lusterkiem na futerale. Mówiłam chyba kiedyś, że grzebieni się nie daje w prezencie, bo to wróży rychłą śmierć bliskiej osoby, na przykład męża czy żony, ale wygląda na to, że Kikuko o tym nie wiedziała.

- Ech, nie mówi się tego chyba w odniesieniu do amerykańskich rzeczy.

- Dla siebie też kupiła taki grzebień. Innego koloru i trochę mniejszy. Kiedy go zobaczyła Fusako, powiedziała, że ładny, więc Kikuko zaraz go jej podarowała. Kikuko chyba specjalnie przywiozła sobie taki sam grzebień jak dla Shuichiego i pewnie wiele dla niej znaczył, prawda? Fusako nie miała prawa go zabierać. Przecież to tylko zwykły grzebień... Ależ ta Fusako niedelikatna! - Yasuko w stosunku do własnej córki zdawała się nie znajdować słów usprawiedliwienia. - Sukieneczki dla małych są z jedwabiu w bardzo dobrym gatunku, nadają się do wyjścia. Niby nie miała prezentu dla Fusako, ale jeśli dostały dzieci, to tak jakby dostała ona. Mimo to Kikuko czuła widać, że źle zrobiła nie kupując nic dla Fusako. Dlatego pozwoliła odebrać sobie grzebień. To nie było słuszne, brać prezenty od Kikuko, która przecież wróciła po tych wszystkich przejściach.

- Masz zupełną rację.

Shingo czuł podobnie, lecz miał i własny smutek, o którym żona nie wiedziała.

Kupując te wszystkie prezenty Kikuko musiała sprawić kłopot swoim rodzicom. A tu za jej zabieg Shuichi kazał zapłacić pieniędzmi Kinuko. Shingo zdawał sobie sprawę, że ani jedno, ani drugie nie miało tyle pieniędzy, by starczyło na podarunki. Za szpital Kikuko musiał zapłacić Shuichi, wynika więc stąd, że pieniądze na prezenty musiała chyba wyprosić u swoich rodziców.

Żałował, że już od dłuższego czasu nie dawał synowej czegoś w rodzaju kieszonkowego. Nie było to przeoczenie. Nie mógł dawać jej w tajemnicy pieniędzy, gdy małżeństwo z Shuichim nie układało się dobrze i tylko on, teść, czuł, że jest dla niej bliską osobą. Właściwie, skoro nie próbował nawet postawić się w jej położeniu, czyż nie przypominał Fusako, która wyłudziła od niej grzebień?

Oczywiście, Kikuko nie miała pieniędzy z powodu romansu męża i nie bardzo mogła prosić o nie teścia. Ale gdyby Shingo okazał jej więcej uczucia, Kikuko nie znalazłaby się pewnie w tak poniżającej sytuacji i nie musiałaby przerywać ciąży za pieniądze mężowej kochanicy.

- Jeśli o mnie chodzi, to wolałabym, żeby wróciła bez prezentów - powiedziała Yasuko w zamyśleniu. - Wszystko razem musiało ją sporo kosztować. Jak myślisz, ile?

- Ano właśnie, ile? - Shingo próbował policzyć w pamięci. - Nie mam pojęcia, ile

kosztuje taka maszynka do golenia. Nigdy takiej nie widziałem.

- Aha. - Yasuko kiwnęła głową. - Dostałeś prezent najlepszy z najlepszych. Masz go od Kikuko, a może i ona dostała go w ten sam sposób? Pewnie maszynka hałasuje i szybko się obraca, co?

- Wprost przeciwnie, nożyki się nie obracają.

- Jak to? Na pewno się mylisz. Gdyby tak było, to przecież nie mógłbyś się ogolić.

- Ależ tak! Tyle razy sprawdzałem. Noże się nie kręcą.

- Naprawdę? - Yasuko roześmiała się serdecznie. - Lecz i tak dla ciebie to upominek idealny, choćby stąd, że cieszysz się nią jak dziecko nową zabawką. Co rano słyhać, jak ją puszczasz, bu, bu, wrz, wrz... Co chwilę gładzisz się po brodzie, nawet w czasie śniadania, i w ogóle strasznie jesteś zadowolony. Kikuko aż cała jaśnieje na ten widok. To bardzo miłe, ale...

- Tobie też pożyczę. - Shingo uśmiechnął się, a Yasuko ze zgrozą potrząsnęła głową.

Tego dnia, kiedy Kikuko wróciła od swoich rodziców, Shingo przyszedł z biura razem z Shuichim. Wieczorem w jadalni podarunek Kikuko - elektryczna maszynka do golenia - cieszył się ogólnym zainteresowaniem.

Można powiedzieć, że maszynka zastąpiła nieodzowne słowa ubolewania nad nieprzewidzianym zatrzymaniem się Kikuko w domu rodzinnym albo nad sytuacją między nią a Shuichim, która skłoniła ją do usunięcia ciąży.

Fusako natychmiast założyła dziewczynkom nowe szatki i aż cała pokraśniała, chwając haft ozdabiający kołnierzyki i rękawy. A Shingo, przejrzawszy instrukcję obsługi maszynki, z miejsca ją wypróbował.

Cała rodzina z uwagą wpatrywała się w ojca: jak też on to robi? Shingo ujął maszynkę jedną ręką i jeździł nią po podbródku, nie odkładając instrukcji.

- Piszą tu, że dobrze golić nią również włosy na karku u kobiet - mówiąc to spojrzał na Kikuko.

Zarys jej włosów, od czoła ku skroni, był rzeczywiście bardzo piękny. Że też dotąd tego nie zauważył. Włosy układały się w delikatną, wdzięczną linię. Bujne włosy i delikatna skóra tchnęły uderzającą świeżością. Policzki miała lekko zaróżowione na przekór zwykłej bledości. Oczy błyszczały radośnie.

- Oho, dobrą zabawkę ojciec dostał! - zauważyła Yasuko.

- To nie zabawka. To bardzo praktyczny produkt cywilizacji. Precyzyjna maszynka. Ma wybitny numer, a na znak kontroli podczas montażu i po ukończeniu przybito pieczęć osoby odpowiedzialnej.

Shingo w wyśmienitym humorze próbował golić się z włosom i pod włos.

- Nie kaleczy skóry ani jej nie drażni, no i nie potrzeba do niej mydła ani wody - powiedziała Kikuko.

- To dobrze, bo u starszych ludzi brzytwa często zaczepia o zmarszczki. Dla ciebie też się nadaje - Shingo podsunął maszynkę żonie.

Yasuko odskoczyła w popłochu.

- Ależ ja nie mam brody ani niczego w tym rodzaju!

Shingo utkwiał wzrok w ostrzach maszynki, a potem założył okulary i przyjrzał im się jeszcze raz.

- Dlaczego ona goli, chociaż ostrza się nie obracają? Silniczek działa, a ostrza ani drgną.

- Jak to? - Shuichi wyciągnął rękę po maszynkę, a zaraz potem podał ją matce.

- Rzeczywiście, wygląda na to, że się nie poruszają. Chyba to działa na tej samej zasadzie co odkurzacz elektryczny. Wsypa przecież śmieci, prawda?

- Tak, chyba i tutaj obcięte włoski gdzieś znikają - przytaknął Shingo, na co Kikuko parsknęła śmiechem, pochyliwszy twarz.

- Co byś powiedział na to, żeby w podzięcie za maszynkę kupić odkurzacz? Albo pralkę? Jakże ulżyłoby to Kikuko w pracy!

- Masz rację - odparł Shingo.

- Bo w domu nie mamy ani jednego z tych udogodnień cywilizacji. Przecież co roku mówię i mówię, by kupić lodówkę. W tym roku już by się bardzo przydała. Albo toster. Są takie wygodne tostery: kiedy grzanka się już podpiecze, hop! wyskakuje do góry, a w tej samej chwili toster sam się wyłącza. To szalenie praktyczne!

- Ha, oto babcina teoria domowej elektryfikacji.

- Bo ty masz dla Kikuko tylko słodkie słówka, a tu mógłbyś rzeczywiście coś dla niej zrobić.

Shingo wyłączył maszynkę z kontaktu. W jej futerale były dwie szczoteczki. Próbował użyć obie: jedną podobną do małej szczoteczki do zębów, drugą - jak szczotka do mycia butelek. Za pomocą tej drugiej wyczyścił szpary po wewnętrznej stronie ostrzy. Nagle rzucił okiem w dół i zobaczył, że kolana ma pokryte pyłem drobnutkich białych włosków.

Ukradkiem strząsnął je na ziemię.

3.

Shingo, nie tracąc czasu, poszedł i kupił odkurzacz.

Zabawne było, kiedy codziennie przed śniadaniem warkot odkurzacza w ręce Kikuko zlewał się z odgłosem motorka golarki.

Rodzina jakby odmłodziła dzięki tym dźwiękom. Nawet Satoko, zafascynowana odkurzaczem, chodziła za Kikuko krok za krokiem.

Pewnie przez tę maszynkę Shingo miał sen - sen o brodzie. Sam był tylko widzem, nie brał udziału w tym, co rozgrywało się we śnie, choć trudno właściwie oddzielić widzów od uczestników w odrealnionym świecie snów. A przy tym działo się to w miejscach zupełnie mu nieznanymi, w Ameryce. Później doszedł do wniosku, że to ten amerykański grzebień, który kupiła Kikuko, sprawił, iż widział we śnie Amerykę.

W Ameryce wyróżniono stany z przewagą ludności anglosaskiej i z przewagą Hiszpanów. Zgodnie z tym podziałem w zależności od stanu ludzie różnili się zarostem. Nie pamiętał dobrze, na czym polegały te różnice, czy brało się pod uwagę kolor czy kształt bród, bo właśnie się obudził, ale wtedy doskonale rozpoznawał różnice między brodami ludzi z każdego stanu, to znaczy z każdej rasy ludzkiej. W którymś ze stanów - gdzie, tego po przebudzeniu nie mógł sobie przypomnieć - pojawił się człowiek, którego broda zawierała cechy bród wszystkich stanów i wszystkich ras. I to nie w ten sposób, żeby we włosach jego brody mieszały się typy zarostu wszystkich ras. Wyglądało to tak, że jedna część brody była w typie francuskim, a inna w hinduskim. A wszystko w obrębie brody jednego człowieka! W rezultacie z podbródka zwisały niczym frędzeli rozmaite kosmyki włosów, zależnie od stanu czy rasy. Rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił brodę tego osobnika pomnikiem natury. Teraz nie mógł on bez pozwolenia golić własnej brody ani nawet dotykać jej ręką, jako że to rzecz znajdująca się pod ochroną.

Tyle sen. Patrząc na wielobarwną brodę tego człowieka Shingo miał wrażenie, że rozporządzenie to częściowo odnosi się do jego własnej brody. Triumf i kłopoty Amerykanina stały się w pewnym stopniu triumfem i kłopotami samego Shingo. Nie było w tym śnie żadnej fabuły. Ot, sen o brodatym mężczyźnie. Brodę, rzecz jasna, miał długą. Ponieważ Shingo co rano golił się do czysta, więc we śnie na odwrót, widział brodę tak długą, jak tylko można sobie wyobrazić. A fakt, że ludzką brodę ogłoszono pomnikiem natury, uznał za osobliwy sam w sobie.

Sen był prościutki, naiwny i Shingo cieszył się, że gdy wstanie, będzie go mógł opowiedzieć. Ukołyszany odgłosami deszczu natychmiast usnął jeszcze raz. Obudził się wkrótce, tym razem z okropnego snu.

Dotykał czyjejś spiczastej, zwisającej piersi. Bardzo miękkiej piersi. Nie tężała pod jego dotykiem, to znaczy, że kobieta nie odpowiadała na pieszczotę jego ręki. Wszystko to

było jakieś takie trywialne.

Nie zdawał sobie sprawy, kim jest ta kobieta, chociaż pieścił jej piersi. Nawet nie to, że nie wiedział, po prostu nie interesowało go, kto to może być. Ani jej twarz, ani ciało - tylko te dwie sutki jakby przyplęły do niego w przestrzeni. Kiedy zastanowił się wreszcie nad tym, kim mogła być, przybrała dlań postać młodszej siostry kolegi Shuichiego. Stwierdzenie to jednak nie obudziło w nim ani uczucia podniecenia, ani też wyrzutów sumienia. „Ach tak, to ona” - reakcja jego wyglądała nad wyraz słabo. Obraz jej kształtów - rozmazany.

Piersi jak u dziewczyny, która jeszcze nie była brzemienna. Ale nie wyglądała na dziewicę. Gdy zobaczył na palcach ślady po jej dziewictwie, doznał szoku. „O, niedobrze!” - pomyślał, lecz nie przyszło mu do głowy, że to coś złego.

- Hm, powiemy więc, że uprawiała sport - mruknął. Uczucie zaskoczenia wywołane tymi słowami przerwało jego sen.

- Cóż znowu! Jakież to wulgarne! - mówiąc to zdał sobie sprawę, że to przedśmiertne słowa Mori Ogai\*. Zdaje się, że kiedyś czytał o tym w jakiejś gazecie. Mimo że obudzony przez nieprzyjemny sen, najpierw przypomniał sobie słowa pisarza, a potem dopiero, jakby usprawiedliwiając samego siebie, powiązał je z treścią snu.

Ten Shingo ze snu nie odczuwał ani miłości, ani radości. W lubieżnym śnie ogarniały go wyłącznie lubieżne myśli. Takie jakieś płaskie. A i przebudzenie nie było wesołe.

Nie starał się dziewczyny zniewolić, choć wygląda na to, że miał zamiar to zrobić. Lecz gdyby nawet zbeczczył ją, drżąc ze wzruszenia i strachu, to przecież po przebudzeniu i tak pędziłby dalej to swoje nędzne życie.

Spróbował przypomnieć sobie wszystkie erotyczne sny, jakie miał ostatnimi laty. Partnerkami jego bywały na ogół kobiety pospolite i wulgarne. Taka też była chyba dziewczyna z tej nocy. Ale nie, przecież we śnie męczyły go wyrzuty sumienia i skrupuły moralne, że dopuszcza się cudzołóstwa! Przypomniał sobie siostrę kolegi Shuichiego. Miała wydatne piersi. Zanim Shuichi ożenił się z Kikuko, odbyła się niezobowiązująca rozmowa na temat ich ewentualnego małżeństwa, a młodzi nawet spotykali się ze sobą.

- Och! - Nagle Shingo doznał olśnienia.

Czyżby ta dziewczyna ze snu miała być wcieleniem Kikuko?! Czy to niemożliwy wniosek, że kiedy wchodziła w grę moralność, „pożyczył” podświadomie postać siostry kolegi Shuichiego w zastępstwie Kikuko? Czy wreszcie, żeby ukryć ten stosunek, oszukać własne skrupuły, nie zamienił tej zastępczej dziewczyny na kobietę jeszcze niżej od niej stojącą?

Nagle zdał sobie sprawę, że gdyby popuścił cugli swoim pragnieniom i przekształcił swoje życie zgodnie z tymi pragnieniami, to kochałby Kikuko, kiedy była jeszcze dziewczycą, zanim wyszła za mąż za Shuichiego!

I oto nieszczęsny sen odsłonił przed nim ukryte rejony jego własnego serca, zdeformowane i zepchnięte do podświadomości. A przecież nawet we śnie krył się z tym sam przed sobą, kłamał sam sobie! No i bez wątpienia dlatego wybrał dziewczynę, do której przed ślubem zalecał się Shuichi; a to, że widział jej postać jakby za mgłą, wzięło się stąd, że jak ognia bał się myśli, że tą kobietą może być Kikuko!

Potem zaś, kiedy to wspominał, zamazał się obraz partnerki ze snu, zamazał jego wątek - nic dobrze nie pamiętał. Znikła w niepamięci nawet przyjemność płynąca z dotykania ręką jej piersi... Widocznie już w chwili przebudzenia jakiś mechanizm w jego wnętrzu, coś chytrego i zręcznego sprawiło, że sen został zatarty.

- Przecież to tylko sen! To we śnie ogłoszono czyjaś brodę pomnikiem natury. Nie można wierzyć w to, co mówi sen. - Shingo otarł dłonią czoło. Sen był przykry, ściał lodem całe jego ciało. Gdy otworzył oczy, leżał zlany zimnym potem.

Kiedy obudził się z tego pierwszego snu, o brodzie, deszcz ledwo było słycać. Teraz bił w dom całymi strugami. Wyglądało na to, że zmoczył nawet słomiane maty na podłogach. Zacinał wściekle, jakby w napadzie szału... Ależ skąd znowu, przecież to zwykłe odgłosy deszczu!

Shingo przypomniał sobie rysunek tuszem Watanabe Kazana<sup>†</sup>, który parę dni temu widział w domu znajomego.

Rysunek przedstawiał kruka siedzącego na czubku uschniętego drzewa. Nosił tytuł *Uparty kruk o świtanii i majowy deszcz* podpisany był „Nobori.” Przeczytawszy umieszczony na nim wiersz, Shingo pojął sens rysunku, a także nastrój samego Kazana.

Siedząc na szczycie drzewa, szarpany wiatrem i smagany deszczem, kruk czeka na brzask. W tle wyczuwa się silny wiatr i ulewę. Shingo nie pamiętał dobrze, jaki kształt miało to uschnięte drzewo. Zdaje się, pozostał tylko gruby pień, gałęzie obłamano. Kruka pamiętał dobrze. Wszystkie pióra nastroszone, czy to dlatego, że spał, czy że zmoczył go deszcz, a najpewniej z obu powodów naraz. Ogromny dziób. Kreska oznaczająca jego górną krawędź rozlała się i stała się nieco grubsza. Oczy miał otwarte, lecz wydawał się bardzo senny, na wpół rozbudzony. A z oczu wyczierała mu hamowana złość i siła. Kruk był bardzo duży.

---

\* Mori Ogai - wybitny pisarz japoński (1862-1922) (przyp. tłum.).

† Watanabe Kazan, prawdziwe imię Nobori, (1793-1841) - uczoney i rysownik. Oskarżony o złamanie zakazu kontaktowania się Japończyków z cudzoziemcami dostał się do więzienia, gdzie popełnił samobójstwo (przyp. tłum.).



Shingo wiedział o Kazanie tylko to, że wiódł życie nędzarza i że skończył rozpruwając sobie brzuch. I przyjął, że ten wizerunek kruka w deszczu o świtaniu wyraża jego nastrój w pewnym okresie życia.

Zdaje się, że przyjaciel powiesił obraz, gdyż pasował mu po prostu do obecnej pory roku.

- Ależ to potężny kruk! I jak bojowo wygląda - zauważył Shingo. - Nieprzyjemny, prawda?

- Tak? W czasie wojny często widywałem takie ptaki. „Przekłete ptaszyska”, myślałem wtedy. Przekłete! A jednak jest w nich też jakiś spokój. Jeżeli ten Kazan z takich powodów popełnił harakiri, to pomyśl, ileż razy ja czy ty musielibyśmy rozpruwać sobie brzuchy? Takie czasy... - powiedział przyjaciel. - My też czekaliśmy na świt.

I w tę oto deszczową noc przed oczyma Shingo pojawił się obraz kruka, wiszący na ścianie w salonie.

„Ciekawe, co porabiają dzisiejszej nocy nasze domowe kanie i kruki?” - pomyślał.

4.

Shingo obudzony z drugiego snu nie zmrużył już oka i czekał świtu. Lecz nie miał w sobie ani tego uporczywości, ani tej siły woli co kruk Kazana.

Jakież to właściwie żalosne, że w tym lubieżnym śnie nie poczuł nawet błysku pożądania w stosunku do owej kobiety, mniejsza o to, czy była nią Kikuko, czy ta druga! Obrzydliwe! Bardziej niż jakiegokolwiek inne cudzołóstwo! Brzydota starości - tak to chyba powinno się określić.

Od czasów wojny przestał zadawać się z kobietami. Stan taki trwał do dzisiaj. Nie w tym rzecz, że doszedł już do wieku, w którym nie stać by go było na stosunek z kobietą. Po prostu przywykł. Coś, co zabiła wojna, nie wróci już do życia. A i jego sposób myślenia pod wpływem wojny uciekł w dziedzinę wąskiego praktycyzmu.

Zawsze miał ochotę popytać o to przyjaciół. Chciał wiedzieć, czy wiele jest takich przypadków wśród starców w jego wieku. Pewnie jednak wyśmieliby jego słabość.

A właściwie co w tym złego, że kochał Kikuko we śnie? Widać nawet wtedy podświadomie wstydził się tego i obawiał. Czy to niedobrze, gdy kochał ją, tylko w marzeniu przecież, nie dając tego poznać nikomu?

Przypomniał mu się wiersz Busona\*: „zestarzeć się i zapomnieć o miłości - o, to smutniejsze niż jesienny deszcz” i wiersz ten zwrócił znów jego myśli ku rzeczom niemiłym.

Przecież w wyniku tego, że Shuichi znalazł sobie kochankę, rozwinęło się znacznie jego życie małżeńskie z Kikuko. Po poronieniu Kikuko ich wzajemne kontakty stały się jakby czulsze, cieplejsze. Tego wieczora, gdy szalał tajfun, Kikuko nadskakiwała mężowi bardziej niż zwykle, a tego wieczora, kiedy wrócił zalany, przebaczyła mu z niezwykłą łagodnością.

Czy to cierpienie podyktowało jej taki sposób postępowania? Czy zwykła głupota? I czy Kikuko jest tego wszystkiego świadoma? A może, nie dostrzegając niczego, poddaje się bez protestów falom, które niesie życie?

Pozbycie się przez nią dziecka nie było podyktowane buntem przeciwko Shuichiemu, także jej powrót do rodziców nie był buntem. Zrzuciła tam tylko z siebie ów smutek nie do wytrzymania, a po kilku dniach wróciła do męża. Dzięki temu ich stosunki wzajemne się polepszyły, a Kikuko, błagając o przebaczenie, koła tym samym rany własnego serca.

Właściwie spoglądając z jego punktu widzenia na to wszystko, cała ta historia nie miała sensu. A może i miała? Przecież wszystko wskazuje na to, że kryzys ich małżeństwa skończy się dobrze. Jemu też zdarzało się myśleć: „Poczekajmy, problem tej Kinuko, jeśli go nie tykać, umrze śmiercią naturalną.”

No tak, Shuichi jest jego synem. A mimo to wciąż mu nie wierzył, wątpił bez końca, czy rzeczywiście staną się wzorowym małżeństwem. Czy naprawdę są sobie przeznaczeni? Wątpił w to nawet bardziej niż w słuszność postępowania Kikuko, które miało niechybnie doprowadzić do powrotu Shuichiego.

Nie zapalał lampki nocnej, aby rzucić okiem na zegarek. Nie chciał budzić śpiącej obok Yasuko. Wydawało mu się jednak, że na dworze jest już widno i lada chwila powinny bić dzwony w buddyjskiej świątyni.

Przypomniały mu one dzwon w parku Gyoen. Był to po prostu sygnał, że zamykają park, ale Shingo rzekł do Kikuko:

- O, to chyba dzwon kościelny.

Miał wrażenie, że gdy pójdą gdzieś w kierunku europejskiej części parku, dojdą niewątpliwie do kościoła. Tłumy ludzi, które tłoczyły się do wyjścia, przypominały tłumy wiernych odwiedzających kościół.

Shingo wstał z łóżka z uczuciem niewyspania.

Wyszedł dziś z domu wcześniej, razem z Shuichim. Tak jakby nie chciał oglądać twarzy Kikuko.

Po drodze najniespodziewaniej zagadnął syna:

---

\* Yosa Buson - wybitny poeta japoński (1715-1783), jeden z mistrzów haiku (przyp. tłum.).

- W czasie wojny musiałeś zabijać ludzi, co?

- Ja? Hm, jeśli kula z mojego karabinu kogoś trafiła, to pewnie zginął. Możemy jednak przyjąć, że to nie ja z niego celowałem. - Shuichi skrzywił się i odwrócił głowę.

Koło południa deszcz ustał, ale wieczorem znów się rozpadało. Całe Tokio spowijała gęsta mgła.

Po skończonym bankiecie Shingo wyszedł z hallu restauracji. Okazało się wówczas, że zaistniała kłopotliwa sytuacja. Do ostatniego samochodu, który jeszcze został, trzeba było zabrać gejsze.

- Proszę bardzo! - Shingo objął w pasie jedną z nich, młodziutką gejszę, i przyciągnął do siebie.

- Przepraszam. - Gejsza uspokoiła się szybko i usiadła na jego kolanach. Wyglądała na młodszą od Kikuko o jakieś cztery-pięć lat.

Miał zamiar, kiedy już znajdzie się w pociągu, zapisać nazwisko dziewczyny, aby nie zapomnieć tego zdarzenia. Jednak myśl ta przemknęła mu tylko przez głowę i natychmiast znikła.

## XIII

### W deszczu

1.

Tego ranka Kikuko przeglądała gazetę pierwsza.

Należało widać deszczu do skrzynki na listy i gazety zamokły, więc Kikuko czytała je susząc nad gazem podczas gotowania ryżu.

Niekiedy Shingo, który od czasu do czasu budził się wcześniej, wstawał i przynosił dzienniki do sypialni. W zasadzie jednak odbieranie rannej prasy należało do Kikuko.

Zwykle robiła to już po wyprawieniu teścia i męża do pracy.

- Ojcie! Ojcie! - zawołała cicho spoza rozsuwanych drzwi.

- Co się stało?

- Na chwileczkę, jeżeli ojciec już nie śpi...

- Czy coś złego?

Z jej tonu wyciągnął widać wniosek, że tak, bo natychmiast wstał.

Kikuko stała w korytarzu z gazetą w ręce.

- No, co?

- O panu Aihara. O, piszą w gazecie!

- Złapali go? Policja?

- Nie, nie.

Kikuko zbliżyła się odrobinę i podała mu gazetę.

- Och, ciągle jeszcze jest mokra.

Shingo machinalnie ujął ją jedną ręką i gazeta miękko opadła. Kikuko położyła sobie jej rozek na dłoni i uniosła do góry.

- Nic nie widzę. Co się stało z Aiharą?

- Popęłnił samobójstwo, razem z jakąś kobietą.

- Samobójstwo...?! Nie żyje?

- Piszą, że jest nadzieja na utrzymanie go przy życiu.

- Aha. Poczekaj chwilę. - Shingo oddał jej gazetę i ruszył naprzód, ale jeszcze po drodze odwrócił się i spytał: - Fusako pewnie jeszcze śpi? Nie wychodziła nigdzie?

- Nie.

„A więc to nie Fusako zabiła się razem z Aiharą. Nie mogła to być Fusako, która wczoraj późnym wieczorem bez wątplenia spała w tym domu razem z dziećmi. To nie o niej piszą w gazecie.”

Wpatrując się w zalane deszczem okno od toalety, powoli przychodził do siebie. Krople deszczu, jedna za drugą, spływały z długich liści susuki, ciągnących się aż do stóp góry.

- Ależ leje! Zupełnie to nie przypomina zwykłych czerwcowych opadów - powiedział do Kikuko, usiadł w jadalni i wziął do ręki gazetę. Zanim jednak zabrał się do czytania, okulary zsunęły mu się z nosa. Mlasnął językiem, zdjął okulary i potarł mocno miejsce między nosem a kątem oka. Było niemile i śliskie. Okulary ponownie ześliznęły się, kiedy czytał już krótką wzmiankę w gazecie.

Aihara targnął się na swoje życie w uzdrowisku Rendai w prowincji Izu. Kobieta, z którą był, zmarła. Zdaje się kelnerka, jakieś dwadzieścia pięć czy dwadzieścia sześć lat, jej tożsamości nie ustalono. Mężczyzna wyglądał na narkomana. Jest szansa odratowania go. Ponieważ znajdował się pod wpływem narkotyków, a także nie zostawił pożegnalnego listu, zachodzi podejrzenie, że to samobójstwo pozorowane.

Gwałtownym ruchem, prawie uderzeniem, Shingo podtrzymał okulary, które zsunęły mu się aż na czubek nosa. Trudno stwierdzić, co zirytowało go bardziej, czy samobójstwo zięcia, czy też te zsuwające się wciąż okulary.

Stał na środku łazienki i gwałtownie pocierał czoło. Gazeta podała, że na podstawie książki hotelowej stwierdzono, jakoby Aihara mieszkał w Yokohamie. Imię Fusako, jego żony, nie było wymienione. W ogóle notatka nie wspominała nic o rodzinie Oगतów.

Aihara musiał adres w Yokohamie podać jako pierwszy lepszy, jaki mu przyszedł do głowy. Przypuszczalnie nie miał stałego miejsca zamieszkania. A Fusako nie można już uważać za jego żonę.

Shingo najpierw umył twarz, a dopiero potem zabrał się do czyszczenia zębów.

A może przesadził z tym swoim niezdecydowaniem i sentymentami? W głowie uparcie krążyła mu myśl: „przecież Fusako do tej pory może być uważana za jego żonę!”

- Czy rzeczywiście czas wszystko rozwiązuje? - mruknął do siebie.

Podczas gdy on zwlekał z podjęciem decyzji, czas w jakimś sensie sytuację rozładował.

A może powinien był ratować Aiharę, zanim ten stoczył się tak nisko?

Czy ktoś mógł stwierdzić, kto zawinił: czy to Fusako doprowadziła Aiharę do upadku, czy Aihara odpowiedzialny jest za nieszczęścia Fusako? Jeśli zdarzają się takie typy ludzkie, które swych partnerów wciągają w błoto, w nieszczęście, to pewnie mogą być i takie, które swych partnerów do tego prowokują.

Shingo wrócił do jadalni. Popijając gorącą herbatę, powiedział:

- Wiesz pewnie, Kikuko, że kilka dni temu Aihara przysłał nam pocztą oświadczenie o rozwodzie?

- Tak, wiem. Ojciec bardzo się wtedy rozłościł...

- No, rozłościłem się. A i Fusako powiedziała, że jego bezczelność powinna mieć jakieś granice. W tym wypadku jednak to dowód, że ich małżeństwo rozwiązało się jeszcze przed śmiercią Aihary. Widać nie było to pozorowane samobójstwo, ale Aihara zamierzał je popełnić. Może kobietę wziął jedynie dla towarzystwa?

Kikuko milczała. Ściągnęła tylko piękne brwi. Ubrana była w kimono z pasiastego jedwabiu.

- Obudź Shuichiego.

Patrząc z tyłu na jej wyprostowaną sylwetkę pomyślał, że w tym kimonie wydaje się jakby wyższa.

- Więc Aihara to zrobił?... - Shuichi podniósł gazetę. - A siostra? Wysłała już chyba oświadczenie o rozwodzie?

- Nie. Jeszcze nie wysłała.

- Jak to „jeszcze nie”? - Syn podniósł w górę oczy. - Dlaczego? Trzeba więc dzisiaj wysłać jak najszybciej. Gdyby go nie odratowali, to przecież będzie wyglądało tak, jakby nieboszczyk zawiadamiał, że się rozwodzi.

- Ale jak rozwiązać sprawę dzieci? Aihara nic nie mówił na ich temat. A dzieci jeszcze malutkie, same nie wybiorą, do której rodziny chcą należeć.

Oświadczenie o rozwodzie, opieczętowne również pieczętą Fusako, wędrowało w teczce Shingo z domu do biura i z powrotem. Od czasu do czasu Shingo posyłał pieniądze starej matce Aihary. Chcąc wysłać oświadczenie do urzędu dzielnicowego za pośrednictwem tego samego człowieka, odkładał to z dnia na dzień.

- Dzieci są w naszym domu, więc nie ma o czym mówić. - Shuichi wzruszył ramionami. - Pewnie przyjdą do nas z policji, co?

- A po co?

- Żeby poręczyć za Aiharę czy coś takiego...

- E, chyba nie przyjdą. Zdaje się, że Aihara wysłał oświadczenie o rozwodzie po to właśnie, żeby tego uniknąć.

Drzwi rozsunęły się z trzaskiem. Wpadła Fusako, jeszcze w nocnej koszuli.

Nie próbując nawet czytać gazety, złapała ją, podarła na strzępy i rzuciła na ziemię. Ciśnięte papiery nie rozsypały się jednak na wszystkie strony, mimo że darła je z ogromną pasją. Fusako pochyliła się na bok, jakby się miała przewrócić, i poczęła gwałtownie je

rozzucać.

- Kikuko, zamknij te drzwi, proszę - powiedział Shingo. Za drzwiami, przez które wpadła Fusako, widać było sylwetki śpiących dzieci.

Fusako nadal szarpała gazety trzęsącymi się rękami. Shuichi i Kikuko milczeli.

- Fusako!... Ty... nie masz chyba zamiaru pojechać tam, do Aihary? - zagadnął ojciec.

- O, nie! - Fusako klęcząc uniosła twarz znad maty. Podpierając się łokciem, obróciła się w stronę Shingo i podniosła nań oczy z wściekłością - Cóż ojciec właściwie sobie myśli o rodzonej córce?! Ojciec tchórzy! Nawet głosu nie podniesie, kiedy widzi, co się z nią dzieje! Sam ojciec może schować wstyd do kieszeni i pojechać tam, bo kto inny jak nie ojciec dał mnie za żonę takiemu człowiekowi?!

Kikuko wyszła do kuchni.

Nagle Shingo błysnęła myśl, która w tej właśnie chwili pojawiła się w jego mózgu. Nie wyraził jej słowami, ale nie przestawał myśleć o tym, że gdyby Fusako pojechała teraz do Aihary i tych dwoje, rozdzielonych już, połączyłoby się na nowo, to mogliby rozpocząć życie od początku. Tylko czy wielu ludzi na coś takiego stać?

2.

Późniejsze gazety nie donosiły już, czy Aihara umarł, czy też żyje.

Ponieważ w urzędzie dzielnicowym przyjęto oświadczenie o rozwodzie, widać w rodzinnych rejestrach nie figurował jeszcze jako zmarły. .

Lecz gdyby zmarł, to czy nie mogli go pochować jako osobnika o nieustalonych personaliach? Ech, to mało prawdopodobne. Jest przecież ta sparaliżowana matka. Przypuśćmy, że nie widziała gazety, niemożliwe jednak, żeby nikt z krewnych Aihary nie zauważył wzmianki. Shingo był zdania, że Aiharę odratowali.

Czy można poprzestać na przypuszczeniach, kiedy się ma pod opieką dwoje dzieci Aihary? Shuichi postawił sprawę jasno, natomiast Shingo do tej pory nurtowały wątpliwości. Faktycznie dwie wnuczki obciążają przede wszystkim jego konto. Nic nie wskazuje na to, aby Shuichi zdawał sobie sprawę, że kiedyś przecież staną się jego brzemieniem. Mniejsza nawet o kłopot z utrzymaniem i wychowaniem dzieci, ale przecież przyszłe szczęście Fusako i wnuczek już teraz jest na pół przekreślone. Czy i za to odpowiedzialność spadnie na niego?

Kiedy wysyłał oświadczenie o rozwodzie, przyszła mu na myśl owa kobieta, partnerka Aihary. Zmarła od razu. Ciekawe, jakie było jej życie? Jaka śmierć?

- Wróc na ziemię choćby jako upiór! - powiedział do siebie i sam się tego przestraszył.

- Co za życie bez sensu!

Gdyby Fusako żyła z Aiharą jak trzeba, ta kobieta nie zginęłaby razem z nim. A Shingo nie stałby się pośrednio jej mordercą. I czy można nie modlić się za jej duszę, kiedy człowieka nachodzą takie myśli?

Wizja nieszczęsnej samobójczyni rozplynęła się jakoś, a na jej miejsce pojawiła się nagle wizja dziecka Kikuko. Właściwie nie mogła to być jego prawdziwa postać, przecież straciło życie tak wcześnie! Shingo wyobrażał je sobie po prostu jako typowego ślicznego dzieciaczka. A i w tym wypadku to pośrednio przecież jego wina, że dziecko to nie przyszło na świat.

Dzień był dziś nieprzyjemny, mokry. Nawet okulary zaszyły mu lepką wilgocią. Czuł, jak pierś ciąży mu ołowiem. Nagle przez krótką przerwę w deszczu przedarło się kilka słonecznych promieni.

- Zeszłego lata kwitły słoneczniki. W tym roku ludzie hodują jakieś inne kwiaty, białe, podobne do europejskiej chryzantemy. Nie wiem, czy tak się umówili, czy co, bo ciekawe, że w pięciu czy sześciu kolejnych domach mają te same kwiaty. W zeszłym roku wszyscy mieli słoneczniki - zauważył Shingo wciągając spodnie.

Kikuko stała przed nim z płaszczem w ręce. - To burza w ubiegłym roku powyłamywała słoneczniki, prawda? Stąd ta zmiana.

- Na to wygląda. Urosłaś jakby ostatnio, Kikuko.

- Tak. Urosłam. Rosłam po troszku, odkąd tu zamieszkałam, ale ostatnio zaczęłam rosnać szybciej. Shuichi bardzo się dziwi.

- Kiedy...?

Kikuko zarumieniła się od stóp do głów i poczęła kręcić się za jego plecami, pomagając mu niby włożyć płaszcz.

- Tak też myślałem, że urosłaś, że to nie tylko sprawa kimona. To dobrze, że rośniesz tyle lat po wyjściu za mąż.

- Bo jestem za mała, zbyt wolno dojrzewam.

- Nic podobnego. Śliczna jesteś - mówiąc to Shingo miał przed oczyma obraz czegoś uroczonego i świeżego. Czyżby Kikuko aż tak urosła, że Shuichi zauważył to, kiedy ją przytulał?

Wyszedł z domu pod wrażeniem myśli, że życie dziecka, którego pozbyła się Kikuko, ma swą kontynuację w niej samej.

Na poboczu drogi przykucnęła mała Satoko obserwując, jak dziewczynki z sąsiedztwa bawią się w gospodarstwo. Shingo również zatrzymał się urzeczony, tak pięknie kroili trawę i podawały ją sobie na talerzach zrobionych z muszli morskich ślimaków i zielonych liści



yatsude. Płatki dalii i margerytek, drobniutko pokrojone, stanowiły barwny dodatek „dań”. Gęsty cień margerytkowych kwiatów padał na rozpostartą matę. Aha, to przecież margerytki - przypomniał sobie Shingo. To margerytki - te kwiaty, które zamiast ubiegłorocznych słoneczników rosły przed kilkoma domkami pod rząd.

Satoko jest jeszcze za mała, pewnie nie będą chciały wziąć jej do towarzystwa.

Shingo ruszył przed siebie, ale dziewczynka go dogoniła.

- Dziadku!

Wziął wnuczkę za rękę i poszli razem do rogu, gdzie ich uliczka dochodziła do dużej drogi. Wpatrując się w sylwetkę Satoko, wracającej biegiem do domu, uzmysłowił sobie, że to już lato.

W biurze Natsuko, obnażywszy białe ramiona, przecierała szyby w oknach.

- Widziałaś dzisiejszą gazetę? - zagadnął ją Shingo.

- Ha-a - odparła powoli.

- Mówisz, że widziałaś, a nie wiesz przecież, o jaką mi chodzi.

- O gazetę?

- Zapomniałem, w której to było, ale słuchaj. Socjologowie z uniwersytetu Harvarda i w Bostonie przeprowadzali ankietę wśród tysiąca prywatnych sekretarek. Kiedy zapytali, co daje im najwięcej zadowolenia, odpowiedziały jednogłośnie, że chwalenie ich w czyjejs obecności. Wszystkie kobiety są takie same, czy to na Wschodzie, czy na Zachodzie, co? A ty, jak myślisz?

- Ha-a, i to ich nie krępuje?

- Ba, wstyd i zadowolenie często idą w parze. Tak przecież czujesz, kiedy chłopak się do ciebie zaleca, prawda?

Natsuko pochyliła głowę, nie odpowiadając. „Jakaż to szczególna dziewczyna. W dzisiejszych czasach!” - pomyślał.

- Wiesz, tego rodzaju dziewczyną była Tanizaki. Trzeba ją było bardzo często chwalić przy świadkach.

- Pani Tanizaki była tu przed chwilą O wpół do dziewiątej - powiedziała Natsuko z zakłopotaniem.

- Tak? I co?

- Zdaje się, że przyjdzie jeszcze raz w południe.

Obudziło się w nim przecucie jakiegoś nieszczęścia. Nie wyszedł nawet na obiad. Czekał.

Hideko stanęła w otwartych drzwiach. Westchnęła, jakby zbierało się jej na płacz, i

wpatrywała się w Shingo.

- O! Tym razem przychodzisz bez kwiatów? - zażartował, starając się ukryć niepokój.

Hideko zbliżyła się z godnością, jakby chciała skarcić go za brak powagi.

- Znowu mam usunąć osoby postronne?

Ale Natsuko wyszła już na przerwę obiadową i Shingo był w pokoju sam.

Poznał szoku, kiedy usłyszał, że kochanka Shuichiego jest przy nadziei.

- Mówiłam jej: „Nie możesz rodzić!” - rzekła Hideko drżącymi wargami. - Złapałam panią Kinuko i powiedziałam jej wczoraj, kiedy wracałyśmy ze sklepu.

- Mhm.

- Przecież mam rację? Nie, to zbyt straszne!

Shingo spochmurniał. Nawet nie próbował odpowiedzieć. Hideko mówi w ten sposób, bo widać skojarzyła to ze sprawą Kikuko. Obie zaszły w ciążę, jedna po drugiej - Kikuko, żona Shuichiego i Kinuko, jego kochanka. Pewnie w życiu tak się zdarza, ale Shingo nawet nie próbował myśleć, że może się to przydarzyć własnemu synowi. A przy tym Kikuko ciążę przerwała!

3.

- Możesz zobaczyć, czy nie ma tu gdzieś Shuichiego? Gdyby był, poproś go na chwilę.

- Proszę bardzo.

Hideko wyciągnęła małe lusterko i powiedziała trochę niezdecydowanym tonem: - Dziwnie jakoś wyglądam. Ojej, jak mi wstyd! Pewnie i pani Kinuko się dowie, że powiedziałam panu wszystko.

- Aha, rzeczywiście.

- Mogę wobec tego rzucić pracę w sklepie, ale, wie pan...

- Nie rób tego!

Shingo spróbował poszukać syna telefonicznie. Nie chciał spotykać się z nim w pokoju, gdzie siedzą jeszcze inni urzędnicy. Shuichiego nigdzie nie było.

Wyszedł więc z biura i zabrał Hideko do pobliskiej restauracji w stylu europejskim.

Malutka Hideko dreptała tuż koło niego. Zadzierając głowę, żeby spojrzeć mu w twarz, rzuciła lekko:

- Kiedy jeszcze pracowałam u pana, to raz zabrał mnie pan na dancing. Pamięta pan?

- Mhm. Miałś włosy przewiązane białą wstążką.

- Ależ nie! - Potrząsnęła głową. - Związałam włosy wstążką nazajutrz po tajfunie.

Tego dnia po raz pierwszy pytał mnie pan o panią Kinuko. Strasznie się tym przejęłam, więc pamiętam dobrze.

- Tak było, mówisz? - Shingo przypomniał sobie, że na pewno wtedy powiedziała mu, że Kinuko ma ochrypły głos, który miał być głosem pełnym erotyzmu. - To było gdzieś we wrześniu ubiegłego roku. A potem z powodu Shuichiego narobiłem ci mnóstwo nieprzyjemności.

Shingo wyszedł bez kapelusza i teraz promienie słońca piekły go w odkrytą głowę.

- Ależ, tak niewiele panu pomogłam!

- To my nic dla ciebie nie zrobiliśmy. Powinniśmy się wstydzić, cała nasza rodzina.

- Mam dla pana ogromny szacunek. Tęskniłam bardzo po tym, jak rzuciłam biuro - powiedziała Hideko szczególnym tonem, przy czym zająknęła się lekko. - Mówiłam pani Kinuko, że nie wolno jej urodzić tego dziecka. A ona odpowiedziała jakoś tak zrozumiałe: „Ty nic nie wiesz! Co ty możesz z tego wszystkiego zrozumieć? Nie mieszaj się do nie swoich spraw, mówiła, w końcu to tylko i wyłącznie mój problem.”

- Mhm.

- I jeszcze: „Kto ci kazał opowiadać te bzdury? Mówisz, by zerwać z panem Shuichim? Przecież jeśli on zechce odejść, to i tak rozstaniemy się, ja nic na to nie poradzę. Ale dziecko urodzę sama, prawda? Nikt nie może nic zrobić w tej sprawie. A o to, czy to dobrze urodzić czy źle, trzeba zapytać dziecko, które jest w moim łonie. Zapytaj, proszę!”, mówiła. Pani Kinuko myśli, że ja jestem jeszcze za młoda. Dlatego tak ze mnie drwi. A ja ją proszę, żeby nie drwiła z ludzi w taki sposób. Wygląda na to, że pani Kinuko jednak urodzi to dziecko. Myślałam o tym później. Ona nie miała dzieci z mężem, tym, co zginął na wojnie.

- Aha. - Shingo, nie zatrzymując się, kiwnął głową na znak zrozumienia.

- Może to tylko słowa, a w rzeczywistości nie będzie rodzić?

- Który to miesiąc?

- Czwarty. Ja nic nie zauważyłam, ale kobiety w sklepie od razu... Właścicielka sklepu, jak potem gadały po kątach, kiedy dowiedziała się, także radziła jej nie rodzić. Pani Kinuko wiele umie. Może i warto, by rzuciła sklep. - Hideko dotknęła dłonią policzka. - Ja tam tego nie rozumiem. Myślałam, że kiedy pana zawiadomię, to naradzi się pan z panem Shuichim.

- Mhm.

- Myślę, że dobrze byłoby spotkać się jak najszybciej z panią Kinuko.

Shingo też o tym myślał, chociaż słowa wyszły od Hideko.

- Hm, a ta kobieta, która kiedyś przyszła do naszej firmy? Ciągle razem mieszkają?

- Pani Ikeda?

- Aha. Która z nich jest starsza?

- Wydaje mi się, że pani Kinuko ma jakieś dwa-trzy lata mniej.

Po obiedzie Hideko odprowadziła Shingo aż do biura. Uśmiechała się smutno, jakby zbierało się jej na płacz.

- Bardzo pana przepraszam.

- To ja dziękuję. A ty co? Wrócisz teraz do sklepu?

- Tak. Pani Kinuko ostatnio z reguły wraca wcześniej, jest w sklepie do wpół do szóstej.

- Ależ nie pójdę przecie do waszego sklepu!

„Zdaje się, że ona nalega, abym już dziś poszedł spotkać się z Kinuko.” Dzisiaj jednak Shingo był w podłym nastroju. Pewnie znów po powrocie do domu nawet ukradkiem nie będzie mógł spojrzeć w oczy Kikuko.

Biedna Kikuko taka wrażliwa, że poroniła, bo nie do zniesienia była dla niej myśl o zajściu w ciążę wtedy, gdy jej mąż ma kochankę. Na pewno nawet jej nie przyszło do głowy, że i ta kobieta może być brzemienna.

Od czasu, gdy Shingo dowiedział się o zabiegu, odkąd synowa wróciła do rodziny, a następnie znów do Kamakury, widać było, że jej pożycie z Shuichim zaczęło układać się jakby bardziej harmonijnie. Shuichi co dzień wracał z pracy wcześniej i wyraźnie zdawał się troszczyć o żonę. Lecz jak było naprawdę?

Gdyby spojrzeć na syna przez pryzmat jego dobrej woli... może Shuichi odsunął się od kochanki, dręczony myślą, że i ona będzie mieć dziecko, a teraz stara się, by Kikuko mu przebaczyła?

A jednak w głowie Shingo uparcie krążyła myśl, że wyczuwa się w tym wszystkim coś obrzydliwego, niemoralnego jakiś posmak degeneracji. Można było dojść do wniosku, że dziecko, gdziekolwiek się poczęło, już w życiu płodowym naznaczone jest jakimś diabelskim piętnem.

„A przecież to będzie mój wnuk!” - powiedział do siebie.

## XIV

### **Rój komarów**

1.

Shingo szedł krok za krokiem ulicą Hongo, po tej stronie, po której rozciągał się uniwersytet.

Wysiadł z taksówki koło sklepów. Oczywiście mógł od razu wejść w uliczkę, przy której stał dom Kinuko. Celowo jednak przeszedł przez tory kolejki i skierował się tam drogą okrężną.

Mimo że w zasadzie zdecydował się iść do kochanki swojego syna, wciąż przeżywał straszne wahania. Jakże ma powiedzieć kobiecie, którą zobaczy na oczy po raz pierwszy w życiu: „Jesteś w ciąży! Nie wolno ci urodzić swojego dziecka!”

- I znowu byłoby to zabójstwo! A krew ta splami moje ręce, ręce starego człowieka - powiedział do siebie. - Taka decyzja zawsze jest okrucieństwem.

Decyzję tę powinien był podjąć jego syn. Nie jest to chyba dziedzina, w którą ingerują ojcowie. Nie próbował jednak nawet rozmawiać o tym z Shuichim, lecz sam wybrał się do Kinuko. Byłżeby to dowód braku zaufania do syna?

Aż go to zadziwiło. Kiedyż to między nim a synem pojawił się ten niespodziewany chłód i dystans? Teraz, jadąc do domu Kinuko, chciał w jego zastępstwie rozstrzygnąć problem dziecka przede wszystkim dlatego, że współczuł Kikuko i wrzał oburzeniem z jej powodu.

Silne wciąż promienie wieczornego słońca oświetlały już tylko czubki drzew na terenie uniwersytetu. Uliczki pogrążyły się w mroku. Na trawniku poroziadali się studenci, odziani w białe spodnie i koszule, w towarzystwie dziewcząt-studentek. To znak, że pogoda się poprawiła.

Shingo dotknął dłonią policzka. Znikały już skutki nadmiaru sake. Wiedząc, o której godzinie ta kobieta wraca z pracy, zaprosił kolegę z innej firmy i razem poszli na kolację do europejskiej restauracji. Nie widział się z nim od dłuższego czasu i zapomniał już trochę, jak tamten zdrowo pije. Zanim weszli do restauracji znajdującej się na piętrze, pili w barze na parterze i Shingo dotrzymywał mu kroku. Po obiedzie znów zasiedli w barze.

- Jak to, idziesz już? - zdziwił się kolega. Widać sądził, że dziś zabawią się za wszystkie czasy, bo już zadzwonił, jak oświadczył, do jednego miejsca w Tsukiji.

Shingo wyszedł z baru jakaś godzinę przed spotkaniem z Kinuko. Kolega zapisał mu adres i telefon tego domu w Tsukiji na wizytówce, ale Shingo nie miał zamiaru tam pójść.

Spacerując wzdłuż muru okalającego uniwersytet, szukał oczyma wejścia do tego

zaułka po drugiej stronie ulicy. Pamiętał go dosyć słabo, lecz rozpoznał od razu.

Wszedł na ciemny ganek, skierowany ku północy. Na zniszczonym pudle od geta stała doniczka z jakimś europejskim kwiatem, a na niej ktoś zawiesił damską parasolkę.

Kobieta w fartuchu nadeszła od strony kuchni.

- Ach! - Zrobiła zakłopotaną minę i czym prędzej zdjęła fartuch. Była bosa, w ciemnoniebieskiej spódnicy.

- Pani Ikeda, prawda? Kiedyś odwiedziła mnie pani w biurze... - zaczął Shingo.

- Ach! Pani Hideko siłą zabrała mnie wówczas ze sobą. Bardzo przepraszam za takie wtargnięcie!

Ikeda uklękła, w jednej ręce ściskając zwinięty w kłębek fartuch, i przyglądała mu się z miną wyrażającą nieme pytanie: „A ten czego tu chce?”. Całą jej twarz, aż do kącików oczu, pokrywały piegi, rzucające się w oczy, może dlatego, że nie używała pudru. Miała wąski, kształtny nos, wyraz smutku w oczach, rysy twarzy piękne i szlachetne. Bluzka nowa, pewnie zrobiona przez Kinuko.

- Właściwie chciałbym zobaczyć się z panią Kinuko - powiedział tonem prośby.

- Ach, tak? Jeszcze nie wróciła, ale będzie lada chwila. Proszę, niech pan wejdzie.

Z kuchni dochodził zapach ryby gotowanej z dodatkiem soi. Pomyślał, że lepiej byłoby, gdyby wyszedł i wrócił, kiedy Kinuko skończy już kolację. Mimo to jednak postępując za Ikeda, przeszedł do salonu.

W obszernej, ośmiomatowej alkowie zgromadzone było mnóstwo żurnali mody, w tym sporo zagranicznych. Z boku stały dwie francuskie lalki. Ozdobne ich suknie nie kłóciły się z brzydotą starej ściany. Z maszyny do szycia zwisał płat jedwabnej materii. Jej barwny, kwiecisty wzór sprawiał, że maty wydawały się brudne.

Stoliczek z lewej strony maszyny ozdabiało zdjęcie chłopca. Leżało tam również kilka podręczników dla szkoły podstawowej.

Miedzy maszyną a stoliczkiem stała toaletka, w głębi, na wprost szafy - wielkie lustro. W tym pokoju rzucało się ono w oczy od razu. Pewnie Kinuko przymierza przed nim szyte przez siebie sukienki, pewnie fastryguje je także na prywatnych klientkach. Obok lustra rozłożona była wielka deska do prasowania.

Ikeda przyniosła z kuchni sok pomarańczowy. Zauważywszy, że Shingo przygląda się zdjęciu dziecka, powiedziała miękko:

- To mój syn.

- Ach tak? Jest teraz w szkole?

- Och, nie, on tutaj nie mieszka. Jest u rodziny męża. Te książki... Ja nie pracuję tak

jak pani Kinuko. Daję prywatne lekcje w kilku domach.

- Doprawdy? Tak też pomyślałem, że za dużo książek jak dla jednego dziecka.

- Uczniowie moi są w różnych klasach, więc... Dzisiejsza szkoła jest zupełnie inna niż przed wojną, więc pewnie nie uczę ich za dobrze... ale kiedy tak uczę się razem z dziećmi, wydaje mi się, że i mój syn jest tuż obok.

Shingo kiwnął tylko głową. Cóż mógłby powiedzieć tej wojennej wdowie? A przecież taka Kinuko normalnie pracuje.

- Jakże się pan dowiedział, gdzie mieszkamy? - spytała Ikeda. - Pan Shuichi powiedział panu?

- Nie, już przedtem byłem tu kiedyś. Byłem, ale nie wszedłem. Zeszłej jesieni, jak mi się zdaje.

- Ach, zeszłej jesieni...?

Ikeda podniosła nań oczy i zaraz je spuściła. Milczała przez chwilę, potem powiedziała takim tonem, jak gdyby chciała go odepchnąć: - Pan Shuichi już tu nie bywa.

Shingo pomyślał, że właściwie i z Ikedą mógłby porozmawiać o celu dzisiejszej wizyty.

- Podobno pani Kinuko spodziewa się dziecka?

Ikeda poruszyła niespokojnie ramionami i zwróciła oczy w stronę, gdzie stało zdjęcie jej własnego dziecka.

- I jak? Zamierza je urodzić?

Kobieta nadal wpatrywała się w fotografię.

- O tym niech pan porozmawia z nią samą.

- To oczywiście. Ale rozumie pani, w tym wypadku byłaby nieszczęśliwa i matka, i dziecko.

- Pani Kinuko i tak nie jest szczęśliwa, jak pan mówi, niezależnie od tego, czy urodzi, czy nie.

- Ależ pani też przecież była zdania, że powinna zerwać z Shuichim?

- Aha. Bo też i tak myślałam... - odparła Ikeda. - Pani Kinuko jest wspaniałą kobietą, tak sędzę. Ja jestem zupełnie innym typem człowieka. No, ale mówi się przecież, że dwa konie w zaprzęgu zawsze się zgają. Spotkałyśmy się na zebraniu wdów, zamieszkałyśmy razem, dzięki niej znowu odżyłam. Obie opuściłyśmy domy mężów, obie nie wróciłyśmy do rodziców, obie żyjemy wolne. Kiedyśmy się dogadały, że chcemy wieść niezależne życie, od razu schowałam głęboko do walizki zdjęcie męża i pamiątki po nim. Wprawdzie wyjęłam zdjęcie synka, lecz... Pani Kinuko czyta wciąż amerykańskie magazyny, francuskie też,

używając słownika... Oczywiście nie potrzebuje wiele czytać, chodzi jej tylko o wykroje sukien w zachodnim stylu, reszty można się domyślić, jak powiada. Niedługo pewnie dorobi się własnego zakładu. Zastanawialiśmy się czasem, a może by tak znaleźć sobie drugiego męża?... ale doprawdy nie rozumiem, po co ona tyle czasu trzymała się tego pana Shuichiego.

Ktoś otworzył drzwi. Ikeda szybko poderwała się z miejsca. Do uszu Shingo dobiegły jej słowa: - Jesteś nareszcie! Chodź, przyszedł ojciec pana Ogaty.

- I chce się ze mną zobaczyć? - odparł lekko schrypnięty głos.

2.

Kinuko weszła do kuchni po to chyba, żeby napić się wody. Słychać było szum odkręconego kranu.

- Ikeda, chodź też! - Oglądając się na nią wkroczyła do salonu.

Miała na sobie garsonkę w żywych kolorach i, może dlatego, że była dobrze zbudowana, nie rzucały się w oczy oznaki ciąży. Małe usta, wąskie wargi. Nie miało się wrażenia, że z takich ust może wydobywać się ten schrypnięty głos.

Zwierciadło stało w salonie, więc makijaż poprawiła chyba przy pomocy małego lusterka.

Pierwsze wrażenie Shingo nie było złe. Okrągła, płaska twarz nie pasowała do kobiety o silnej osobowości z opisu Ikedy. I te pulchniutkie ręce.

- Jestem Ogata - przedstawił się Shingo. Kinuko nie odpowiedziała.

Ikeda weszła również do pokoju i usiadła koło szafki, zwrócona twarzą do gościa.

- Pan czekał trochę - zauważyła. Kinuko milczała nadal. Jasna jej twarz nie wyrażała bezpośrednio ani oporu, ani zakłopotania, raczej już zdawała się skłaniać do płaczu. Shingo przypomniał sobie, że w tym przecież domu Shuichi upił się, zmusił Ikedę do śpiewania, czym sprawił, że Kinuko się rozplakała.

Widać, że Kinuko spieszyła do domu z rozgrzanego, dusznego miasta. Twarz jej płonęła, duże piersi unosiły się i opadały przy oddychaniu.

Nie chcąc zbyt brutalnie przełamywać tego milczenia, Shingo zaczął:

- Zapewne dziwi panią to, że przyszedłem tutaj, aby się z panią spotkać, ale... w każdym razie, gdybym nie próbował tego zrobić, to... Domyśla się chyba pani, o czym chcę z nią mówić?

Kinuko milczała nadal.

- Oczywiście chodzi mi o Shuichiego.

- Jeżeli o pana Shuichiego, to nie mamy o czym mówić. Chce pan powiedzieć, że



mam się czuć winna? - Nagle Kinuko przeszła do ataku.

- Ależ nie. To ja powinienem panią przeprosić.

- Rozstałam się z Shuichim. Już nie zawadzam pańskiej rodzinie. - Po czym spojrzała w stronę Ikedy. - Prawda? Tak jest lepiej, co?

Shingo zawahał się przez chwilę.

- Pozostał jednak problem dziecka.

Kinuko zbladła. Potem, jakby zbierając wszystkie siły, powiedziała głosem stłumionym, bardziej schrypniętym niż zwykle:

- Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć.

- Przepraszam bardzo, ale... przecież pani jest przy nadziei, prawda?

- Czy muszę odpowiadać na to pytanie? Właściwie z jakiej racji ktoś obcy ma wkraczać w te sprawy? Że samotna kobieta chce mieć dziecko? Cóż mężczyzna może o tym wiedzieć? - odparła gwałtownie, choć bliska już była płaczu.

- Mówi pani „ktoś obcy”, lecz ja jestem ojcem Shuichiego. Przecież pani dziecko musi mieć i ojca.

- Nie ma ojca. Oto wojenna wdowa zdecydowała się urodzić nieślubne dziecko. Nikogo o nic nie proszę, pozwólcie tylko, żeby spokojnie przyszło na świat. Jeśli ktoś naprawdę mi współczuje, to niech nie zwraca na mnie uwagi. Dziecko jest we mnie, jest moje i tylko moje!

- Tak, ma pani rację. Ale jeśli z czasem wyjdzie pani za mąż, to przecież może pani mieć dzieci. Nie musi pani rodzić dziecka teraz, w takiej nienaturalnej sytuacji.

- Co tu jest nienaturalnego?

- Nie to miałem na myśli.

- A ja nie mam żadnej gwarancji, że jeszcze wyjdę za mąż albo że będę miała dziecko. Czy pan jest bogiem, że raczy mnie takimi prorocत्वami? Przedtem nie miałam dziecka.

- Najważniejsze są więzy między dzieckiem a ojcem. Pewnie bardzo ciężko będzie i jemu, i pani.

- Ech, tyle jest dzieci, których ojcowie polegli na wojnie, i matki muszą same borykać się z losem. Gdyby pan w czasie wojny pojechał na południe, zobaczyłby pan, ile tam zostało bękartów. Proszę to sobie dobrze uświadomić. Kobiety wychowują dzieci, o których ojcowie, oddaleni o tysiące kilometrów, zapomnieli bez reszty.

- Ależ tu idzie o dziecko Shuichiego!

- Nie chcę żadnej pomocy ze strony pana rodziny. Absolutnie nie mam zamiaru prosić o cokolwiek, przysięgam! Zerwałam przecież z panem Shuichim!

- Nie o to mi chodzi. To dziecko będzie żyło wiele lat i więzy między nim a ojcem pozostaną, mimo że pani chce je zerwać.

- Nie. To nie jest dziecko pana Shuichiego.

- Wie pani zapewne, że żona Shuichiego przerwała ciążę?

- Żona może robić, co jej się żywnie podoba. Gdyby nie mogła, sama byłaby sobie winna. Szczęśliwa małżonka nie zrozumie mojego serca.

- Pani też nie rozumie uczuć Kikuko.

Imię Kikuko wymówił zupełnie mimo woli.

- To Shuichi przysłał pana do mnie? - spytała Kinuko tonem prowadzącego śledztwo.

- Shuichi zabronił mi rodzić, uderzył, zdeptał, kopnął, zwał siłą z pierwszego piętra, usiłując zaprowadzić mnie do lekarza... Chyba więc po tym wybuchu chamstwa, po tych wszystkich teatralnych awanturach nie mamy już żadnych zobowiązań w stosunku do jego żony, prawda?

Shingo uśmiechnął się z goryczą.

- Prawda? Straszne to było, co? - zwróciła się Kinuko do Ikedy. Ikeda przytwierdziła ruchem głowy.

- Pani Kinuko zbiera od niedawna ścinki materiałów na pieluszki i inne rzeczy dla dziecka - powiedziała do Shingo.

- Kopnął mnie, więc zaczęłam się martwić, czy dziecku coś się nie stało, i poszłam do lekarza - kontynuowała Kinuko. - Już mu o tym mówiłam. Mówiłam, że dziecko nie jest jego. „To nie twoje dziecko.” I potem się rozstaliśmy. Już tu nie bywa.

- Mówi więc pani, że ojcem dziecka jest inny mężczyzna? ..

- Tak. I to musi panu wystarczyć.

Kinuko podniosła głowę. Płakała już od dłuższego czasu, a teraz znowu łzy pociekły po jej policzkach.

Shingo czuł się krańcowo zakłopotany. Wyglądała pięknie. Gdyby zanalizować szczegółowo budowę nosa czy oczu, nie wszystko w nich było idealne. Ale nie zbladło w nim pierwsze wrażenie jej piękności.

A jednak mimo pozornej łagodności nie jest to kobieta, do której chciałby się zbliżyć.

3.

Opuścił dom Kinuko ze zwieszoną głową.

Przyjęła od niego czek. Zgodziła się pod wpływem Ikedy, gdy ta doradziła jej otwarcie:

- Zerwałaś z panem Shuichim, więc lepiej, żebyś przyjęła te pieniądze.

- Tak? Dobrze, potraktujemy je więc jako odstępne. I na co mi to przyszło, zostałam taką, której płaci się odstępne! Dać panu pokwitowanie?

W taksówce Shingo miotał się wobec dylematu: czy lepiej spróbować pogodzić ją z Shuichim, żeby skłonił ją jednak do przerwania ciąży, czy też lepiej zostawić wszystko, tak jak jest?

Wygląda na to, że Kinuko mimo nalegań Shuichiego, mimo wizyty Shingo jeszcze bardziej utwierdziła się w swoim postanowieniu i że była tą sytuacją rozdrażniona. Ale i patetyczne pragnienie posiadania dziecka tkwi w niej chyba bardzo silnie. Ponadto jej ponowne zbliżenie z Shuichim - niebezpieczne. Jeśli zaś zostawić to, tak jak jest, dziecko niechybnie przyjdzie na świat.

Najlepiej by było, gdyby - zgodnie ze słowami Kinuko - ojcem dziecka był inny mężczyzna. Tu jednak nawet Shuichi nie może znać prawdy. Kinuko mogłaby to powtarzać z przekonaniem, wtedy Shuichi uwierzy łatwo. I jeśli potem nie wynikną jakieś kłopoty, to można byłoby uznać, że wszystko się dobrze skończyło. Lecz w takim wypadku dziecko Kinuko się urodzi. No i cóż z tego? Ostatecznie jeszcze niejeden wnuk urodzi się po jego śmierci i on nigdy go nie zobaczy!

- I cóż z tego? - mruknął do siebie. Dowiedziawszy się, że Aihara walczy ze śmiercią w wyniku próby samobójczej, wzburzony Shingo wysłał oświadczenie o rozwodzie i oficjalnie wziął pod opiekę córkę z dwójką dzieci. A teraz Shuichi zerwał z kochanką i pewnie z Kikuko będą mieli dziecko prędzej czy później. Czy można jednak mieć pewność, że te oba rozwiązania-nie rozwiązania nie okażą się chwilowe i zawodne?

On sam zaś nie przyczynił się do szczęścia żadnego z tych związków. Przy tym ta nonsensowna rozmowa z Kinuko - na samo jej wspomnienie robiło mu się nieprzyjemnie.

Zamierzał z Dworca Tokijskiego wrócić prosto do domu. Znalazł jednak w kieszeni wizytówkę kolegi i zawróciwszy taksówkę kazał zawieźć się do tego domu w Tsukiji. Miał ochotę wyżalić się przed nim, lecz ten pił ostro w towarzystwie dwóch gejsz i nie było okazji do rozmowy.

Shingo przypomniał sobie, jak to wracał taksówką z oficjalnego przyjęcia wioząc młodzianką gejszą, która siedziała mu na kolanach. Kazał ją wezwać. Kiedy wreszcie przyszła, przyjaciel kontynuował właśnie nieciekawą perorę o tym, że z Shingo taki ścichapek, że ma dobre oko i tak dalej. Shingo nie pamiętał dokładnie twarzy dziewczyny, tylko jej imię utkwilo mu mocno w pamięci. Niezwykle to u niego, lecz dziewczyna była urocza i rzeczywiście wysokiej klasy.

Poszedł z nią do małego gabinetu. Do niczego między nimi nie doszło. Wkrótce gejsza ufnie przytuliła głowę do jego piersi. „Cóż ona się tak łasi?” - pomyślał. Sprawiała takie wrażenie, jakby spała.

- Śpisz? - Usiłował spojrzeć na nią, ale przytuliła się mocno i nie było widać jej twarzy.

Zaśmiał się z cicha. Dzięki tej dziewczynie, śpiącej spokojnie z głową opartą o jego piersi, czuł ciepło i ukojenie. Cztery czy pięć lat młodsza od Kikuko, chyba jeszcze nie miała dwudziestki. Przypuszczalnie życie jej - życie prostytutki - pełne jest smutku i żalosości. A jednak Shingo ogarnięty był poczuciem szczęścia z tego powodu, że młoda dziewczyna śpi wsparta o jego pierś.

Szczęście. Pomyślał sobie, że szczęściem może być chyba tylko taka jak ta przelotna, krótka chwila. Przyszło mu do głowy, że w odniesieniu do życia seksualnego też można mówić o biedzie i bogactwie, szczęściu i nieszczęściu. Owładnięty tymi myślami, wymknął się chyłkiem z pokoju i wrócił do domu ostatnim pociągiem.

Yasuko i Kikuko, ubrane, czekały na niego w jadalni. Było po pierwszej.

- A Shuichi? - spytał unikając wzroku Kikuko.

- Poszedł już spać.

- Tak? Fusako też?

- Też - odpowiedziała Kikuko składając jego garnitur. - Dzisiaj pod wieczór wypogodziło się, ale teraz znowu niebo zaciągnęło się chmurami.

- Ach, tak? Nie zauważyłem.

Kikuko upuściła jego ubranie na maty, kiedy podnosiła się z kolan, i ponownie jęła wygładzać fałdy spodni. Wzrok Shingo zatrzymał się na jej fryzurze. Była chyba u fryzjera, bo włosy wydawały się krótsze.

W nocy słysząc chrapanie Yasuko, długo nie mógł zasnąć. A gdy usnął, od razu zaczął śnić. Jest oto młodym oficerem, w mundurze, u boku wisi mu japoński miecz, za pasem ma trzy pistolety. Był to, zdaje się, ten sam miecz, który dał Shuichiemu, kiedy ten szedł na wojnę - rodzinny skarb, przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Shingo szedł w nocy drogą przez góry. Towarzyszył mu pewien drzeworytnik.

- Nocą ta droga bywa niebezpieczna, dlatego rzadko się nią chodzi. Bezpieczniej iść po prawej stronie - powiedział tamten.

Shingo przeszedł na prawą stronę, ale że niepokój go nie opuszczał, zapalił latarkę. Latarka na obwodzie szkiełka miała pełno diamentów, więc błyszczała oślepiająco i świeciła silniej od zwykłej. Kiedy ją zapalił, z ciemności wynurzyły się nagle jakieś czarne postacie.

Jakby dwa lub trzy pnie cedrów stojące tuż obok siebie. Kiedy przyjrzał się lepiej, zobaczył, że to chmara komarów. Komary zbiły się w grupę na kształt drzew. „Co robić? - pomyślał Shingo. - E, przedrę się jakoś.” Wyjął miecz z pochwy i - ciach, ciach, ciach - począł ciąć na oślepie.

Kiedy nagle obejrzał się do tyłu, zobaczył, że drzeworytnik ucieka, tocząc się jak kula. Z munduru Shingo wypęły płomyki ognia. Śmieszne, lecz od tej chwili jakby się rozdwoił: jednemu Shingo, któremu płonął mundur, przyglądał się z boku drugi. Ogień pełznął ku wylotom rękawów, ku linii ramion, a na skraju ubrania zakręcał i znikał. Nic nie spłonęło, słychać było tylko trzask, taki jaki wydaje drobny węgiel drzewny.

Wreszcie jakoś dotarł do domu. Był to, zdaje się, ich stary dom na prowincji, dom z lat dziecińczych, w Shinano. Ujrzał też piękną siostrę Yasuko. Był tak bardzo zmęczony, że prawie nie czuł swędzenia.

W niedługim czasie także drzeworytnik dowlóknął się do domu Shingo i padł na ziemię bez czucia. Z jego ciała zebrano pełne wiadro komarów.

Po co je zbierano - nie wie. Obudził się, widząc wyraźnie przed oczyma, jak w kubie buzuje i kłębi się komarzy rój.

- Pewnie wtargnęły przez moskitierę albo co. - Nadstawił uszu, ale głowa ciążyła mu i coś w niej szumiało.

Zaczął padać deszcz.

**Jajo węża**

1.

Czy to dlatego, że zaczęła się jesień i Shingo czuł się bardzo zmęczony latem, czy z innego powodu, w każdym razie, wracając z pracy, zdrzemnął się w pociągu.

W godzinach wieczornego szczytu pociągi linii Yokosuka odchodzą co piętnaście minut, a w drugiej klasie wcale nie jest tłoczno.

Tym razem do sennej, na wpół przytomnej głowy Shingo napłynęła wizja rzędu drzew akacjowych. Wszystkie stały w kwiatach. W chwili kiedy mijał miejsce, gdzie rosły, pomyślał: - „Przecież i w Tokio kwitną teraz szpalery akacjowych drzew.” Miał na myśli drogę biegnącą od Kudan w stronę fosy otaczającej Pałac Cesarski.

Pewnego dżdżystego dnia w połowie sierpnia, u stóp jednej akacji w szeregu drzew asfalt obsypany był kwiatami. „Ciekawe, dlaczego?” Siedząc w taksówce Shingo odwrócił głowę i to właśnie wrażenie w nim pozostało. Drobne kwiatuszki, zielone, albo leciutko żółte. Nawet gdyby nie spostrzegł tego jedyne roniące kwiaty drzewa, to i tak pozostałyby chyba na nim nieodparte wrażenie kwiaty pokrywające gałęzie drzew stojących rzędem. Bo wracał wtedy z wizyty w szpitalu u znajomego, chorego na raka wątroby.

Pomyślał „znajomy”, ale właściwie był to przyjaciel ze studiów, z tego samego roku. Nie spotykał się z nim za często. Chory wyglądał na dosyć osłabionego. W sali była tylko czuwająca przy nim pielęgniarka.

Shingo nie miał pojęcia, czy jego żona żyje jeszcze, czy też nie.

- Widujesz się z Miyamoto? - zapytał przyjaciel. - Jeśli nie, to czy nie mógłbyś go o to poprosić telefonicznie?

- O to? A o co chodzi?

- O to, pamiętasz, o czym mówiliśmy w czasie noworocznego spotkania absolwentów naszego uniwersytetu.

Shingo przypomniał sobie tę rozmowę. Mówili o cyjanku potasu. A wobec tego... choremu musiano powiedzieć, że ma raka.

Grupa przyjaciół, z których każdy przekroczył już sześćdziesiątkę, zdradzała zamiłowanie do dysput na temat utrapień wieku starczego czy śmiertelnych, zagrażających życiu chorób. Ktoś wspomniał, że w fabryce Miyamoto używają cyjanku potasu, więc jeśli któryś z nich zachorowałby nieuleczalnie, na przykład na raka, to mógłby tam otrzymać tę truciznę. Bo przecież to straszne - dopuścić do tego, by przeciągały się takie nieludzkie

cierpienia. A jeśli jest się i tak skazanym na śmierć, to chciałoby się mieć swobodę w wyborze momentu tej śmierci.

- Ale on był wstawiony, w wesołym nastroju, więc mówił o tym tylko ot tak. - Shingo zawahał się z odpowiedzią.

- Nie otruję się! Nie mam zamiaru! Jak to mówiliśmy wtedy, chcę po prostu mieć swobodę wyboru. Łatwiej przyjdzie mi znieść cierpienie, gdy będę przekonany, że zawsze mogę ze sobą skończyć. Tak właśnie jest! Przecież tylko to mi pozostanie, ostatni akt wolności, jedyny możliwy wyraz buntu. Mogę ci jednak obiecać, że nie zażyję tej trucizny!

Mówił tak, a oczy jego cały czas rzucały ogień. Tymczasem pielęgniarka dziergała na drutach sweter z białej wełny i nie odzywała się wcale.

Ponieważ Shingo nie przekazał Miyamoto tej prośby, wszystko zostało w zawieszaniu. Jednak nieprzyjemnie mu było, gdy wspomniał, że przyjaciel, który bez wątpienia wkrótce umrze, czeka może na niego z nadzieją.

W drodze powrotnej ze szpitala doszedł do miejsca, gdzie kwitły rzędem akacje, i aż stanął zaskoczony ich widokiem. Widać sprawa chorego nie wyszła mu z pamięci, jeśli nawet teraz, w chwili przelotnej drzemki, akacje pojawiły mu się przed oczyma.

Kiedy ocknął się niespodziewanie, pociąg stał. Nie, to nie stacja. Zdaje się, że gdy pociąg się zatrzymał, obudził Shingo łoskot pociągu przejeżdżającego sąsiednim torem w przeciwnym kierunku.

Pociąg, w którym siedział, przesunął się nieco do przodu, stanął, potem znów przejechał kawałek i znów stanął. Wąską dróżką biegła w jego stronę gromadka dzieci.

Niektórzy podróżni wychylali się przez okno i spoglądali w kierunku jazdy.

Przez okna po lewej stronie widoczny był betonowy płot okalający teren fabryki, między płotem a torem - rów wypełniony stojącą brudną wodą. Jej odór dochodził aż do pociągu.

Z prawej strony rysowała się linia dróżki, którą przybiegły dzieci. Na skraju jej dłuższy czas stał bez ruchu pies z nosem w zielonej trawie.

Tam, gdzie droga dochodziła do torów, stały dwa czy trzy domki sklecone ze starych desek. Przez prostokątną dziurę okna dziewczyna, wyglądająca na imbecylkę, kiwała ręką w stronę pociągu. Gest ten był słaby, jakby jej ręce brakowało sił.

- Zdaje się, że pociąg, który jechał piętnaście minut przed naszym, miał wypadek na stacji Tsurumi i teraz stoi. To straszne, że muszą państwo tak długo czekać - oznajmił konduktor.

- Co on mówi? - zapytał po angielsku cudzoziemiec, który siedział naprzeciw Shingo,

budząc towarzyszącego mu młodzieńca.

Młodzieniec spał przytulony policzkiem do jego pleców, obiema rękami obejmując jego potężne ramię. Otworzywszy oczy, w niezmienionej pozycji, podniósł na cudzoziemca ufne spojrzenie. Oczy miał zaczerwienione od snu, powieki opuchnięte, włosy ufarbowane na rudo, z czarnymi odrostami przy skórze, sprawiające wrażenie brudno brązowych. Tylko końce włosów pozostały czerwone. „Chyba homoseksualista, kochanek tego obcego” - pomyślał Shingo.

Młodzieniec podniósł z kolan cudzoziemca jego dłoń i złączył ją ze swoją, po czym uściśnął miękko. Zupełnie tak, jak to robią zaspokojone kobiety.

Ręce obcego, wyłazące z krótkich rękawów koszuli, były włochate jak u wielkiego czerwonego niedźwiedzia. Brzuch wypięty, gruby kark. Młodzieniec, choć nie taki znów drobny. Przy potężnym mężczyźnie wyglądał jak dziecko. Mężczyzna zachował absolutną obojętność w stosunku do jego poczynąń. Pewnie nie chciało mu się nawet odwrócić głowy w jego stronę. Wyraz twarzy miał odpychający. W zestawieniu z jego przekrwioną cerą tym wyraźniej rzucało się w oczy zmęczenie bijące z ziemistej twarzy młodego chłopca.

Wiek cudzoziemca trudny był do odgadnięcia. Shingo zastanawiał się, czy - sądząc po łysej głowie, pomarszczonej szyi i plamach pokrywających skórę nagich rąk - nie jest on w wieku zbliżonym do niego. Taki oto, w obcym kraju, każe świadczyć sobie usługi chłopcu, mieszkańcowi tego kraju! W oczach Shingo wyglądał jak wielka bestia. Chłopak miał na sobie ciemnoczerwoną koszulę. U góry brakowało jednego guzika i przez powstałą szparę wyzierała jego chuda pierś.

Shingo ogarnęło przeczucie, że ten młodzieniec nie pożyje długo.

Po obu stronach cuchnącego rowu bujnie rozrastały się szeregi zielonego piołunu. Pociąg wciąż stał.

2.

Shingo nie lubił ciężkiej, ponurej moskitiery. Od jakiegoś czasu przestał w ogóle ją zawieszać.

Yasuko, jak co wieczór, z jękiem zabrała się do zabijania komarów w coraz to bardziej wyrafinowany sposób.

- Shuichi i jego żona ciągle wieszają moskitierę.

- Przecież możesz iść do nich spać. - Shingo wpatrywał się w sufit, na którym nie było już moskitiery.

- Do Shuichiego nie mogę pójść, ale od jutra śpię u Fusako.



- Mhm. To śpij razem z którymś dzieckiem.

- Satoko zawsze, nie wiadomo dlaczego, tuli się do matki, mimo że starsza. Czy nie widzisz w niej czegoś szczególnego? Czasami rzuca takie dziwne spojrzenia...

Shingo nie odpowiedział.

- Może robi się taka, bo nie ma ojca?

- Dobrze by było, gdybyś okazywała jej więcej serca.

- Ja wolę Kuniko - powiedziała. - A ty też powinienes być bardziej serdeczny.

- Od tamtej pory nie mamy żadnej wiadomości, czy Aihara żyje, czy umarł.

- Wszystko jedno, wyszło przecież oświadczenie o rozwodzie. W każdym razie to małżeństwo wreszcie się skończyło.

- Ano skończyło. Gdyby Aihara jakimś cudem wyżył, to i tak nie znamy jego adresu, więc... Ach, mój drogi, ten ich ślub to nasz gruby błąd. Już po wszystkim, ale, jakże to właściwie... Spłodzili dwójkę dzieci, a teraz fiut!? Przecież to rodzina! Nic a nic nie można na nich polegać.

- Dobrze, ze ślubem to był błąd, lecz przecież mogli to jakoś zakończyć bardziej kulturalnie. A i o Fusako można by niejedno powiedzieć! Aihara stoczył się, jednakże w ten sposób zarabiał na życie. Fusako zaś zupełnie nie okazywała mu łagodności czy wyrozumiałości, bez względu na to, jakich zgryzot zakosztowała. Prawda?

- No, kiedy mężczyzna popada w desperację, kobieta niewiele może zrobić. Mnóstwo jest takich wypadków. Ani nie pozwoli jej zbliżyć się do siebie. Gdyby Fusako zniosła nawet swoje opuszczenie, to w końcu nie zostałyby jej nic innego jak popełnić samobójstwo razem z dziećmi. Mężczyzna tymczasem, nawet doprowadzony do ostateczności, zawsze znajdzie jakąś kobietę, choćby taką, która zgodzi się umrzeć razem z nim. O Aiharze nie można chyba powiedzieć, by czuł się porzucony - zauważyła Yasuko. - A u Shuichiego, proszę, jakby wszystko w porządku. Nie wiadomo tylko, czy to długo potrwa. Bo Kikuko już tam przeżyła swoje.

- Masz na myśli dziecko?

Słowa Shingo miały dwojaki sens. Myślał o nie narodzonym dziecku Kikuko, ale i o dziecku Kinuko, które zapewne przyjdzie na świat. Yasuko nic nie wie o tym drugim.

Kinuko oświadczyła wprawdzie, że dziecko nie jest Shuichiego i zbuntowała się przeciwko wtrącaniu się Shingo w jej sprawy, w to, czy je urodzi, czy też nie. Mimo wszystko nawet mając wątpliwości, czy to na pewno dziecko jego syna, Shingo nie przestawał myśleć, że może te słowa to tylko gra tej kobiety.

- Lepiej bym chyba zrobiła, gdybym jednak poszła do Shuichiego i Kikuko i spała pod

ich moskitierą. Bo ci dwoje... może znowu zamyślają zrobić coś okropnego? Boję się...

- Coś okropnego? Jak to?

Leżąca dotąd na wznak Yasuko odwróciła się w stronę męża i zrobiła ruch, jakby chciała ująć jego dłoń. Shingo nie wyciągnął ręki, więc dotknąwszy tylko z lekka jego poduszki, zaczęła szeptać jakby w sekrecie: - Wiesz, zdaje się, że Kikuko znowu jest przy nadziei.

- Co?... - Shingo spojrział na nią w osłupieniu.

- Troszeczkę za wcześnie, myślę, chociaż Fusako mówi, że na to wygląda.

Yasuko zupełnie nie przypominała sobie z czasów, gdy wyjawiała mężowi, że spodziewa się dziecka.

- Fusako tak twierdzi?

- Odrobinę za wcześnie - powtórzyła Yasuko. - Powiada się wprawdzie, że druga ciąża zwykle jest zaraz po pierwszej ale...

- Czy to Kikuko albo Shuichi mówili coś na ten temat?

- Nie. To Fusako sama wyśledziła.

Słowo „wyśledziła” brzmiało śmiesznie w ustach Yasuko, lecz i jemu rzuciły się w oczy badawcze spojrzenia, którymi córka obrzuca bratową.

- Tym razem powiedz jej koniecznie, żeby uważała na siebie.

Shingo poczuł jakiś ucisk w piersi. Dowiedziawszy się o ciąży Kikuko wydało mu się, że sprawa dziecka Kinuko przygniata go jeszcze cięższym brzemieniem.

Fakt, że w tym samym czasie dwie różne kobiety spodziewają się dziecka tego samego mężczyzny, nie jest niczym nadzwyczajnym. Kiedy jednak zdarza się to właśnie jego synowi, fakt ów niesie ze sobą poczucie grozy i czegoś niesamowitego. Czy to jakaś zemsta go ściga? Jakieś przekleństwo? Czy nie ma w tym ręki szatana?

W rozważaniach swych nie wykraczał zbytnio poza granice normalnej, zdrowej fizjologii, ale teraz już nie potrafił rozumować tak wielkodusznie.

U Kikuko to już przecież drugi raz. Wtedy kiedy pozbywała się pierwszego dziecka, Kinuko była już brzemienna. I zanim tamta zdołała urodzić dziecko, Kikuko jest oto w ciąży po raz drugi. Kikuko nic nie wie o ciąży Kinuko. U Kinuko zaś ciąża jest już widoczna, a dziecko... pewnie już czuje jego ruchy.

- Tym razem Kikuko nie może już chyba postąpić tak, jak chce. Przecież my już o tym wiemy.

- Ano tak - odparł Shingo słabym głosem. - Często też z nią o tym rozmawiaj.

- Ha, wnuk, dziecko Kikuko. Pewnie i jego będziesz hołubić.

Shingo długo w nocy nie mógł zasnąć.

Kiedy tak myślał z irytacją, że naprawdę nie jest w jego mocy zakazać Kinuko rodzenia, przyszedł mu do głowy okropny pomysł. Kinuko twierdzi, że to nie dziecko Shuichiego. A gdyby tak sprawdzić, jak ona się właściwie prowadzi, to może przy okazji odkryłoby się coś, co przyniosłoby wszystkim ulgę.

Z ogrodu dobiegał brzęk owadów. Minęła już druga. Niewyraźne owadzie głosy, trudno określić, czy to świerszcze sosnowe, czy świerszcze-dzwonki... Shingo miał wrażenie, jakby spoczywał w ciemnej, wilgotnej ziemi.

Ostatnio śnił często. Tego dnia o świcie znowu miał sen.

Nie pamięta, co to była za droga. Kiedy otworzył oczy, wydawało się, że wciąż widzi dwa białe jajka ze snu. Na pustynnej równinie nie widać nic oprócz piasku. I tam właśnie stoją te dwa jajka. Jedno to jajo strusie, strasznie wielkie. Drugie - małe jajo węża. Jego skorupka była trochę nadtłuczona, śliczny wężyk wysunął łepkę przez dziurkę i wprawił jajo w ruch. Doprawdy, na jego widok Shingo pomyślał: „O, jaki śliczny!”

Nie ulega wątpliwości, że sen wywołało bezustanne myślenie o Kikuko i Kinuko. Nie mógł jednak wiedzieć, czyjego łona obrazem było jajo strusie, a czyjego jajo węża.

- Zaraz, zaraz, czy wąż rodzi się z jaja? Czy nie jest przypadkiem żyworodny? - mruknął sam do siebie.

3.

Następnego dnia była niedziela. Shingo leżał w łóżku dłużej niż do dziewiątej. Nogi miał jak z waty.

Kiedy raniem przypomniało mu się wszystko, poczuł, jak niesamowite było zarówno strusie jajo, jak i mały wężyk wychylający głowę z jaja wężowego.

Z niechęcią umył zęby i poszedł do jadalni. Kikuko przewiązywała właśnie sznurkiem plik starych gazet. Pewnie po to, żeby je sprzedać. Do jej obowiązków należało zbieranie gazet dla Yasuko, osobno porannych, osobno wieczornych, i układanie ich w kolejności.

Kikuko wstała i nalewając teściowi herbatę powiedziała:

- Tu są dwa artykuły o lotosie sprzed dwóch tysięcy lat. Czy ojciec je widział? Odłożyłam specjalnie dla ojca. - Mówiąc to położyła na stoliku dwie gazety.

- Aha. Chyba to czytałem.

Mimo to sięgnął po gazety jeszcze raz. Z rozkopanego kurhanu z epoki Yayoi wydobyto owoce lotosu sprzed około dwóch tysięcy lat. Specjalista od lotosów sprawił, że zakiełkowały. Niedawno pisano w gazecie, że lotos zakwitł. Shingo przyniósł tę gazetę do

pokoju Kikuko, żeby jej pokazać. Leżała wówczas w łóżku, dopiero co wróciła ze szpitala po zabiegu przerwania ciąży.

Potem jeszcze dwa razy zamieszczono artykuł o lotosie. W pierwszym opisano, jak „lotosolog” rozdzielił korzeń ledwo wzeszłej roślinki i posadził jedną część w stawie Sanshiro na swym macierzystym uniwersytecie. Inny artykuł mówił o Ameryce. Naukowiec z uniwersytetu Tohoku odkrył w warstwie torfu w Mandżurii prawie skamieniałe owoce lotosu i przesłał je do Ameryki. W Parku Narodowym stanu Waszyngton zdjęto z nich skamieniałą wierzchnią warstwę, zawinięto w zwilżony kawałek bawełnianej waty i umieszczono w słoiczku. W zeszłym roku pojawiły się delikatne kielki. W tym roku zasadzono je w stawie. Wypuściły dwa pączki, a z nich bladoczerowne kwiaty. Oddział Parku Narodowego ogłosił, że ziarna liczą od tysiąca do pięćdziesięciu tysięcy lat.

- Kiedy to pierwszy raz czytałem, też tak pomyślałem sobie: „Od tysiąca do pięćdziesięciu tysięcy lat, ha, dosyć z grubsza to wyliczyli” - zaśmiał się Shingo i czytał dalej.

Japoński profesor na podstawie wyglądu warstwy ziemi w Mandżurii, w której odkrył ziarna, przypuszczał, że mogą mieć kilkadziesiąt tysięcy lat. W Ameryce zbadano wierzchnią warstwę ziaren za pomocą radioaktywnego węgla C-14 i, jak się zdaje, sądzą, że mają one jednak około tysiąca lat.

Była to depecha od specjalnego korespondenta w Waszyngtonie.

- Już ojciec skończył? - Kikuko zabrała gazetę, którą Shingo odłożył na bok. Miało to chyba oznaczać, że i gazetę z artykułem o lotosie trzeba sprzedać.

Przytwierdził kiwając głową.

- Tysiąc lat czy pięćdziesiąt tysięcy lat, i tak te ziarna są bardzo długowieczne, co? Porównajmy to z długością ludzkiego życia. Doprawdy, nasiona roślin żyją wiecznie - mówiąc to spojrzął na Kikuko. - Może i my moglibyśmy tak leżeć w ziemi tysiąc, dwa tysiące lat, nie umierać, tylko odpoczywać, co?

- Leżeć w ziemi? Jak to? - szepnęła Kikuko.

- Nie w grobie. I nie umierać, tylko tak leżeć. Naprawdę w ziemi. No bo czemuż właściwie nie możemy spoczywać zagrzebani w ziemi? Kiedy obudzilibyśmy się po pięćdziesięciu tysiącach lat, pewnie i własne, i społeczne problemy dawno już byłyby rozwiązane. A świat stałby się rajem, co?

W kuchni Fusako karmiła dziecko.

- Kikuko! Śniadanie dla ojca! Zobacz, proszę, co się z nim dzieje - zawołała.

- Już idę.

Kikuko przyniosła mu śniadanie.

- Wszyscy już dawno zjedli. Będzie dziś ojciec jadł sam.

- Aha? A Shuichi gdzie?

- Poszedł na ryby.

- A Yasuko?

- W ogrodzie.

- Oj, dzisiaj nie chcę jajek - zaprotestował Shingo i odsunął ze wstrętem miseczkę z surowym jajkiem. Od razu przypomniał sobie jajo węża ze snu i zrobiło mu się niedobrze.

Fusako usmażyła mu suszoną płastugę. Milcząc postawiła ją przed nim na stoliku i znów wróciła do dziecka.

Biorąc miseczkę, którą Kikuko napełniła ryżem, zwrócił się w jej stronę i zagadnął przytłumionym głosem:

- Kikuko, spodziewasz się dziecka?

- Nie - odparła bez namysłu, a potem potrząsnęła głową, zaskoczona jakby obcesowym pytaniem. - Nie! Nic podobnego.

- Nic nie było?

- Nic.

Popatrzyła na teścia podejrzliwie. Policzki jej pokryły się czerwienią.

- Tym razem chciałbym, abys uważała na siebie. Niedawno poważnie rozmawiałem z Shuichim na ten temat. Kiedy spytałem, czy może zagwarantować, iż potem będziecie mieli dziecko, Shuichi odpowiedział bez zastanowienia, że daje gwarancję. Powiedziałem mu, iż uważam to za dowód, że on się nie boi bogów. Przecież nawet własnego jutra nie może zagwarantować. Jasne, że to będzie dziecko twoje i Shukiego, ale i nasz wnuk przecie. Niemożliwe, żebyś ty, Kikuko nie urodziła wspaniałego syna.

- Przepraszam! Przepraszam bardzo! - odpowiedziała dziewczyna ze zwieszoną głową.

Nie wyglądało na to, żeby skrywała jakiś sekret.

„Dlaczego właściwie Fusako twierdzi, że ona jest w ciąży?” Shingo ogarnęły wątpliwości. Jej podejrzania posuwały się trochę za daleko. Niemożliwe, żeby Fusako coś zauważyła, a Kikuko, której to dotyczy, nie.

Shingo obejrzał się do tyłu sprawdzając, czy aby ich rozmowy nie słyszy w kuchni córka. Ale zdaje się, że wyszła już na dwór razem z dzieckiem.

- Shuichi poszedł na ryby? Cóż znowu! Do tej pory nigdy tego nie robił.

- Tak. Zdaje się, że usłyszał o tym stawie od kolegów - powiedziała Kikuko, lecz Shingo pomyślał zaraz: „Czy on na pewno zerwał z tą całą Kinuko?” Bywało przecież, że i w

niedzielę do niej chodził.

- Nie wybrałabyś się potem ze mną zobaczyć ten staw? - zaczął ją namawiać.

- Dobrze, ojcze.

Shingo zszedł do ogrodu. Yasuko stała z zadartą głową, wpatrując się w drzewo wiśni.

- O, co tam widzisz?

- Nic, nic. Tylko że utraciła już większość liści. Czyżby to jakieś robaki? Wydawało mi się, że jeszcze na niej śpiewają cykady, a tu już liście opadły.

Nawet teraz, gdy to mówiła, pożółkłe liście bez ustanku leciały z drzewa na ziemię. Nie było wiatru, więc nie rozlatywały się na wszystkie strony, lecz spadały prościutko na grunt.

- Podobno Shuichi wybrał się na ryby? Pójdę zobaczyć razem z Kikuko.

- Na ryby? - Żona spojrzała ze zdziwieniem.

- Wiesz, pytałem Kikuko, ale powiedziała, że to nieprawda. Chyba Fusako coś się przewidziało.

- Ach, tak? Sam słyszałeś? - podjęła temat Yasuko. - No to szkoda wielka.

- Skąd Fusako ma tyle energii, żeby snuć takie przypuszczenia?

- Właśnie, skąd?

- To zapytaj ją.

Kiedy oboje wrócili do domu, Kikuko czekała już w jadalni. Miała na sobie biały sweter, na nogach skarpetki.

Uróżowała nieco policzki i wyglądała na bardzo ożywioną.

4.

Niespodziewanie jakieś czerwone kwiaty odbiły się w oknie wagonu. Były to pęki amarylis. Kwitły po obu stronach toru, tak blisko, że kołysał je podmuch przejeżdżającego pociągu.

Shingo przyglądał się gęstwinie kwitnących amarylkow, które porastały nasyp w Totsuka między rzędami wiśniowych drzewek. Dopiero co zakwitły, ich czerwień wciąż jeszcze tchnęła świeżością

Tego poranka czerwone kwiaty kazały myśleć o spokoju jesiennego pola. Widać też było nowe kłosa traw susuki.

Zdjął but z prawej nogi, oparł stopę o lewe kolano i zaczął drapać się pod podeszwą.

- Co się ojcu stało? - spytał Shuichi.

- Zmęczyłem się po prostu. Ostatnio czuję w nogach to wspinanie się po schodach na

stację. Jakby słabła we mnie chęć życia, chociaż czuję się dobrze.

- Kikuko martwi się bardzo, że ojciec jest taki zmęczony.

- Tak? Dlatego pewnie, że opowiadałem jej, jak to chciałbym zejść pod ziemię i odpoczywać tam pięćdziesiąt tysięcy lat.

Schuichi patrzył na niego niepewnie.

- Chodziło o ziarna lotosu. Pisali w gazecie, jak spowodowano, że starożytne nasiona lotosu wypuściły kiełki, a potem zakwitły.

- O, naprawdę? - rzucił Shuichi zapalając papierosa. - Podobno pytał ojciec Kikuko, czy nie spodziewa się dziecka? Chyba wytrąciło ją to z równowagi.

- Dlaczego?

- Bo za prędko by to było.

- Nawiasem mówiąc, co tam z dzieckiem tej Kinuko?

Shuichi, wyglądał, jakby go zamurowało, po czym odparł głosem, w którym dźwięczał opór:

- Mówiła, że ojciec ją odwiedził. Słyszałem, że dał jej ojciec pieniądze jako odstępne.

Wszystko niepotrzebnie.

- Kiedy o tym słyszałeś?

- Dowiedziałem się od osób trzecich. Bo z nią przecież zerwałem.

- A dziecko? Jest twoje?

- Kinuko upiera się, że nie, choć..

- Ależ cokolwiek by ona mówiła, to głównie problem twojego sumienia, prawda? -

Głos mu zadrzał. - No, a co ty o tym sądzisz?

- To nie jest sprawa sumienia.

- Jakże?

- Bo cokolwiek bym zrobił, nic nie poradzę na taki szalony upór.

- Lecz tamta kobieta męczy się bardziej niż ty. I Kikuko też.

- Ale teraz, kiedyśmy się rozstali, widzę dopiero wyraźnie, że i do tej pory Kinuko żyła po swojemu, chodziła własnymi drogami.

- I myślisz, że to dobrze? Naprawdę nie chcesz wiedzieć, czy to dziecko jest twoje, czy nie twoje? Czy tak podpowiada ci twoje sumienie?

Shuichi nic nie odpowiedział. Mrugał tylko bez ustanku powiekami, zbyt ładnymi jak na mężczyznę.

W biurze na stoliku Shingo leżała pocztówka z czarną obwódką. Przyjaciel, ten, co miał raka wątroby. Za wcześnie chyba, żeby umarł z osłabienia? Czyżby ktoś dał mu w końcu

truciznę? Przypuszczalnie nie tylko jego prosił o tę przysługę. A może skończył ze sobą jeszcze inaczej?

Drugi list, opieczętowany, był od Hideko Tanizaki. Donosiła w nim, że ze sklepu szyjącego europejską odzież przeniosła się do innego. Kinuko również rzuciła pracę wkrótce po Hideko i zaszyła się w Numazu - pisała dalej. Kinuko mówiła jej, że w Tokio byłoby trudno, więc otworzyła własny mały sklepik w Numazu. Tego Hideko już nie pisała, ale i tak Shingo domyślił się, że ma zamiar po cichu urodzić tam dziecko.

Wygląda na to, że rzeczywiście jest tak, jak mówi Shuichi. Kinuko, zerwawszy z nim wszelkie stosunki, stała się człowiekiem w pełni niezależnym.

Shingo siedział przez chwile, wpatrując się nieobecny wzrokiem w okno, w którym igrały jasne promienie słońca. A co porabia Ikeda ta co mieszkała z nią razem, teraz kiedy została sama?

„Gdyby tak spotkać się z nią albo może z Hideko i popytać o sprawy Kinuko?” - pomyślał.

Po południu poszedł złożyć kondolencje rodzinie zmarłego przyjaciela. Teraz dopiero dowiedział się, że jego żona umarła już przed siedmioma laty. Przyjaciel mieszkał, zdaje się, z rodziną starszego syna. Syn miał pięcioro dzieci. Ani on, ani wnukowie w niczym nie przypominali dziadka. Shingo ciekaw był, czy w końcu popełnił on samobójstwo, czy też nie, ale oczywiście o takie rzeczy nie wypadało pytać.

Wśród kwiatów leżących przy trumnie przeważały chryzantemy.

Wrócił do biura i razem z Natsuko przeglądał właśnie papiery, kiedy niespodziewanie zadzwoniła Kikuko. Zaniepokoił się bardzo, czy aby coś się nie stało.

- Kikuko? Gdzie jesteś? W Tokio?

- Tak. Przyjechałam do rodziców - odparła śmiejąc się radośnie. - Mama mówiła, że chce się mnie poradzić w jakiejś sprawie, więc przyjechałam, a tu nic. Mówi, że zateśniła. I chciała mnie po prostu zobaczyć.

- Ach, tak?

Shingo czuł, jak tkliwość przepelnia mu serce. Głos Kikuko w słuchawce telefonicznej był dziewczęco uroczy, to też, ale to nie jedyny powód.

- Ojciec już chyba wraca, prawda?

- Tak. A co u was? Wszyscy zdrowi?

- Owszem, dziękuję. Zatelefonowałam, bo myślałam, że może wrócimy razem.

- Co? To wiesz, Kikuko, nie musisz się spieszyć. Powiem tylko Shuichiemu.

- Już jestem gotowa do wyjścia.



- Wobec tego przyjdź może do biura.

- O, naprawdę, mogę przyjść do biura? Myślałam, żeby poczekać na stać j i...

- Lepiej, jeśli przyjdiesz tutaj. Może zabierzemy Shuichiego? Pójdziemy coś zjeść we trójkę i razem wrócimy, dobrze?

- Powiedzieli mi, że gdzieś poszedł, bo nie ma go w pokoju.

- Aha?

- Najlepiej, jeśli wyjdę od razu. Już jestem zupełnie gotowa.

Shingo poczuł ciepło płynące aż do powiek, a świat za oknem nagle wydał mu się jaśniejszy.

## XVI

### Jesienna ryba

1.

W październikowy poranek Shingo aż się zasapał usiłując zawiązać krawat, tak mu się wszystko poplątało.

Uff!..

- No, co do licha?! - Przerwał z zakłopotaną miną. - Zaraz, zaraz!

Już raz rozwiązał wszystko i spróbował od nowa, ale znów nie wychodziło.

Wyciągnął więc oba końce krawata i trzymając je tak przed sobą na wysokości piersi, pochylił głowę i wpatrywał się w nie uważnie.

- Ojczy! Co ojciec robi?

Kikuko stała za jego plecami, gotowa podać mu okrycie. Obeszła go i stanęła doń twarzą.

- Krawata nie mogę zawiązać! Zapomniałem, jak się wiąże, czy co? Śmieszne!

Powoli i niezgrabnie nawinął koniec krawata na palec i usiłował przeciągnąć go przez pętlę, ale wyszedł mu z tego dziwaczny supeł. Jego zachowanie można by było określić jako „śmieszne”, gdyby nie wyraz lęku i rozpaczony w oczach, które tak pociemniały, że Kikuko aż się przeraziła.

- Ojczy! - krzyknęła

- Co mam robić, mój Boże!

Shingo zaniechał wszelkich prób, jakby nie stało mu już sił, żeby wyteńczyć umysł i przypomnieć sobie, jak się wiąże krawat

Kikuko nie mogła tego nie zauważyć. Przerzuciła więc jego okrycie przez ramię i podeszła bliżej.

- Jak mogę ojcu pomóc?

Palce Kikuko błędzące po krawacie w starych oczach Shingo wyglądały jak za mgłą.

- Tego właśnie zapomniałem.

- Przecież codziennie ojciec robi to samo!

- Ano właśnie.

Czy to możliwe, żeby krawat, który wiązał dzień w dzień przez czterdzieści lat przepracowanych w biurze, tego ranka niespodziewanie nie dał się zawiązać? Przecież ręce powinny poruszać się same, a on nie potrzebuje zastanawiać się nad sposobem wiązania! Nawet nie powinien mówić „wiążę krawat”, bo wiąże się sam.

Było w tym coś tajemniczego, jakby zupełnie nieoczekiwanie Shingo zatracił się, doszedł do kresu.

- Ja też codziennie to widzę, a jednak... - Kikuko z powagą w oczach to zwijała krawat, to znów go rozprostowywała.

Wreszcie postanowił dać sobie z tym spokój. Poczul się jak małe dziecko, które pocieszają w chwili smutku.

Zapach bijący od włosów Kikuko przyplął mu do nozdrzy. Dziewczyna poddała się z westchnieniem. Czoło jej poczerwieniało.

- Nie potrafię!

- Nigdy nie wiązałaś krawata Shuichiemu?

- Nigdy.

- A rozwiązywałaś tylko wtedy, gdy wrócił pijany, co?

Kikuko odsunęła się nieco. Wyprostowana, utkwiała oczy w krawacie, który zwisał jej z ręki.

- Matka pewnie potrafiłaby. - Odetchnęła. - Mamo! Mamo! - zawołała głośno. - Ojciec mówi, że nie może zawiązać krawata. Czy może mama przyjść tu na chwileczkę?

- Cóż tam znowu?

Yasuko weszła z miną, która mówiła: „Co za bzdura!”

- Nie możesz zawiązać sam?

- Ojciec twierdzi, że zapomniał, jak to się robi.

- Jakiś dziwny przypadek. Wszystko zapomniałem! Śmieszne!

- Rzeczywiście, zabawne.

Kikuko odsunęła się na bok, a przed Shingo stanęła Yasuko.

- Ha, ja też dobrze nie potrafię. Zapomniałam albo co? - mówiąc to uniosła lekko podbródek męża ręką, w której trzymała krawat.

Shingo przymknął oczy. Na pewno Yasuko jakoś sobie poradzi.

Z pochyloną głową, czując ucisk w tylnej jej części, na chwilę stracił świadomość. Pod powiekami przeleciała mu chmura złocistego śnieżnego pyłu. Lawina śniegu oświetlona zachodzącym słońcem. I słyszał jeszcze jakiś huk. Obudzony chyba nagłym przyplływem krwi do mózgu, otworzył oczy ze zdziwieniem.

Kikuko stała z zapartym oddechem, z oczami utkwionymi w rękach teściowej.

Byłaby to wizja śnieżnej lawiny, którą widział dawno temu, w górach, w swej rodzinnej okolicy? - Może być tak?

Yasuko zakończyła wiązanie krawata. Teraz tylko wygładzała jego fałdy.

Shingo również spróbował dotknąć go ręką i dłoń jego spotkała się z palcami Yasuko.

- Ach!

Przypomniał mu się dzień, kiedy po skończeniu uniwersytetu po raz pierwszy wkładał garnitur, w którym miał chodzić do pracy. Wówczas krawat wiązała mu piękna siostra Yasuko.

Obrócił się bokiem w stronę zwierciadła w drzwiach szafy, unikając wzroku żony i synowej. - Wygląda na to, że dobrze. Bogowie, czyżbym się aż tak zestarzał? Żeby ni stąd ni zowąd nie móc zawiązać krawata! Coś okropnego!

Patrząc na krawat zawiązany ręką żony usiłował sobie przypomnieć, czy to ona wiązała mu krawaty zaraz po ślubie? Ale za nic mu to nie wychodziło. Ciekawe, czy po śmierci siostry, kiedy pojechała zająć się jej domem, świadczyła takie usługi swemu przystojnemu szwagrowi?

Kikuko, wsunąwszy stopy w drewniane sandały, z zatroskaną twarzą odprowadziła go do bramy.

- Cóż ojciec zamierza robić wieczorem?

- Wrócę wcześniej, nie ma dziś żadnego spotkania.

- Koniecznie, proszę, niech ojciec wraca jak najprędzej.

Wpatrując się przez okno kolejki w górę Fuji w barwach pogodnej złotej jesieni, widoczną od strony Ofuna, jednocześnie dotykał palcami węzła krawata. Doszedł do wniosku, że zawiązany jest z lewej strony. Lewy, dłuższy koniec tworzył węzeł. Widocznie stojąc twarzą do niego Yasuko się pomyliła.

- I cóż z tym począć?

Rozwiązał węzeł i bez trudu zawiązał na nowo. Widać to nieprawda, co mówił przedtem, że zapomniał, jak się to robi.

Ostatnio wcale nierzadkie stały się dni, kiedy Shuichi wracał do domu razem z Shingo. Pociągi linii Yokosuka, zwykle odjeżdżające co trzydzieści minut, w godzinach szczytu kursowały z przerwami piętnastominutowymi. Zdarzało się więc, że były wtedy bardziej puste niż poza szczytem. Gdy pociąg stał jeszcze na Dworcu Tokijskim, ławkę naprzeciw nich zajmowała jedna tylko kobieta.

- Przepraszam, wyjdę tylko na moment... - powiedziała do Shuichiego, po czym wstała, kładąc jednocześnie na siedzeniu torebkę z czerwonego zamszu.

- Oba miejsca?

- Mhm.

Trudno było z tego wydedukować, czy dała odpowiedź twierdzącą, czy przeczącą.

Mimo to kobieta, bez cienia zakłopotania na grubo upudrowanej twarzy, odwróciła się do nich tyłem i wyszła na peron. Płaszcz, wdzięcznie narzucony na jej szczupłe ramiona, spływał swobodnie tworząc miękką, elegancką linię.

Shingo zaskoczony był tym, w jaki sposób Shuichi domyślił się w lot, że chodzi jej o dwa miejsca. Szybko się widać orientuje, ot co. Skądże by mógł wiedzieć, że kobieta czeka na kogoś?

Po chwili i on doszedł do wniosku, że bez wątpienia poszła po tego, z kim miała jechać. Ciekawe także, dlaczego właściwie, chociaż zajmowała miejsce przy oknie vis-a-vis Shingo, zwróciła się do Shuichiego? Czy dlatego, że wstając obróciła się w jego stronę? A może łatwiej przyszło jej odezwać się do niego?

Wpatrywał się w profil syna. Shuichi pogrążony był w lekturze wieczornego wydania gazety.

Po krótkiej chwili dziewczyna wróciła do pociągu. Stanąwszy w drzwiach, uchwyciła się futryny i jeszcze raz obrzuciła wzrokiem peron. Widać ten, z kim się umówiła, nie przyszedł. Wróciła więc na miejsce. Jej pastelowy płaszcz, spięty na piersi jednym tylko guzikiem, opadał luźno z ramion ku dołowi. Kieszenie miał fantazyjnie pęknięte aż do dołu. Do jednej z nich włożyła rękę i szła tak, kołysząc się z boku na bok. Dostyc oryginalny krój płaszcza pasował świetnie do jej figury. Tym razem, inaczej niż przedtem, zajęła miejsce naprzeciwko Shuichiego. Kilka razy obróciła się w stronę drzwi, pewnie lepiej mogła je widzieć z miejsca od strony przejścia. Jej torebka leżała wciąż na siedzeniu naprzeciw Shingo. Miała owalny kształt i szeroki zamek.

Diamantowe kolczyki w uszach to pewnie imitacja, ale błyszczały ładnie. W mocno zarysowanej twarzy dziewczyny uwydatniał się szeroki nos. Usta drobne i wdzięczne. Gęste brwi, wygięte ku górze, krótko podcięte. Rzęsy tworzyły piękną podwójną linię, która jednak nikła, zanim dobiegła kącików oczu. Podbródek okrągły, o czystym rysunku. Słowem - piękna kobieta. Wiek trudny do określenia. W oczach malowało się zmęczenie.

Koło wejścia wszczął się nagle jakiś rwetes. Shingo i młoda niewiasta odwrócili się w tę stronę. Do pociągu wsiadło kilku mężczyzn z ogromną gałęzią klonu. Pewnie wracali z jakiejś wycieczki.

„Takie ciemnoczerwone liście... Ani chybi znaleźli ją gdzieś w zimnych pomocnych prowincjach” - pomyślał.

Z ich podniesionych głosów, kiedy rozmawiali nie zwracając uwagi na współpasażerów, dowiedział się, że to klon z głębi Echigo.

- Klony w Shinano też są bardzo piękne - zwrócił się do syna.

Wyraźniej jednak niż górskie klony z rodzinnej okolicy przepłynął mu przed oczyma ów wspaniały klon doniczkowy o mocno czerwonych liściach, który stał przed ołtarzykiem Buddy w dniu pogrzebu siostry Yasuko.

Wtedy oczywiście Shuichiego nie było jeszcze na świecie.

Jak zaczarowany utkwił wzrok w klonowej gałęzi, zwisającej ponad ławkami i wnoszącej do atmosfery pociągu powiew jesieni.

Nagle ocknął się. Naprzeciw niego siedział ojciec młodej kobiety. Czyżby ona czekała na ojca? Nie wiadomo dlaczego, poczuł się tak, jakby kamień spadł mu z serca.

Ojciec, podobnie jak córka, obdarzony był szerokim nosem. Śmiesznie wyglądało, kiedy siedzieli tak obok siebie. Linia włosów nad czołem także kropka w kropkę ta sama. Ojciec nosił okulary w czarnej oprawce.

Oboje nic nie mówili, nawet nie odwracali się do siebie, zachowując absolutną obojętność. Zanim jeszcze pociąg dojechał do Shinagawy, mężczyzna się zdrzemnął, córka również przymknęła oczy. Nawet rzęsy mieli podobne. Shuichi nigdy do tego stopnia nie był do niego podobny.

Oczekując w głębi serca, że ojciec i córka może zamienią ze sobą choć jedno słowo, Shingo zazdrościł im jednak w duchu tej obojętności. Widać, że to jakaś spokojna rodzina. Więc gdy na stacji Yokohama wysiadła sama tylko młoda kobieta, zdziwił się niezmiernie. To nie ojciec i córka! To kompletnie obcy ludzie!

Shingo wpadł w nastrój przygnębienia.

Kiedy już wyjeżdżali z Yokohamy, mężczyzna siedzący na wprost niego rozchylił nieco powieki i dalej spał, rozwalony na ławce. Teraz dopiero, kiedy kobiety już nie było, Shingo dostrzegł, jak nieapetycznie wygląda ów mężczyzna w średnim wieku.

3.

- Patrz, więc to nie byli ojciec i córka! - mruknął trącąc Shuichiego łokciem.

Lecz ten nie zareagował zgodnie z jego oczekiwaniami.

- Widziałeś chyba? Nic nie zauważyłeś?!

Shuichi przytwierdził chrząknięciem.

- Zdziwiająca, prawda?

Wyglądało jednak na to, że syn nie uważa tego za rzecz aż tak dziwną.

- Podobni bardzo.

- Rzeczywiście?

Wprawdzie ów mężczyzna spał, a słowa zagłuszał stukot pędzącego pociągu, lecz nie

wypada mówić o kimś głośno, gdy zachodzi obawa, że może słyszeć. Shingo spuścił więc oczy w dół, tak jakby patrzeć też było niegrzecznie, a w duszy poczuł nagle gryzącą samotność.

Właściwie raczej o tym człowieku z naprzeciwnika powinien myśleć „samotny”. Tymczasem to on sam pogrążył się melancholijnym nastroju.

Odcinek między stacjami Hodogaya i Totsuka jest bardzo długi. Jesienne niebo poczęło się zmierzchać.

Mężczyzna wyglądał na młodszego od Shingo, ale musiał już przekroczyć pięćdziesiąt pięć lat. A kobieta, która wysiadła w Yokohamie, czy mogła być w wieku Kikuko? Jakże odmienne są jej oczy od czystych oczu Kikuko.

„Ach, czemuż właściwie ona nie jest jego córką?” pomyślał.

Jego zdziwienie rosło z minuty na minutę.

Zdarzają się przecież na świecie ludzie tak podobni, że każdy widzi: to rodzic i dziecko. Lecz nie widuje się ich znów tak wielu. W przypadku dziewczyny chyba tylko ów mężczyzna może być do niej tak podobny, a w jego przypadku - tylko ta dziewczyna. Jedyne i wyłącznie oni. A może przypadek tych dwojga jest jeden jedyny na świecie? Tymczasem oni żyją nie mając ze sobą żadnej styczności, nawet we śnie nie wiedząc o sobie nawzajem?

I oto nagle wsiedli do tego samego pociągu. Spotkali się po raz pierwszy, zupełnie przypadkowo. Drugiego razu nie będzie. Za ledwie pół godziny z długiego życia człowieka.

I rozstali się, nie zamieniwszy ani jednego słowa. Siedzieli obok siebie i nawet nie widzieli swoich twarzy, więc przypuszczalnie nie zauważyli, jak bardzo są do siebie podobni. I fenomen ten skończył się, a oni nie uświadamiali sobie nawet, że był fenomenem.

Tylko Shingo, człowieka postronnego, poraziło zdziwienie. Przyszło mu do głowy, że przecież i on sam, dlatego że siedział przypadkiem naprzeciw tych dwojga i obserwował cud, stał się po części jego uczestnikiem.

Cóż to za bogi sprawiły, że narodzili się taki mężczyzna i taka kobieta, do tego stopnia podobni do siebie, że wyglądali na najbliższych krewnych? Kto to sprawił, że w całym życiu spotkali się tylko raz przez trzydzieści minut, a Shingo dane było oglądać ich spotkanie?

Tylko dlatego, że nie przyszedł ów ktoś, na kogo kobieta czekała, mogło się zdarzyć, że siedziała oto kolano w kolano obok mężczyzny, który mógłby być jej ojcem!

- I to takie jest ludzkie życie? - zamruczał pod nosem Shingo i nie zdobył się już na nic więcej.

Kiedy pociąg stanął w Totsuka, ów drzemiący dotąd mężczyzna poderwał się, zrzucając przy tym z półki kapelusz wprost pod nogi Shingo. Ten podniósł go i podał

nieznajomemu.

- Dziękuję! - Mężczyzna wsadził kapelusz na głowę, nie próbując nawet otrzepać go z kurzu.

- To rzeczywiście nadzwyczajne! Zupełnie obcy ludzie. - Głos Shingo zabrzmiał wreszcie swobodnie.

- Rzeczywiście bardzo podobni, ale nosili się zupełnie różnie.

- Nosili się?...

- Córka ubrana bardzo schludnie, ten ojciec zaś wprost przeciwnie.

- E, czy to taki rzadki wypadek, że córka ubiera się elegancko, a ojciec chodzi w łachach?

- Niemniej jednak ubrani byli, jak by to wyrazić, na zupełnie innym poziomie.

- Aha - zgodził się Shingo. - Ona wysiadła, zdaje się, w Yokohamie. A on odkąd został sam, to prawdę powiedziawszy od razu zaczął mi wyglądać na nędzarza...

- Od początku tak wyglądał.

- To dziwne, że tak od razu stracił w moich oczach. Tak jakby mnie to rzeczywiście obchodziło. Wyglądał na dużo młodszego niż ja, mimo że...

- Z całą pewnością starszy mężczyzna wygląda na bardziej ożywionego, kiedy ma przy boku młodą dziewczynę. A u ojca jak, ojciec? - Shuichi obrócił wszystko w żart.

- Taki młody jak ty może tylko patrzeć i pozazdrościć. - Shingo również zmienił temat.

- Ja tam nie zazdroszczę. Rzecz jasna, że trudno przejść obojętnie obok dziewcząt młodych i pięknych. Kiedy jednak młodą dziewczynę prowadzi jakiś fajtłapa, żal mi go bardzo. Zostawmy lepiej starcom te ślicznotki.

Mimo wszystko Shingo do tej pory nie mógł pozbyć się pierwszego zdziwienia.

- Może jednak ci dwoje są faktycznie spokrewnieni? Teraz dopiero przyszło mi to do głowy. Może to jego dziecko, które narodziło się gdzieś w obcych stronach? I nigdy się nie spotkali ani nie przedstawili sobie nawzajem, więc ani ojciec, ani córka nic o sobie nie wiedzą?

Shuichi odwrócił się w drugą stronę. Miał nadzieję, że ojciec na tym poprzestanie.

- A przecież i ty masz szansę znaleźć się w takiej sytuacji za dwadzieścia lat, co?

- Czy to właśnie usiłuje mi ojciec przez cały czas powiedzieć? Nie jestem aż takim sentymentalnym fatalistą. Na wojnie kule świstały mi koło uszu i żadna nie trafiła. Być może gdzieś w Chinach czy Indochinach żyje jakiś mój bękart, jeden czy drugi. I co z tego? Spotkam się z takim i rozstanę, nic nie będziemy o sobie wiedzieć i nic się nie stanie, tak jak z



tymi kulami, co latały mi nad głową. Mojemu życiu w niczym to nie zagraża. Ani nie ma żadnej pewności, że Kinuko urodzi córkę, mnie zresztą wystarcza, że powiedziała: „To nie twoje dziecko!”

- Co innego wojna, a co innego pokój.

- Teraz znowu wojna idzie za nami. Ta wojna, co w nas pozostała, ściga nas jak upiór - rzucił Shuichi z nienawiścią. - A ojciec też... Dziewczyna trochę tylko różniła się od innych i już ojciec w skrytości ducha poddał się jej urokowi! I bez końca wracają ojcu takie dziwaczne myśli. Wszystko dlatego, że gdy tylko kobieta wyróżnia się czymś spośród innych, każdy mężczyzna zaraz się na to łapie.

- Więc myślisz, że jeśli ona jest inna niż wszystkie, to można jej tak kazać urodzić dziecko i powierzyć jego wychowanie?

- Ani mi to było w głowie. Ona sama chciała.

Shingo nie zdobył się ani na jedno słowo.

- Ta kobieta, co wysiadła w Yokohamie, jest wolna.

- Jak to „wolna”?

- Nie wychodzi za mąż, i gdy się na nią kiwnie, przyjdzie. Teraz patrzy na nas z góry, ale widać, że jest zmęczona takim niestabilizowanym i niepewnym trybem życia.

Te uwagi syna wprawiły Shingo w zły humor.

- Och, mam cię już powyżej uszu! Kiedyś ty zdążył tak nisko upaść?

- Przecież Kikuko także jest wolna. Naprawdę wolna. Nie jest ani żołnierzem, któremu mogę rozkazywać, ani moim więźniem - plunął słowami Shuichi, jakby ruszając do ataku.

- Cóż ty masz na myśli, wyrażając się w ten sposób o własnej żonie?! Do niej też mówisz takie rzeczy?

- Proszę, niech ojciec sam jej to powie.

Shingo siłą powstrzymał się od wybuchu.

- A więc żądasz ode mnie, abym to ja powiedział twojej żonie „odejdz”?

- Nie o to chodzi! - Shuichi także ściszył głos. - Mówiliśmy przed chwilą o tej dziewczynie, co wysiadła w Yokohamie, że jest wolna. Czy przypadkiem nie dlatego ojciec widział w tych dwojgu ojca i córkę, że dziewczyna była w wieku Kikuko?

- Cooo? - Shingo, zaatakowany zniecka, spojrzął na syna półprzytomnie. - Nic podobnego. Zainteresowałem się, bo nie byli spokrewnieni, chociaż tak podobni, że to zakrawa na cud.

- Owszem, ale nie ma w tym nic tak wstrząsającego, jak ojciec mówi.

- O, mnie to bardzo poruszyło - odparł Shingo i aż mu gardło ścisnęło się pod

wpływem myśli, że w istocie cały czas w głębi ducha myślał o Kikuko, a teraz oto usłyszał potwierdzenie tego z ust własnego syna.

Pasażerowie z klonową gałęzią wysiedli w Ofuna. Shingo, odprowadzając ją wzrokiem, rzucił:

- Nie chciałbyś jeszcze raz wybrać się do Shinano na oglądanie klonów? Razem z matką i Kikuko?

- Hm, prawdę powiedziawszy klony nie pasjonują mnie szczególnie, ale...

- Ja bym chciał obejrzeć góry mojego dzieciństwa. A Yasuko mówiła, że widziała we śnie, jak jej stary dom się zawalił.

- Ano, sypie się.

- Jeśli nie naprawimy go póki czas, pewnie zawali się do reszty.

- Ech, konstrukcję ma solidną, więc pewnie tak od razu się nie rozleci. Naprawić, hm... Gdybyśmy go nawet naprawili, to co z nim potem zrobimy?

- Ba, może zrezygnuję z funkcji głowy rodziny? A może wam kiedyś jeszcze przyjdzie opuścić miasto?

- Tym razem popilnuję domu podczas waszej nieobecności. Kikuko jeszcze nie widziała waszych rodzinnych kątów. Dobrze by było, żeby pojechała.

- Jak jest ostatnio z Kikuko?

- Po tym, jak zerwałem z kochanką, Kikuko robi wrażenie znużonej, prawda?

Shingo uśmiechnął się gorzko.

4.

W niedzielne popołudnie Shuichi znowu poszedł na ryby. Shingo rozłożywszy rzędem na werandzie wietrzące się tam właśnie poduszki, z głową wspartą na ramionach, wygrzewał się w jesiennym słońcu.

Przed nim, na kamiennym progu, leżała rozwalona Teru.

Yasuko czytała w jadalni, zgromadziwszy na kolanach gazety z dziesięciu dni. Kiedy znajdowała jakiś artykuł, który można było uznać za interesujący, wołała męża. Powtarzało się to tak często, że wreszcie Shingo, który i tak cały czas odpowiadał jej piąte przez dziesiąte, zawołał: - Mogłabyś, Yasuko, przestać czytać te gazety przy niedzieli! - Po czym leniwie obrócił się na drugi bok.

W pokoju Kikuko układała właśnie „krucze tykwy” w wazonie przed tokonoma.

- Znalazłaś je na górze, Kikuko?

- Tak. Piękne, prawda?

- Pewnie zostało ich tam jeszcze trochę?

- Owszem. Pięć albo sześć.

Z dłoni Kikuko zwieszały się trzy kwiaty. Codziennie podczas porannej toalety Shingo widział na górze barwne tykwy, tuż ponad linią traw susuki. Kiedy jednak znalazły się w pokoju, ich czerwień wydała mu się jeszcze bardziej intensywna.

Wpatrywał się w „krucze tykwy”, potem wzrok jego powędrował ku postaci Kikuko.

Linia od podbródka ku szyi nieopisanie, wprost skończenie piękna. Zasmuciło go to. Wszak takie piękno nie mogło być dziełem jednego pokolenia, musi się na nie składać wysiłek wielu pokoleń. Twarz jej wydawała się zbyt szczupła, może wskutek cudownego kształtu obramowania z włosów opadających na szyję.

Od dawna dobrze wiedział, jak piękna jest długa i smukła szyja Kikuko. Ale pod tym kątem i z tej odległości, z jakiej obecnie patrzył, kiedy tak leżał na poduszkach, wydawała się stokroć bardziej piękna. Pewnie to promienie jesiennego słońca przydają jej wdzięku. Linia podbródka i smukłej szyi mówiła o dziewczęcej świeżości dziewczyny. Wdzięk ten już jednak zanikał, szyja leciutko obrzmiała.

- Jeszcze tylko jeden raz, dobrze? - zawołała doń żona. - Tu naprawdę mam coś ciekawego.

- Mhm.

- To o Ameryce. W miejscowości Buffalo w stanie Nowy Jork. Buffalo... Jakiś mężczyzna, wiesz, stracił ucho w wypadku samochodowym... Wezwano lekarza. Lekarz zjawił się błyskawicznie, pobiegł na miejsce wypadku, znalazł ucho całe we krwi i przykleił je na nowo. Podobno zrosło się bardzo dobrze. I zdaje się, że chory czuje się dobrze do dziś.

- Przecież wiadomo, że jeśli zrobi się to bardzo dokładnie, to można przyszyć odcięty palec, prawda?

- Och, doprawdy?

Yasuko od paru sekund czytała już coś innego. Nagle, jakby przypomniawszy sobie, rzuciła: - Z mężem i żoną jest podobnie. Rozejdą się, ale natychmiast połączą na nowo i znów może być między nimi dobrze. Tylko żeby rozstanie nie trwało za długo.

- Co też ty mówisz? - odparł Shingo, nie bardzo nawet czekając na odpowiedź.

- Jednak patrz, czy z Fusako to się nie sprawdza?

- Ba, nie wiem, czy ten Aihara żyje, czy nie, ani dokąd się mógł udać, jeżeli żyje - odpowiedział beztrosko.

- No, gdybyśmy kazali to sprawdzić, wiedzielibyśmy, dokąd poszedł... Co też się mogło z nim stać?

- Ech, takie babskie żale. Dawno już wysłaliśmy oświadczenie o rozwodzie. Dałabyś spokój.

- Zawsze dawałam spokój, jeszcze w czasach kiedy byłam młoda. Ale jak mam dać spokój z Fusako, kiedy stoi mi tak przed oczyma razem z dziećmi? Nie mogę przestać myśleć o tym, co dla nich najlepsze.

Shingo nic nie odpowiedział.

- Fusako nie jest piękną. Gdyby nawet wyszła jeszcze raz za męża, zostawiłaby nam dzieci. A to byłoby już za dużo dla biednej Kikuko.

- Gdyby do tego doszło, wtedy, rzecz jasna, Kikuko i Shuichi zamieszkają osobno. I dzieci przyjdzie chować tobie.

- Mnie? Ja się tam nie lenię, tylko że, jak myślisz, ile ja mam lat?

- Dasz im z siebie, co najlepsze, i resztę pozostawisz w rękach bogów. Dokąd poszła Fusako?

- Do Wielkiego Buddy. Te dzieci są bardzo dziwne. Raz Satoko wracając stamtąd omal nie wpadła pod samochód, a mimo to lubi Daibutsu i wciąż chce tam iść.

- Wątpię, czy to sam posąg tak lubi.

- Podobno właśnie lubi.

- Coś podobnego!

- Nie myślałeś, że Fusako mogłaby wrócić na wieś? Gdyby przejęła w spadku ten stary dom...

- Ten dom nie potrzebuje dziedzica - uciał zdecydowanie Shingo. Yasuko bez słowa wróciła do swoich gazet.

- Ojcie! - Tym razem to wołała Kikuko. - Przypomniało mi się, kiedy matka czytała o tym oderwanym uchu. Kiedyś, jak mi się zdaje, opowiadał ojciec, że chciałby oddzielić głowę od ciała i zostawić ją w szpitalu, aby ją tam wyczyścili i naprawili...

- Tak, tak. Bo widziałem w sąsiedztwie kwiaty słonecznika... Coraz bardziej mi tego potrzeba. Zapominam, jak się wiąże krawaty. Teraz pewnie zacznę czytać gazetę do góry nogami i nic nie zauważę.

- Ja to często wspominam. Próbuję sobie wyobrazić, jak by to wyglądało, oddać własną głowę do szpitala.

Shingo podniósł na nią oczy.

- Hm. Chyba jakoś w ten sposób, że zostawiłoby się głowę w szpitalu na długą kurację snem. Nawiasem mówiąc, wszystko stąd się bierze, że jestem stary i ciągle miewam sny. „Gdy cierpię, widzę we śnie ciąg dalszy tego, co na jawie.” Widziałem gdzieś taki wiersz.

Wprawdzie moje sny nie są przedłużeniem rzeczywistości, ale zawsze...

Kikuko przyglądała się ze wszystkich stron „kruczym tykwom”, włożonym już do wazonu.

Rzuciwszy okiem na kwiaty, Shingo powiedział nagle: - Kikuko, wyprowadźcie się z Shuichim.

Synowa, zaskoczona, obróciła się w jego stronę, po czym wstała i przysunęła się bliżej.

- Boję się mieszkać osobno. Boję się Shuichiego - powiedziała półgłosem, tak by jej słowa nie dotarły do Yasuko.

- Masz zamiar rozstać się z nim?

Twarz jej spoważniała.

- Jeśli do tego dojdzie, to i tak myślę, że ojciec pozwoli mi opiekować się sobą.

- Nie będziesz szczęśliwa z tego powodu.

- Nie. Będę to robić z przyjemnością, więc cóż to za nieszczęście.

Po raz pierwszy mówiła z takim żarem. Shingo był zaskoczony. Wietrzył w tym jakieś niebezpieczeństwo.

- Ty, Kikuko, zajmujesz się mną bardzo często. Czy nie mylisz mnie aby z Shuichim? Wygląda na to, jakby dzieliło was coraz więcej.

- Shuichi, wie ojciec... ja go bardzo często nie rozumiem. Czasem niespodziewanie tak się go przestraszę, że nie wiem, co robić. - Kikuko patrzyła nań błagalnie, bez kropli krwi na poblądłej twarzy.

- Mhm, on istotnie się zmienił, odkąd poszedł na wojnę. Mnie też często trudno poznać, co on naprawdę myśli. Chyba robi to celowo... Ale jest tak, jak mówiliśmy przed chwilą: Shuichi wrócił do ciebie łatwo, zupełnie jak to oderwane, zakrwawione ucho, i myślę, że dalej wszystko potoczy się dobrze.

Kikuko wpatrywała się weń badawczo.

- Shuichi nie mówił ci nigdy, że jesteś wolna?

- Nie. - Podniosła na niego wzrok pełen niepokoju. - Powiedział „wolna”...?

- Hm. Sam go spytałem, co ma na myśli, kiedy o własnej żonie mówi „wolna”. Jeśli się dobrze zastanowić, to może to chyba oznaczać: „Kikuko, bądź przy mnie bardziej swobodna, ja również dam ci więcej swobody...”

- Czy... ojciec też tak uważa?

- Tak. Shuichi powiedział, że chce, abys ode mnie usłyszała, że jesteś wolna.

W tej chwili od strony nieba dobiegł jakiś dźwięk. Naprawdę Shingo przekonany był,

że słyszy dźwięk z przestworzy. Spojrzał w górę i zobaczył, jak niziutko na ukos nad ich ogrodem przelatuje stadko gołębi.

Kikuko też widać usłyszała ów dźwięk, bo wyszła z kąta korytarza.

- Więc jestem wolna? - powiedziała przez łyzy, odprowadzając gołębie wzrokiem.

Teru, która leżała na kamiennym progu, rzuciła się na przelaj ogrodem w pogoni za gołębimi głosami.

5.

Tego wieczora podczas kolacji zebrała się cała rodzina - siedem osób. Oczywiście do rodziny zalicza się też Fusako, która wróciła do panieńskiego nazwiska, i jej dwoje dzieci.

- W sklepie były tylko trzy ryby ayu. Tę trzecią damy Satoko - mówiąc to Kikuko położyła jedną rybę przed Shingo, drugą przed Shuichim, a trzecią na talerzu Satoko.

- Ayu nie są odpowiednie dla dzieci. - Fusako wyciągnęła rękę. - Oddaj ją babci.

- Nie! - Satoko zacisnęła rączki na talerzu.

- To duża ryba - powiedziała Yasuko miękko. - Chyba już ostatnia tego roku. Nie chcę jeść twojej ryby, wezmę trochę od dziadka. Kikuko, ty też weź sobie od Shuichiego.

W ten sposób wytworzyły się trzy odrębne grupy. Jakby wskazówka, że powinni mieszkać w trzech osobnych domach. Pierwsza Satoko zabrała się do jedzenia pałeczkami smażonej ayu.

- Smakuje? No, ależ ty niechlujnie jesz! - Fusako z niezadowoloną miną wzięła pałeczkami ikrę i podała ją młodszej Kuniko. Satoko nie oponowała.

- Ikrę... - mruknęła Yasuko, odrywając kawałek mlecza z ryby męża.

- Dawno temu, jeszcze gdy mieszkałem na prowincji, próbowałem trochę pisać haiku<sup>\*</sup> pod kierunkiem siostry waszej matki. Są tam takie sezonowe określenia jak: „jesienna ryba”, „ryba płynąca w dół rzeki” (w drodze na tarło), „ryba, którą pokrywa mech”, prawda? - zaczął Shingo, po czym spojrzawszy przelotnie na twarz żony kontynuował - Chodziło tu o ayu, która składa ikrę, a potem zmęczona, znużona, osłabła wraca z wysiłkiem ku morzu.

- To tak jak ja - powiedziała szybko Fusako. - Tylko ja już na początku nie miałam tyle żywotności co ayu.

Shingo udał, że nie słyszy.

- „Jesienna ryba, poddana woli wody...” albo też „Ryba na mieliźnie, która ją wiedzie ku śmierci...” Takie to dawniej były strofy. Jestem przekonany, że w jakimś sensie odnosi się to do mojego życia.

- Nie, do mojego - zaprotestowała Yasuko. - Czy ona naprawdę po złożeniu ikry wraca do morza i umiera?

- Sądzę, że to prawda. Czasem zdarzają się i ryby, które kryją się gdzieś w głębinach rzek i tak spędzają lata. Nazywają je „osiadłe ryby”.

- To ja jestem pewnie taką osiadłą ayu.

- A ja nie sądzą, bym mogła się tak zatrzymać - wtrąciła Fusako.

- Przecież nabrałaś ciała i cera ci się poprawiła, odkąd wróciłaś do domu. - Yasuko spojrzała na córkę.

- Ależ ja nie chcę utyć!

- Powrót do mamusi to to samo co ukrycie się w głębinie - zauważył Shuichi.

- Długo nie będę się tak kryć. Nie chcę. Wrócę do morza - odparła ostro Fusako. - Satoko! Same ości zostały. Dajże już spokój! - zgromiła dziecko.

- Ta opowieść ojca o rybie ayu zupełnie zatarła mi smak ryby - powiedziała matka z dziwną miną.

Fusako spuściła oczy. Usta jej drgnęły trochę nerwowo. Po chwili zaczęła mówić, jakby usiłując naprawić poprzednie swoje słowa: - Czy nie otworzyłby ojciec dla mnie małego sklepiku? Drogerii albo sklepu z papierem?... Wszystko jedno w jakiej części miasta, wszystko jedno, czy to będzie stoisko uliczne, czy nawet barek, gdzie popija się sake na stojąco.

- I ty naprawdę dałabyś sobie radę z prowadzeniem takiego interesu w rozrywkowej dzielnicy? - odezwał się Shuichi, zaskoczony.

- Dam radę! Przecież gościom nic do mojej twarzy. Oni piją swoją sake. Cóż mogliby mi powiedzieć, kiedy wiedzą, że ich żony są piękne?

- Ależ nie to miałem na myśli.

- Oczywiście, że siostra poradzi. Wszystkie kobiety nadają się do takiej pracy. - Nieoczekiwanie poparła ją Kikuko. - Kiedy spróbuje, poproszę ją, by pozwoliła mi pomóc.

- Naprawdę? No, to wspaniały pomysł! - Shuichi wyglądał na kompletnie zaskoczonego. Wszyscy za stołem umilkli.

Kikuko zaczerwieniła się aż po koniuszki uszu.

- Co byście na to powiedzieli? Myślałem, żebyśmy w przyszłą niedzielę wybrali się razem na wieś oglądać klony - powiedział Shingo.

- Klony? Bardzo bym chciała. - Yasuko aż pojaśniały oczy.

- Kikuko także niech jedzie. Jeszcześmy jej nie pokazali naszych rodzinnych stron.

---

\* haiku - forma krótkiego wiersza składającego się z siedemnastu sylab (przyp. tłum).

- Chętnie pojadę.

Fusako i Shuichi wyglądali na rozdrażnionych.

- A kto popilnuje domu? - spytała Fusako.

- Ja zostanę - odparł na to Shuichi.

- Nie, ja! - zaprotestowała Fusako. - Ale zanim pojedziecie do Shinano, chciałabym otrzymać odpowiedź ojca.

- Dobrze, postanowimy coś - mówiąc to Shingo wziął dziecko na rękę. Przypomniał sobie Kinuko, która otworzyła właśnie w Numazu mały sklepik z europejską odzieżą. A jest przecież przy nadziei.

Po kolacji Shuichi pierwszy odszedł od stołu. Shingo wstał również, pocierając zdrętwiały kark. Nie wiadomo po co spojrzał w głąb pokoju, po czym zapalił lampę.

- Kikuko, „krucze tykwy” opadły. Pewnie dlatego, że ciężkie - zawołał.

Jego słowa zagłuszył szcęk mytych naczyń.